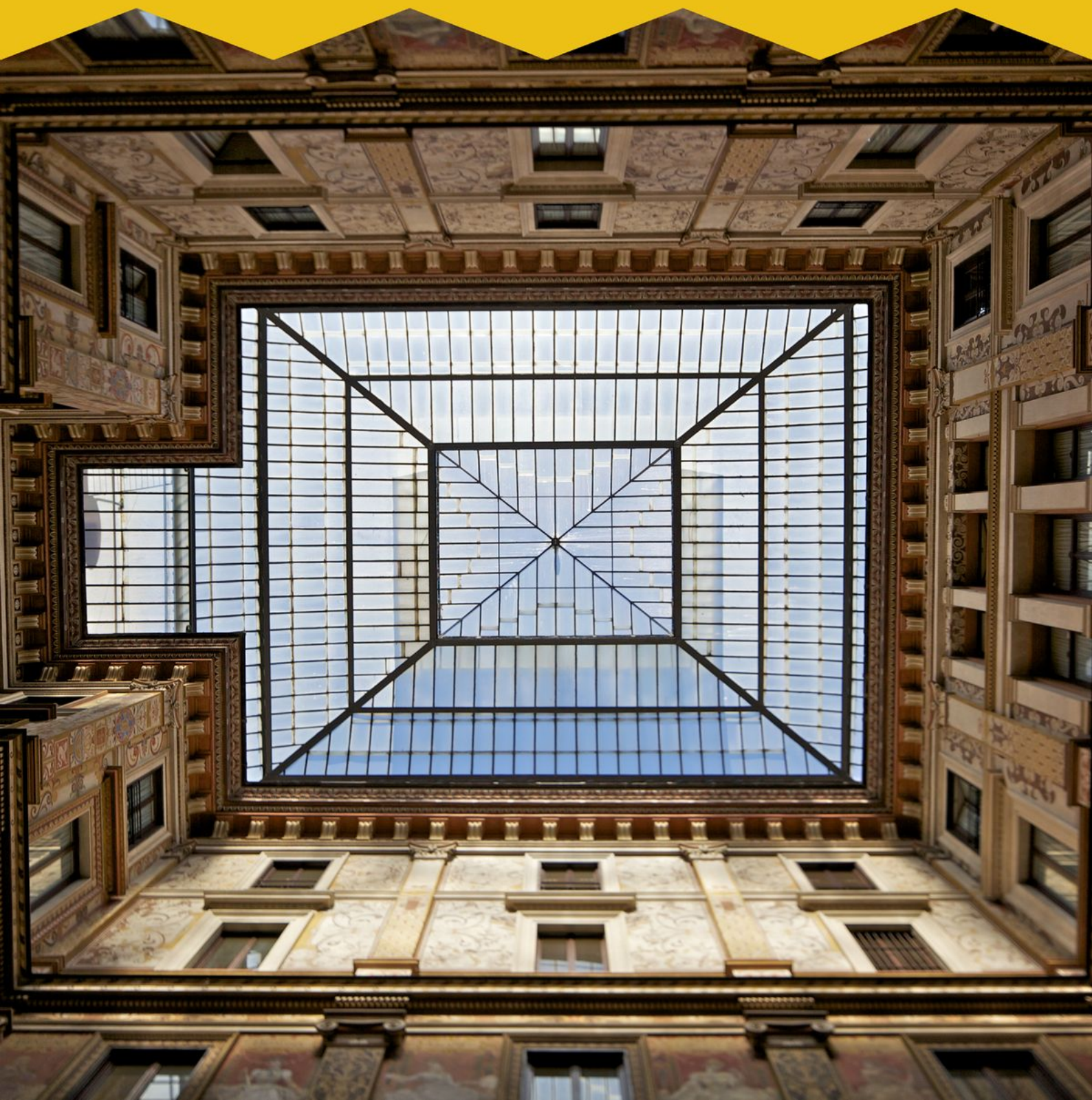


# Capreä i Roma, tom drugi



JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

## *Capreä i Roma*

OBRAZY Z PIÉRWSZEGO WIEKU

### XXIV

Rzym znał tylko Caligulę z jego uwielbianego ojca i nieszczęśliwej matki; syn rodziców z którymi walczyć nie mogąc Tyberysz pozbyć się ich musiał zdradliwymi środkami — odziedziczył po nich miłość tak serdeczną jakby była zasłużoną. Przykładała się do zwiększenia jój i skryta nienawiść ku Tyberyszowi, którego dwudziestokilkoletnie rządy tyle krwi rozlały i tak spodliły Rzym stary...

Więść o zgonie starca natychmiast wyniosła Cajusa, na którym wszystkie spoczęły nadzieje. — Niedowierzano wprawdzie z razu, sądząc że Cezar jeszcze próbuje rozgłosu śmierci, aby nim zbadal kto jest jego nieprzyjacielem, ale gdy jedni za drugimi gońce przybywać zaczęli do Rzymu, zapewniając, że martwe widzieli zwłoki, niesłychanym wybuchem objawiła się radość ludu rzymskiego.

Ulice i rynki napełniały się tłumami, które ściskając się ze łzami winszowały sobie oswobodzenia Rzymu, jak gdyby groźny nieprzyjaciół odszedł od wrót jego, lub płomień niszczący co go miał pożreć, zgasł stłumiony. Nocą spotykali się ludzie u drzwi zamkniętych świątyń, niosąc ofiary dziękczynne.

W jednej chwili zmieniła się postać Rzymu, przed kilką godzinami milczącego i głuchego: krzyki radości rozległy się po Forum, powrozy zarzucone na szyję posągów wałęja i kruszą, błotem zacierają imię tyrańca w napisach; przewodzący gminu wołają by trupa Tyberysza do Tybru rzucić, wlec go hakiem do Gemonij... modlą się by ziemia matka nie przyjęła do swego łona cieniów jego, zsyłając je w miejsce pokuty bezbożnych.

Rzym ucztuje i święci wielki dzień, który nowe rozpoczyna rządy, nie wiedząc jaką wita jutrzemkę.

W Misenie głucho, — trup siny, rzucon samotnie spoczywa na łożu zasłaném purpurą; Cajus, którego już wszędzie okrzykują pretoryanie, myśli i naradza się z Macronem.

Niespokojny, chciałby co prędzej pochwycić władzę, a wrzask ludu, rozradowanego śmiercią Tyberysza, każe mu rozmyślać jak ją ująć i sprawić. Z dnia na dzień, z tego posłusznego niewolnika jakim był przy Cezarze, Cajus stał się człowiekiem.

Nie zapomniał, że Tyberysz był jego przybranym ojcem, a choć dla pozyskania serc ludu chciałby się połączyć z temi co nań miotają przekleństwa — czuje, że winien choć pozorną oznakę czci zmarłemu...

Zabierał się więc, mimo krzyku żółdactwa, które w mieście Atella, między Capuą a Neapolem chciało spalić Tyberysza zwłoki — wieść je na stos do Rzymu i w liście do Senatu prosił by zmarłemu przyznano cześć boską.

Choć przez Macrona władał pretoryanami i w Rzymie wszystkich miał Cajus po sobie, w istocie jednak nie był niczém jeszcze, tylko wątpliwym spadkobiercą Tyberysza. Dwa testamenta zostały po Cezarze, ale władzy swój przekazać nie mógł, bo Senat tylko nią rozporządzał, w ciągu ostatniego panowania przetrzebiony i rozbity, spełniający rozkazy pokornie i z między siebie nawet dający ofiary panu.

Słabość jego nie mogła w jednej chwili się zmienić: było nawyknięcie posłuszeństwa i niewoli, użył więc chwilowej władzy i znaczenia, z których był dumny i zdziwiony, by na żądanie Macrona, na pokorny list Cajusa, przypominający mu że był synem Germanika, — odpowiedzieć uznaniem Caliguli jedynym spadkobiercą czci, władzy i dostojeństw po Tyberyszowi.

Cajus, udając smutek i pobożność, z ciałem zmarłego wyszedł uroczysto do Rzymu, a tłumy wszędzie wybiegały przeciwko niemu, witając w nim ukochane dzieci nadziei, najpięszczości zowiąc go imionami. Caligula zdawał im się mieć wszystkie cnoty, których brakło Tyberiuszowi, a pierwsze jego kroki tak były zręcznie obliczone, aby cień swobód dawnych i gorliwą troskę o dobro ludu naprzód oczom ukazać. — Chciał się wzmocnić nim miał dać poznać.

W nocy wniesiono do Rzymu trup starca; nazajutrz rano Cajus, płacząc, powiedział mowę, w której skąpem, ostrożnymi pochwałami uczcił zmarłego ojca i dziada, szerzej się rozwodząc nad cnotami Augusta i Germanika, skromnie coś dodawszy o sobie. — W Kuryi Senatu wyrzeczona mowa ta pełna była pokory i nieśmiałości, — ale nim ją dokończył, tłum, sam ku temu skłonny i przez pretoryanów Macrona poduszony, wpadł nagle, wielkimi krzykami obwołując go imperatorem.

Rzecz była przygotowana.

Dano mu natychmiast wszystkie tytuły Augusta, których Tyberiusz przyjmować nie chciał, — aż do ojca ojczyzny — Cajus ich skromnie odmówił. Łzy ciągle miał na oczach, a stawiał się im z taką pokorą, że Senat omamiony, sądził iż łatwo nim owdładnie.

Czuł Cajus, że w społeczeństwie, w którym jedne i to już potargane związki krwi jeszcze jakiś ostatni węzeł szanowany stanowiły — długie lata zubożenia jego dla rodziny, chłód z jakim patrzył na śmierć matki i brata i tych, których zgonem się podniósł odjąć mu mogły miłość i wiarę ludu. Pierwsze więc kroki jego zmierzały ku temu, by dowieść, że się taił tylko z poszanowaniem i miłością rodziny, aby gniewu Tyberiusza nie zwrócić na siebie.

Podróż do Pandatarii i Pontii, po popioły matki i brata, przywiezienie ich uroczyste na ozdobnej, chorągiewami obwieszonych, galerze do Ostyi i Rzymu, nie inny cel miały — chciał się okazać pobożnym synem i bratem.

Cześć nadzwyczajną jaką pamięci i resztkom swęj rodziny wyrządził, wypłacić mu się miała przywiązaniem, które lud coraz wyraźniej objawiał ku niemu.

Jakby na zamknięcie krwawego panowania Tyberiuszowego, ostatni akt tego posępnego dramatu jeszcze był mordem i rzezią zagrobowym jego poświęconą ceniom. W chwili gdy do Rzymu nadbiegła wieść o śmierci Tyberiusza, więzienia pełne były już na zgon skazanych, których życie tylko senatus-consultum o dziesięć dni przedłużyło... Dziesiąty dzień przypadł właśnie w chwili śmierci cesarza; wśród szalu radości zapomniano o więźniach; strażnicy ani wypuścić ich, ani im życia przedłużyć nie śmieli. Zdało się im że w niepewności najbezpieczniej będzie zamordować skazanych.

Tak się też stało: ofiary gniewu Tyberiuszowego uduszono w więzieniach, a hak oprawców powłókl je na Gemonije.

Los chciał, by się w ten sposób zamknęło panowanie okrutnika; wśród powszechnego wesela, nikt tej krwawej nie dostrzegł plamy, a nadzieja przyszłości przygłuszyła jęki osieroconych rodzin.

## XXV

My odwróćmy oczy od tego widoku, który się rozpoczyna weselem a krwawym i dzikim szalem ma skończyć, i przenieśmy się znowu do ubogiego domku, przy Capreańskiej bramie Neapolu, w którym zamknięty z kilką niewolnikami Juda rozpoczyna życie nowe.

Poznaliśmy już towarzyszków, jakich los dał wygnańcowi i okropną nędzę, brzęczącą łańcuchami w podziemiach ergastulum.

Ale nie w tej jednej opuszczonej willi więzieniu jęczeli niewolnicy, mrząc z głodu i wycieńczenia, z tęsknoty i ciężkich razów, które im lada zadawało dziwactwo.

Na wesołych brzegach morza, wśród rozkwitłej Campanii, gdy na wozach złotem i klejnotami wysadzanych wleczono piękne nierządnicę okryte przejrystymi szaty, gdy woźnice i histryoni milionami sestercyj za płochą sztuczkę nagradzani byli, a ryba wyższą niż człowiek płaciła się ceną; wśród tego wymyślnych rozkoszy teatru — każde domostwo, obwieszone wieńcami i strojne zielenią, kryło pod mozaikową posadzką takie ergastulum ciemne, w którym powiązani ludzie stęknąć nawet nie śmieli, bo i jęk był śmiercią karany.

Czém był niewolnik w owych czasach, widać to z pism współczesnych — była to istota, a raczej rzecz, ruchomość, której użycia i nadużycia, zniszczenia i pastwienia się nad nią żadne nie ograniczało prawo.

Jednych fantazyja pana, łaska, słabość wyzwała nagle i czyniła ludźmi, drugich dziwactwo, okrucieństwo, kaprys rzucał na pastwę rybom do marmurowej pisciny... mówiono że ciało ludzkie przedziwny smak dawało murenom.

Cała moralność Rzymu, którą w pismach filozofów podziwiamy, służyła tylko na użytek jednej społeczności klasie, wcale się nie stosując do innych...

Niewolnik nie był człowiekiem.

Seneka w listach swoich raz pierwszy, i to już pod wpływem nowej nauki, która mu nie była obcą, odezwał się za niewolnikiem<sup>1</sup>. Niewolnik był tak dalece uważany za bydlę, że prawo małżeństwa jego nie uświęcało ślubem żadnym, nie dawało mu rodziny, nie uznawało prawem jego dzieci — czyniono z nim co kto zamarzył. Wprawdzie zapomniane *Lex Petronia*, nie dopuszczało ich męczyć i zabijać, ale od spełnienia martwej litery tych postanowień łatwo się było wywinąć.

Nic wówczas trudniejszego nie było wedle pojęć czasu, jak przyjść do tego uznania, że człowiek każdy jest człowiekiem, a wszystkim jedno służy prawo moralne; czasem tylko litość zastępowała prawo, serce wyprzedzało myśl i rękę podawało uciśnionym.

Juda, sam nieszczęśliwy i osierocony, ledwie wyrwawszy się śmierci i uniknąwszy zesłania, skłonniejszym był niż kto inny do politowania. Widok poddanego mu ergastulum i tych co w niem jęczeli, wzbudził w nim uczucie bolesne, a gdy sam zostawiony sobie siadł w pustej izdebce na górze i Tyro stanął przed nim w pokorze, usiłując nowemu panu usłużyć drżącymi od strachu i starości rękami — z trwogą pomyślał o niewolnikach, których trzymano na uwięzi, o głodzie, czując że los ich od niego w części zależał.

— Nowy pan nasz — rzekł po chwili do Tyrona — nie chce by mu tu jego mienie przepadało, by ludzie jego gnili w podziemiu a dom walił się i rozsypywał... potrzeba coś począć.

— Tak, potrzebaby coś począć — powtórzył Tyro, badając go bojaźliwie okiem niewolnika, który przywykł z każdej słabości korzystać i szuka tylko za coby się mógł uchwycić — ale z czémże my to pocznemy? Ludzie znużeni głodem, rąk nie ma, pokarmu mało? A! zrobimy co każecie, bicz zastąpi jadło! Ale naprawdę trzebaby nowych niewolników i nowego dozorczy... I ci co są, jeśli ich puścim do pracy a podjedzą i pozdrowieją, mnie się starego nie zleknią, i utrzymać ich nie potrafię.

— A gdyby lepiej im było? — spytał Juda!

— To jeszcze trudniejsza rada! Gdyby to niewolnicy jak u drugich!... Są tacy powolni i pracowici, których i karmić do syta nie strach i aż miło sobie z nimi poczynać; przywykli do tego życia i umiejętni i weselszego humoru, starający się przypodobać panu... ale nasi nie tacy wcale! Same kaleki i dzikie zwierzęta!

— Może ich nędza do rozpaczy przyprowadziła?

— O nie! ale to nie wiem z kąd ściągnięte i dobyte stworzenia! jednego nie mamy, któryby się na co przydał, mało nawet rozumieją języka, rozmówić się z nimi trudno inaczej jak biczem.

Nie było co mówić ze starym, którego Juda skinieniem odprawił; nie wiele też począć było można.

Pierwsze chwile w willi nie zdały się nic dobrego zwiastować. Tyro ledwie się włóczył, strwożony, stary i drżący; reszta ludzi złamana chorobą, tęsknotą, nędzą, zubożyła na wszystko. Juda musiał pójść po radę do pana, który mowy jego uważnie wysłuchał.

— Wszystko przepadnie — rzekł po namyśle — i te tysiące które na wille nabrał niegodziwy Sejana zausznik. Tak jest, wiem sam że radzić potrzeba skutecznie, ale jak? Dam wam ludzi do pomocy, oczyście, budujcie, róbcie co możecie... nie szafujcie jednak groszem, bom go i tak dosyć na tém sponiewierał.

Wziął się więc Juda do pracy około tej posiadłości z całą gorliwością człowieka, który potrzebuje zajęcia aby nie uczył bólu. Przybyli nowi niewolnicy, których musiano wybrać i kupić na Forum, płacąc po pięćset drachm i wyżej od głowy, za ludzi już tak złama-

<sup>1</sup>Seneka w listach (...) odezwał się za niewolnikiem — *Epistolae* 47 [*Listy moralne do Lucyliusza*]. [przypis autorski]

nych długą niewolą i pracą, a znękanym okrucieństwem, że ich jak narzędzi posłusznych wszędzie i jak chciano użyć było można.

Były to dzieci rodziców nieznanymi, zrodzone już na ziemi Latium, które tylko krajowym mówiły językiem, a z mlekiem wyssały stanu swojego obyczajem, pokorny Myron i Silvanus, oba do roli tylko i ogrodów używani, bez żadnych wprawdzie szczególnych talentów, któreby ich wartość podnosiły, ale ramion silnych i nie starzy.

Z tymi to pomocnikami Juda rozpoczął swe dzieło...

Z pogardą Rzymian, ci przybysze nowi, nawykli już jarzmu i niepotrzebujący kajdan, co by ich do posłuszeństwa pętały, weszli do ergastulum, spoglądając z góry na barbarzyńców gnijących w barłogu.

Part, Germańczyk, Gothon i Iberyjczyk zdali się im zarówno pół bydłętami i niewielkiego użytku... ledwieby z nich który, rzekli, pod biczem mógł młyn obracać.

Młodszy i silniejszy a nie kaleka Gothon, którego język był niezrozumiały i który języka Rzymian nie zdawał się pojmować, jeden, jak powiadali, mógł się na coś wyrobić — ale go jadła tęsknota jakaś nieuleczona, niema, pragnąca śmierci, a tak rozpaczliwa, że biciem i razami nielitościwymi ledwie go do wzięcia pokarmu zmuszano...

Stary Tyro był tego zdania, że kaleków żywić nawet szkoda było; a że kulawy Iberyjczyk ze strzaskaną nogą pracować nie mógł chyba w miejscu, Germańczyk zaś miał rękę uciętą i obu sprzedać prawie niepodobna było nawet za najlichszą cenę — otwarcie się odzywał z radą aby ich umorzyć głodem lub zabić... by darmo nie jedli chleba; Gothona zaś sroższem obejściem i męką zmusić do pracy i życia.

Juda sądził inaczej — sam obcy i znękanym, choć jeszcze nie kosztował niewoli, napatrzył się jęć wiele, litość miała przystęp do jego serca, sądził, że łagodniejszymi środkami potrafi coś wymóżyć na tej dzikiej garstce nędzarzy.

Schodził więc do ergastulum często i choć wejrzeniem ostrym ścigany, starał się powoli łagodzić umysły niewolników, których lepszą strawą, posłaniem i chwilą powietrza nagradzał za ich powolność.

Wszyscy prawie odpowiedzieli jego wyrazom łagodnym, choć mało ich rozumieli, i Part i dziki German kaleka i Iberyjczyk, którego twarz rozpromieniała się czasem trochę wesela — jeden Gothon pozostał jak był na wszystko nieczułym i obojętnym.

Dziwna to za prawdę była istota i gdyby nie rozpacz co ją na pół pożarła, byłby się na targu mógł sprzedać ceną wielką, bo trudno było o piękniejszego człowieka i całą młodość miał jeszcze. Kształtniej budowy, pleców szerokich, jasnego włosa, oczów jak lazur niebieskich, Swew czy Gothon ów, tak wybielał więzieniem, wychudł łzami, że ledwie się w nim życie trzymało. — Wszystkie zeń kości przez wyschlą skórę przeglądały, a oko znawcy, jakim był Tyro, łatwo odgadło, że gdyby zdrowie i z niemi siła, Swew byłby sztuką wielkiej wartości. Cóż, kiedy od czasu jak go trzymano, nie jadł, chyba zmuszony, a płakał i jęczał bezustannie. Po nocach mówił do siebie jak obłąkany i śpiewał czasem rzewnie, a choć towarzysze bili go i naśmiewali się z niego, nic słyszeć, nic się czuć nie zdawał.

Stan to był jakiś dziwny, bo nic z zewnętrznego świata podziałać nań nie mogło, niczym go złamać nie było podobna. To wpadał w gorączkę i zapamiętanie, w którym śpiewał, śmiał się lub rozpaczął, rycząc boleśnie, to znowu leżał bezwładny, w pół senny, martwy tak, że gdyby nie resztkę oddechu, wzięćby go można za trupa.

W tym to stanie, Tyro bojąc się by nie umarł, lał mu w usta wodę lub trochę mleka i karmił go papką z mąki bobowej. Nie sprzeciwiał się naówczas niewolnik i pokarmiony, zasypiał na kilka godzin snem znużenia głębokim, który go pokrzepiał... dalej ciężkie dozwalać wlec życie.

Myron i Silvanus, którzy już nie jedno ergastulum przebyli i wiele wytarli kątów, bo choć silni i pracowici, mieli wszystkie niewoli wady, pozbywano się ich wszędzie, lepiej zaczynając poznawać, — wielką z razu byli pomocą Tyronowi do poradzenia sobie z niewolnikami. Opatrzyli oni bacznie towarzyszy, pokiwali głowami i Myron zapowiedział, że gdy do reszty zmoże ich głód i nędza, znęka zamknięcie i groza, jeszcze choć lichy, pracować będą mogli.

Z nowymi niewolnikami do oczyszczonego podziemia weszło jakby nowe życie — śpiew obojętny spodlonych, szczebiotliwa ich rozmowa, nieustanne swawole i miary wina,

które na targu dostawali za kradzione w domu i ogrodzie rzeczy, pod połą je na rynek wnosząc — przykład w ostatku, wpłynął na barbarzyńców nawet.

Naprzód kulawy Iberjczyk, potem Germańczyk bez pięści, wreszcie Part hardy, zbliżyli się do Myrona i Silvana — jeden Swew pozostał na barłogu, a wlane mu gwałtem w usta wino nie rozweseliło go nawet — szał tylko wywołało okrutny i dziki.

Powoli oswoili się piérwsi ze swym stanem, a praca do której ich użyto nie była może tak ciężką jak gdzie indziej. Z razu potrzeba tylko było wyrywać chwasty z ogrodu, mur otaczający go poprawić, oczyścić domek i grzędy skopać motyką.

Szło to dosyć raźnie i willa opuszczona powoli nową zaczęła przybierać postać.

Wszyscy się przydali, nawet Germańczyk, który ciężary dźwigał na kudłatej głowie; jeden Swew, wygnany z ergastulum na światło dzienne z innymi, gdy ujrzał zieloność, niebo i poczuł powietrze, zwrócił oczy ku północy, siadł na ziemi i płakać począł... a do pracy nic go nie mogło nakłonić...

Płacz jego jak on sam był dziwny — bo płakał milczący jak posąg, bez skrzywienia lica, łzy wielkimi, które padały mu na pierś nagą i schły na rozpaloném jego ciele. A gdy źródło ich się zatamowało, podnosił głos, w języku nieznanym, pół nucąc, pół mówiąc coś, niby śpiew, niby modlitwę... jakby do swoich, dalekich, przez tysiące mil przemawiał, jakby wiatrom oddawał wyrazy, które je nieznanym brzegom odnieść miały.

Oswojeni ze wszystkimi świata językami, które się wówczas na rynkach rzymskich spotykały, w więzach i u wozów tryumfatorów — dziwili się Myron i Silvanus, że z téj mowy Gothona ani jednego pochwyć nie mogli wyrazu; on też nie zdawał się ich rozumieć.

Na Judzie ten nieszczęśliwy niewolnik szczególne czynił wrażenie; doglądając podwładnych, gdy inni pracowali, często siadał lub stawał naprzeciwko niego i usiłował oznakami litości ufność w nim obudzić; ale Swew ledwie nań spojrział czasem i milczał uparty.

Choć willa owa daleko za miasto wysunięta była, w opustoszałej stała okolicy, wielka jednak droga, która wiodła przez Atellę do Capui, przechodząca pod jęj wrotami, w dniach uroczystych często tłumami napełnioną była. Naówczas z za muru ogrodzonego, z przedsienia domu, przypatrzyć się było można ciekawemu widokowi tych tłumów oszalałych, tych pochodów senatorskich, tych wycieczek histrionów i dworek, pyszniących się zbytkiem ówczesnego zepsucia i chlubiących bezwstydem. Lecz gdy inni dzicy podziwiali zdumieni błyskotliwą cywilizację Rzymu, zdolną oczy barbarzyńców, do lasów i skórzanęj odzieży przywykłych, zachwycić — Gothon poglądał na to z obojętnością królewską, a popatrzywszy długo, płakał znowu zwróciwszy ku północy oczy.

## XXVI

Upłynęło dwa piérwsze lata panowania Caliguli, który się rychło odmienił.

Początek ich był szczęśliwy i spokojny, a obcy Rzymowi świadek opisał go barwami, przy których reszta panowania jeszcze jaskrawiej krwią i rozpustą odbija<sup>2</sup>. „Grecy, pisze on, nie wojowali z barbarzyńcami, ani żołnierze z obywatelstwem (*civis*); nie można było znaleźć słów dostatecznych na uwielbienie niesłychanej szczęśliwości młodego pana, (*princeps*), miał on bogactwa niezmierne, siły na lądzie i morzu ogromne, dochody wielkie płynęły mu ze wszystkich stron świata, państwo jego Ren i Eufrat ograniczały, po za którymi żyją tylko ludy dzikie, Scythowie, Party i Germanie.

„Tak od wschodu do zachodu słońca, na stałym lądzie i wyspach, po za morzami nawet, wszystko się radośnie uśmiechało.

Italia, Rzym, Europa, Azya, zdawały się ciągle obchodzić święto, bo pod żadnym z Cezarów nie było tyle spokoju i tak swobodnie dobra swego nie używano.

Po wszystkich miastach pełno było ołtarzy, ofiar i kapłanów, ludzi biało odzianych w wieńcach z kwiatów, zabaw, śpiewów, uczt, skoków i wyścigów koni.

Bogaty i ubogi, szlachetny i plebeusz, pan i niewolnik, wierzyciel i dłużnik, bawili się razem, jak za wieku Saturna.”

<sup>2</sup>obcy Rzymowi świadek opisał go [początek panowania Kaliguli] barwami, przy których reszta panowania jeszcze jaskrawiej krwią i rozpustą odbija — Philon, *de Legatione* [Filon z Aleksandrii, *O poselstwie do Gajusza*]. [przypis autorski]

Trwało to szczęście tyle czasu, ile go było potrzeba na roztrwonienie spadku po Tyberyszu, który sobie prawie cały, wraz z władzą przywłaszczył Cajus.

Po długiej niewoli, płaszczeniu się i udawaniu pokory, nagle spływająca nań tak nieograniczona władza, bogactwo, siła, musiały obłąkać człowieka, już tajemną wysiłonego rozpustą, już od dzieciństwa jakąś złamanego chorobą.

Cezar też oszalał i na dobre w to uwierzył, że okrzyknięty panem Rzymu, przestał być człowiekiem. Ztąd nadludzkie owe wysiłki, które opisać trudno, ztąd te tytaniczne porywy i ubieganie się za niepodobieństwo, za wszystkiemi do zdobycia najtrudniejszym, ztąd ta walka ze światem, który cały miał Cezarowi-bogu służyć ku nasyceniu nienasyconej użycia żądz.

Początek ów świetny i pogodny mignął tylko przelotem; zdawał się nawet znamionować surowego praw postrzegacza i skromnych żądz człowieka; ale Caprejski uczeń Tyberysza wyszedł prędko na jaw z pod ciemnej togi Germanikowego dziecięcia.

Zaczęło się to od nocnych uczt i biesiad w Palatyńskich gmachach, na willach u Campanii brzegów, w których starano się Tyberyszowe zgasić ucztę i przejść przepychem i zbytkiem wszystko o czémkolwiek dotąd słyszano.

Na pałace, łaźnie, łoża, na szaty bogate, na podarki woźnicom, których igrzyska namiętnie lubił Cajus, na kobiety i histrionów, poszły skarby skąpego dziada i pierwszy ten wybuch szału o mało Caliguli życia nie kosztował.

Zachorzał ciężko Cezar, a lud płakał i rozpaczał, otaczając pałace niespokojny, i uzdrowienie jego powszechném powitano weselem — ale uzdrowiony jakby nowym powstał człowiekiem.

Pierwszą czynnością jego było usunięcie brata i syna przybranego, C. Tyberysza, któremu za winę jedyną poczytano, że się antidotem przeciwko truciznie obwarował.

— Więc się czuł winnym i godnym śmierci! — rzekł Cajus.

Dziecię to prawie było jeszcze, zabić się nawet nie umiejące; gdy przyszli oprawcy, spytało gdzie mu się uderzyć potrzeba i posłuchało rozkazu.

Po tej pierwszej zbrodni poszły szeregiem inne, których liczby tu rachować nie chcemy; każdy prawie z wyroków Cezara zamykał w sobie przemyślnie okrucieństwo, szyderstwo nielitościwe, zimne i dzikie.

Tak zmarli naznaczeni Atanius Secundus, Potitius, Silanus stary teść Cajusa i wielu a wielu innych.

W miejscu niedogodnego doradcy Silana, który go śmiał nieustannie na lepszą sprowadzać drogę, przybrał sobie Cajus, nielicząc Macrona, dwóch godnych służalców, Helikona i Apella, obu najpodlejszego rodzaju ludzi; pierwszy z nich rodem był z Ascalona a z powołania histrionem, drugi Egypcytanin, bawił pana okrutnymi żarty i błazeństwem podłemi, znany będąc z najzuchwalszego szalbierstwa.

Ci dwaj zausznicy pchnęli go na drogę, ku której już i sam zmierzał, i wywołali w nim nie tylko namiętność zbrodni, ale bezwstydną najohydniejszą.

Rzym głodny był igrzysk i zabaw, których mu szczędził Tyberysz; teraz się one wraz z rozpasaniem Caliguli poczęły na nowo z przepychem niezmiernym.

Sam Cajus brał u Apella naukę tańców i pantomimy, kształcąc się na aktora; za jego radą sprowadzono całe tłumy gladiatorów z Campanii i Afryki, mnóstwo dzikiego zwierza z Libii i innych krajów.

Nieustanne przedstawienia powtarzały się w amfiteatrze Scaura, w cyrku wielkim, na Marsowém polu; wznoszono teatru po nad domami, okręcane tak misternie, że lud napełniający je, przenosił się cały ku nowemu widowisku, gdy pierwsze było skończone.

Arenę cyrku w dnie igrzysk posypywano minią i boraxem.

Oprócz tych widowisk w Rzymie, opłacał Cezar zabawy dla ludu w Syrakuzie, Sycylii, w Galii.

Wśród tych rozpustowań i szałów, czy istotnie od miłosnego napoju, który mu zadać miano, czy z samego nadużycia rozkoszy, Caligula dostał, zdaje się, obłąkania, które go przywiodło tylko do dzikich jakichś rozmarzeń i wiary w to, że był bogiem.

Rzym chętnie w to nowe bóstwo uwierzył. Cajus, który jak poprzednicy, chorował na autorstwo i pisał greckie komedye, mając się przytém za wielkiego mówcę i filozofa; — wyrozumował to łatwo.

— Ci co wiodą trzody, nie są przecie bydłętami, mówili; trzody więc ludzkiej przewodnikiem nie może być człowiek... musi być Bóg.

Ten szal wyniesienia się nad pospolitych ludzi, o mało go nie skłonił do wzięcia przepaski królewskiej na skronie, ale imię króla tak było w Rzymie znienawidzone, że władza Cezara o niebezpieczeństwo pochwycenia go rozbić się mogła. Nie mogąc więc być królem został bogiem tylko, co było daleko łatwiej.

Z razu skromniejszy, przywłaszczał sobie godła pomniejszych, Herkulesa, Castora, Bacchusa, ale tych wkrótce mu nie starczyło. Postawiono mu świątynię i posąg złoty, nakazano ofiary, najrzadsze ptaki i zwierzęta zabijając u jego ołtarzów. Swetonjusz, opisując te szaly, nie może im wystarczyć słowy, choć wie najmniejszy szczegół — tak były dziwne i nieskończonej rozmaitości.

Został więc z kolei Apollinem, Merkurym, Neptunem, mając cały Olymp do wyboru, a w czasie burzy raz wyzwał Jowisza, rzuciwszy w niebo kamieniem i zawołał:

— Jowiszu bij mnie, lub ja cię zabiję<sup>3</sup>.

Te jego gniewy z Jowiszem i braterskie pojednania nie jeden raz miały miejsce.

Nie będziemy się rozszerzali nad dziwnymi rozpusty człowieka, który nic nie szanował i nie znał w nich granic; nad upodobaniem jego w igrzyskach, koniach i woźnicach, nad ukochaniem Mnestera, i postawieniem *Incitatusowi* owej stajni złożonej i omarmuowanej, w której tłumy szły go odwiedzać i kłaniać się faworytowi. Rzym milczeć musiał aby koń Cezara mógł usypiać spokojnie, i w Forum pod portykami, chodzono na palcach, szeptano pół głosem.

Szaly mieniały się z okrucieństwa coraz nowymi i wymyślniejszemi... Macron i Naveia, którym był w części winien swą władzę, niewdzięcznie odepchnięci, poświęcenie swe dla Cajusa przypłacili życiem.

Obraz najdziwniejszych tych dziwactw okrutnych znajdziecie w Swetoniuszu.

Jedno tu szczególnie uderza olbrzymie zachcenie, może najlepiej malujące charakter człowieka, który uganiał się za niepodobieństwem.

Doniesiono mu, że stary ów ulubieniec Tyberysza, Thrasyllus, gdy raz dawniej kiedyś Cezar się niepokoił, by mu Cajus władzy nie wydarł — powiedział pocieszając przełkniętego:

— Łatwiej Cajusowi konno przejechać przez zatokę w Barii niż Cezarem zostać!<sup>4</sup>.

Myśl ta utkwiała mu w głowie; możeż być co niepodobnym dla Cezara?

Cajus konno przejedzie przez zwyciężone fale...

Z Puteolów do Barii, zatoka morska rozlana szeroko, ma na prost przez wody około trzech tysięcy sześćset kroków — ale ją wielkim potrzeba przeciąć gościńcem.

Spędzają więc tłumy ludu, by mostem olbrzymim, przypominającym Xerxesowy, połączyć z sobą dwa przeciwne brzegi. Niezmierne zgraje niewolników, mnóstwo okrętów, użyto nagle do tej budowy, której myśl zdawała się zuchwalszą nad wszelkie inne. Głębin morskie potrzeba było zarzucać, oprzeć się na nich i budować, ale ani kamień ani drzewo nie mogły temu podolać, musiano więc zabrać wszystkie statki, dotąd używane do przewozu zboża, pod groźbą ogłodzenia Italii i Rzymu, i na dwóch rzędach tych naw stojących na kotwicach, poczęto wznosić szeroką drogę, którą miał Cezar przejechać, by zadać kłamstwo prorocztwu.

Statki stykały się z sobą, położono pomost na nich, zasypano go ziemią, i jak te rzymskie po dziś dzień trwające gościńce, wysłano płytami kamienia.

Z obu stron tej drogi wiszącej nad otchłanią, postawiano taberny, urządzono studnie wody słodkiej, wzniesiono zielone altany. — Tak chciał Cezar.

Gdy dziwny ten most był gotowy, dumny zwycięstwem odniesionem nad morzem, wynosząc się, że przewyższył Dariusza, Xerksa i Alexandra Cajus kazał wielką uroczystość sposobić.

<sup>3</sup>bij mnie, lub ja cię zabiję — Seneka, *De Ira* [Ogniewie I, 20.8; w oryg. nie ma mowy o rzucaniu kamieniem, Kaligula wykrzykiwał wyzwanie z *Iliady* Homera (ks. XIII, 724): ἢ μὲ ἀνδρείη, ἢ ἐγὼ σέ (dźwignij mię lub ja ciebie dźwignę; tl. F. Ks. Dmochowski); wypowiedź tę przytacza także Swetoniusz w *Żywocie Kaliguli* 22]. [przypis autorski]

<sup>4</sup>Łatwiej Cajusowi konno przejechać przez zatokę w Barii niż Cezarem zostać! — Suetoniusz, *Calig.* XIX [Swetoniusz, *Żywoty cesarzy: Żywot Kaliguli* 19]: *Non magis Cajum imperaturum, quam per Bajanum sinum equis discursurum.* [przypis autorski]



Dnia wyznaczonego, po ofierze Neptunowi i innym bogom a szczególnie Zawiści, wdział na się Cajus zbroję Alexandra, okrył się chlamydą szytą złotem i perłami, skroń przystroił wieńcem dębowym i na koniu okrytym falerami, z lekką tarczą i mieczem w ręku, wjechał na most od strony Baid. Za nim szły szeregi wojowników powołane do świetnych zapasów.

Była to zabawka rycerska; przebywszy most brano miasto Puteole, którego zastępy przeciwne broniły — i Cezar odniósł zwycięstwo!

Mostem tym nie mógł się Cajus nacieszyć; nazajutrz przejechał go znowu, w sukni zwycięzcy, na wozie tryumfalnym, przepysznymi końmi ciągnionym, wlokąc za sobą Daryusza, syna Artabana Króla Partów.

Przepych dworu jego, okrytego szaty złocistemi, przechodził wszystko co dotąd widziano. W pośrodku mostu była na okręcie zbudowaną trybuna, z której Cezar miał mowę pochwalną dla siebie do pretoryanów i legij swoich.

Resztę dnia poświęcono uczcie na moście, w której Pyrallis, ulubienica, Mnester, Apelles i Helikon, celniejsze grali rolę.

W nocy cała zatoka półkolista zapaliła się od ognia i stanęła wieńcem otoczona złocistym... Cezar, wedle słów swoich, zwyciężył zarazem: słońce i ziemię i morze.

Szał uczy ogarnął wreszcie zwycięzcę, wielkiego Alexandrowego spadkobiercę; oko mu zapłynęło krwią, i nagle zerwał się z dziką myślą rzucenia na ofiarę morzu wszystkich co go otaczali. Znajomi, nieznajomi, zaproszeni goście, towarzysze, przyjaciele, zepchnięci z okrętu niespodzianie, toną w wodach z krzykami bólesci, a Cezar płynie wśród chóru śpiewaków, przypatrując się przedśmiertnej walce towarzyszków, których chwytających się boków okrętu wiosłami odpędzać, spychać i zabijać każe...

Z brzegów na to igrzysko poczarne patrzyły tysiące ludzi; zbiegli się oni z dalekich stron Campanii, i poklaskiwali upojeni wielkością, potęgą swojego pana, w uściskach Pyrallis, u boku Mnestera, płynącego z głową uwieńczoną po cichych wodach posłusznego morza.

## XXVII

Właśnie w chwili, gdy od Puteolów do Baid całe owo prześlizne, ciche wybrzeże, tyśiącem ognia wśród okrzyków tłumu zapłonęło, a z morza ozwały się dźwięki muzyki na łodziach, poprzedzającej Cezara, — ubogi statek kupiecki, z ciemnym żaglem i niepozornymi czarnymi ścianami, przybił powoli od Wschodu i szukał w przystani miejsca, gdzieby mógł zatrzymać się i towar swój wyładować.

U brzegu ku któremu zmierzał, stały tłumy milczące, ciekawe, i gdy nawa przybiła, z ciekawością spojrzeli wszyscy na ogorzałe twarze majtków z pod innego nieba, przynoszących z dalekich krajów, dań panu swemu Rzymowi.

Na pokładzie, wśród ładunku, oświecone blaskiem jakby łuny pożarnej płonącej okolicy, stały dwie poważne postacie, które na siebie oczy wszystkich patrzących zwracały.

Byli to ludzie lat już podeszlejszych, acz jeszcze nie starzy, w ciemnych sukniach podróżnych, kroju używanego na wschodzie, przypatrujący się z podziwieniem widowisku niezwykle i tłumom jakby na ich przyjęcie przybiegłym i brzegom jakby dla nich oświeconym, i uczcie jakby dla nich przygotowanej. Dziwnie też na ten dzień i godzinę uroczystą trafili z dalekich stron przybysze...

Traf chciał, a raczej wyższe zrządzenie, by deska, która od brzegu do statku dla wysiadających rzuconą została, przywiodła ich właśnie w to miejsce tłumu, gdzie stali, znany nam Juda, Asprenus właściciel domu w Neapolis, na górze nad miastem położonego i przybyły tu Helios, wybierający się do ojczyzny, który tylko na statek czekał, by nim na wschód odpłynąć. Dwaj Izraelici szli razem, Asprenus się do nich przyłączył.

Wszyscy trzej milczeli poglądając w koło, a na smutnych ich twarzach malowało się raczej zdziwienie i upokorzenie, niż radość, która resztę tłumu rozpasywała w śmiechach i skokach.

Od portu, po nad masztami okrętów i głowami ludu, widać było oświeconą czerwonymi blaski, wznoszącą się na granitowych i porfyrowych kolumnach starą świątynię Serapisa, na której murach i wschodach czepiał się i cisnął tłum mnogi.

Dwaj przybyli podróżni nie długo potrzebowali wybierać się z okrętu; wzięli pod płaszcze jeno po węzłku małym i zesłi żegnając dowódcę statku, który przed nimi pochylił głowę z pokorą, jakby wzywając błogosławieństwa.

Tłum otaczający nie przestraszył ich, ani dziwić się zdawała ta niesłychana uroczystość, ten gwar i krzyki, wojska, okręta i zielona droga rzucona ku Baijom.

Stawili stopę na ziemię całkiem sobie nieznaną, i w progu nowego świata spotykał ich tryumf Cezara; tłum co ich otaczał był dla nich obcy, noc późna, przecież niepokój o znalezienie przytułku i ludzi przyjaznych wcale się nie zdawał ich dotykać. Zstąpiwszy na ziemię, pierwszy z nich — z głową na której nieco tylko pozostało podsiwiałych włosów, z okiem żywym i obliczem energii pełnym i natchnienia, — przykląkł, cichą modlitwą jakąś witając ziemię, na którą go los powołał. Drugi, mniejszy wzrostem, pokorniejszej postaci, też za nim uczynił, a lud szanujący uczucie z jakim ofiara spełnioną została — usunął się, czyniąc im miejsce i wolne przejście gotując.

Wprędce jednak powstał pierwszy i wzrokiem powiódł po tłumie, jakby w nim kogoś szukał obiecanego sobie, a spostrzegłszy Asprena, zbliżył się powoli ku niemu wraz z towarzyszem.

Asprenus też przypatrywał się podróżnym, ale z twarzy jego i oblicza przybyłych nie widać było aby się znali dawniej.

Sam nie wiedząc dla czego, Asprenus jakąś siłą wielką pociągniony, postąpił ku przedwodniczącemu i pozdrowił go rzymskim obyczajem.

Gdy na to powitanie odpowiedział podróżny, Helios i Juda drgnęli spozierając po sobie, rysy bowiem twarzy i mowa przychodniów, które dla innych nic odrębnego nie miały — Izrealitom żywo przypomniały ich ojczyznę i współbraci. Serce ich zabiło silnie, poznając w nich przybyszów z tej ziemi, z której ojcowie ich zostali wygnani. Juda młodszy, z uczuciem wielkim pochylił się, i całując kraj szaty starszego — zawołał:

— Wyście Izraelici... przychodzicie z ziemi Judzkiej... błogosławieni bądźcie co przybywacie z wieścią od ojczyzny naszej!

— Z wieścią zaprawdę szczęśliwą i wielką! — odparł pierwszy podróżny — cieszyć się synowie Izraela i poganie i wszystkie ludy ziemi...

Juda słuchał chciwie, gdy podróżny na piersi zwiesiwszy głowę, umilkł nagle, i po tych pierwszych wyrazach było przydługie milczenie — Asprenus, który był człowiekiem pragnącym nauki i ciekawym, a obyczajów surowych i skromnych, co tém dziwniejszém było, że żył wśród miasta rozkoszy i otaczającego zepsucia — dowiedziawszy się że ludzie ci przybywali ze wschodu, z prostotą oświadczył, że im swój dach i ubogie mieszkanie za gospodę ofiaruje.

— Pragnąłbym i ja tego szczęścia — zawołał Juda — ale własnego dachu nie mam, służę, a któż wie — dodał obracając się do Heliosa — czy Hananias widziałby dobrém okiem, gdybym do jego domu przychodniów wprowadzał?

— Niech wam Bóg dobre chęci nagrodzi — odezwał się podróżny — wszystko to jedno, gdzie głowa spocznie, byle spoczęła spokojna.

— Ale dla nas to nie jedno, cośmy głodni wieści o ziemi naszej! — westchnął Juda.

— Wamby rychlój tu spocząć należało, niż aż do Neapolis wlec się gospody szukać — odezwał się Helios — ja tu mam zapłacony kąt w gospodzie, gdziebyście nogi obmyć i trochę wczasu użyć mogli.

Tém uprzejmém zaproszeniem rozczulony pierwszy z przybyłych, wznosił oczy ku niebu i ozwał się do otaczających:

— Wiedźcie mnie jako się wam podoba; spocznąę gdziekolwiek, droga nas nie znużyła i gotowiśmy do pracy.

— Więc najchętniej od razu drogą nad morzem powoli ku miastu — zawołał Asprenus — a jest i wóz mój niedaleko, który od strony Pausilippu z niewolnikiem czeka; ten wam, gdy trzeba, wygodzi.

— Jeżeli wy pieszo i my także — rzekli podróżni — dawnośmy po ziemi nie stąpali; pójdziemy chętnie, przypatrując się krajowi nowemu.

Tak z nieznanym sobie osobom złożone grono, wśród okrzyków rozlegających się na cześć Cezara, wśród blasków ognia, które dlań świeciły, posunęło się powoli drogą ku Neapolis wiodącą.

Z tą garstką nieznaną, ubogich, w tłumie zamieszanych ludzi, w ciszy i pokorze przekradających się przez zgiełk i świetne tłumy, na których nikt nie patrzył, których popychali ciekawi i pijani szalem niewolnicy — szło na brzeg, pogańskimi ucztami skalany, pierwsze słowo prawdy i życia, które rozburzyć miało świat stary i na ruinach jego nowy budować.

## XXVIII

Gdy tak szli brzegiem morza powoli, a za nimi ciągnął się drogą bitą skromny wóz Asprenusa, milczeli z razu, dopóki Helios pierwszy nie odezwał się w te słowa:

— Jakież wieści dobre przyniosicie nam z naszego kraju? Prawda-li o czym u nas już głuche chodzą pogłoski, że sprawdziły się proroctwa, i w Betleem, Judzkiej ziemi, narodził się oczekiwany przez narody?

Dwaj podróżni spojrzeli po sobie, ale milczeli jeszcze, może dla tego, że nieznanym im poganin Asprenus był między nimi, aż Neapolitańczyk sam, zważywszy że sam jeden był obcym wśród Izraelitów, ozwał się do nich:

— Wiem i ja o czym mówicie; proroctwo to o synu Jowisza, który ma świat odrodzić, nie w waszych tylko księgach się mieści; jest ono we wszystkich starych podaniach ludów. I my czekamy przetworzenia się świata, wielkiego słowa, które ma go przeobrazić. — Ale jest-li jeszcze słowo takie, któreby wyrzeczone nie było od początku świata?

— Przeczuwasz wielką prawdę — przerwał pierwszy podróżny poważnie — ale ci dostrzedz jej trudno, tak zakrytą dla was została ludzkimi wymysłami. W naszych księgach starych, w których się mieści pierwotny zakon dany człowiekowi, jest ona jaśniejszą niż gdziekolwiek. Tam wyraźnie przepowiedziany został Zesłaniec, Syn Boży, który przyjdzie ma świat wybawić... A patrzcież jeno, czy mogła być chwila lepiej ku ratunkowi sposobna, w którejby ludzie więcej pomocy z niebios potrzebowali? Nie jest-li to upadek ostateczny, zapoznanie się, oszalenie? nie przyszedł-li człowiek z jednej strony do zbydłecenia, z drugiej do ubóstwienia? nie obłąkałże się z rozpaczy? Żyje on jako zwierzę, a pragnie być Bogiem... Pozostało-li dlań co świętego?

— Tak — rzekł Asprenus — czujemy to wszyscy, że przyszła, że blizką jest wielka chwila; ale w czymże się zamyka ta prawda nowa?

Starzec pomyślał, podniósł oczy w niebo, złożył ręce, łza błysła mu na źrenicy, i powoli, stając wśród drogi, ozwał się do żydów i poganina:

— Jeden jest tylko Bóg... wszyscy ludzie jego dziećmi... a braćmi pomiędzy sobą... Pan i niewolnik, jednego ojca bliźnięta... Miłość jest prawem świata...

Syn Boży, Chrystus, narodzony w Betleem, przyszedł tę prawdę zwiastować i umarł oblawszy ją krwią swoją, przebacząc tym, co go ukrzyżowali...

Życie jego ma służyć za wzór światu... śmierć zmyć winy całego rodzaju ludzkiego... Zwiastuję wam Chrystusa Boga!

W nim prawda, żywot i odrodzenie.

Proroczno, natchnione wyszły te wyrazy z ust przybyłego i po nich długie trwało milczenie, jak gdyby każdy ze słuchaczy ważył je w głębiach serca swojego i zapisywał w pamięci.

— Część téj prawdy, którą nam zwiastujecie — odparł nareszcie Asprenus — dawno przecztą była i u nas... Ludzie cierpią tęskniąc za czymś, oczekując czegoś, spodziewając się ratunku z niebios... Wiemy że świat tak ostać się nie może, lecz nowa prawda i prawo ma-li siłę, którą ją zaszczepiła zwycięzko?

— Siłę ma Boga od którego idzie, przez którego przyszła, którego krwią się oblała... śmiercią i zmartwychwstaniem dowiodła... żadna moc świata i ciała nie pożyje jej... Wszystko co nasi mówili prorocy, co przeczuwał świat, stało się i spełniło...

— I my już o tém zdala zasłyszeliśmy — rzekł Helios — że przyszedł Obiecany, że sam się na ofiarę poświęcił, że życiem i śmiercią nową wiarę stęsknionemu opowiedział światu. Mówią nam przybyli z Alexandryi, że wszyscy uczniowie tego Mistrza dobrami doczesnymi gardzą<sup>5</sup> i nic na ziemi własnego mieć nie chcą; że wszędzie, gdzie są, mają domy do modlitwy, gdzie nic nie wnoszą ziemskiego; żadnych posągów nie stawiają i ofiar

<sup>5</sup>Mówią nam przybyli z Alexandryi, że wszyscy uczniowie tego Mistrza dobrami doczesnymi gardzą — Philon, *de Contemplatione* [Filon z Aleksandrii, *De vita contemplativa* (O życiu kontemplacyjnym), gdzie autor opisuje

krwawych nie czynią, ale śpiewają i modlą się wedle obyczaju nowego, ducha ku Bogu podnosząc... Że niektórzy z nich z miast wychodzą na miejsca odludne, i tłumu innego obyczaju się strzegąc, życie wiodą samotne, a Bogu jedynie oddane; że za główną cnotę mają powściągnięcie ciała i pohamowanie namiętności, długimi uciskając się postami tak, że wybrani zatopiwszy się w piśmie, po sześć dni pokarmu nie biorą, wina nie pijąc i mięsa nie jedząc nigdy.

— Mało wam jeszcze powiedziano — przerwał pierwszy podróżny — i nie wiele wiecie, bo zaprawdę więcej się jest czém pocieszyć.

To mówiąc, począł im obszerniej wyklądać tajemnice nowój wiary i dzieje życia i śmierci Chrystusowej. Chociaż poganin, Asprenus słuchał ich także; dodawał podróżny, że Messyasz nie dla samych przyszedł Izraelitów, ale dla pogan także, by zbawić świat cały.

Juda i Helios, z gorącą ciekawością, z chciwością i niepokojem chwytali każdy wyraz ust jego, ale z niemniejszą żądzą oświecenia się i uwagą natężoną, słowa podróżnego przyjmował Asprenus, i zdało się jakoby coraz jaśniej stawało się w jego umyśle; chociaż ten, który nowy zakon wyklądał, nie miał ani uczonój mowy, ani się błyskotliwemi posługiwał wyrazy, ani się na figury retoryczne i sofizmata nie silił. Słowo jego było proste, ale przejęte i namaszczone, a miało urok jakiś niepojęty, którego tajemnicy ci co mu ulegali, zbadać nie mogli.

I dziwili się jako zwyciężonymi zostali, oręża nie widząc.

Była to dla Grecyi owój i Rzymu, dla pogan rozpieszczonych i zwiędłych, nauka przeciwna ich nauczaniu i prawdzie przyjętej od wieków, jak niebo dalekie od ziemi. W podaniach narodów żyło zamglone jój przeczucie, ale objawienia nie było jeszcze; zjawilo się one teraz dopiero nagle, tak jasne i wielkie a silne i nieprzemóżone, że serca nie zepsute do głębi, w których promyk czysty pozostał nie zgaszony, drżały na dźwięk nowój nauki, przejęte nieopisaną radością z dobrój nowiny.

Widzieliśmy na jaką rolę padało to ziarno złote; na Grecyę i Rzym, śpiące wśród śpiewów lubieżnych, na łóżach rozpusty różami usypanych — na świat, który mądrostkami i igraszkami słów bawił się, myśl z nich wyssawszy, jak dziecię zabitym ptaszkiem, — świat pełen pisarzy retorów, filozofów, sofistów i ludzi, co mądrość ludzką wyczerpali już do dna.

Tém dziwniejszym jest i cudowniejszym skutek ewangelicznój prawdy, gdy przypomnim, że do mędrców nieśli ją ludzie prości, nie uczeni wedle świata, rybacy, Galilejczycy ubodzy, którzy filozofii nie znali wcale, słowy szermować nie umieli, w szkołach retorów nie bywali i mieli za cały skarb i mądrość — natchnienie Boże.<sup>6</sup>

Ale świat znużony był i wycieńczony rozpustą i sofizmatem, bydlęcem życiem z dnia na dzień; nowa wiara przyniosła mu to, czego nic prócz niej dać nie mogło — nadzieję.

— Tak — rzekł kończąc gość — gdy brzegiem cichój zatoki posuwali się dalej, zbliżając się ku jaskini Pausilippu, u której wnijścia usiedli spocząć, oczekując piérwszych dnia brzasków, by przejść ciemną otchłań dzielącą ich od Neapolis. — Tak, wy czynicie sobie codzien bogi nowe, prawdy nowe; dla nas Bóg jeden tylko, prawda jedna! Wy wierzyście w ciało, my w duszę; wy dogadzacie zmysłom, my je poskramiamy; wy wątpicie o wszystkim, my mamy tego, który czynem, krwią swą i cudami wierzyć nas przymusił; wy macie niewolniki i ubogie, my wszyscy jesteśmy jedną braci rodziną, jakoby jedna rodziła nas matka; wy wołacie rozkoszy, my nią gardzimy; wy ufacie sobie, my z sobą walczym... oto nauka nasza.

A gdy tak mówił, zajaśniały mu oczy i czoło okryło się blaskiem, a idący z nim, spojrzawszy nań, dostrzegli jakoby aureolę jasną, która obejmowała skroni jego, i głowę tego, który mu towarzyszył. Asprenus milczał zdumiony i przejęty, Juda zdawał się modlić, Helios zamyślony lży miał w oczach.

— Zaprawdę! zaprawdę! — krzyknął po chwili — dobra nowina nigdy potrzebniejszą nie była jak dzisiaj! Słyszeliście jęki tych, których Cezar dla igraszki rzucał w morze; widzieliście ubóstwienie człowieka splamionego wszelakiem plugastwem; ryk jego biesiady

sposób życia religijnój wspólnoty żydowskiej terapeutów (*θεραπευται*), których w III w. Euzebiusz z Cezarei w swojej *Historii kościelnej* uznał za piérwszych mnichów chrześcijańskich]. [przypis autorski]

<sup>6</sup>do mędrców nieśli ją ludzie prości, nie uczeni wedle świata... — Arnobius I, 58 [Arnobiusz, *Adversus nationes* (*Przeciw poganom*): *Ab indoctis hominibus scriptae sunt res vestrae* [w oryg.: *ab indoctis hominibus et rudibus scriptae sunt* (napisane przez ludzi nieuczonych i prostaków)]. [przypis autorski]

doszedł uszów waszych, blask uczył raził oczy — ale ilu życiem, krwią i potem tę zabawkę szaleńca opłaciło? nie wiecie.

Przynosicie zbawienie i opamiętanie temu światu, który wysechł jak ziemia pustyni... bądźcie błogosławieni — dodał Helios — pójdziemy i my z wami, boć ten co przyszedł z prawdą, był rodu naszego wedle krwi, i pierwszym nam stanąć potrzeba w jego orszaku.

— Przecież i nas nie odepchniecie? — spytał niespokojny Asprenus.

— Ten, w którego imieniu ja idę — przerwał pierwszy podróżny — nie odpycha nikogo, nie zamyka rąk swych nikomu, przygarnia wszystkich jak dzieci... Abyście wiedzieli do kogo przyszedł, komu błogosławił, powtórzę wam słowa jego.

I wstał ze łzami w oczach, a podniósłszy się z kamienia na którym siedział, jął mówić poważnie:<sup>7</sup>

— Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię.

Błogosławieni którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.

Błogosławieni którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.

Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni nazwani będą synami Bożemi.

Błogosławieni którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Błogosławieni jesteście, gdy wam zlorzeczyć będą i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie...

A gdy mówił, z po za nich powstało słońce i podniosło się nad wzgórze, a blask jego oblał ziemię, która się im ukazała tak piękną i jaśniejącą, jak jęj nigdy nie widzieli.

W dali widać było z pagórka na którym spoczywali, resztki nocnych szałów Cezara; dymiące stosy, które świeciły w nocy, i po zatoce pływające z falą zsiniałe trupy ludzkie, kawały drzewa, resztki bankietu w kupę śmieci zbite, zeschnięte wczorajsze, podarte szaty szmaty, zerwane powrozy, liście kwiatów i naczyń stłuczonych skorupy. Cisza nie przzerwana niczym panowała nad cudnym wybrzeżem Campanii, dla której razem ze słońcem dzisiejszym wschodził pierwszy dzień zbawienia.

Na drodze ku miastu już się tłoczyły tłumy pracowite, przechodząc jaskinię wraz z trzodami napełniającymi ją rykiem i pyłem...

Asprenus głęboko był pogrążony, wreszcie przykląkł przed podróżnymi, prosząc ich raz jeszcze, by u niego przyjęli gościnę.

— Chybabyście i nam nieznanym, odprowadzić do siebie tego świętego człowieka dozwolili — rzekł Helios — bo jakże z nim rozstać się możemy?

— Chodźcie wszyscy — zawołał Grek żywo — rad wam będę i otworzę wrota; nie mam ja wymyślnego przyjęcia, ani dostatków wielkich, ale ubogim chlebem z serca się podzielę.

Milczący prawie przeszli pieczarę i znaleźli się w drugim jęj końcu, gdy znowu ujrzeli światło dzienne, Asprenus przodem poszedł, wiodąc ich przez wzgórze znajomą sobie ścieżynką, do domu, który miał nad miastem, na wyniosłości wielkiej. Może temu położeniu odosobnionemu winien on był, że do jego drzwi nie zapukała ani rozpusta, ani zbytek i zepsucie, ani owa żądza i chciwość złota, która pilnowała brzegów; żył tu w prostocie wielkiej, z małego dochodu, który mu dawały ogrody, praca jego, kawał pola po za Capuańską bramą i winnica u stóp Wezuwiusza. Obyczaj pilnując starego, jako ubogi, z żoną i dziećmi samotne życie pędził; mało mając znajomych i nie mieszając się do miejskich szałów. Kilku niewolników starych lub w domu zrodzonych, składali dlań rodzinę drugą, tak się z niemi ludzko i łagodnie obchodził.

Janitor (odźwierny) u drzwi siedzący, właśnie był wstał niespokojny, wyglądając powrotu pana swego, gdy zapukali do wrót; postrzegłszy Asprenusa, ze łzami prawie jął ręce jego i kraj szaty całować, ciesząc się, że go żywym widzi i zdrowym, różne bowiem niepokojące wieści chodziły o tych, którzy się ucicie Cezara przyglądali zdala, i wiedziano w Neapolis, że wielu padło ofiarą. Po tęg radości niekłamanęj poznać już było można, jak

<sup>7</sup>jął mówić poważnie: Błogosławieni ubodzy w duchu (...) i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie — Mateusz V, 2 [w rzeczywistości są to wersety Mt 5, 3–11 bez większych zmian zaczerpnięte z Biblii Wujka, początek tzw. Kazania na górze]. [przypis autorski]

ojcowsko z niewolnikami swemi żyć musiał ów człowiek, który ich tak do siebie umiał przywiązać.

W ogródku pełnym drzew figowych, winną oplatanych macią, cicho było i spokojnie, powiew tylko wiatru od morza, poruszał niekiedy gałęzie, wśród których przebudzone świergotwały ptaszęta. Tu u drzwi złożyli podróżni swe sakwy ubogie, a gospodarz pośpieszył obmyć im nogi i chciał by się posilili.

Ale oni odmówili pokarmu, a pierwszy z nich prosił tylko by mu naprzód wolno się było pomodlić i złożyć ofiarę, żądając do niej przasnego chleba, kubka wina i wody.

Tu, (gdzie dziś wznosi się w Neapolu kościół Ś. Piotra, *Ad aram* zwany) na prostym stole, pod gołym niebem, spełniła się pierwsza ofiara chrześcijańska na ziemi rzymskiej, ku jej odkupieniu.

A gdy podniósł czarę, pobłogosławiwszy ją podróżni i nią świat błogosławiąc, lzy mu się potoczyły po twarzy, usta zadrżały; — widział bowiem w tej chwili, że jako Zbawiciel świat krwią odkupił, tak i on musi naukę jego krwią na tej ziemi splugawionej zaszcześcić.

W czasie ofiary stali opodal wszyscy, a Asprenus uczuł się tak przejętym, jak nigdy przy żadnym pogańskim obrzędzie.

Daleko wprzód szukała już dusza jego tego pokarmu wiary i nadziei, ale go nigdzie znaleźć nie mogła.

Po dokończeniu modlitw i ofiary, podróżni uściskawszy się zasiedli do ubogiego stołu, zastawionego w ogrodzie pod portykiem, i w milczeniu spożyli trochę skromnego jadła, ryb, owoców i chleba.

## XXIX

Gdy Caligula rozprasza ostatki skarbów Tyberyuszowych, aby wkrótce nowych pożądać i najdzikszyemi środkami wyciskać je z ludu swojego, gdy wielka biesiada pogańskiego świata olbrzymich dosięga rozmiarów rozbewstwienia i rozpasania; — w domku Asprenusa nieznanym, w głębiach drzew zielonych zatajonym, opowiada się wiara nowa, u której źródła ścisła się spragniona garstka ludzi dobrej woli.

Dwaj podróżni wstrzymali się w dalszym ku Rzymowi pochodzie, aby tam gdzie najbujniej rozrosła się rozpusta, najpierw wszczepić oliwną gałąź pokoju ducha i róższkę prawdy nowę... miłości, wstrzeźliwości, umartwienia, pokuty.

Codziennie skoro świt, ścigali się z nizin Neapolitańskiego wybrzeża wybrani owi i szli słuchać męża, który nie nauką retora, nie mądrością świata, ale cudowną siłą jakąś pociągał i niewolił ich serca.

Helios i Juda, kilku Izraelitów, towarzyszyli im nieodstępnie, i wszyscy wkrótce obmyci chrztem, przypuszczeni do tajemnicy wielkiej, weszli w służbę prawdy z pokorą i poświęceniem.

Jeden Hananias, chociaż w domu swoim przyjmował podróżnych Galilejczyków i słuchał ich niekiedy, nie przyjął słów ich do serca, ani się dał nawrócić; owszem, na Judę nawet spoglądał okiem chmurnym, że tak łatwo i prędko uwierzył. Helios nawet stary, który zdawna miał nad nim przewagę, nie potrafił go pozyskać, choć długie trawił nad tém godziny.

Przybysze, pierwszych dni w gościnnym domu Asprena na górze, odpoczywali i tu sprawiali ofiarę, ale gdy do niego tłum pogan uczęszczał i nieraz wśród obrzędów i nauczania, przerywali im z koszami przychodzący niewolnicy i zgiełk targowy, — Galilejczycy, uchodząc od wrzawy i niepokoju, udali się do domku za Capuańską bramą do Judy, gdzie nikt nie był prócz wezwanych, i gdzie sami tylko być mogli. Tu oni gromadzącym się powoli ludziom biędnym, w większej części niewolnikom, ubogim wyzwoleńcom, żebrakom, zwiastowali dobrą nowinę, pociechę i błogosławieństwo.

Wieść o nowej nauce z ust do ust podawana, rozchodziła się błyskawicą.

Przeczuwali ją mnodzy, przyjęli spragnieni. Poznać było łatwo wpośród tłumów tych, co zostali obmyci i do społeczności nowej przyjęci, wyglądali bowiem jak ludzie nowi, mając na obliczu i w sercach ten pokój święty a niezachwiany, którego świat dać nie może. Byli oni wszyscy jakby braćmi i synami jednej matki — żydzi, poganie, niewolnicy, wolni, bogaci i ubodzy, — nowe prawo braterstwa i miłości rządziło niemi.

W kilka już miesięcy po przybyciu do Neapolis, siedzieli dwaj Galilejczycy pod kolumnami od ogródka willi, w którym pracowali niewolnicy Hananiaszowi i rozmawiali o kraju swoim, gdzie tak wielkie stały się rzeczy; — gdy starszy podróżny obróciwszy się, ujrzał garstkę podwładnych Judy, która pod biczem Tyrona i szyderstwa Myrona i Silwana pracowała.

— Oto — rzekł — ci, do których przyszliśmy, bo nie do Izraela samego, ani do pogan i Greków, ale do narodów wszelkiego plemienia i barwy, jakie są gdziekolwiek, aż do krańców ziemi. — A komuż pierwój podają napój jeśli nie tym, co są unuzeni i uznojeni najmocniej, a padają osłabieni od trudu?

I wstał ów Galilejczyk, i szedł do tych ludzi, a wzrok niewolników zwracał się doń ciekawy, — i gdy poglądał od kogoby zaczął dzieło, które przedsięwziął, ujrzał pod murem ogrodowym leżącego Swewa, który patrząc w niebo, płakał po swojemu, a pierś jego chodziła oddechem przyśpieszonym.

Nie widział on co się wkoło niego działo, ani go bicz mógł do pracy przymusić, wychudłe ciało okazywało, że mu już nie wiele pozostaje do życia.

Stanął przed nim Galilejczyk i wpatrywał się weń, a zdało się, że wzrokiem nań jako siłą wielką podziałał, bo głowa niewolnika jak kwiat ku słońcu zwróciła się ku niemu, i nabrzmiałe powieki podniosły się z niewymownym wyrazem patrząc na pogodną twarz starca.

I ten, co nigdy przytomny nie był, jakoby oprzytomniał pod wejrzeniem Galilejczyka i zadrżał do głębi, a z za łez zaświeciły mu otuchą jakąś oczy niebieskie, i słowo nieznanego nikomu języka wyrwało się z ust jego.

Przybyły uśmiechnął się łagodnie, i w tej samej mu mowie odpowiedział.

Jeden wyraz jego podziałał cudownie: — długo bezwładny i konający człowiek, posłyszawszy dźwięk języka, którego dawno nie spotkało ucho jego, zdumiony, poruszony, przejęty, rozlał się we łzy, załamał ręce, jęcząc z radości i bólu razem.

— Któs ty jest? — zapytał w swój mowie Swew — nie nasz jesteś! nie! po twarzy i sukni widzę żeś obcy, a odezwałeś się do mnie mową ojczystą! Mów, gdzie ja jestem, co się dzieje ze mną? Wszak ja nie umarłem jeszcze?

— Uspokój się, dziecię — rzekł święty — żyjesz i żyć będziesz; nie jestem bratem twoim wedle krwi, anim kiedy widział kraj wasz daleki, ani słyszał mowę jego; dano mi jest wszelki język ludzki rozumieć i wszelkiego człowieka mowę włożono mi w usta... a przyszedłem abym cię pocieszył.

— Pocieszyc mnie — odparł powoli znowu osuwając się na ziemię Swew biały — skruszcie te więzy, puść mnie wolno, i daj mi wrócić do swoich, bez których umieram, bom już łzy do ostatka wypłakał za niemi.

— Ja ci zwiastuję swobodę i życie.

— Co mi swoboda? na co życie? — rzekł Swew, tuląc oczy w dłoniach wychudłych — na tej ziemi spalonej i tak daleko od swoich, gdzie nie słyszę ani języka rodziny, ani szumu moich ukochanych lasów, ani strumieni szmeru, — gdzie inny jest świat i ludzie... Tam po mnie oczy wypłakali ojciec i matka i bracia i siostry — i ona!

I zakrywszy twarz, płakał ciągle zanosząc się tak, że ów jęk w dziki jakiś śpiew przechodził; — niewolnicy inni stali dokoła, patrząc i słuchając zdumieni.

— O! skuj mnie w więzy żelazne, skuj w więzy mosiężne i obarcz ramiona moje i uczyn ze mnie stokroć jeszcze podlejszego niewolnika, i każ mi pracować do krwi i na śmierć — a odprowadź mnie na ziemię moją, niech ją jeszcze zobaczę. Bo wyście u siebie i serce się wam nie rozrywa, nie pęka jak mnie biédnemu, myśląc o chacie w naszych lasach, o progu, na którym śpiewając, dziecięctwo i młodość przebyłem.

A! tam szumią bory nad starego ojca mogiłą... a syn nad nią nie płacze...

— Słuchaj jeno — przerwał mu Galilejczyk — i ja przecie jestem wygnańcem, ale dobrowolnym, i jam się tu nie rodził, i ja dzieciństwa lata nad dalekiem przebiegałem jeziorem, którego skały, wody i krzewy jeszcze mi się w sercu odbijają... piérwszy raz nogi moje depczą tę ziemię... Za morzami, w skalistój krainie kołysała mnie matka moja... od kości jój sam się wygnałem.

— O! to nie masz serca i niceś nie kochał! — wybuchnął Swew. — Tam u nas zimno i posepnie i dziko, i domy nasze z drzewa a gliny, w nich jako zwierz dziki miesćm

się, jamy grzebiąc po puszczech; nie mamy szat, nie znamy zbytku, ale nędza nasza nam droga!... O! wróc mnie nędzy naszej rodzonej!

— Uspokój się a słuchaj — zawołał obcy — słyszysz mowę swą w ustach moich, niechże cię ona pocieszy i upewni, że cierpieć przestaniesz; ale bądź mężny i ożyj!

— Mężtwo poszło ze łzami... ja chcę umrzeć i choć duchem polecieć nad białe morze moje, do chaty ojca i matki, na grób dziadowski. E! namówili mnie na wojnę w lasy Germańskie, z łukiem i pałką krzemieniem nabijaną — a płakała matka... a ojciec mówił, przyniesiesz nam łupy... I poszedłem, wzięli mnie rannego, sprzedali w niewolę. A tam, tam oni czekają powrotu, siedzi stara matka na progu i patrzy ku południu i wygląda syna... a siostry śpiewają... a ona...

I umilkł kładąc się twarzą na murawie, by ukryć żal nie mężki, a Galilejczyk, który był usiadł przy nim na kamieniu, ulitował się śnać cierpieniu człowieka, i znak dłonią ręki prawej, uczynił nad czołem jego, jakby go błogosławił... Cudowne to przeżegnanie tak wielki i nagły uczyniło skutek, że patrzący z dala przerażeni, zdumieni, stanęli jak wryci.

Swew jakby ze snu przebudzony długiego, odrzucił włosy jasne, kurzem zwalane, na tył głowy i powstał... A choć na nogach utrzymać się nie mógł, przypełznął do Galilejczyka na kolanach, jako pies do pana swego, i położył się u nóg jego pokornie.

— Kto bądź jesteś, Boże czy człowiecze? — zawołał — nie opuszczaj mnie; z ust twoich słyszę mowę, którą wieki prawie nie poilo się ucho moje; weźmij mnie z sobą, a służyć ci będę. I nie chcę zapłaty innej, tylko słowa, którego dźwięk mnie karmi...

— Nie jestem Bogiem; jestem jak ty człowiekiem — odparł Galilejczyk — zesłanym przez Boga do biednych i prawie uciśnionych, i rozkazuję ci żyć, albowiem życiem dzisiejszemu nabędziesz wieczne... I nie mnie służyć masz, ale Bogu, którego słowo żywi i cieszy, krzepi i karmi...

— Życie wieczne — podchwycił Swew. — A! wiem! zawołał po chwili — i u nas ojcowie mówią, że człowiek po śmierci wstaje w sile i młodości na innym świecie lepszym, i z bogami nowe rozpoczyna życie, które się nigdy nie kończy. Ale ja nie chcę żywota tego; tylko mi daj moją ziemię i matkę moją i ojca, i to, czém żyłem w młodości.

— Lepsze nad to posiędziesz! — zawołał przybyły — tylko dźwignij się, powstań, a żyj.

To mówiąc wstał i nieco się oddalił, a ci, co z razu widzieli Swewa bezwładnego, jak go z ergastulum wynoszono na rękach, by odżył na powietrzu, zdumieli się postrzegłszy, iż sam o swój sile podniósł się teraz i poszedł za mistrzem swoim.

Krótką ta rozmowa dokonała cudu, na który patrząc oczom swoim nie wierzyli Juda i Helios i niewolnicy Hananiasowi.

Towarzysze Swewa ujrzawszy jak go Galilejczyk słowem dźwignął na nogi, rzucili pracę i kamienie i kosze, któremi ciężary przenosili, i motyki, któremi kopali ziemię, a zesli się kołem otaczając podróżnego, aby go oglądać.

Dziki nawet Part patrzył nań okiem ciekawym w krew oprawnym, ze zdumieniem zwierzęcia, które niepojętą znalazło siłę; Tyro stary oczy przygasłe wpoił weń, siwą potrząsając głową.

Naówczas do każdego z nich z osobna poczał się w jego języku odzywać Galilejczyk i zdumiał ich bardziej jeszcze. A mówił do nich w te słowa:

— Jestem posłem do was, nie od ludzi, ani od królów ziemi, ale od Boga. Przyszedłem nie do panów i bogaczy a władców świata, ale do ubożuchnych i znękanym, abym pot otarł z ich skroni i pocieszył, swobodę zwiastował i wyzwolenie.

— Jak to może być? — odparł Iberyjczyk o czarnym oku — gdy niewola jest wszędzie i wojna wszędzie, i jedni są by cierpieli, drudzy by się pastwili nad nimi?

— A ja wam zwiastuję pokój i skruszenie więzów i braterstwo wszystkich — zawołał Apostoł.

— A z czegoż człowiek żyć będzie, i co czynić, jeśli ustanie wojna? — zapytał Part.

— Żyć będzie słowem, karmić się duchem Bożym i używać pokoju! — odpowiedział poseł. — Świat tak się odmieni, iż nowym się stanie, i nie będzie ani Rzymian, ani Greków, ani Partów i Scytów, ale jeden naród braci i synów Bożych.

— Jako to być może — przerwał Myron — kiedy inaczej było całe od początku świata?



— Ja wam powiadam, iż ten cud ujrzy ziemia, a pocznie się odrodzenie nie na tronach i w pałacach, ale w ziemi i grobach, od tych, którymi świat pogardził, którymi pomiata... I od początku do końca jednym cudem się stanie.

Gdy tak mówił, posiadali wszyscy wedle niego, a tak się zasluchiwali, że płynęły im dnie i godziny niepostrzeżone, a oni o życiu, pokarmie i śnie zapominali — pijąc z tego źródła nienasyceń, dopóki im płynęło...

I Asprenus zchodził często z gór swych do ustronnej willi, a z nim towarzysze jego poganie nawróceni, wespół z niewolnikami i żydami, słuchając nauk Apostoła.

W taki sposób wiara nowa na brzegach szczęśliwej Campanii pierwszy raz zaszczeponą została.

## CZĘŚĆ II. ROMA

### I

Od opisanych wypadków przeciąg czasu upłynął niemały. Cajus Caligula, w szalach i porywach obłąkania dokończył życia, które miłość jego ludu zmieniło w końcu w znużenie i nienawiść. — Codziennie nowe ofiary skazywała na śmierć, chciwość jego i okrucieństwo; codzien krwią nową oblewały się areny cyrków i domów sypialnie, codzien nowemi występki plugawiły czyste łoża, codzien nowych danin wymagał Cezar i głów więcej, aż Rzym zawołał w końcu, na pół przerażony, na pół drżący, że lepiej jest by jeden zginął szaleniec niż wszyscy dla jednego szaleńca.

Wycieńczony wprędce skarbiec Cezara, wywołał pierwsze jego na bezbronnych zasadzki; denuncyatorowie dostarczyli obficie głów, po których majątkości spaść miały na niego.

Agrippa, Antiochus, Mnester, Apelles i Helikon, poddawali mu rad i środków do pozyskania grosza, którego tak łaknął, do wynajdowania coraz nowych i nieznanych rozkoszy.

W łaźni potrzeba dlań było zapachów najdroższych i najrzadszych, na wieczerzę potraw niesłychanych, opłacanych milionami, w napoju pereł rozpuszczonych, za mieszkanie służyć musiały okręty, na których sadzono ogrody, budowano sale ogromne, aby Cezar pływał z willą swą razem i z miejsca na miejsce z domem się przenosił. — Życie jego było nieustannym marzeniem niepodobieństw i pragnieniem nie istniejącego. — Chciał odbudować pałac Polykratesa w Samos, wznieść mieszkanie niedostępne na Alp wierzchołku i międzymorze Korynckie przekopać... ciosać góry i przelewać morza<sup>8</sup>.

Okrucieństwa Tyberyusza przeszedł jeszcze Cajus, stary bowiem kozioł Caprejski nie nasycił się tak męczarnią, nie miał w niej upodobania i rozkoszy. Caligula pastwiąc się, używał. Tak raz chłostanego histryona, gdy jęczał boleśnie, głos mile polechtał mu ucho, więc go bić kazał dłużej aby się tą pieśnią nasycić.

Zwierz afrykański mało przybywał na cyrki i kosztował drogo, a okrętów brakło by poń posłać, bo flota stała w Baii, aby Cajus konno mógł po jej grzbiecie przebiegać zatokę, — więc ludźmi karmiono dzikie cyrków potwory i głodne ryby w sadzawkach.

Często powracającego od trupa ojcowskiego syna, ze łzami w oczach, zabiwszy mu rodzica, porywał Cajus i sadzał z sobą do uczty, by się z nim śmiał i rozpustował, — nie umiając poszanować nawet dziecięcej boleści.

— Bijcie tak — mówił do katów — aby zabijany razem czuł że umiera.

Powtarzał, że pragnął aby cały lud rzymski jedną miał tylko głowę, by ją mógł ściąć jednym zamachem.

Zazdrośny życia, zazdrośny sławy, zabronił stawiać posągi i wywrać wzniesione, chciał zniszczyć dzieła Homera — ale któż policzy te szaleńcze zwierzęce?

Dziś rzucił z dachów bazyliki Juliusza Cezara pieniądze dla ludu, jutro je wymyślnemi sposoby wydierał, a wśródkach do zdarcia był niewyczerpanym.

Gdy w końcu i łamanie testamentów i zabory majątków i wyciśnione nie wystarczały summy, Cezar się zrobił przekupniem i sam, rodzinne pamiątki po siostrach sprowadziwszy do Rzymu, sprzedawał je targiem publicznym. Na przywiezienie tych sprzętów zabrano co było w Rzymie wozów i koni, a gdy rzeczy były już w miejscu, sam Cajus stawał z niemi jako przekupień i wołał: — Kto da więcej? patrzcie! to urna która należała do Druzylli, łańcuch ten zdobył piersi Livii, na łożu tém spoczywała Antonija? Jak wam nie wstyd być bogatszymi odemnie biedaka! odzywał się — jak wam nie srom waszego skąpstwa... Dajcie więcej! dajcie więcej!

Często za zaprosiny do swojego stołu nawet płacić sobie kazał.

Senat drżał spodlony i bezsilny. — Nareszcie, po szalonych owych igrzyskach, teatralnych zapasach, po wyścigach z woźnicami i niesłychanej rozpuście tytanicznej, olbrzymiej, czepiającej się niepodobieństwa i niepoścignionego — po głośnym zamiarze

<sup>8</sup>Chciał odbudować pałac Polykratesa w Samos, wznieść mieszkanie niedostępne na Alp wierzchołku i międzymorze Korynckie przekopać... — Swetoniusz [Żywot Kaliguli 21]. [przypis autorski]

mianowania konia konsulem, Cajus tak już był oszalał, że nikt i nic odeń nie było bezpiecznym, ani życie, ani cześć, ani mienie, a nic nie broniło, ni krew, ni przyjaźń, ni pamięć zasługi, — spiknęli się wszyscy by się pozbyć szaleńca.

Dwa jednak pierwsze spiski na jego życie, Papiniusa i Lepida, odkryto, i to na niejaki czas wstrzymało innych.

Lecz nim powiemy jak zginął, odmalujmy go raz jeszcze słowy społecznych świadków, Philona i Józefa, żydów, którzy posłuchanie otrzymawszy u Cezara, pełne życia i charakteru zostawili nam opis jego<sup>9</sup>.

Wysłańcy Izraelscy przybyli do Rzymu w sprawach swojego narodu i dopraszali się posłuchania, w którym prosić go mieli, by ich od oddawania czci Boskiej i stawiania w świątyni posągów Cezara uwolniono, gdyż się to prawu ich przeciwowało.

Wyjednali nareszcie groszem, czy niecierpliwym naleganiem, że im kazano czekać w willi dawniej Mecenasowej, u wrót Rzymu, połączonej teraz z willą Lamii, dla rozszerzenia, bo wszędzie było ciasno Cezarowi-Bogu.

Willi ta była z przepychem nadzwyczajnym ozdobiona w posągi złożone i ogromne z kosztownych kamieni urny, ściany jej połyskiwały malowaniami i purpurą. Na oścież stały otworem niezliczone szeregi izb z sobą połączonych, ogrody pełne wodotrysków i portyki pniami tysiąca kolumn podparte.

Cajus przechadzał się po tym rajy swoim, znudzony, kapryśny; dziki. Stał właśnie w jednej z tych sal swoich z Mnestrem i kilku ulubieńcami, gdy weszli Izraelici.

Caligula był naówczas człkiem już zużytym; wysokiego wzrostu, chudy, blady, źle zbudowanego ciała, z cienką szyją, oczyma wpadłymi jak Tyberysza były wypukłe, z czołem groźnym i pomarszczonym, łysy nieco, z brodą — wejrzenie miał naumyślnie narszone i postać, którą jak najstraszniejszą starał się uczynić. — Strój jego był dziwaczny, wyjątkowy, wcale do obyczaju wieku i kraju nie zastosowany. Brodę miał posypaną złotem, na głowie Merkuryszowe pokrycie, z pod którego galerus fałszywych włosów spadał na ramiona; w rękę trzymał kaduceusz złoty. Ujrzawszy go Żydzi padli na twarz wołając:

*Salve Augustus imperator!*

Ale Cajus im przerwał.

A! a! toście to wy, nieprzyjaciele Bogów? ludzie co śmiecie mną pogardzać, gdy cały świat mi cześć oddaje... czciciele nieznanego Boga!...

— O! — przerwał jeden z zauszników, — to mało jeszcze... wszak ci ofiar za twe szczęście i powodzenie składać nie chcą...

Żydzi się zakrzyknęli.

Nie! panie — ofiarujemy hekatombę za ciebie, wylewamy na ołtarzach krew ofiar... Czyniliśmy to, gdyś został Imperatorem, gdyś powstał z choroby która świat cały okryła smutkiem, gdyś się do Germanii wyprawiał...

— Tak! tak! składaliście ofiary — przerwał Cajus — jakimś tam waszemu Bogu, ale nie mnie. — Cóż mi tam z tego?

Biedni posłowie słuchali tych wyrazów prerażenia, jak wyroku śmierci; a gdy tak na pół leżeli na ziemi, Cajus tymczasem przeszedł do innych sal, przeglądając ich urządzenie, rozkazując zmiany, czyniąc uwagi rozmaite nad uporządkowaniem, polecając przenosić obrazy i posągi. Alexandryczycy tymczasem, szydząc z Żydów, prześmiewali ich, kołąc szyderstwa i groźbami jakby w teatrze... Cezar chodził nie zważając na nich wcale.

Wtém nagle obrócił się do nich z twarzą surową.

— Słuchajcie — spytał — powiedźcie mi, proszę, dla czego nie jecie świniny?

Wszyscy w śmiech na to pytanie.

<sup>9</sup>społecznych świadków, Philona i Józefa, żydów, którzy posłuchanie otrzymawszy u Cezara (...) zostawili nam opis jego — Philon, *De Legatione* 12, 17, Joseph, *Antiquitates* XVIII [chodzi o opisy z dzieła *O poselstwie do Gajusza*, autorstwa Filona z Aleksandrii, filozofa i teologa, który wchodził w skład wysłanej do Rzymu delegacji, starającej się o rozstrzygnięcie sporu z aleksandryjskimi Grekami (39/40 n.e.), oraz z napisanych przez Józefa Flawiusza *Starożytności żydowskich* (znanych też jako *Dawne dzieje Izraela*); autor myli się, pisząc, że Józef otrzymał posłuchanie u Kaliguli: w rzeczywistości ks. XVIII, rozdz. 8 *Starożytności*... zawiera wzmiankę o poselstwie, w którym brał udział Filon; Caligula zginął w 41 n.e., zaś urodzony w roku 37 n.e. Flawiusz udał się do Rzymu w roku 64, by negocjować uwolnienie kapłanów jerozolimskich przetrzymywanych przez cesarza Nerona]. [przypis autorski]

— Panie — odpowiedzieli Żydzi — każdy naród ma swe prawa i obyczaje; jedne rzeczy są nam wzbronione, inne drugim narodom, na przykład Egypcyanom. Są ludy, które nie jedzą baranka.

Mają wielką słuszność — przerwał Cezar — bo mięso to niesmaczne!

I począł się śmiać z tego dowcipu, a dwór wielkim chórem za nim.

— Ale na czémże opieracie prawo obywatelstwa swego w Alexandryi? — zapytał ich wreszcie, gdyż głównie o to Żydom chodziło.

Poczęli wykladać swe prawa i dowodzić ich; gdy Cajus, jakby nie chcąc umyślnie dosłuchać ich mowy, wybiegł do innej izby, okna kazał w niej pozamykać, i wrócił do nich z zapytaniem — co mu powiedzieć mają?

Złagodniał jakoś widocznie, a w Żydów duch nieco wstąpił, ale począwszy słuchać, gdy mu się gotowali dowodzić, że w Alexandryi od czterechset lat mają prawo pobytu i obywatelstwa, znowu zniecierpliwiony Cajus zaczął biegać do obrazów i ustawiać sprzęty. Nieszczęśliwi gotowali się na śmierć modląc po cichu.

— Idźcież sobie! — zawołał nareszcie. — Ludzie ci — dodał obracając się do swoich — raczej są głupi niż źli, że we mnie Boga widzieć nie chcą.

Na tém się skończyło owe groźne posłuchanie. — Widać żeń, że Cajus na dobre miał się za Boga; trudno go w istocie nazwać człowiekiem, a Swetoniusz najlepiej go podobno mianuje — potworą.

Wyczerpała się wreszcie cierpliwość i podłość — postanowiono pozbyć się Caliguli.

Trybun pretoryańskich kohort, Cassius Choerca, starego jeszcze rzymskiego obyczajnika, którym poniewierał bez ustanku Cezar, sztydząc żeń w sposób najobelżywszy, powziął myśl spisku na jego życie.

Emilius Regulus, z nienawiści także, Minucianus mszcząc się za Lepida, przystali z nim do spółki. Wkrótce liczba sprzysiężonych znacznie się zwiększyła i wzrosła, chodziło o to tylko gdzie i jak go pochwycić. Zwłoka i narady tak w końcu rozjątrzyły Choercę, że postanowił choćby sam przy pierwszym spotkaniu nań się porwać. Cajus w dobrem usposobieniu ducha był dnia jednego na igrzyskach; wyrocznia jakaś kazała mu się strzedz Cassiusza, ale na myśl mu nawet nie przyszedł Choerca; zastosował to do Cassiusza Longina, którego tegoż dnia przywieziono z Azji. Uspokoił swą obawę wyroczni Antium, zatrzymaniem podejrzanego.

Wespół zasiadł na swém miejscu Caligula, tuż przy nim wśród trybunów stanął Choerca, inni sprzysiężeni rozsypali się do koła.

Okolo siódmej godziny, ubawiwszy się widokiem tragedji i mordów, Cajus wyszedł wziąć łaźnię poprzedzającą wieczere...

W tłumie młodzieży u wnijścia stojącej, którą sprowadzono z Azji dla cyrku i teatru, Choerca spotkał go, żądając na noc zwykłego hasła. Cajus odpowiedział mu wedle swojego obyczajnika jakimś wyrazem bezwstydnym, gdy w téj chwili stary Rzymianin mieczem go przebił, uderzywszy między ramiona a szyję. Caligula chciał uciekać, gdy Sabinus obalił go krzyżąc:

— Powtórz!

Trzydziestu razami w chwili przebijają go spiskowi, Aquila zadaje cios śmiertelny.

Wśród germańskiej straży Cezara, wiernej mu i przywiązanej do niego, odgłos zabójstwa rozniósł popłoch i oburzenie; w pierwszym zamęcie i szale wielu senatorów zginęło...

W teatrze, z którego był wyszedł Cezar, lud rozmaicie przyjmował przyniesioną nowinę. Patrycysze udawać musieli smutek, by nim swą pokryć radość, gmin płakał, żałując więcej igrzysk niż człowieka.

Nie chciano z razu nawet śmierci uwierzyć. Scena w teatrze godnie dokończyła tego panowania krwi i rozpusty, oblegli amfiteatrum Germanie, niosąc krwawe głowy pobitych, wołając pomsty na spiskowych... i nie prędzej się uspokoiły tłumy, aż Aruntius wystąpił na scenę w żalobném ubraniu, i urzędownie ogłosił śmierć Cezara. Osiaticus śmieliej jeszcze wykrzyknął za nim, że żałuje iż nie on sam dokonał zabójstwa.

Za niemi opamiętawszy się wszyscy poczęli wołać przeciw upadłemu i cieszyć się oswobodzeniem...

Gdy się to dzieje na scenie, a opróżnione miejsce po Cajusie czeka następcy, najdziwniejszy wypadek narzuca pana Rzymowi.

W rodzinie Cezarów żył dotąd na uboczu i mało widoczny, naówczas już nie młody Claudyusz.

Był on synem Drusa, dziecięcia żony Augusta, dosyć ukochanego przybranemu ojcu. Claudyusz urodził się w Lyonie, ale to dziecię było tak z razu słabe, cherlające i niepozorne że je osądzono za niezdolne do udziału w sprawach publicznych. — Może temu zapomnieniu i pogardzie winien był Claudyusz, że na dworze Cezarów mógł dożyć śmierci Caliguli, niczyj nie obudzając zazdrości.

Wyszedszy z lat dziecięcych, długo miał jeszcze przewodnika, który go nie odstępował, sądzono bowiem, że sam sobą nie potrafi kierować. Bolał ciągle, z odkrytą głową chodzić nie mógł, na igrzyskach widywano go w kapturku.

W dzień dójścia do lat męzkich, po cichu zanesiono go do Capitolu, dla zwykłego obrzędu, bo pieszo pójść nie mógł. Ale jak w całej tej dziwnej rodzinie, obok najrozpasańszych namiętności i dzikości przechowywała się miłość nauki, sztuki, słowa — i to nawet upośledzone dziecię odebrało wychowanie staranne, które w pewien sposób umysł jego ukształciło, choć rola była niewdzięczna.

Claudyusz, pogardzony przez własną matkę, która go zwała niedokończoną potworą, wcześniej obsadzony był nauczycielami i począł się obeznawać z wymową i literaturą. Zdaje się<sup>10</sup>, że stary August był temu powodem, bo on jeden nie zupełnie o nim rozpaczał; reszta rodziny byłaby go może opuściła.

Później, choć się cóśkolwiek poduczył i nabrał wprawy retorycznej, znikł prawie z publicznej sceny za Tyberyusza i Caliguli; dano mu oznaki konsularnej godności, odmawiając władzy i praw konsula, i biędny ów człowiek krył się w towarzystwie ludzi gminu, włócząc się po Campanii, po ogrodach i willach rzymskich, pocieszając to nauką i księgami, to kośćmi i winem, które wśród próżnowania polubił.

Po kilkakroć senat chciał go dźwignąć z tego poniżenia, ale Tyberyusz nie dopuścił, odzywając się o nim z pogardą, jak o głupcu.

Cajus także żartował sobie z tego stryjaszka i szydził; była to nieszczęśliwa ofiara jego dworaków. — „Jeśli mu się trafiło spóźnić na wieczerzę, pisze Swetoniusz, z trudnością go dopuszczano do stołu; musiał całą salę obejść, nim sobie miejsca wyszukał. Gdy się zdrzemnął po jedzeniu, co mu się zwykle zdarzało; rzucano nań pestkami oliwek i daktyłów, a błaznowie budzili go uderzając kijkami lub biczami. Było to też we zwyczaju kłaść mu śpiącemu na ręce trzewiki, aby przebudzony, chwytając się za twarz, podrapał się niemi.

Tak się znęcano nad człowiekiem, który w upokorzeniu tém i spodleniu przebywszy długie lata, stary już dożył zabójstwa Cajusa.

W chwili mordstwa i zamieszania, odepchnięty przez sprzysięgniętych Claudyusz, widząc co się dzieje, przelękły, umknął ocalając życie i schował się do Hermaeum, z którego potem, słysząc wzrastające wrzaski i zamęt, wpadł do przyległej altany i skrył się za zasłonę, którą drzwi były zawieszono.

Prosty żołnierz z kohort pretoriańskich, przechodząc tamtędy, spostrzegł wystające nogi jego i za nie wyciągnął go z ukrycia, chcąc się przekonać ktoby był. Claudiusz rzucił się mu do nóg przerażony, błagając o życie. Żołdak zdjęty litością, poprowadził go do swoich, jeszcze wzburzonych i niewiedzących co począć; myśl im przysła obwołać stryja zabitego Cezarem. A że niewolnicy wszyscy pouciekali w popłochu, sami żołnierze wzięli go na nosze, i tak drżącego, zbiedzonego, wśród tłumów litujących się nad jego stanem, zanieśli wprost do obozu. Noc całą przeżył tu Claudyusz w niepewności, otoczony strażami pretoryanów.

Nazajutrz wśród bezładu i strachu obwołano go Cezarem.

Był to człek już stary, ciężki, głupawy rzecz można i z razu bojaźliwy, który wszystkich cnót pozory wdział z szatą Cezara, aby przebłagać Rzym za wyniesienie swoje. — Ale wnet niesłychana władza jaką mu dano, w szal go jak innych wprawiła. Wkrótce począł dziwaczyć, a nic u niego mniej do jutra podobnem nie było nad dzień dzisiejszy. Rozumnym był i baczny, lub dzikim i bez zastanowienia, na przemiany. Któż wie zresztą, czy ów Claudyusz, co się tak nagle odmienił, i z dobrodusznego stał się rozpasanym

<sup>10</sup> Claudyusz, pogardzony przez własną matkę (...) wcześniej obsadzony był nauczycielami (...) Zdaje się, że stary August był temu powodem... — Swetoniusz [Żywoty cesarów: Żywoć Klaućiusza 3–4]. [przypis autorski]

i dziwnym, nie udawał wprzódy na ciełe i umyśle upośledzonego, aby życie ocalić i nie obudzić obawy?

Dwór też, który go otaczał, opanował i zawładnął nim, przyczynił się zapewne do uczynienia go później tępym, czym został — owym jakby od pioruna rażonym człowiekiem, który pod naciskiem ulubieńców nie wiedział sam co czynił. Dawano mu żony, pozbawiano ich, podsuwano ulubieńców, narzucano przyjaźnie — wszystkiemu ulegał. Rzezaniec Porides, Felix, Arpocras, Polybiusz stary nauczyciel, a najbardziej Narcyz sekretarz i Pallis rządcą dworu, okryci przezeń dostojnością, robili co chcieli, rozporządzali łaskami, pieniędzmi, podpisami, które mu dawać kazali tak, że nigdy sam nie wiedział co poczynił.

Powierzchność jego nawet jak na Cezara dosyć była niepoczesną — wysokiego wzrostu i budowy prawie kształtnej, siwą miał już głowę i słabe nogi, na których ledwie się trzymał. Śmiech jego wyuzdany, gniew pianą okrywający usta, zająkliwość, drżenie głowy, czyniły zeń istotę dziwną i litość obudzającą. Dodajmy że tak był żarłoczny, iż nieraz dla zapachu jądła z trybunału zchodził, a od stołu nigdy nie wstał nie obżarłszy się nad miarę.

Spał potem we dnie wszędzie gdzie siadł, aby po nocy czuć przy kobietach, nad grą, którą namiętnie lubił.

Istota to była słaba i straszna słabością swoją, bo dla niej okrucieństwo nie było namiętnością potrzebującą nasycenia, ale rzeczą obojętną jak inne. Właściwie nie on panował, a raczej ciżba ulubieńców pod jego imieniem.

Jego samego nie zbyt nawet szanowano, bo się trafiało, że go jeden potrafił, inny za togię schwyciwszy siedzieć zmuszał, a wszystko to uchodziło bezkarnie.

Lud głodny bezcześcił go na forum publicznie; on znosił to obojętnie, byle jadł do syta, bawił się z Messaliną i drzemał gdy mu sen powieki skleił.

Po tej rozpustnicy, której imię zostało na hańbę wiekową, Agryppina ujęła Claudyusza, panując pod jego imieniem.

Mińmy te czasy szkarad, których malować obszerniej nic nas nie zmusza i skończmy śmiercią Claudyuszową. Dobiły go wreszcie żarłoczność, rozpusta i niepokój własnego domu, miotanego sporami nieustannymi otaczających go ludzi. Claudyusz, zachorawszy od zbytowania, pojechał do wód Sinuesskich dla poprawy zdrowia; Agryppina już była przygotowaną do pozbycia się go — szło jej tylko o wybór trucizny<sup>11</sup>, aby gwałtowność użytego środka nie wydała zbrodni zbyt jawnie. Dla przygotowania jej wybrano sławną Locustę. Rzecz działa się tak jawnie, że dzieje przechowały najdrobniejsze szczegóły śmierci Cezara.

Claudyusz lubił bardzo grzyby, rydze szczególnie, w nich to przyprawą trucizną przyniósł mu Halotus, który miał urząd krajczego i potraw kosztował... Z razu jakoś skutku jadu nie poczuł Cezar, a że się obżarł bardzo i wyrzucił co pochłonał, Agryppina zlekła się aby trucizna nie była za słabą... Użyto więc Xenofona lekarza, który piórkiem lehcąc po gardle, trucizny dozę podwoił...

Tak zmarł biedny żarłok, a ciało jego leżało martwe, gdy senat jeszcze zasyłał modły do niebios, prosząc o jego uzdrowienie, a Agryppina pracowała nad ubezpieczeniem następstwa władzy synowi swojemu Neronowi.

Trzeciego dopiero dnia Idów październikowych, otwały się o południu drzwi pałacu i wyszedł z nich młody Neron z Burrhusem, aby przygotowaną już i zapewnioną objąć władzę.

Sądzę, że z Claudyusza, z Agryppiny, z tych panowań co poprzedzają, można się już domyślać czym ma być Neronowe, czym sam Nero, przybrane dziecko Claudyusza, we krwi noszące zadatek okrucieństwa i rozpusty, wychowane na dworze, który zawczasu namiętności obudził i umysł oszalił; spadkobierca Augusta, Tyberjusza, Caliguli i niedołęznego męża Messaliny i Agryppiny.

<sup>11</sup> Claudyusz, zachorawszy od zbytowania, pojechał do wód Sinuesskich dla poprawy zdrowia; Agryppina już była przygotowaną do pozbycia się go... — Tacyt [Roczniki XII, 66n]. [przypis autorski]

## II

Rzym za Nerona był już tym najwspanialszym i najpotężniejszym grodem-mocarzem, którego imię rozlega się przez wieki niepożyte czasem, i ruiny obleka majestatyczną purpurą; kolosalnym miastem zbytków i przepychu, ku któremu spływały ze wszech stron świata bogactwa, dziwy, daniny, krew i życie ludów; dla którego w odległych żyznych dolinach Nilu, na polach Sycylii, w głębiach Afryki, na chleb powszedni pracowały tłumy; któremu tysiączne statki wiozły zboże rozdawane daremnie na codzienną strawę, zwierzęta na igrzyska, niewolników do posługi i zabawy, kamień i marmur, złoto i purpurę i kość słoniową na jego budowy i szaty; wonie, klejnoty, tkaniny, by dogodzić wszelkiemu zachceniu i kapryswi wszechwładnego pana.

Panowanie tego grodu, którym rządził Cezar, rozciągało się tak daleko, jak granice znanego naówczas świata.

Po za granicami rzymskich orłów spały ludy nieprzebudzone do życia, padały śniegi zaciemniające powietrze, paliło słońce ziemie pustynne...

Na obszarach podwładnych Rzymowi, nikt mu się nie śmiał sprzeciwić, ni z siłą jego walczyć, ni przeciw rozkazom stawić. Wyroki Cezarów spełniały się w głębinach nieznanych krajów, choćby śmierć niosły i zniszczenie.

Gród też ów, którego imię tajemnicze znaczyło siłę<sup>12</sup>, w którego nazwie jednoczyła się cała świata starego potęga i godło nowego, miłość (*Amor*) — był niezmiernym miastem, pełnym wspaniałości i cudów.

*Pomoerium*, uświęcona granica, która miasto od kraju oddzielała, znikło już było w nacisku budowli i ludu; przedmieścia rozlewały się daleko i nieznacznie siały miasto po równinach Campanii.

Otoczona rozległymi willami, w wianku kwitnących ogrodów, napojona świeżą wodą rzek dalekich, z siedmiu swych wzgórzów, Roma panowała światu nie tylko władzą, ale pięknnością i zbytkiem niezrównanym.

Wiek to był, miękkością obyczajów i materyalizmem przypominający dni nasze, a cywilizacja, której dziś odkopujemy tylko szczątki, tak była wypieszczoną, tak wykwiśniętą, tak powierzchownie błyszczącą, jak ta, wśród której żyjemy.

Nie brakło jój nawet wykształcenia umysłowego i daru słowa i smaku w sztuce, a ci Cezarowie, których tytanicznym dziwimy się okrucieństwom, co się nad tysiącami ludzi dla igraszki pastwili, byli to swojego wieku znakomici pisarze, mówcy i biegli artyści.

Każdy z nich znał się na prawidłach wymowy, na warunkach gry aktorów, na doskonałości rzeźby, umiał zrobić wybór w obrazach, pokierować budową, lub zręczny ułożyć wierszyk. Greckich arcydzieł nie mógł Rzym wydać, ale je przywłaszczył, naśladował i cenił.

Jak dziś u nas przywłaszczona obca mowa, tak tam grecki panował język i obyczaj, choć Grecya upadła i gniła sama. Jój literatura, sztuka, zwyczaje, choć się ich urzędowo nie zapierano na Forum, panowały wszechwładnie na wybrzeżach Campanii, a w willach ustronnych hetery hellenickie dzieliły tron z Cezarami i władzały nimi na wspólnie z rzeźnicami, histryonami, ze skoczkami i woźnicami.

Zaprawdę, świat to był piękny, przyzwoity, cywilizowany, choć stopy jego mokły we krwi rozlewanej co dnia, a piersi jego toczyła niesłychana rozpusta, potworna, zwierzęca, wyszukująca sobie pastwy coraz nowiej, po za krańcami możliwości... w mgłach fantazyi chorobliwej.

I miasto, które królowało ówczesnemu społeczeństwu, odpowiadać mu musiało.

Z jednej strony żywiło ono sobą wille co je otaczały, gniazda rozkoszy i lubieżnego spoczynku, z drugiej zjadało sąsiednie kraje, wycieńczając z ludzi, z rolnictwa, z pracy...

Sabiński kraj, Etruria, Latium, pustoszały jak słaba roślina, której soki sąsiedni dąb-olbrzym wypija. Miasta nawet zasunięte w góry głęboko, tém chorobliwym absorbującym życiem Romy wysuszone, wycieńczone ginęły.

*Rerum pulcherrima Roma...*<sup>13</sup> korzystała z swych nieszczęść nawet; pożarowi za Tyberyusza winną była ówczesną swą wspaniałość, gdyż na miejscu gmachów zniszczonych wzniosły się wprędce nowe i piękniejsze...

<sup>12</sup>Gród też ów [Rzym], którego imię tajemnicze znaczyło siłę — po grecku *rome*, siła. [przypis autorski]

<sup>13</sup>*Rerum pulcherrima Roma...* — Virgiliusz, *Georg.* [Wergiliusz, *Georgiki* II, 534]. [przypis autorski]

Już przybywającemu zdala do stolicy świata zwiastował się gród-Cezar długą i przepyszną ulicę grobową...

W dali, z zieleni laurów i ciemnych cyprysów białeły wiszące wysoko galerye, portyki i kolumn lasy, poczepiane jedne nad drugimi, piętrzące się do szczytów świątyń... do wierzchołków obelisków i iglic porfyrowych...

Bliżej wśród róż, fig, morw i winnych splotów... stały szeregiem z obu stron marmurowej drogi pałace umarłych, złożone, malowane, błyszczące, nad których bronzowemi drzwiami czytałeś starego jeszcze Rzymu sięgające imiona.

Owa *regina viarum*, królowa dróg, cała wykładana płytami kamieni, ubrana w wile i groby, najzdobniejszą była ze wszystkich wiodących do Rzymu; żywi płynęli nią tłumem do miasta i ku niemu, umarli cisnęli się przyglądać życiu, z swych mauzoleów i columbariów pełnych urn i popiołów... Stały tu Scypionów groby, wyzwolenców Augusta, Cecylii Metelli, Massali... tylu innych, których imion w prochu dziś znaleźć nie można.

Oto i *Porta Capena*, wrota grodu od tej strony, oprawne w stare jego mury, zawsze wilgotne (*arcus stillans*) od wody, która po nad sklepieniem ich przechodzi po cichu... Brama ta pełna zgiełku i wrzawy, pełna wozów i ludu i lektyk, koni i mułów, a po za nią już miasto z tysiącem swych uliczek i przejść ciemnych, z niezliczonem pomników mnóstwem, z ludem posągów, z fontannami, ołtarzami, portykami i targowiskami...

Równy zgiełk i wrzawa panują we wszystkich bramach, któremi ze czterech krańców płyną do Rzymu narodowie, ofiary jego, służby, pochlebcy i pasożyci...

Nie jest to już widok Neapolis, miasta zbytku, rozkoszy i wytchnienia, gdzie grecką tylko słyszysz mowę i krótkie suknie spotykasz; — inne tu życie, znać w nim że Rzym jeszcze rozkazuje i włada; bo choć utracił może ducha starego, ma twarz senatorską i rycerską, a wśród gromady ludu, który pod portykami przeciąga poważnie, ujrzysz jeszcze i zakwefioną matronę o skromnym obliczu, przed którą z uszanowaniem ustępują urzędnicy, i starca w ciemnej todze, którego rysy przypominają surową twarz starego Katona.

Wszystko płynie ku Forum, które jest grodu sercem i ogniskiem, a w sąsiedztwie jego, domy zdają się stać jedne nad drugimi, tak są ściśnięte i gęste; każda tu piędź ziemi zajęta i zabudowana, w portykach okrążających go przecisnąć się trudno. — Senatorowie, poprzedzani przez liktorów i straże, konsulowie, trybuni, pretorowie i edyle, a obok nich i ocierające się o ich szaty skoczki, woźnice, dworki strojne, rzezańcy, pasożyci, ubogi gmin klientów, *graeculi* czyhający na ucztę, chłopcy zniewieściałego oblicza — cisną się, mijają, witają uśmiechem i rękami, gwarzą, przechodzą. Ten spieszy na Capitol, ów do Palatynu aby coś zanieść do uszu ulubieńców Cezara, inny dybie na łaskawe spojrzanie swojego pana, inny na wieczerzę głośną, na którąby się chciał zaprosić, choćby miał tylko na opróżnione patrzeć misy. Tym czasem przed posągami Cezara dymią kadzidła wschodu. A pobożni stroją je w szaty i wieńce, aby swą wierność okazać przed całym światem.

W bazylikach otaczających, około złotej mety, od której wszystkie się drogi państwa w świat rozpryskują szeroki, pełno ludu, ciekawego, spieszącego się, niespokojnego... wielka u któregoś z panów uczta wieczorna... z Afryki przyszły lwy, które ryczą w zwierzyńcu pod obozem Pretoryanów, — Cezar daje wspaniałe igrzyska... woźnica ulubiony wódz zielonych zachorzał... przybyła dziewczyna z Grecji, za którą nie wiem wiele zapłacono sestercyj... matrona Cassia pokochała niewolnika z Ergastulum... Fulvia zapisała się w poczet nierządnic, aby jej za miłości nie prześladowano... oto nowiny ważniejsze krążące w tym zbiegowisku.

Drobny gmin spodziewa się wielkiego *congiarium*, zboża, które mu rozdadzą obficie, zabaw które dozwolą o nędzy zapomnieć.

Widzisz tu wszystkich, od wyzwolenca, który wysoko nosi głowę i świeże swe spanoszenie, sądząc się już równym senatorom, do niewolnika z ogoloną głową i suknią obcisłą, stękającego pod ciężarem, o głodzie, do klienta uśmiechającego się swojemu panu, do pasożyta, który pod niebo wynosi odźwiernego, aby go puścił schwycić łup z bogatego stołu, lub rozdawaną u drzwi przyjacielską jałmużnę.

Pod temi portykami okrążającymi Forum, nad drogą nawet świętą (*Via Sacra*), ubogi handel stawia swe szopki, sklepiki, pełne drobnostek do codziennego użytku, jadła, napojów i przyborów kobiecych i męzkich; dalej już coraz bogatszymi towarami kupcy



zapraszają przechodnia, ludząc oko barwami, chwytając wonią, narzucając mu się rzadkością i ceną...

Z całego też świata znajdziesz tu wszystko, od purpury tyryjskiej, kości słoniowej i złota, do koszyka z łożyny i świeżo rozwitego kwiatu.

Oprócz natłoku ludzi dniem i nocą otaczających Forum i zbierających tu wieści i plotki brukowe, by je dalej roznosić, wpatrujących się w twarze, by z nich wczorajszą lub jutrzejszą tajemnicę wyczytać — cały drugi tłum posągów napelnia ciasną jego przestrzeń.

Białe marmurowe i purpurowo malowane, złożone i poodziewane bogato postacie stoją na wysokich podstawach, u stóp których składają vota pobożni, palą ofiary pochlebcy... wyżej głową i wieńcem nad inne posąg młodzieńczy nowego Cezara... a ołtarz jego dymi i kryje się w wieńcach zielonej verbeny.

Wczorajszej krwi ślady już rozlane wszędzie, choć nieraz tędy do Tybru i Gemonji wleczono; kwiatów już powiędłych leżą na drodze tej wiązki, a obojętni przebiegają, ścierając nogami do reszty braterskiego męczeństwa ślady.

Około Forum wszędzie jeszcze ścisk ludzi i domów, dalej już nieco szerzej i swobodniej, i portyki puściszsze i tłum nie tak skupiony, i przejść można nie rozbijając ciżby, lecz nigdzie nie brak wspaniałości, któremi Roma w oczach świata się chlubi.

Po za złożonemi dachy świątyń, zalegających górę Capitolińską, wznoszą się ulubione ludowi dwa cyrki wspaniałe, gmachy potężnymi objęte murami, stary Flamiński, nieco mniejszy i szczuplejszy i wielki cyrk (*Circus maximus*) za Juliusza Cezara skończony, którego grzbiet (*spina*) cały, stroją posągi, obeliski, fontanny i ołtarze.

Tu owi woźnice dwóch barw ubiegają się do mety zwyciężkiej, a sam Cezar, gdyby mógł, towarzyszyłby im w wyścigach, bo lud co zalega siedzenia, począwszy od senatorów i rycerskich ławek, do gminu i kobiet na górze, rześisto sypie oklaski władającym zręcznie końmi i wozami, i rzuca im wieńce i tysiącem dłoni bije ich sławę, a gdy przechodzą ulicami, wskazuje szczęśliwych palcami... I kocha ich może więcej niż senatorów, co milczący siedzą w swęj Curyi, czytując listy Cezara, głowę przed wszystkimi jego uchylając dziwactwy.

Oprócz tych Cyrków, w których często za Caliguli Claudyusza bawiły tysiące ciekawych igrzyska kosztowne, są inne jeszcze, dalsze nieco; przystępny tylko dla wybranych Watykański Cyrk Cezara, w którym on sam powozi i zwycięża laurami ukoronowany, i cyrk Flory, przy Alta Semita, gdzie corocznie odbywają się igrzyska na cześć nierządnic co imię im dała... Lud ma się gdzie i czém zabawić, a nic go prócz cudzej krwi nie kosztuje rozrywka.

Na tych często dla przepychu minią i złotem, boraxem i Nilowym piaskiem posypywanych arenach — ubiegają się woźnice, walczą zwierzęta dzikie, chodzą w zapasy gladiatorowie, a lud niespokojny, rozgorączkowany, namiętny, tak nawykł do tych rozrywek, że już się bez nich obejść nie może, i zarówno chleba woła i widowisk, bo mu oboje do życia równie potrzebne... I jedne okręta wiozą zboże i słonie, pantery, lwy, strusie, hypopotamy, których posoką ma się zboczyć plac boju... a często lud wita żywszym oklaskiem zwierzęta niż chleb, który mu winien Cezar...

Ogromna stolica mieści w sobie co tylko pomyśleć można: posługaczów zepsucia i zbytku, sługi władzy, tłumy niewolników wszelkiej barwy, tysiące zalotnic, z którymi młodzi i starzy dnie w próżnowaniu spędzają, lupanarów bez końca, łaźni bez liku, termy na każdej ulicy, tabern i garkuchni tysiące, bazyliki, w których lud schadza się rano by pogwarzyć, kąpiele gdzie się na uczy gotuje, domy w których biesiaduje do jutrzeńki.

Wszelkiego stanu tu pełno, a dziś różnica, co je dawniej odgraniczała, nie tak widna; prócz niewolnika, który tém czém był pozostał, choć wymówny nauczyciel Cezara wyrzekł już, że i niewolnik jest człowiekiem — że on jest przyjacielem pokornym, że podanie mu ręki nie hańbi, ani miłość okazana upadła<sup>14</sup>.

Bogatszych mieszkania stoją na wyżynach otaczających Forum, ubożsi cisną się w koło Suburry, po za murami miasta i pomoerium.

Tu to potrzeba widzieć czém się oplaca tamten zbytek i przepychy, i jako nędza styka się z ową wielkością; w jak lichych domkach ściskają się rodziny, dla których przybywające

<sup>14</sup>wymówny nauczyciel Cezara wyrzekł już, że i niewolnik jest człowiekiem (...) ani miłość okazana upadła — Listy Seneki [Seneka, *Listy Moralne do Lucyliusza* 47; autor, Lucjusz Anneusz Seneka (Młodszy), był wychowawcą cesarza Nerona i jednym z głównych doradców w pierwszych latach jego panowania]. [przypis autorski]

dziecię jest kłęską, co często dnia o czém przeżyć nie mając, czekają jałmużny Cezara lub lichego zarobku, aby trochę mąki i owoców głód zaspokoić.

Jedne po nad drugimi cisną się do góry wznosząc liche mieszkańka, jak pszczoł komórki, do których nie dochodzi światło, nie dociska się powietrze, z których głos na zewnątrz nie może się wydobyć.

Tu żyje ów lud, zlewek tysiąca narodów, amalgam plemion różnorodnych, nieznanego pochodzenia, niewiadomego rzemiosła, tajemniczej twarzy i obyczaju, który tylko na wrzawę i rzeź wychodzi ze swych kryjówek i ryczy takim głosem, że się odeń wzdryga sam Cezar, siedzący na Palatynie.

Jakby na powstrzymanie tój tłuszczy, zawsze głodnej i wiecznie spragnionej, opodal nieco stoi o mury oparty wieczny obóz Pretoryanów i zwierzyńiec przy nim dzikich bestyj, na igrzyska przeznaczonych. Ztąd to wybiega żołnierz co daje Rzymowi pana okrzykiem, co nieraz zakrwawił ulice, wciskając się pod wschody Capitolu i dzikie potwory, których ryk rozkosznie odbija się w uszach ludu.

Ale któż wyliczy cuda i straszliwe potworności ówczesnego Rzymu? kto potrafi pojąć tę społeczność, złożoną z klas tyłu, już mięszających się z sobą, już oddzielających gwałtownie; i kto dziś wskrzesi to życie tak różnobarwne, tak różne od naszego?

Poczawszy od ubóstwianej familii Cezarów, od senatorów, patrycyatu i rycerstwa, do ludu rzymskiego, do poddanych jego i niewolników... ile odcieni i barw wybitnych w obyczaju i charakterze.

W społeczeństwie, które staramy się odmalować, godność i powaga Senatu i patrycyuszów, charakter starych Rzymian, z których prawie ostatnim był surowy Cato, codzien bardziej znikając, starła się i wypełzła; Tacyt najwymowniej sowy maluje ten upadek wybranych, który za sobą pociągnął całego państwa ruinę.

Wszędzie się dzieje tak samo, gdziekolwiek wyższa warstwa narodu wyprze się swoich obowiązków. Powoli zepsucie od niej przechodzi do ostatnich słoików towarzystwa, i państwo zjedzone od tego raka gnije, rozpada się i ginie.

Powaga i znaczenie patrycyatu już za Tyberjusza zmieniły się w poniżenie i pochlebstwo, w milczenie, pobłażanie nieme, i wielkie charaktery coraz rzadziej wybijały się z tłumy, który używał tylko, bawił się i zbyt kował, okupując bezkarność upodleniem ostatecznym. W senacie zasiadł swe miejsce ów mąż konsularny, by z poszanowaniem słuchać odczytywania listów Cezara i wotować dlań nowe imiona i godności, igrzyska uroczyste, posągi lub głowy ludzi, których zapragnął. Szedł potem z Curyi ucztować w tłumie swoich klientów, a gdy mu Rzym był za gorący i nazbyt wrzawliwy, z niewolników zgrają, poprzedzany wozami, ludźmi, dworem całym, jechał nad brzegi morza do swej willi, w której go nowe czekały rozkosze.

Już mu tam wcale nie szło o państwo, o którym Cezar sam miał staranie i jego zaufani ulubieńcy — władza senatu była cieniem, urząd dostojenstwem bez znaczenia, lub środkiem dorobienia się majątku.

Patrycyusz co rok zmieniał żonę, trzymał greckie dziewczęta dla zabawy i roztargnienia, namiętnie zajmował się wyścigami i igrzyskiem, kupował obrazy lubieżne, naczynia rzadkie, posągi greckie, a gdy później oskarżony o jakąś tam sprawę nieczystą, którą wyszukać było nie trudno, otrzymał wyrok śmierci, kazał się przebić niewolnikowi i tak żywot swój skończył.

Mało odmienne życie prowadziło rycerstwo (*equites*) rzymskie, zbierające pieniądze, nabywające ziemię i domy, z bogacząc się aby używać, a wystawione nieustannie na chciwość pana, który zawstydział ich słowy:

— Jak śmiecie bogatsi być nade mnie?

Rycerstwo było już imieniem nie rzeczą, a w jego wielkich posiadłościach cała spoczywała siła.

Wszelkie zresztą dawne różnice klas znikają w wieku, który potrzebował grosza, by go rozrzucić i główną do bogactwa przywiązywał wagę, bo przez nie mógł się dobić czego zażądał. Mało niż od rycerza stał teraz wyzwoleniec, co infamią okupił zdjętą mu z szyi obróżę, a z bogacony bezwstydem, otaczał się często większym kołem klientów, niż najznakomitszych imion ludzie.

Wśród tego tłumy rozpróżnionego i biegnącego za uciechą, rodzinne związki, węzły krwi i poszanowania, wszystkie były stargane i pokruszone; żony, owe poważne daw-

ných lat matrony, przechodziły dziś z rąk do rąk, mieniane i frymarzone jak zabawki. Cezar sam dawał przykład, biorąc je bezkarnie od mężów i zwracając im wedle fantazy; — dzieci rzucano po gościńcach, wyrzekano się własnych a przybierano cudze; najszczęśliwszym wreszcie stanem, który wyrodzić mogło takie tylko zepsucie — stała się bezdzietność i pozbawienie rodziny.

Do tego przyszło, że starzec, który nikogo nie miał, na rękach był noszony przez wszystkich. — Sam Cezar ubiegał się za testamentami obcych, a gdy zapisawszy mu swe mienie, zbyt niém szafowali lub nie dość umierali prędko — posyłał im rozkaz pożegnania świata. Dawał ucztę skazany i w ciepłej wannie kazał sobie wypruć żyły... usypiając powoli.

Starzec bezdzietny miał za sobą wszystkich — nadzieja zapisu czyniła go ulubieńcem całego świata, nadskakiwano mu, posługiwano, pieszczono jak dziecię, drzwi jego od rana były obleżone, stół zastawiony najlepszymi potrawami, usłudźni pasożyty chodzili na palcach gdy się zdrzémnął, opędzając muchy i chłodząc powietrze...

Rodzinę uważano za ciężar i zawadę; królem wszędzie był bezdzietny.

*Regnum orbae senectutis exercens...*<sup>15</sup>

Ale nie wszystko jeszcze zgniło i zepsuło się do szczytu w tym Rzymie, na który rozpusta i groza tak silnie z góry działały — były serca czyste i obyczajne, proste wśród ubóstwa, wśród niewiast rzymskich, kryjących się po staremu w domowym zakątku ze swą cnotą i wstydem, pilnujących u ognisk kolebki dziecięcej i pracy pokornej.

Ten lud, który tak gorąco, tak łącno, tak żywo przyjął przyniesione mu światło nowej wiary, musiał mieć w sobie jakieś zarody dobra, musiał czuć znękanie terażniejszością i uznawać, że to co było, trwać nie mogło.

Już naówczas nie w jednym z domów Suburry, miasta żydowskiego, a nawet Awentyńskiej góry, zbierali się potajemnie zwolennicy nowego wyznania na modlitwę cichą i rozszerzanie wiary, która ledwie wszczepiona, niesłychane czyniła postępy.

Przemawiała ona szczególniej do tych uciśnionych i biędnych, którym Chrystus przesłał od krzyża pierwsze swe błogosławieństwa; od nich dopiero uczyli się jój panowie, i ci, co już przetrawiwszy wszelką filozofję i mądrość, w żadną nie wierzyli na świecie; dla których potrzeba było w godzinach odetchnienia poezyj najmiliej głaszczących ucho, w godzinach próżnowania sofizmatów najsubtelniejszych dla zabawki — z ust prostych ludzi, razowym chlebem suchej prawdy karmili się zgłodniiali.

### III

Wnijdźmy do jednego z tych cichych domów Rzymu, którego skromnych podwoi nie przestępuje nigdy hałaśliwa biesiada, i spojrzmy w skromne atrium, wśród którego maluczka szemrze fontanna.

Dom ten otoczony przyrosłemi doń budowlami, stoi na Awentynie od strony wschodniej, przy samej prastarzej Herkulesowej świątyni maleńkiej, której portyk i kolumny niemal przypierają do ściany, u której drzwi głównych stary zasiada odźwierny.

Choć z samego pozorów widać, że dom to obszerny i dostatni, a zależące odeń gmachy wielką zajmują Insulę, od innych wązkimi odgrodzoną uliczkami — cicho tu i nie widać tych tłumów próżniaków, pasożytów i klientów, które drzwi inne oblegać zwykły. W przyległych sklepikach (*tabernach*) ciche też się mieszczą rzemiosła i uczciwe zarobki, bo spokój miłujący unikają najmu ludziom, którzy za sobą zgłęb, wrzawę i pokątne wnoszą frymarki. Dom to jeszcze po staremu cały zamknięty w sobie, niczem się na zewnątrz nie chlubi... drzwi jego, obite blachą miedzianą, którą pokryła zielonawa patina, większą część dnia stoją zaparte.

Wszedłszy do atrium, w którym wedle obyczaju w maleńkiej sadzawce bije cicha fontanna, czujesz jakby cię obwiał pokój, który tu panuje. Czysto tu, wdzięcznie i coś mówią, że niewiasty dom zajmować muszą... Starzy słudzy posiwili kręcą się po cichu, i z twarzy ich widać, że panów z niemi łączy niezwykle stosunek niewolnika i posiadacza, ale serdeczne przywiązanie.

Minąwszy pierwsze podwórze i familijnych pamiątek pełne *tablinum* przez perystyl wchodzisz do wewnętrznego dziedzińca (*occus*), przez którego kolumny widać zielony

<sup>15</sup>*Regnum orbae senectutis exercens...* — Seneka [*De constantia sapientis (O niezłomności mędrca)* VI, 1]. [przypis autorski]

ogródek, obwiedziony murem, a z niego drzwi przysłonione każą ci się domyślać komnat zajętych przez niewiasty, których szczebiotliwe acz stłumione dochodzą cię głosy.

Słychać uśmiechy młode i rozmowę żywą, przerywaną, wesołą, jaką dziewczęta tylko prowadzić mogą i szelest lekkich sukienek...

Jest to godzina pracy...

W odsłoniętej, na kolumnami obwiedzionym podwórzu izbie siedzą trzy kobiety; stara matrona, rysów spokojnych i pięknych, której życie w obliczu się maluje, Emilia Cellia, niegdyś żona Patrycyusza, dziś po nim osmutniała wdowa, i dwie jej córki, sieroty... Aquila i Priscilla.

Starsza z nich Aquila, już może mieć lat około dwódziestu, druga ledwie rozkwita piętnastą wiosną — a obie są do siebie dziwnie podobne, tylko co w pierwszej już się rozwinęło, w drugiej się obiecuje zaledwie.

Dziewczęta mają na sobie tylko *stole* jasne, w skromne ułożone fałdy, ale ich nie otacza oszycie żadne, ani bogata obszewka, żadne *patagium* wymyślne; włosy ich przeczesane do góry i spuszczone na tył głowy, czarne, połyskujące, sprawiają, że od ciemnej ich barwy, jeszcze świetniej odbija się twarz świeża i rumiana... Ręce ich, których część tylko z pod stoli się wymyka, mogłyby służyć za wzór do Heby posągu, a nóżki, których nie okrywa szata, maleńkie, wytoczone, różowe, zdają się nie znać pracy i pyłu, jakby dotąd po domowym tylko biegały ogródku.

Jak się te dwa śliczne kwiaty uchować potrafiły tak czyste i nietknięte wśród Rzymu, który czyhał na młodość, i dzieciom nawet nie przebaczał w szalach swęj rozpusty, nie wiem — wytłómaczyć to tylko może przytomność sędziwej niewiasty, która ich nie odstępowała i patrzy na nie macierzyńskim okiem, pełnym miłości i poświęcenia.

Siedzą przy matce i niby coś robią, ale śmieją się i swawolą, a czasem uśmiech ich szczery wywołuje lekką wesołości oznakę na licu staruszki, chociaż ta prędko znika, i znać, że troska o ten skarb drogi głęboko w sercu jej utkwiała.

Ilekrót z ulicy fala powietrzna przyniesie do jej ucha wrzawę, kędyś od strony rynku i łaźni wybiegną — matrona wstrząsa się, ręce jej załamują, lica bledną, ale ukrywa wrażenie, aby jej niepokoju dostrzedz nie mogły dziewczęta. One nie powinny wiedzieć nawet o niebezpieczeństwie, ani się go domyślać; dla nich świat musi inaczej wyglądać niż jest w istocie, im długo potrzeba jeszcze taić jego szkarady.

Wtém słychać kołatanie do drzwi, i janitor je otworzył, ktoś z atrium stąpa powoli. Nogi to starca leniwo się tak po posadzce wloką... idzie bokiem po litostrotach, a Cellia nadstawia ucha.

— To Pudens! — zawołała nareszcie — tak, to on! — powtórzyła wstając. — Wy pójďte do ogródka... dość pracy... mam z nim pomówić na osobności... Stary ze starym nie dziwo...

— Toć go choć przywitamy — odpowiedziała Aquila — dawno nie był u nas, a to gość tak pożądanym i miłym.

Wybiegnijcież przeciw niemu... bo bardzo się chyba mylę, ale to on pewnie, to on, na Jowisza, — dodała staruszka...

Dziewczęta stanęły w progu, a stara podniosła się z siedzenia i słuchała bacznie, aż dwa zgodne, wesołe śmiechy córek oznajmiły jej że zgodła.

W istocie był to senator Pudens, blizki krewny Cellii, człek dobrze już stary, który przedłużone życie, wśród najtrudniejszych przebyte czasów, za Tyberyusza, Caliguli, Claudiusza i Nerona, winien był najdziwniejszemu zbiegowi okoliczności.

Bogaty, żył skromnie i nie raził majątkiem, bo go nie używał nad miarę, możny, władzy swęj na złe nie używał, powiększenia jej nie pragnął; mogąc łatwo wkupić się w znaczenie, zdawał się niemi gardzić. Był to mąż starych czasów, jeszcze surowy dla siebie, powolny dla drugich, ojcowski dla niewolników, obyczajów skromnych i lubiący spokój, a swe atrium domowe nadewszystko... W niemi on nie zrobiwszy sobie nieprzyjaciół, przebył nad zwitkami filozofów ostatnie lata, zajmując się sam wychowaniem synów lub naglądając na nie.

Nie widywano go ani w bazylikach, ani w Forum, ani w tłumie dworaków Cezara, rzadko na publicznych igrzyskach, i tam gdzie zgraje naciskać się zwykły — szukał zapomnienia, jak drudzy okłasków, i znalazł taki szacunek u ludzi, że nim spokój okupił. Ale

pod owe czasy czyż dziś ręczyło za jutro? To uparte usunięcie się od oczów mogło samo nastręczyć niebezpieczeństwo; miało już pozór nieukontentowania.

Prócz tego Pudens nie stawiał Cezarom posągów ani w swęj willi, ani w domu, nie zaklinał się co chwila na Augusta i rzadko nawet panującego wspominał.

Lada wyzwoleniec mógł go o brak pobożności pomówić... by część dóbr jego zagarnąć.

Dziewczątka przywitały starca, który się na ich widok uśmiechnął smutnie i skinieniem zapytawszy o Cellią, zmierzał ku nięj, gdy matrona właśnie wyszła ku niemu. Spotkali się w podwórku, z kądem rozmawiając z Pudensem, Cellia mogła mieć na oku bawiące się w ogródku córki, i usiedli tu na dwóch brązowych krzesłach stojących przy sobie, pokrytych miękkimi poduszkami.

— A! bracie! jakżem ja cię dawno nie widziała, — ozwała się Cellia — cóż cię to tak trzyma w domu? czy thermy twoje? czy najem sklepów, czy gorszego co może?

— To co ciebie Cellio przykuwa także do domu; ty córki masz, ja synów, a obojgu nam z niemi ciężko...

I westchnął starzec głęboko.

— Lżęj ci przecie z synami niż mnie wdowie z dwojgiem tych wątłych kwiatków, wypielęgowanych troskliwie... które lada mróz zwarzyć może, z któremi niewiem co zdarzą Bogowie, a lękać się muszę jak kobieta i matka...

— A komuż dziś lekko, Cellio kochana... — rzekł starzec i zamyślił się długo. — Dały nam losy dożyć ciężkich czasów, nad które straszniejszych może nie było; każdy drzeć musi o wszystko — o życie, o cześć, o mienie, o dzieci!

— Ja siedzę zamknięta i nic niewiem, — ozwała się Cellia — ale przecie to nowe panowanie zwiastowało się nam inaczej niż Cajusa i Claudyusza. Przy młodym Neronie są Burrhus i Seneca, a że lubi igrzyska i lata z wozem po watykańskim swym cyrku... to płochość, która przejść może...

— Dałby to Bóg — Bogowie — poprawił się cicho Pudens — ale wielkiej potrzeba siły by syna Agryppiny wyrwać otaczającemu zepsuciu. — Nic to że się bawi w Cyrku, że go otacza zgraja histryonów, których tak jak Cajus kocha, że lubi przepych i zbytek — ale go Seneca i Burrhus nie poprowadzą za sobą, on raczej ich pociągnie... Widziałem go, a na terazniejsze czasy mało ich obu, mało nawet Cezara i jego władzy, by nas dźwignąć, takeśmy upadli nizko. — Co uczynili z Rzymu! — dodał po cichu.

— Nie przestraszaj mnie więcęj — odparła Cellia — dość mi i tego co mimowolnie przez niewolników moich dowiaduję się codziennie... A! Pudensie, nam starym dni niewiele zostało, ale dzieci nasze!

Pudens spojrział na nią wzrok powoli podnosząc.

— Im może — rzekł — lepsze dni zaświtają kiedyś... świat zgrzybiały odrodzić się musi.

— Lecz jakież Bóg to dokona?—

— Tyś rzekła — zawołał Pudens — tak! nikt jeno Bóg. Ale mam-że ci mówić? — spytał wahając się i wpatrując w nią pilnie.

— A! jeśli masz coby uspokoić potrafiło?

— Słuchaj mnie — odrzekł stary — lecz nie powtarzaj nikomu. — Wśród Rzymu samego rodzi się świat nowy: przyniesiono nam naukę, wiarę objawioną przez Boga w dalekiej Judei, tak wielką i świętą, że jęj żadna filozofija najsubtelniejsza nie sprosta...

Słyszałaś co o Nazarejczykach?

— Niewolnicy o nich mówią tylko, a i między mojemu podobno są tacy, którzy tego nowego skosztowali przesądu.

Straszą nas szkodliwością jęgo i szkaradą...

— Nie tak jest — odrzekł Pudens — potrzeba się przybliżyć by poznać. To jedno odrodzić nas może, bo w tém tylko jest prawda...

— Mówiono mi na mojęgo Afra, że się z Nazarejczykami pobratał. Stary mój dozorca niewolników nic nań jednak złęgo wynaleźć nie może, a ja sama nie widzę w nim jęno większą od niejakiego czasu chęć do pracy i posłuszeństwo.

— Bo ta wiara ulepsza, uspokaja, nasycza... — zawołał Pudens gorąco — bo ona nie jest ladajakim wymysłem ludzkim, ale darem Bożym...

— Ale któż ją przyniósł?

— Sam Bóg...

— Jaki? — spytała zdumiona Cellia.

— Siostrzo moja — rzekł Pudens — oni mnóstwo Bogów nie mają, wierzą w jednego Boga Bogów, stwórcę świata.

Kobieta zdawała się zdumioną, spójrzała, w jej oczach malowało się osłupienie, tak trudno jej było pojąć jednego Boga dla wszystkich i na wszystko.

— Wiara to nowa w istocie! — odezwała się powoli.

— Wierzą w jedyne Boga — rzekł Pudens dalej ciągnąc — a nie czczą żadnych posągów i wizerunków ręki ludzkiej, boć śmieszny to Bóg co go sobie człek sam udziela, ale Boga-ducha, w niebie, który stworzył wszystko z niczego, niewidzialnego a przytomnego wszędzie.

Mówił tak dłużej Pudens coraz się ożywiając, a Cellia też ze zwiększającym się co chwila słuchała go zajęciem... Słowa jego zdały się jej dziwne i nowe a jednak przeczucwane; podziwiając je czuła że zaród tych myśli jakiś nosiła w sobie.

— Wiara ich, świat, życie — kończył starzec — cele są od naszych różne. Żyją oni duszą nie ciałem, pokojem i miłością nie wojną i męczarnią, wyrzekają się dóbr świata, martwią ciało, podnoszą duchem i nim sprawują cuda, — bo dana im jest siła potężna...

— Lecz z kąd-że ty bracie tak o tym wiesz dobrze? — spytała Cellia.

Pudens zmieszany nieco spuścił oczy.

— Wstyd mi wyznać — rzekł ciszej — że niewolnik pierwszy mi oczy otworzył...

Ale u nich nie ma niewolnika ni pana; są bracia i synowie jednego Boga. Miałem zdawna u siebie Minusa; znałaś go pewnie; była to istota dzika na pół i wielce gwałtownego charakteru, mieliśmy trudność utrzymać go dla niepohamowanych namiętności. Obawiając się nawet, chciałem go być sprzedać, gdy nagle postrzegłem w nim zmianę wielką. Była ona tak nagłą i niespodzianą, że przyczyny jej badać musiał i dobadując się znalazłem, że nową przyjął wiarę. Naówczas ciekaw byłem poznać co na tak nieuchodzonego człowieka podziałać mogło: przyszedłem z niedowiarstwem, wróciłem... siostrzo... zdumiony i nawrócony...

Starzec westchnął...

— Nie jest to wiara jak inne — dodał po chwili znowu — nie porywa blaskiem i majestatem swych obrzędów; ludzie ubodzy stali się pierwszymi jej kapłanami; miłość i braterstwo jej hasłem. W ciasnych izdebkach Suburry, w ergastulach parnych i podziemiach, przy świetle dymiącej lampy, schodzą się oni modlić, śpiewać, wzywać Boga aby duch jego ku nim zstąpił, a potem uściskiem braterskim połączeni spożywają chleb suchy lub trochę owoców, i to jest uczta ich cała.

— Zdziwiasz mnie i budzisz moją ciekawość — rzekła Cellia — lecz jakże wiara ta, której nie wspiera siła żadna, rozszerzyć się może?

— Mylisz się siostrzo; w niej jest większa nad wszystkie siła samego Boga... a największym cudem to właśnie, że nie mając po sobie jeno ubożuchnych ludzi i niewolników, tysiące już liczy wyznawców.

Nie narzuca jej światu żaden Cezar, nie dymią na jej ołtarzach kadzidła, nie leją się krwawe ofiary, nie ma pociągających obrzędów i igrzysk bezwstydných — cicha modlitwa, rozłamany chleb i pobłogosławione wino oto jej hekatomba cała... Pogardzony niewolnik ofiarnikiem, pieczara lub grób ołtarzem...

Cellia coraz bardziej zaciekawiona słuchała.

— Powiedz-że mi bracie — rzekła — cóż ta wiara twoja lepszego daje niż inne, i jak się Bóg jej objawia?

— Słyszałaś pewnie o Sybillach i wyroczniach — przerwał Pudens — że kapłanki, które o przyszłości wieszczły, porywał duch jakiś i unosił, że nieprzytomne i jakoby obłąkane, pieniącemi usty wywoływały w niezrozumiałych słowach wieszczbę świętą... Wołano, widząc je w tym stanie, że Bóg jakiś jest w nich i z nimi.

Kapłani nowej wiary nie takiego ducha w sobie mają; — innego wcale, ale się on silnie daleko objawia. Ostatni z niewolników, pogardzony, popychany, nagle gdy nań duch ten zstąpi, staje się dziećciem Bożem. I jako dziećcie wszystko może u Ojca uprosić, tak silen wiarą, ów nędznik staje się mocarzem... i zwycięża świat. W słowach ich czuć mówiącego Boga, w czynach jego potęgę.

Kładną ręce na chorych i uzdrawiają ich dotknięciem, ślepych odmykają oczy, od urodzenia niemym rozwiązują usta, chrymym chodzić każą i wstają a idą; trucizna Locusty staje się dla nich napojem bez siły i szkodliwości...

— I ty widziałeś te cuda?

— Widzę je codzień — rzekł Pudens — nie cuda takie, które kapłani nasi na zdumienie ludu przygotowują szalbierstwem, ale dzielniejsze stokroć i bez przygotowania żadnego, jedną wywołane modlitwą... Największym z nich cudem, że ludzie siłą tej wiary nowęj odradzają się czystymi i zwycięzcami świata...

Twarz Pudensa zajaśniała, powstał.

— I to cudem — dodał — że ta wiara, która się zrodziła u stóp białego gdzieś daleko narzędzia sromotnego męczeństwa... u krzyża, — której narodzin pierwszymi świadkami byli ubodzy rybacy, pastuszkowie, żydzi, dziś błyskawicą rozeszła się już po świecie i liczy tysiące wyznawców.

— Bracie! zdumiewasz mnie! — odezwała się Cellia — jestli to wszystko prawdą?

— Tak! wiara ta szerzy się, otoczeni nią jesteśmy, żyjemy wśród niej; lud ubogich miasteczek, tłumy stolicy, domowa nasza czeladź już ją przyjęły i nawracają się gromadnie; codzień rośnie liczba jej zwolenników, powiększa się, i powoli od tych biedaków, z którymi nie dawno mówić nie chcieliśmy, i my uczymy się prawdy...

Wtém gdy tak rozmawiali, dwoje dziewcząt z ogródka przybiegły z dwoma świeżo uwitemi wieńcami z róż i szafranu i wdzięcząc się a śmiejąc przyniosły jeden z nich Pudensowi, drugi staruszce, chcąc wedle obyczaju ówczesnego włożyć je im na głowy, ale Pudens oddał swój Aquili, a Cellia Priscilli.

— Mnie — rzekł starzec — na siwe włosy różanny nie przystoi wianek; lepiej on do twarzy młodości; matka to pewnie uzna.

Cellia milcząc ucałowała córki i dwie łzy po cichu otarte stoczyły się jej po twarzy... Aquila, Priscilla w wianuszkach na skroni odbiegły znowu do ogródka, gdzie na ławce pod Hermesem usiadły.

Rozmowa która tak obudziła ciekawość Cellii, toczyła się dalej po cichu, a Pudens wzdrygnął się na wspomnienie Nerona, o którego spytała go siostra.

— Kto wie czy przepowiednie się nie ziszczą, — rzekł powoli — nosi on imiona Claudyusza, może będzie naśladowcą szaleństw jego; krew Domitiusa, płynąca w żyłach Cezara, niewiele nam obiecuje.

— Lecz mówią, — odezwała się Cellia — że lepiej począł od innych, że ma przy boku swym starego wojaka Burrhusa i filozofa Senekę... Oni nie dopuszczą by upadł tak nisko i splamił się jak ów Cajus i Claudyusz.

— Znam Senekę — odparł Pudens — ale pisma jego czytać potrzeba a nie osoby patrzeć; w tych on czystym jest i wielkim, w życiu całkiem innym... Filozofia ich, to czcze słowo... bawimy się nią tylko po biesiadzie, gdy chmurno na dworze a Cezar w cyrku igrzysk nie sprawia, i flecista się znuży i biesiada uprzykrzy... ale ona nie ma żadnego związku z czynami.

Życie Seneki a pisma jego, są dwojgiem cał innych rzeczy. Jakże mam ufać by ten człowiek ku dobremu wiódł Cezara, gdy sobą pokierować nie umie? Filozofowie dziś zeszedli już na skoczków i histrionów<sup>16</sup>... Znają ludzie tego nauczyciela: inaczej prawi a robi inaczej, a tłómacząc się z zarzutów że nie tak czyni jak naucza, odpowiada, że dość jest *mówić dobrze*...<sup>17</sup>.

— Ależ to niedojrzałe dziecię tylko płocze — przerwała Cellia — cóż że lubi zabawy w cyrku i za zielonemi woźnicami przepada, że codzień sobie nowe wymyśla igraszki, wszak to wiekowi i stanowi właściwa!

Pudens potrząsnął głową...

— Tak to zaczynali i inni — rzekł powoli — ale z zabawek niewinnych przechodzi do igraszek okrutnych; ty Cellio nie słyszysz tu o niczym siedząc zamknięta, my coś więcej widziemy...

<sup>16</sup>Jakże mam ufać by ten człowiek ku dobremu wiódł (...) gdy sobą pokierować nie umie? Filozofowie dziś zeszedli już na skoczków i histrionów — sam o tém Seneca, w *Natur. Quaestion* [*Quaestiones naturales* (Zagadnienia przyrodnicze)] 1. 7. w końcu. [przypis autorski]

<sup>17</sup>tłómacząc się z zarzutów że nie tak czyni jak naucza, odpowiada, że dość jest *mówić dobrze*... — Seneca, *De vita beata* n. 20 [O życiu szczęśliwym, XX]. [przypis autorski]

Zresztą, przystałoż to temu, który się Bogiem mieni, czas i życie na samych spędzać zabawkach? Straszna potworę Rzym karmi na swoim łonie: niczem przy niej Tyberysusze, Caligule i Claudysusze.

— Zbyt czarno wróżyysz, Pudensie...

— Bo patrzę, widzę i przeczuwam — posłuchaj Cellio... Ani Burrhus, ani Seneka nie powstrzymają szaleńca, ni matka nawet, którą pozornie tak kocha, w której lektyce każe się po Forum nosić, zowiąc ją najlepszą z matek. W krótko i z nią rozpocznie walkę gdy mu się władza jej sprzyrzy, a Seneka pochlebiać mu będzie, a Burrhus ugnie się pod jego wolą żelazną.

Silanus umarł od trucizny, że z Cezarów pochodził i Neronowi mógł stanąć na drodze; Narcyz<sup>18</sup> zabił się w więzieniu, Cezar powoli usuwa Senekę i Burrhusa, a Senecion i Othon coraz większą nad nim uzyskują przewagę. Akte, wyzwolona ledwie kobieta, płochych obyczajów, pochlebcy i towarzysze zabaw sromotnych, codzień go silniej opanowują... Agrypina upada.

Seneka filozof, pomaga miłośnikom Cezara, podstawując dla pozorów Serenusę, krewnego swego, aby matka nie miała powodu czynić synowi wyrzutów...

Mieliśmy Cezarami retorów, jak Tyberysusze, krwawych rozpustników, jak Caligula, jak Claudysusze pijaków i obżartuchów, ale wszyscy oni choć usta otworzyć umieli w Senacie, choć słowo wyrzec poważne — ten tylko śpiewać umie. Najmilszą jego zabawą ten śpiew, dla którego poświęca najważniejsze sprawy, aby zań oklask gminu pozyskać — aktorstwo na scenie, w cyrku ubieganie się o palmy z woźnicami. W Rzymie znów o niczem nie słyhać tylko o igrzyskach<sup>19</sup>; gry w cyrku, zapasy młodzieży swawolne, boje gladiatorów, wozy wielbłądami zaprzęgane; w teatrze komedye w których młody pan występuje, nocne w cyrkach biesiady... oto jego ulubione zajęcia. Nie ma chwili dla Senatu, a dnie całe spędza z Akteą, z Othonem i Senecionem, ze zgrają wyzwolenców i dziewcząt rozpustnych po nocach przebiega ulice Rzymu, w podłej odzieży, szukając rozrywki.

Ale dość tego — przerwał starzec — nie chcę cię więcej przestraszać i smucić.

Wstał i miał ją pożegnać, gdy Cellia go wstrzymała.

— Pudensie — rzekła nieśmiało — tyż sam tylko światło będziesz chować dla siebie? nie chcesz by ja i moi uczestniczyli, w prawdzie, którą ty poznałeś? nie pozwolicieź mi posłyszeć, zobaczyć tych ludzi i naukę nową poznać, którą opowiadasz tak cudowną.

Pudens zawahał się.

— Nikogo Bóg ten nie odpycha — rzekł — ani ta wiara nie wyłącza; ubodzy są ję siewaczami, ale bogaci także ich braćmi, bo u nas nie ma ani bogatych ani ubogich, a miłość wszystko nam wspólnem czyni... przyjdź a ujrzysz i posłyszysz...

— Dokąd? kiedy? Aquilę i Priscillę mogę przyprować z sobą? — spytała matrona.

— Przyślę po ciebie zaufanego sługę, Cellio kochana, gdy czas będzie — odpowiedział starzec — ale tajemnica jest koniecznością.

Gluche już odgrazania słyhać wszędzie na Nazarejczyków, oskarżają nas o swe zbrodnie, jedno nic może wywołać prześladowanie... Proszę cię o milczenie... Nie długo też, zdaje się, będziemy dosyć silni, by się nie obawiać nikogo i walczyć otwarcie... dziś nie czas jeszcze...

Przyjdź a pewien jestem, że wraz ze mną pokłonisz się jednemu Bogu!...

#### IV

Na połowie wzniosłości Esquillinu, w Suburra, Pudencyusz w miejscu zwanem Vicus Patricius, między Viminale a Esquillinem — miał obszerne domostwo, do którego przytykały zbudowane przez niego thermy, dość w tej części miasta uczęszczane.

Łażnie i kąpiele w tak powszechnym wówczas były używaniu u wszystkich, że w nich część większą dnia spędzano. Ze skromniejszych w początku, gmachy te stały się, ze wzrastającym zbytkiem i zmiękczeniem, pełnymi przepychu budowami, mieszczącymi w sobie nie tylko kąpiele ciepłe i chłodne, ale biblioteki, ogrody, teatru, taberny, gymnazyja dla

<sup>18</sup>Narcyz — wyzwolenciem Claudysusa. [przypis autorski]

<sup>19</sup>Najmilszą jego zabawą ten śpiew, dla którego poświęca najważniejsze sprawy [...] aktorstwo na scenie, w cyrku ubieganie się o palmy z woźnicami. W Rzymie znów o niczem nie słyhać tylko o igrzyskach... — Swetoniusz [Żywoty cesarów: Żywot Nerona 2.0n]. [przypis autorski]



zapasów, sadzawki do pływania; wykwintniejsi sybaryci całe w nich dnie spędzać mogli. Byli tacy co po kilka razy na dzień łaźni ciepłych i różnych używali kąpeli, krzepiąc ciała znużone na wpół ze śniegiem ochłodzoną wodą, zmiękczając je wonnemi pary...

Najdroższymi zapachy i olejkami wschodu namaszczano się potem, idąc na ucztę z kąpeli, a po biesiadzie znowu wracano do wody.

Thermy jednak Pudencyusza nie były przeznaczone dla rozkoszników rzymskich; służyły one dla uboższych szczególnie, a choć urządzone starannie, wabiły tylko biedniejszych, którzy tu z Suburry i Esquillinu się schadzali. Byli to po większej części wyzwolenicy ubożsi, synowie nie dawno uwolnionych ludzi, niewolnicy nawet i lud pomniejszy różnego stanu.

Pudens te thermy i przy nich znajdujące się sklepiki wypuszczał staremu wyzwolencowi swojemu Lampridowi, który zarządzał nimi i grosz od swych znajomych i przywykłych gości pobierał.

Znany on był z powolności swój i dobroci, tak, że często korzystając z nich oszukiwano go nawet, ale on sam śmiał się dobrodusznie postrzegłszy to, i umiał stratę powetować na wspanialszych i majątniejszych, od których był lubiony. Thermy te prawie nieustannie uczęszczane, gdyż w nich była i *piscina* chłodna i *caldarium* obszerne, i *exedra* dla spoczynku i rozmowy a niewolnicy usłudni i zręczni — mało kiedy stały pustką, dniem i nocą wchodziło do nich i wychodzono mieniając się, a w *hypertach* nakształt ogródków urządzonych, często gromadki ludzi rozprawiających i przechadzających się bawiły do późnej godziny.

Łatwo ztąd wnieść jaki zgiełk i wrzawa panowały ciągle w tym miejscu.

Seneka zostawił nam w swych listach wyborny obrazek, czém było sąsiedztwo termów w Rzymie i nic lepiej nie odmaluje nadeń tego hałaśliwego zbiorowiska ludzi.<sup>20</sup>

— „Najrozmaitsze, pisze on, uskarżając się przed przyjacielem — otaczają mnie hałasy. Mieszkam nad samą łaźnią. Wystaw sobie najróżniejszych rodzajów głosy jakie tylko razić mogą ucho; siłacze się pasują i miotają rękami obciążonemi ołowiem; ci stękają lub stękających udają po zadanych razach, słyszę ich jęki, ile razy wstrzymany oddech wybucha, ilekroć sapną lub ciężko wdychają; z kolei przyjdzie namaszczający jakiegoś plebejusza, radego tój rozkoszy — członki mu wyciąga, słyszę klask dłoni uderzającej o ramię, to na płask to wierzchem ręki, co łatwo mi rozeznac po uderzeniu. Gdy nadejdą grający w piłkę a poczną liczyć rzuty, to już koniec.

„Dodaj do tego kłótników i złapanego złodzieja, śpiewaka który się w łaźni głosem swoim zabawia, i tych co w wodę sadzawki skaczą z wysoka z pluskiem niezmiernym... Oprócz tych wszystkich, których głosy, że nie powiem inaczej, są donośne bardzo — pomyśl jeszcze o epilatorze, który włosy wyrzywa, o jego cieniuchnym piskliwym głosiku którym się odznacza, często ofiarę swą zmuszając także do krzyku; potem przypomnij roznoszących ciastka, mięsiwo, słodczyce i różnego rodzaju szynkarzów, swój towar najosobliwzemi wywoływaniem starających się rozprzedać...”

„Ale ja — kończy filozof — szczęściem o te głosy dbam tyle co o szmer wody i szum fali”.

Takie to było sąsiedztwo łaźni w Rzymie, a dom Pudensa, skromny i cichy, choć stał do termów przyparty, wysoką ścianą zupełnie był od ich zgiełku oddzielony.

Nie wystawny wcale, ani tak przepysznie jak inne przybrany, odpowiadał przecie stanowi i majątkowi patrycjusza... Miał on zwykłe rozporządzenie i cechy starego rzymskiego domostwa, i posągi bóstw nawet stały jeszcze w małym przybytku, domowym bogom poświęconym w podwórku, i ołtarz choć zastygły był przed nimi, bo się obawiano jeszcze zwracać oczów na zmianę wiary, która dopiero po cichu rozprzestrzeniać się zaczynała.

Lecz minąwszy atrium, w innych częściach domu Pudensa znać już było wpływ tój wiary, która wchodząc przyniosła z sobą obyczaj nowy.

Obrazy wszeteczne, uświęcone podaniami religijnymi, jakich wszędzie było pełno, nie spotykały się tutaj, ozdoby ścian surowszą miały postać. Na jednej z nich, w głębi drugiego podwórca, do którego tylko domowi przypuszczani byli, świeżą ręką niewpraw-

<sup>20</sup> Seneka zostawił nam w swych listach wyborny obrazek (...) Najrozmaitsze, pisze on (...) otaczają mnie hałasy... — Seneka, *Epistolae* 56. [przypis autorski]

nego malarza nakreślony był wielki krzyż ciemny, i zwracał oczy wśród jasnych wieńców i kwiatów, geniuszów i ozdób zajmujących przyległe mury.

Nie było na nim wizerunku żadnego, bo się jeszcze ręka ludzka nie ośmieliła na nim przypiąć Chrystusa, czując za słabą na wyrażenie przedśmiertnej jego bolesti.

Podniósłszy zasłonę drzwi wiodących do tej izby, naprzeciw niej wprost ukazywał się krzyż, a tuż przed nim prosty i niewykwintny stół drewniany, na którym spełniano ofiarę.

W chwili gdy Cellia, ze starszą swą córką Aquilą, zapukała do drzwi domu Pudensa, dosyć już osób znajdowało się w drugim podwórku, oczekujących, jak się zdawało, na mistrza i kapłana.

W gromadce tej głębokie panowało milczenie, wcale niepodobne do zwykłej szubiotliwości rzymskiego ludu w innych miejscach. Byli to po większej części ludzie ubodzy, w szatach skromnych, lub nawet choć twarz ich i ręce wydawały zamożność i wygodne życie, umyślnie odziani tak jakby niedostatni byli. Jedni z nich oczekując ofiary klęczeli i modlili się po cichu, drudzy zdawali głęboko zamyśleni, inni pół głosem rozmawiali z sobą łagodnie.

Niewiasty z dziećmi oddzielną składały gromadkę, do nich i Cellia zbliżyła się nieśmiało, gdy jej Pudens miejsce wskazał, oczekując zdziwiona co by dalej nastąpić miało.

Staruszka wystawiała sobie, że jak innych wier tajemnice egipskie i greckie i tu być musiały dziwne jakieś obrzędy. Nic się jednak podobnego nie zwiastowało.

Po chwili oczekiwania weszli dwaj mężowie poważni, z których jednego już widzieliśmy przybywającemu ofiarę na górze w Neapolis w domu Asprenusa... Rozstąpił się tłum i głębokie padło milczenie. Pudens zbliżył się do starca nazarejskiego i ucałowawszy kraj szaty jego, szepnął mu coś po cichu; inni także pośpieszyli cisnąc się, witając i domagając błogosławieństwa.

Wszystkich Apostołów przyjął ojcowsko, każdemu rzekł jakieś słowo z którym odszedł pocieszony, a potem na ławie przysiadłszy, począł kazać do tego ludu, który słuchając słów jego, rozłożył się pod kolumnami przy ścianach, na posadzce i ławach kamiennych.

Większa część zgromadzonych należała nie do plemienia wybranego i już przygotowanego przez Boga do łatwiejszego pojęcia zakonu; trzeba więc było mówić do pogan, i mówić inaczej wcale niż do tych, co znali jednego Boga. Życiem i nauką dalecy oni byli od tej prawdy, którą przyniósł Chrystus, począł więc od dziejów rodu ludzkiego i stare wyłożywszy przymierze, jął dopiero nowe zwiastować...

A gdy przyszedł do narodzenia Chrystusowego i do nauki żywotem jego zaszczerpionej, dopiero wzniosła się mowa jego i duch nowy wstąpił przezeń w słuchaczy.

Poganie, dla których było to wcale nowym, widać było, jak stopniowo przejmowali się wyrazami jego, zdziwieni nowe oglądali światy i powoli wznosząc się do wysokości prawdy wielkiej, wylewali łzy radości z ujżenia światła i usłyszenia słowa pokoju.

Ten wiek zamętu wyobrażeń i pojęć, potargania zasad pierwotnych i panowania siły zwierzęcej, wśród którego czystsze dusze cierpiały, dobrze był przygotowany samem swem rozpasaniem do usłyszenia prawdy. Zrozpaczone rzesze leciały ku niej tłumnie.

Tak się i tu stało, a ci, do których kazał wysłaniec Boży pod cichym Pudensa dachem, wszyscy niemal zażądali chrztu i zapragnęli oświecić się w wierze, mającej ich uzbroić przeciwko nieczystym siłom wieku.

Wśród gromadki tej Cellia, która pierwszy raz z Aquilą słyszała z ust namaszczonej wyrazy rozjaśniające jej zadanie życia, spłakana padła na ziemię, dziękując jedynemu już uznanemu Bogu, że tej chwili dożyła. Uściskały się z córką jednem przejęte uczuciem, a matka uspokojona pojęła, że nowego opiekuna swym dzieciom zyskała w Bogu, którego poznała teraz... i ukochała.

Ci, którym jeszcze chrzest nie mógł być udzielony, odeszli później do pierwszego atrium, a wierni przysposobili się by uczestniczyć w ofiarze błogosławieństwa chleba i wina, przeistaczającego się w ciało i krew zabitego na krzyżu Boga...

Tajemnica ta odbyła się z prostotą pierwszego wieku, bez wystawy i form, którymi później, przetrwawszy walkę, Kościół ją otoczył.

Starzec Apostołów przywdział szatę białą, stół przykryto, przyniesiono chleby i wino, i ze łzawą modlitwą, przy cichym wiernych udziale, odprawiono symboliczną ofiarę, przypominającą śmierć krzyżową Zbawiciela. Ten, co ją spełniał, był jednym z uczniów Chrystusa, jednym z najpierw powołanych, chodził z nim po Judei, kazał i nawracając, wi-

dział jego cuda, pochwyconego przez lud nie odstępował do śmierci, skonanie na krzyżu umęczonego oglądał, ciało martwe do grobu przeprowadzał, zmartwychwstałego ujrzał w bieli wracającego do swoich; a obchodząc pamiątkę tej ofiary, której się dobrowolnie poddał ten, co światem mógł wstrząsnąć jednym skinieniem i myślą, płakał przejęty do wnętrzości.

Dzieje ostatnich lat, które przeżył u boku mistrza i Boga, z matką Jego, przychodziły mu na myśl z kolei; każde słowo Chrystusa przypominał sobie, ze drżeniem dotykając rozdartego dla świata ciała jego i krwi dłoń przelanej.

Lud strasznej obiacie przytomny, uczucie to podzielał, msza dłoń była żywą historią męki i odkupienia, każda jej chwila wspomnieniem, całe te dzieje nauką nową prawdy, miłości, poświęcenia...

Jednocząc się potem w ciało wspólne synów Bożych, wierni przyjęli wszyscy razem ów chleb żywota... który ich połączył i zbratał. A gdy ostatnie słowa apostoelskiej modlitwy oznajmiły koniec obrzędu, Pudens przypadł troskliwy do mistrza i razem z innymi wprowadził go do *caenaculum*, gdzie stoły przygotowano do skromnego posiłku...

A była to biesiada ubogich pielgrzymów, nie konsularnych mężów ówczesnych, do których rodem i dostojenstwem Pudens należał, i siedli do niej na łóżach prostych wszyscy, okrążając Apostoła, wedle wieku, bez różnicy stanów i pochodzenia; Nazarejczycy, Rzymianie, niewolnicy, żebracy, wszystko co uwierzyło w Chrystusa i nosiło jego znamię.

Trochę ryb, owoców, chleb i wino zmieszane z wodą, stanowiły całe przyjęcie, bo umartwienie ciała od najpięć pierwszych czasów było zasadą, na której nowy rozwinąć się miał obyczaj i życie. Świat pogan szalał dogadzając fantazyom cielesnym, chrześcijanie usiłowali je zwyciężyć.

Do stołu tego zasiedli wraz z uczniami i nowonawróceni, a rozmowa, która się tu toczyła, cała była dalszym ciągiem nauki i modlitwy. A gdy Rzym tłoczył się do wielkiego cyrku na igrzyska, gdy zdala od areny dochodziły uszu biesiadujących głosy jego, podobne szumowi rozhukanego morza, to dzikim śmiechem tysięcy, to rykiem zwierząt, to okrzykiem przerażenia wstrząsające powietrze, tu w domostwie ustronnym, za drewnianymi stołami, przy łamaniu chleba, rozłamywano się żywiołem braterstwa i miłości, mającym świat ów, cyrki jego, zabawy, rozpustę i wielkość zetrzeć z oblicza ziemi.

Cellia z córką milczące i zamyślane, poszły powoli do domu, a idąc matrona starała się zapamiętać słowa, wpoić w siebie zdobytą prawdę, aby jak z uczyty obłamek zanieść ją młodszemu swemu dziecięciu, które jej nie kosztowało.

## V

Właśnie dnia tego Cezar dawał wielkie dla ludu swojego igrzyska, a Neron nie darmo był artystą i urządzić je umiał. Główną jego panowania pracą było lud bawić i rozwinać w nim uczucie sztuki, które do tak wysokiego stopnia posiadał mistrz młody.

Od brzasku więc Rzym cały był w ruchu, a najoddalniejsze przedmieścia roily się tłumami, które ciągnęły ku Cyrkowi i Forum. Z zapalem niepohamowanym cisnęły się gromady z ciemnych uliczek Suburry, z insulów Awentynu i Esquillinu, ze wszystkich Romy zakątków. Drogi od Ostyi, od Tibur, gościniec Nomentański, Latiński, droga Apijska, pełne były krytych i odsłoniętych wozów, konnych, pieszych i mnogiej ciżby przybywającej na wielkie doroczne w cyrku igrzyska uroczyste.

Piękny dzień jesienny, jak druga wiosna, ciepły i spokojny, wypogodzone niebo, zdawały się sprzyjać Cezara zamiarom, a wieść od dawna rozpuszczona o niesłychanej wspaniałości obrzędu, ciągnęła ciekawych i zapalonych miłośników tych zapasów, dla których oglądania rozpieszczeni nawet sybaryci o jadle, śnie i spoczynku zapominali.

Rzym się też przystroił cały w szaty odświętne na ten dzień wrześnieowy; od rana posągi stojące w Forum kapłani i pobożni postroili w szaty bogate i wieńce; niektóre z nich pomalowano nawet minią i purpurą; w portykach wszędzie wisiały wieńce zieloności, sploty kwiatów, drogi usypane były liśćmi wonnymi... ołtarze okrywała poświęcona *ver-bena*...

Uroczystość rozpoczęła się zawczasu, gdyż obawiano się, by dnia nie było za mało na widowiska przez Cezara przygotowane, mające wspaniałością swą zaćmić dawne tryumfy, owacy i najpamiętniejsze igrzyska... Lud rozpowiadał już sobie o niezmierniej ilości dzi-

kiego zwierza, przy obozie pretoryanów oczekującego w *vivarium* i stadami zapędzonego do *carceresów* wielkiego cyrku, o przygotowanych dlań gladyatorach i woźnicach, wcześniej napawając się rozkoszą krwi i mordy, która w owych czasach była szaleńcem i chorobą tak niebezpieczną, że zarażenia nią najświętsi ludzie unikać musieli, tak łatwo budził się w piersi ten ogień dziki i nieugaszony.<sup>21</sup>

Świątynia Jowisza na Capitolu stała otworem, tłumy kapłanów zewsząd gromadziły się do niej; ztąd rozpocząć się miał ów wielki pochód. Flaminy, Augurowie, kapłani, ofiarnicy, zalegali jej wschody, sposobiąc się do uroczystości. Ryk bydła przeznaczonego na ofiarę, uwieńczonego w kwiaty i wyrywającego się z przestrachem od ołtarzów, ścisk pobożnych, śmiechy próżniaków, rozsypanych w otaczających portykach, rozpychający tłum Edylowie, mający przewodniczyć obrzędowi, strojne w lektykach niewiasty, dumni wyzwolenicy wlokący za sobą klientów stada, gmin wreszcie różnobarwny składał ciżbę hałaśliwą, po nad którą nosiła się wrzawa dziwna i niezrozumiała tysiąca zmieszanych głosów.

Prawie równo ze wschodem słońca (gdyż przygotowania odbyły się nocą jeszcze), drogą od Palatynu ukazał się orszak Cezara, niesionego przez niewolników w złocistych szatach, z rozpuszczonymi włosami, w wieńcach na głowie, z laskami w ręku...

Poprzedzali go liktorowie, urzędnicy dworu, faworyci, a tuż za nim postępowały bogate nosze Agryppiny, Seneki, Burrhusa, Serenusy, Ottona, Seneciona i ulubieńców Cezara.

Neron wystąpić miał w tym dniu jako najwyższy kapłan, *Pontifex maximus*, gdyż wszystkie dostojeństwa i godności w jednej się skupiały dłoni; — czekano nań u drzwi Capitolńskiej świątyni. Odziany też był nie w szaty codzienne, ale w strój kapłana, w przepyszną z cieniuchnej purpury tyryjskiej złotem tkaną togę i *Tutulus* na głowie złocisty.

Cezar młody był jeszcze, ale twarz jego, mimo sił i zdrowia nieużytych niesłychaną rozpustą i żywotem szalonym, zdradzała już znużenie i wyczerpanie, zwiastujące dzikie wymysły, do jakich go one doprowadzić miały, by spowszedniałe zapełnić godziny...

Wzrostu średniego, oblicze miał blade i wejrzenie dzikie; na twarzy jego białej, szyi i rękach odsłonionych, gdzie nigdzie widne były plamy żółte, jakby centki na skórze dzikiego zwierzęcia. Z pod czapki wywijał się włos rudy; barwy krwawej, jak broda, która w dwa przedzielona kosmyki, rzadka i przejrzysta, osłaniała mu część policzków. Rysy jego oblicza zresztą były dość piękne i regularne, ale jakby rażone oblękaniem jakimś i niespokojem spalone, — oko osłupiałe i błędne, usta zaciśnięte szydersko i dumnie, gruba szyja, wydęty brzuch, cienkie przy tém nogi, a ręce żyłaste i silne, nie harmonizowały z sobą, jakąś dziwną składając całość.

Strój jego wyjątkowo był wspaniały, lecz nie zawsze takim odznaczał się staraniem, bo nieraz ludowi pokazywał się w szacie zbrukaną, bez togi, z głową chustą jakąś związaną.

Lektyka Agryppiny, w której matka Cezara leżała z udaną i dobrze odegraną obojętnością, w szatach rzymskiej matrony, zwracała także oczy tłumy, który usiłował wyczytać na twarzy wdowy Claudyusza tajemnicę pałacowych dziejów, różnie po cichu tłómaczoną.

Agryppina była jeszcze tak piękną i świeżą, a twarz jej marmurowa tak zamkniętą i niezbadaną i pociągającą urokiem, że oczy, co się raz na nią zwróciły, oderwać się od niej nie mogły.

Daléj a daléj po za nią i jej kobiet orszakiem, niesiona w złocistej lektyce na ramionach czarnych swych niewolników, jak Wenus po fali płynęła wśród rozstępującego się jej tłumy piękna wyzwolenica Aktea... kochanka Cezara, typ siły, zdrowia i swobody, na której jasnym czole żadnej nie było można myśli przeczytać, prócz dziecięcego roztrzęsania i zalotności dziewczęcej.

Lecz możnaż opisać tłum, który towarzyszył Cezarowi? ten orszak niezmierny dworu, sług i ulubieńców wszelkiego rodzaju, tych skoczków i gladyatorów, których on podniósł ku sobie, z filozofami i wojakami na równi zmieszanych... Senatorów obok rzezańców, flectistów obok starych żołnierzy, nierządnic i matron poważnych, dzieci i starców dziś przeznaczonych do towarzystwa, jutro może na śmierć bez winy.

<sup>21</sup>rozkoszą krwi i mordy, która w owych czasach była (...) chorobą tak niebezpieczną, że zarażenia nią najświętsi ludzie unikać musieli... — zob. *Confession*. S. Augustyna [Wyznania Augustyna z Hippony]. [przypis autorski]

Przewodniczyli długim pochodu szeregom Edylowie miejscy i patrycyuszowscy, w swych togach, poprzedzani Liktorami, ubrani w pasy złożone i pierścienie obrzędowe na rękach. Za nimi kapłani nieśli najwyżej podniesiony złożony posąg Fortuny skrzydlatej (*Fortuna alata*), przodkujący innym; potem posągi Jowisza, Minerwy, Neptuna, Cerery, Apollina, Diany i ubóstwionych Cezarów... których grono zamykał wizerunek Nerona, złoty i najstrojniej przyodziany.

Niektóre z tych posągów wieziono na pokrytych oponami jasnymi, obwieszonych kwiatami wozach brązowych, u których białych koni szli podtrzymując przestraszone wrzawą zwierzęta, strojni woźnice. Do innych zaprzężone były jelenie z wyłóconymi rogami, wielbłądy, których łby ciekawe wznosiły się wysoko, i z okutymi pyski lwy afrykańskie, i pantery i słonie ogromne. Posąg Nerona ciągnęli ludzie do pasa obnażeni, przeprepasywani zielonością i złotem.

Ta część orszaku świetna była i wspaniała, a dziki zwierz, ujarzmiony i pokornie wprzężony w wozy bogów Romy, opiewał zwycięstwo siły... Białe i czerwone statuy, wozy sadzone perłową macią i drogimi kamieniami, całe poobwieszane oponami, dzicz ta łańcuchy i wstęgami ujęta, przerażona, posłuszna, a krwawą niekiedy błyskająca źrenicą, w krótkich sukniach kapłani i niewolnicy... składały obraz wielkiej wspaniałości i powagi...

Tuż za pasmem wozów, w sukniach obcisłych, z krótkimi włosy, sieroty rzymskie, dzieci nie mające ojców ni matek, a zostające pod opieką Cezara i Rzeczypospolitej, wiodły konie przeznaczone do igrzysk w Cyrku. Piękne te stworzenia, z okiem błyszczącym i grzywą rozwianą, podkute blachami złotymi, wrywały się na dźwięk muzyki i na okrzyki tłumu, podnosiły na chwilę, nogami bijąc po nad głowami efebów, póki silna ich dłoń do pokoju i posłuszeństwa ich nie zmusiła, i znowu drżące, przelekkłe, z przytulonemi szły dalej uszami.

Za niemi postępowały dzieci Patrycyuszów, od maluczkich dwónastoletnich chłopców, do szesnastoletnich młodzieńców, szeregiem idąc jednako ubrane i przystrojone... Były to przyszłe Rzeczypospolitej nadzieje, ale baczniejsze oko dostrzedz mogło, że im brakło surowego przykładu ojców i matek, że najemne wykołysały je ręce, a niewolnicy i Grecy płatni wychowali je pieśzotami i wczesnymi pochlebstwy. W błędnych ich twarzach, w urągających się ustach, nie było powagi, ni dziwactwa, ni uczucia trwogi dziecińnej. Część ich jechała konno, inni szli pieszo poprzedzając Edylów, Cenzorów i miejskich urzędników z Liktorami, ze dworem swym zwykłym, postępujących powoli, w wieńcach i togach.

Dalej szli synowie Senatorów i rycerzy, pieszo i konno, a tuż następowały wozy wyścigowe, lekkie, kunsztowne, na których stojący woźnice w barwach swych właściwych, znani i ulubieni ludowi zręcznie zażywali koni, hamując ich żywość, uśmiechając się na oznaki współczucia i szepty uwielbienia, które im towarzyszyły.

Sam Cezar im tego zazdrościł... choć tak namiętnie kochał zielonych!!

W tłumie już się niemal zakładano zawczasu, że zieloni mety dościgną...

Za wozami postępowały familije gladyatorów z najrozmaitszemi swemi do zapasów przybory...

A był to zastęp ludzi, jakich dziś już nie widać, z głębi lasów dzikich, z wnętrzości gór i dolin, z krain odległych ściągnięty, na uciechę ludu rzymskiego — potężnych ramion i pleców, rąk żylastych, twarzy srogich, na których tygrysi zapał boju i pragnienia krwi odmalowane było.

Tu szli *Secutores*, w hełmy uzbrojeni, krótkie mieczyki i tarcze, do pół nadzy; za nimi *Thraces* z trackim orężem, małą tarczą pokrytą skórą, dwiema włóczniami krótkimi i hełmy brązowe; potem *Retiarii* z siatkami w rękach do upłątania przeciwnika, odziani lekko, z włóczniami o trzech żełzczach (*fuscina tridens*), mający walczyć z *Secutorami*, i *Mirmillonowie* z szyszakami, na których wierzchu sterczał wizerunek ryby, zbrojni w tarcze (*pelta*) i krzywe mieczyki, i *Laquearii* z powrozami na ramionach do zarzucania pętli na szyję przeciwnika, i *Andabatii*, walczący z zawiązanemi oczyma...

Każdą z tych familij wiódł naczelnik najgłośniej walką wśławiony, a na czele Mirmillonów postępował *Spiculus*, znany ulubieniec Nerona, zbogacony jego łaską, wysoko podnosząc głowę straszliwą wyrazem rozbestwienia. Za gladyatorami cisnęła się gromada młodzieży i chłopiąt, wedle wieku poustawianych, w sukniach fioletowych, w pasach

złocistych, z wieńcami i włóczniami w ręku. Starsi z nich tylko błyszczące hełmy mieli na głowie.

Po nich szła muzyka, grająca na fletach, trąbach i tympanach, w której takt skacząc biegł tłum ludzi poprzebieranych za Sylenów i Satyrów, okryty skórami dzikich zwierząt, z długimi splotami kwiatów w ręku, wśród tańca to je po nad głowy podrzucając, to zniżając do stóp obsytych szerścią kozłą. Ten chór Sylenów, jakby oszalały wśród poważnego pochodu, sam jeden zdawał się naprzód czuć w sobie zapał, który miał wkrótce ovladnąć tysiące.

Długi szereg kapłanów otwierali naprzód *Camilli*, chłopcy posługacze ołtarzów, w krótkich szatach, z namaszczonei włosy, które przytrzymywały przepaski czerwone i białe, z narzuconemi na ramiona szarfami lekkimi. Niektórzy z nich nieśli naczynia ofiarne.

Po nich następowali *Aruspices* i *Augurowie* w sukniach krótkich, spiętych na ramieniu, w płaszczach purpurowych, z laskami (*lituus*) w rękach, i kapłani, niosący trójnogi, kadzielnice, patery, noże i sierpy i wieńce, Epulonowie, Sabieni... Wśród nich teraz ciągniony na wozie świętym *Thensie*, całym od złota, rubinów i topazów, perł i purpury, jechał Cezar-*Pontifex*, z głową opartą na ręku, na której widać było bransoletę ową z węzową skórą, co z obrazkiem tajemniczym bogini Syryjskiej za talizman mu służyła.

Wóz jego otaczali Flaminowie Jowisza, Marsa i Romula, w togach ognistych, w purpurze, w czapkach śpiczastych, z zasłoniionemi twarzami, Augurowie w swych krótkich *laenach*, na ręku spiętych i powłóczystych płaszczach... piętnastu mężów niosących księgi Sybilińskie i biało odziane a zakwefione Westalki, którym przewodniczyła poważna Maxima.

Wśród nich, osłoniione, niewidzialne dla tłumu, zakryte... wieziono *Palladium* Rzymu, tajemniczą świętość jego opiekuńczą, do której przywiązane były losy państwa i grodu.

Wóz, który ten skarb obejmował, tak otaczały sześć dziewic wybranych, że lud namiętnie dostrzedz go usiłował... ale serca wszystkich Rzymian zadrgały, gdy przechodził.

I szły jeszcze za nim obrazy bogów opiekunów, skarby świątyni, przenośne ołtarze, aż pochód zamknęły dwór Nerona, Senatorowie, matron lektyki, rycerstwo konne i gmin, który się tłoczył i wywraçał usiłując bliżej docisnąć.

Blask wschodzącego słońca padł na ten wspaniały orszak zalegający Forum, na wschody świątyni Jowisza Capitolińskiego, malowniczo ubrane w tłumnie ściśnione gromady, i oświecił zarazem na galerii portyku jednego z otaczających domów, wśród ścisku ciekawych twarzy, górujące dwa piękne mężkie oblicza, z jakimś smutkiem i powagą poglądujące na tę pełną przepychu uroczystość.

Dom ten, przez właściciela najęty na widowie, przepelniony był ciekawemi, cisnącemi się do okien, galerii, portyku, wieszającemi po dachach i pergulach. Dwaj mężowie opłacili jak inni za wnijscie, by się ztąd swobodnie przypatrzeć pochodowi, który już z Forum ku Cyrkowi się kierował; przed ich oczyma przesunęło się z kolei wszystko, od posągów Cezarów, do Westalek *Palladium*.

Jednym z tych widzów był Pudens... drugim nieznanym mężczyzna, w ciemnej todze i zaniedbanym ubraniu, łysy, zestarzały, kaszlący, sparty na kiju i tak smutny, jak gdyby nie na przepychy Romy, ale na zgubę jej poglądał.

Odosobnieni nieco, dwaj mężowie ci patrzali z razu w milczeniu, aż wreszcie Pudens odwrócił się i spojrzawszy na towarzysza — odezwał:

— Co ci się zda? silny jest jeszcze Rzym i wielki? nie rychło pożyje go prawda i obali, bo fałsz urosł w potęgę i tysiące rąk bronić go będzie... żyjąc z niego.

— Rzym — odparł starzec zgrzybiały — wygląda jak chory, którego stroją na ucztę przedśmiertną i otaczają wrzawą, by przychodzącego nie posłyszał zgonu.

W tém wszystkiem są szczątki dawnej Romy, ale już niema jej ducha. Widzisz te matrony, na których lonie czystem, w których dłoniach niepokalanych spoczywała cześć Rzymu i przyszłość jego?

Dziś to nierządnicze Cezara, to lupanar jego ulubieńców, to Messaliny i Julije... Widzisz jak z pod zaslon uśmiechają się do wyzwolenców i niewolników, jak oczyma lubieżnemi ścigają gladyatorów... te, co się dawniej odkryte za próg domu wynijsz wahały. Widzisz te dzieci, przyszłą nadzieję Rzeczypospolitej, już skalane rozpustą nim smak jej poczuć mogły, już w pieluchach zbezczescone, już pochlebstwem zmiękczone i zepsute

przez niewolników... Wśród tych sześciu Westalek, co ognia świętego strzegą, idzie Rubria, którą Cezar zniesławił, wśród Camillów są jego biesiad towarzysze, wśród rycerzy kochankowie jego... Spójrzyjże na Senatorów, ledwie o swęj sile idących, tak ich wczorajsza biesiada i womity zwyciężyły, na owe rycerstwo pamiętające tylko o groszu, który lichwą zdobywa; na kapłanów uśmiechających się z obrzędów, które sprawiają nie wierząc w ich siłę, na wszystkich ten tłum, co otacza świątynię bez powagi, i boi się więcej Cezara niż Boga... patrz, myśl... a nie zdziwisz się gdy ci powiem, że to są wysiłki konającego świata, który się musi przebudzić po pijanej biesiadzie.

— A! — rzekł Pudens — jednak tłum wielki i zapal wielki i siła tam jeszcze potężna... my wśród nich garścią tylko, ofiarą, jak te bydłeta, które na rzeź prowadzą.

— Garścią! nie! — zawołał starzec uśmiechając się — wszystko co cierpi jest z nami, a któż tu szczęśliw i spokojny? Spójrzyj jeszcze na te tłumy niewolników, na gmin niezliczony, na tych co dziś padną ofiarą lub jutro są na nią przeznaczeni, na tych co tęsknią i płaczą i giną i jęczą... a dopatrzysz się nowego świata.

Gdy tak rozmawiali, tęskno z góry poglądając na pełne zgietku Forum, pierwsza ofiara spełnioną została w świątyni, krew popłynęła marmurowemi ścieki, i niecierpliwy Cezar dał natychmiast znak pochodu ku Cyrkowi.

## VI

Cały orszak jął się przeciskać przez rynek i drogą przez Velabrum rzucił się ku wielkiemu Cyrkowi, między Palatynem a Awentynem szeroką zalegającemu przestrzeń.

Miejsce to było pamiętne od pierwszych Rzymu czasów; — tu, wśród wielkich igrzysk pierwotnych porwano Sabinki, tu podobno Tarquinius jeszcze, pierwsze rzucił podstawy wielkich ścian budowy, którą następne wieki wspaniale wzniosły dla zabawy ludu-pana.

Gmach to był mogący półtora tysiący widzów pomieścić, majestatyczny na oko i rozległy, a zajmujący w sobie i garnący przy sobie całe miasto budowli igrzyskowym przemysłem zaludnionych. — Wysokie trzypiętrowe mury jego okalały przestrzeń długą na półczwarta stadyów, szeroką stóp czterysta... Na dachach jęj stały secinami białe posągi marmurowe i złociste trofea.

Od strony zachodniej i *Forum Boarium* było główne wnijscie, ale mnogość ludu, która na kamieniach i drewnianych ławach mieścić się miała, dla łatwiejszego wpływu i odpływu, znajdowała otworem mnóstwo bocznych wrót i wnijsć licznych, któremi do przeznaczonych sobie siedzeń dostać się mogła. Dawniej siedzenia pokryte pod galeryami, jakich w innych cyrkach nie było, dzieliły się na Curie; dziś się one mieszały wszystkie, i rozsadzano je za pieniądze, wedle chwilowego znaczenia lub rozkazów pana, szukającego sobie widzów, coby poklaskiwali ochotnie i ze znajomością rzeczy.

Na górnych stopniach mieściły się tłumy niecierpliwych niewiast.

Zewnątrz budowa Cyрку, podparta arkad szeregiem, mieściła wszystko co się do atru cisnęło, żyjąc z niego, mieszkania zapaśników, sklepiki przekupniów farby, oleju, oręży, taberny sprzedających jadła i napoje, mensy zmieniających monety, izdebki pięknych Greczynek, łaźnie, popiny, lupanary, ganea, miejsca spoczynku dla utrudzonych, kramiki astrologów i wieszczbiarzy sprzedających przyszłość, przytulki kuglarzów i sprzedających niewolników, wszelką gawieź i gmin wszelaki... Wszystko to mieściło się w najętych zewnętrznych cyрку budowach i przytykających do nich uliczkach. Obiegał oprócz tego gmach i rynek tłum przekupniów, chodzący i wywołujący kwiaty, wieńce, podarki, chłodniki, wino i owoce.

W pośrodku wielki plac Cyрку, otoczony dokoła murem i galeryami, daleko był jeszcze wspanialszy... Ściany jego same z prostego kamienia wzniesione, okryte były najdroższymi marmurami, bronzem, perłową macicą, obwieszane zasłonami purpurowemi na złocistych biegającymi pierścieniach.

Cała arena na ten dzień uroczysty wysypana była nie piaskiem z dala przywiezionym, ale minią i złotem; w środku przecinająca ją na dwoje wznosiła się *Spina*, grzbiet Cyрку i główna jego ozdoba, około której biegały wozy zapaśników. Był to mur także okryty marmurowemi płyty, podniesiony wysoko, na którego wierzchu były fontanny, przezroczystą wydrążoną w nim napelniając sadzawkę.

Na murze tym, rzędem, poczynszy od dwóch za Claudyusza wystawionych met pozłacanych, po końcach Spiny utkwionych, widać było wznoszące się świątynki, ołtarze, kolumny z kosztownych marmurów o kapitelach złożonych.

Tu stał *Pulvinar*, świątynia bogów i tron Cezara zarazem, z którego on na igrzyska mógł z wysokości poglądać. Na samym środku Augustowski obelisk, łup z zwyciężonego Egiptu, wysoko i wyżej nad mury otaczające podnosił głowę, złocistém i promienném ukoronowaną słońcem... Iгла ta poświęconą była Bogu-Słońcu.

Razem skupione na grzbiecie wśród areny, na dwoje nim podzielonéj, w malowniczym ścisiku te obeliski, świątynki, słupy, ołtarze, wodotryski, posągi Cerery, Baccha, Prozerpiny, Kabirów, Cybelli na lwie opartéj, fontanny z siedmiu każda Delfinów splecione, stanowiły obraz pełen przepychu.

To też gdy cały orszak z Velabrum przez rynek przyległy (*Forum Boarium*) wszedł do Cyrku i nappełnił go muzyką, śpiewami, blaskiem, wrzawą, obchodząc po kilkakroć dymiące ołtarze; gdy kapłani drugą poczęli tu spełniać ofiarę, posągi ustawiono w świątyni, a Cezar zasiadł swe miejsce i tłum rozlał się na *podium* i galerye; gdy strojne niewiasty wbiegły na górę, a patrycyusze, rycerstwo, plebs, wyzwoleńcy i przybysze ścisnęli się na przeznaczonych im ławach; gdy w Cyrk wstąpiło to życie gorączkowe — mało kto mógł się obronić zapalowi, z jakim niecierpliwy lud rzymski począł wołać o należny mu podatek... o krew, o bój, o śmierć...

Od Senatora na marmurowéj ławie, do niewolnika, który gdzieś szparą izby z Carceru poglądał na tę wspaniałość, — wszyscy drżeli, miotali się, ryczeli, klaskali, domagając się co prędzej przyobiecane go widowiska. Kobiety, wychylone, niecierpliwe, starcy drżący, młodzież zarumieniona nadzieją, oczy mieli zwrócone na drzwi Carcerów, na miejsce nad *podium*, z którego białą chustą dać miano znak rozpoczęcia.

Ten okrzyk i gwar tłumów na chwilę nawet dzikiego zwierza, zapartego za żelaznemi kratami, nastraszył: zamilkły lwy i pantery, a po chwili dopiero na ryk ludu odpowiedziały rykiem drugim, który z pod stóp widzów dając się słyszeć, wstrząsł cyrkiem całym.

Ale nie przeraził tych co krwi czekali, i tłum począł klaskać tylko na tę głośnie obietnicę mordów i uciechy...

Wtém powiała chusta, ozwała się trąba i bramy Carceru otwarły szeroko, a na plac wystąpiły wozy, ustawiając się rzędem jedne przy drugich, u pierwszéj mety.

Dokoła Spiny siedem razy obiedz było potrzeba, i wyścignąwszy współzawodników, stanąć pierwszemu u mety, by wieniec otrzymać. Wozy, na których jechali sławni woźnice, leciuchne, bronzowe, o dwóch kołach, zaprzężone końmi pełnemi ognia i siły, a wrzawą i strachem pobudzonemi do biegu, wyrwały się jak błyskawica na dany znak przez Cezara. On, co sam w Cyrku na Watykańskiej górce, codzień prawie stojąc na wozie biegał do mety, dziś widzem był tylko, ale chciwym widoku, ale pełnym namiętności jak inni, może gorętszym od drugich.

Oko jego ściagało zielonego ulubieńca i podzęgało go do zwycięstwa... był to wódz nowéj partyi, która za jego panowania się zrodziła. Znani wprzód byli tylko czerwoni i biali woźnice, teraz górę nad niemi wzięli zieloni i niebiescy, a zielonych ukochał szczególnie Cezar.

Dopóki pierwsze koła obiegały wozy, milczenie panowało głębokie na galeryach, tylko jakby oddech tłumy, jakby puls jego życia, szmer lekki to się wznosił, to uciszał... Wóz jeden kołem o metę się strzaskał, drugi wywrócił i woźnica głową o podium uderzywszy, rozbity skonał nim go wywleczono... a na arenie czerwonej czerwienią tylko trochę pozostała plama.

Gdy wóz zielonego ulubieńca przybiegł raz siódmy do mety i wstrzymał się jak wryty silną zahamowany dłonią... nie krzyk, nie wrzawa, nie oklask, ale nieopisany jeden głos jakiś dziki, straszny, silny jak grzmot rozległ się po górach Rzymu. I posypały się wieniec, kwiaty, palmy, pieniądze, a kobiety z galeryj miotały jak wściekle chustkami i zasłonami... Cezar nawet poklasnął... ale jakoś krótko, może zazdrośnie, a z uśmiechu jego znać było, że sobie mówił w duszy:

— O! gdybyście to mnie na wozie widzieć mogli!!

Sześć razy powtórzyły się wyścigi, i sześć razy coraz zwiększając się ten sam objawiał zapał. Słońce żywo podniosło się ku górce, ale zasłona purpurowa rozciągniętą została



między Cyrkiem a niebem, cień spłynął i deszcz wonny skropił zlekka arenę, na inne przeznaczoną widowiska.

Zaledwie rozprawy po ławach i galeryach Cyrku o zaletach woźniców i koni się rozpoczęły, gdy gladyatorowie wystąpili.

Zapasy ich stanowiły jedno z najulubieńszych widowisk rzymskich, i wnet zapomniano o wozach, koniach i zwycięzcy.

Familje gladyatorów, mających walczyć dnia tego, dobrane były przez znawców, sam Cezar ich oglądał, a rzymscy panowie chodzili zawczasu lubować się ich żyłastymi rękami i siłą obiecującą w Cyrku walkę okrutną, a krwi podostatkiem. Jakoż nie zawiedli oczekiwania ani Traccy zapaśnicy, ani dwumieczowi, ani siatkarze, ani Samnici, ani Andabaci. Rozpoczęło się to jakby igraszką na drewniane mieczyki i przeszło wkrótce w bój zawzięty, w którym szczególnie odznaczył się Retarius, Goth, pięknej budowy ciała i siły, a zręczności niezmierniej, trzech przeciwników splątanych siecią obaliwszy i dusząc ich w dłoniach żelaznych.

Cały tłum wołał dlań o nagrodę, o palmę, o wieniec, o wstęgi i pretor, z rozkazu Cezara, wyniósł mu gałąź zieloną, podarek pieniężny, a co droższém było nad to — wyzwolenie.

Lud poklasknął zarazem i męztwu Gotha i wspaniałości Nerona.

Tymczasem już arenę znowu oczyszczano ze złomków puklerzy, ze szczątków oręży, z rozbitych szyszaków i ciał martwych, które jak blade plamy na czerwonym leżały piasku.

Nikt jeszcze nie wychodził z Cyrku, wiedzano, że to był dopiero początek zabawy; jedni jedli, drudzy pili na swych miejscach, wynoszono omdlałych, spychano umarłych, a nikomu ujść nie było wolno.

Neron siedział spoglądając na Akteę, która mu się ze swego miejsca uśmiechała białymi zębami, czarném okiem.

Teraz dla wypoczynku nastąpił nie bój ale tylko pozór wojny, świetny, błyszczący, bawiący oko i dający mu wychnąć chwilę. Były to Trojańskie igrzyska Eneaszowych sięgające czasów.

Z wrót Carceru wysunęły się dwa orszaki młodzieży najpierwszej w Rzymie, dzieci Senatorów, młodzieży co kiedyś pierwsze zająć mieli dostojęństwa w Rzeczypospolitej. Książę młodzieży, *Princeps juventutis* ich prowadził, zbliżona krwią z Cezarami połączony, Rufius Crispinus, syn Poppei, dzieciak bardziej niż młodzieniec, ale już z twarzy mu widać dumę nadziei w przyszłości i wiarę w swą siłę.

Agryppina i Neron spojrzeli nań gdy wyjeżdżał na białym koniu, na czele Senatorskich dzieci, a w wejrzeniu Cezara można już było wyrok nań śmierci wyczytać.

Dwa zastępy, których dowódcami byli dwaj szesnastoletni chłopcy, konno wystąpiły na plac, uzbrojone i strojne, rozpoczynając z sobą igrzysko rycerskie, w którym krew nie powinna była popłynąć. Uganiały się naprzód za sobą do koła Spiny, potem stanęli jedni, zatrzymali się drudzy i starli raz i drugi; a młody Crispinus tak dzielnie nacierał na przeciwnika, że głos tłumy wnet mu przyznał zwycięstwo, okrzykując go Księciem młodzieży.

Neron milczał... ale w kilka dni potem Crispinus dłonią niewidzialną pchnięty w wodę, utonął.

Pomimo odwagi i zręczności chłopaków, lud niewiele smakował w tej igraszce obrzędowej, niegdyś dla wojennej wprawy ustanowionej, dziś częściej tylko szermierce i popisie, począł wołać o bestyarzy, o zwierzęta, o ostanią należną a najpożądanszą dlań zabawę.

Dzień miał się ku zachodowi, zasłoną purpurową wiatr szeleścił nad głowami zwiastując burzę i grzmot przeciągły słyhać było zdaleka... ale nie godziło się przerywać igrzyska...

Cyrk znowu zalegał tłum posługaczów.

— *Silva, Pancarpe!* krzyczą uradowani widzowie, widząc żołnierzy niosących drzewa i rozsadzających je wśród areny. W jednej chwili plac cały zmienia się jakby w las zielony, dziki zastęp bestyjarzów występuje wśród rzęsistych oklasków.

Są to ludzie zawczasu na śmierć skazani, ale życia nie ceniący, niewolnicy, płatny najemnik, ostatni z ostatnich, których krew nie ma wartości, i należy jak dług panu-Rzymowi — pastwa gminu. Na niektórych z nich znać niezgojone rany walk przeszłych,

z których cudem wyszli cało, inni oglądają się tchórzliwie i drżąc, bo wiedzą, że życia ich nie oszczędzi nikt, że umrzeć muszą.

Mrok pada, burza się zbliża i warczy, więc co rychlej wypuścić każą ryczące z Carcerów bestye.

Oczy wszystkich zwrócone są na żelazne kraty, które nagle otwarły się z łoskotem i szczękiem, i z czarnej otchłani, w której wyły zgłodniałe, wyrwa się kilkadziesiąt lwów afrykańskich.

Wyszły i stanęły rozglądając się — krzyk ludzi przeraził ich widocznie — i stoją.

Z innej strony kilkanaście tygrysów, kocim chodem, przytulone ku ziemi, pełzną pomiędzy las świeżo zasadzony, a ślady krwi ludzkiej poczuły na piasku i oko im się iskrzy złowrogo. Z innych zamknięć pędzą żołdacy przeznaczone do walki zwierzęta, które statki przywiozły z Azji, z Afryki, z lasów Germanii, z kraju Partów i Scytów, z puszczy Hirkańskich i błot nadnilowych.

Od dawna tyłu razem potwór dzikich nie widział Cyrk wielki, w którym już przecie za Pompejusza po pięćset lwów spędzano. Spotkały się po raz pierwszy stworzenia z krańców ziemi przeciwległych, ze stref zimnych białe jak śnieg i spalone słońcem zwrótnikowem... stoją i patrzą na siebie strwożone, nie wiedzą na co się rzucić, przeciwko sobie czy ludziom, którzy już wśród stad tych stoją.

Gną się od ciekawie pochyłonych widzów ławy... każda chwila oczekiwania zda się chciwym tłumom straconą, więc tupią, krzyczą, pędzą, a zwierzę i ludzie mierząc się oczyma stoją... krew jeszcze nie popłynęła...

Cezar sam niecierpliwi się, a otaczający go przypisują to odrętwienie zwierza zbliżającej się burzy, która już nad Cyrkiem wisi... i błyska szerokimi piorunów niedalekich wstęgami.

Jowisz przyszedł spojrzeć na Cezara igrzyska...

Nagłą, jątrzą, zagrzewają — ale walka się nie rozpoczyna — lwy i ludzie podrętwieli.

— Więcej ludzi! — krzyknął Neron powstając — spędzić z ław cyrku jeśli potrzeba, niech walczą...

Strach lica oblokł białością; wiedzą że Cezar ani Patrycyuszów, ani Senatorskich nie oszczędza dzieci: jutro ich wyzwolenci i kuglarze zastąpią... Bicz bestyarzy klaskają... lew ku jednemu poskoczył i pierś mu rozdarł łapą od szyi do bioder, jakby krwawą wstęgą przepasał.

Tu tygrys obalił drugiego... i zgłodniałe bestye rzuciły się na pastwę, szarpiąc ją i wdzierając sobie i zagryzając o krew, której już smak poczuły.

W chwili jednej cisza oczekiwania zmieniła się w dramat straszliwy, gnane wrzaskami pędzą zwierzęta do koła, jedne ukryć się pragnąc, drugie uganiając się za sobą i ludźmi. Wśród ryku i wycia, jęk przeraźliwy odzywa się jak błaganie i zamilknie zduszony paszczą, która już gardło rozdarła.

Oczy nie wiedzą gdzie spocząć, tak sturamienna ta walka wśród zielonego lasu, tak wesołe i piękne łowy Cezara...

Ale wszystkich wzrok zwraca nagle postać jedna, — nie śmieją wierzyć oczom; z za drzewa wystąpiła kobieta olbrzymiego wzrostu, młoda jeszcze, ogorzała... Barwa jej ciała mówi, że się gdzieś rodziła u brzegów Nilu, pod pyramidami, i kąpała z młodych krokodyłów stadem... Ale co za posągowe kształty! jaka piękność bazaltowego Sfinxa, co za wdzięk w postaci giętkiej a silnej! Nic nie ma na sobie prócz lekkiej koło bioder przepaski kraciastej, prócz sznura co włos jej podtrzymuje, w rękę trzyma tylko gałąź zieloną. Niezłęknioma pogląda na pełznącą ku sobie Pantherę i zdaje się oczekiwać na nią. Rzekłbyś, że się znają dawno i walczyły już z sobą gdzieś w pustyni, tak śmiało patrzy jej w oczy niewiasta, tak bojaźliwie kołuje ku niej zwierzę dziki.

Przysiadła i podskoczyła Panthera, ale kobieta ubiegła w bok także i bestya gryzie ziemię czerwoną, kopie ją nogami pod sobą, gotując się do nowej napaści. Z oka jej nie spuszcza kobieta... Cezar patrzy wychylony, ciekawy, uśmiechnięty radością.

Cyrk cały klaszcze odważnej bestyarce...

Wtém gdy Panthera przyczołgała się bliżej, silna zapaśnica sama skoczyła na nią, i ścisnęła ją nogami i dłońmi silnymi pochwyliła za gardło. Poczwszy na sobie ten ciężar, porwała się mieszkanka pustyni i niesie po Cyrku kobietę, i tarza się usiłując zrzucić ją

z siebie. A bestyarka ujęła ją i splotła się z pantherą, a choć krew z biodr jej płynie strugą purpurową obie lecą i walają się razem na piasku, padają i podnoszą...

W tej walce kobieta wygląda jak bachantka spojona, jak szalona istota, której bój jest rozkoszą i szałem... usta się otwarły, śpiew dziki z nich popłynął... W uścisku coraz silniejszym wije się zgniecione zwierzę, pada, miota sił ostatkiem, nareszcie drga i kona.

Niewiasta otwarła ręce, legła i śmieje się zwyciężko nogą potrącając trupa.

Cyrk się trzęsie, a piorun po piorunie bijąc na górach, zdaje się męztwu przyklaskiwać z nieba...

Wtém gdy zwyciężkiej niewieście dać może miano wywalczone życie, tygrys zaczajony wpadł z tyłu na plecy i ucisnął jej pierś i gardło objął łapami... szarpie a pysk wpoił w czaszkę.

Białe jego zęby jak perłowym diadematem opasały czoło nieszczęśliwej, która rzuciła się całą siłą naprzód, wydała krzyk bóleści i padła na uduszoną pantherę.

Oto jedna ze scen tego dramatu, który zakrwawiał arenę. Walają się po niej trupy i drgają rozszarpane członki bestyarzy, jęczą pokaleczeni, zwierzę rycząc nasycy rozdartemi szczątki.

Ale noc zbliża się i deszcz ulewny spadł na Cyrk i widzów znużonych. Cezar dał znak — bestyę pędzą znowu do Carcerów, zmiatają i zwożą trupy i kości.

Już koniec? — nie jeszcze! Niebo się może rozjaśni, bo burza wrąc i szumiąc pędzi na skrzydłach błyskawic ku morzu. Tysiące lamp i pochodni zajaśniały w galeryach i portykach...

— Naumachija! naumachija! — woła nienasycony lud jeszcze.

Do koła ze trzech stron gmach cyrku oblewa przekop wód pefen, rzeka sprowadzona z daleka, którą nazwano Eurypem.

— Wody więc! wody!...

Otwarto zastawki, z pod *podium* wybiegły strumienie szumiące i wrąc piasek i minie lecą do koła oblewając Spinę, która jak wyspa wśród tego stawu sama jedna na tle wód została. Razem prawie z wodami, z głębi podziemnych wysuwają się statki i łodzie złożone, z purpurowymi żaglami, dwurzędne nawy wiedzione wiosłami majtków, którzy w takt śpiewu uderzają wody i wypływają w arenę uganiając się za sobą.

Tę czarodziejską zmianę znów wrzawliwe powitały oklaski, znowu wstrząsł się Cyrk cały, a statki jak wozy obiegają w koło, spotykają się, walczą, uderzeniem wiosel odpychają, siłą wiosel zbliżają znowu...

Nareszcie Edylowie dali znak zamknięcia igrzysk. Cezar znużony potrzebuje spoczynku i wytchnienia, niebo się wyjaśniło wieczorne... tłum niech do domów powraca.

Jeszcze jeden okrzyk na cześć Boga-Cezara i sto tysięcy piersi wydały go jak jedna, a po chwili opróżniają się ławy i całe to zbiorowisko rozpierzcha się po ulicach Rzymu, po popinach, termach, tabernach i ganeach. Cicha noc księżycowa przyświeca opustoszałemu Cyrkowi... Neron pozostał tu sam ze swemi, arenę obrawszy sobie na *coenaculum* dzisiejsze...

## VII

Cezar wśród igrzysk to się niemi bawił, to spoczywał, były nawet chwile że się usypiać zdawał... teraz przebudzony miał zasiąść do najważniejszej czynności życia... do wieczerzy.

Uczty Tyberyuszowskie w Caprei, Caliguli w willach rozkosznych Campanii, Claudiusza na Palatynie, niczym były przy biesiadach Nerona. Imperator-Cezar-Augustus sam artysta, otoczony równie wykształconego smaku dworem... umiał je urządzać, wiedział że mu w nich nikt nie sprosta...

Mogła być jadalnia piękniejsza nad cyrku arenę, w noc księżycową, wśród Rzymu? Zamknięto więc drzwi i zastawiono w nim stoły. Eurypowi kazano wrócić do łóżyska, nowym piaskiem posypać wilgotną ziemię i *triclinia* ustawić.

W mgnieniu oka posłuszna ustąpiła woda, zbiegając z hałasem na powrót do podziemnych kanałów, znikły wspaniałe nawy; niewolników zastępy oczyszczają mokrą arenę, sypie się na nią piasek biały mnogimi okręty przywiezion z za morza... potrząsają go kwiatami, zlewają wonnościami Arabii, przypraszają pyłem złotym...

Neron dla siebie i swoich kazał tymczasem ciepłą i wonną przygotować łaźnię.

*Promuscondus* Cezara zaprzęta się ucztą, śpieszy by był gotowym gdy pan zasiąść do niej zechce; szeregiem od Palatynu ustawieni niewolnicy, na głowach przenoszą podając sobie stoły, naczynia i półmiski złote... *Structor* ustawia je misternie. *Triclinia* mieszczą się wygodnie na placu świeżo krwią ludzką zboczonym, stoły i siedzenia porządkują, a chór flecistów staje przy *Carcerach* z jednej strony, z drugiej szereg dziewcząt, które w lekkich tunikach posługiwać mają biesiadnikom.

Na Spinie dymią jeszcze resztki ofiar przy ołtarzach Bogów, a tuż u stóp ich wygodnie rozkłada się rozpusta.

Rozkaz w mgnieniu oka stał się czynem: nim Cezar obmył i namaścił ciało znużone, uczta już stała gotowa, czasie błyszczące wznosiły się na stołach marmurowych i pieczętowane amfory w chłodnym leżały śniegu.

Towarzyszami tej uczyty dzień zamykającej byli sami Cezara ulubieńcy, ukochani jego artyści, *Mirmillon Spiculus*, ledwie z pyłu igrzyska otarty, *Sporus* rzezaniec do niewiasty podobny, *Serenus*, *Doriforus*, *Anicetus* i piękna *Aktea*.

Cezar nie lubi senatorskiej powagi i surowych obliczów; woli pochlebców i zauszników, z którymi poczyna sobie jak chce. Lecz z kądże wmieszał się tu surowy Seneka? on co przeciw rozkoszy pisze jak stoik, tak kwiecisto, tak pięknie, tak rozumnie, on co wszelką gardzi słabością?

A! bo i najpiękniejsze tego wieku postacie jego chorobą są zarażone. *Lucius Seneca* jest istotnie mędrce wielkim, wielkim człowieka znawcą; twarz jego namarszczona i poważna zwiastuje myślącego filozofa, uśmiech szydercę-sceptyka, pogoda czoła stoika i niczym nie dającego się zatrwożyć męża, ale ten, co pisząc o gniewie wyrzekł, że co wielkie musi mieć oblicze spokojne... inaczej o życiu prawi, a inaczej je wiecie.

Gdzie mu tam walczyć z sobą, ze światem i namiętnościami ulubionego wychowańca? sąż takiej wagi uczynki ludzkie by je warto ciężką okupywać ofiarą?... Słowo, mówi Seneca, mądrém być powinno, żywot być musi jakim go tworzy natura.

Spokojnie przewiduje on coś, przeczuwa zbliżanie się burzy co świat przetworzy, ale mu to obojętném, ale nie chce, nie może, nie umie sam ku temu pomagać — stoi na boku i patrzy chłodno. Potrzeba mu grosza na starość, łaski Cezara do życia, władzy i wygodek, bo do nich przywyknął.

Przewiduje prawdę dla drugich... nie bierze jej dla siebie — na tém poprzestał.

Na łożu *Neronowém* przysiadła *Aktea*, pochylona ku niemu, w szacie w pół z ramion opadłej i uśmiecha się obejmując go ręką jedną, drugą podając czarę wina wziętą z rąk niewolnicy. *Sporus* stoi w głowach i smutno patrzy jakoś na pana i ulubienicę. *Seneca* zgłodniały, pogląda na jadło, zamyślił się, milczy; niekiedy spojrzy na ucznia badawczo i uspokojony znów odpoczywa; inni paplą po cichu, śmiejąc się, o igrzyskach, o widzach, o tych których spostrzegli w *Cyrku*.

— Otóż i *Ennia* ma już kochanka! — odzywa się jeden — bronila się długo siedząc nad wełną domową i kolebką syna, ale *Lucius* ją uwiódł nareszcie.

— Jakże to wiecie? — spytał drugi.

— Chwalił się dziś na *Forum* i pierścień zdjęty z jej palca pokazywał.

— A *Centhia* już trzeciego mienia podobno — zawołał szydząc *Doriforus* — zastąpił *Rubra Celer*, *Celera Sextus* zastąpi.

— A *Sextusa* już chyba niewolnik barczysty... bo jej nikt nie zechce, tak stara i szpetna... — szepnął inny.

Wszystkie te matrony — wmieszał się *Neron* powoli — nie warte przecież jednej pięknej *Greczynki* jak moja *Aktea*, nie prawda *Serenie*? Zawsze tam jeszcze u nich zostanie coś z dawnego wstydu — trwożliwość, obawa i chłód w którym się wychowały.

Podaj to te które z młodu do rozkoszy ułożono...

Cezar użył wyrazu którego tu powtórzyć nieśmiemy.

— A! a! uśmiechnął się *Seneca* — boć to nie rzecz matron kochać i pieścić; któż dawniej słyszał o takich jak dziś obyczajach? *Univira* twarzy świata nie pokazywała i za prawdę lepiej to było, bo mąż ma dla siebie cały świat otwarty i może czynić co chce, a łoże *Rzymianina*, kolebka przyszłych pokoleń, czystemi być powinny!

Rozśmiał się w głos *Doriforus*.

— *Lucyuszu* — rzekł — a owa... do której ty uczęszczasz?

— Ja? — spytał filozof nieco zarumieniony.

— Myślisz że już nic nie wiemy — ozwał się Anicetus — ho! ho! nie badaj nas, bo ci powiemy więcej niż potrzeba.

Seneca zwrócił rozmowę, śmiano się tylko po cichu.

Ktoś rzekł potem, że igrzyska musiały wiele kosztować: Lucyusz powstał gwałtownie przeciwko zbytкови i przepychom.

— Znikła dawna obyczajów prostota! — zawołał.

— A do czego się ona zdała? — szydząc przerwał Doriforus.

— Ludzie we zbytku miękną.

— O Catonie surowy — przerwał mu Anicetus — a twojaż willa w Barii? a twojeż chłopcy, dziewczęta i sadzawki ryb pełne i naczynia murrhińskie? myślisz że o nich nie wiemy? W Rzymie tylko grasz filozofa a w Barii jesteś rozpustnikiem, jak my biedacy.

Neron poklasnął z całej siły.

— *Habet!* — zawołał — *habet!*<sup>22</sup> stary gaduła.

— Juściż przy pracy — tłumaczył się niezręcznie Seneca — godzi się i użyć nieco. Z twój łaski Cezarze, mam się czém ubogo rozerwać i wypocząć wygodnie... Wymawiacie mi to, co przecie wszystkim jest wolno. Byłże innym Cicero, który Varrusa zbytki chłostał, a sam się bez nich obejść nie umiał? Człowiek jest człowiekiem!

Na chwilę jakoś zamilkli. Cezar, trzymając przy sobie piękną Akteę, poglądał na przeciągający orszak dziewcząt, których kształty, widne z pod lekkich sukni osłonek, okiem znawcy oceniał i głośno z Menecratesem o nich rozprawiał... Niektóre z nich musiały stać cierpliwie, póki ich nie obejrzano jak bydłeta, inne wyśmiane chowały twarze ze wstydu, który ich lice oblewał.

Lecz wszystko to, co dzień w dzień miał na zawołanie Cezar, co oglądał do syta, nie mogło go już rozerwać ni zabawić.

Samą swoją wielkością był znużony, potęgą swą i władzą się wyczerpywał, czegoś nowego pragnął, a nowości na świecie dlań nie było.

I powoli odepchnął Akteę, która się zsunęła posłuszna, by przysiąść w nogach *triclinium*, oddalił Sporusa, ziewnął, przeciągnął się, popatrzył po niebie.

— Seneco — rzekł — ty czasem miewasz dobre myśli: co robić gdy nuda uciska?

— Panie — odparł filozof patrząc mu w oczy nieśmiało — rady moje dobre dla pospolitego tłumu ludzi, co twojej władzy i bóstwa nie mają — ale czémże być mogą dla ciebie? Ty wychodzisz z granic ludzkich... tobie Bogowie tylko poradzić mogą!

— A jednak, w pewien sposób jestem człowiekiem.

*et humani nihil a me alienum puto*

rzekł — cytując Terencyusza Neron i ziewając szeroko, — jestem człowiekiem czasem i biednym i najbiedniejszym z ludzi!

Seneca się uśmiechnął.

— Myśl dobra — krzyknął Cezar zrywając się i klaskając w ręce — na noc choć jedną będę pospolitym człowiekiem jak drudzy...

— Aby smak miały potrawy, potrzeba przyprawy głodu — przerwał nauczyciel — odetchniesz Cezarze w prostej sukni... Ty zawsze myślisz masz boskie!

— Pochwalasz więc?

— Któżby śmiał to zganić!

— Ciemnej togi z kapturem? — zawołał Cezar gorąco — pójdziemy budzić Rzym uśpiony i przypatrzeć się jak usypia. Zaiste, zabawka godna Cezara!!

Wszyscy powstałi na skinienie.

— Nikt nas nie pozna... dodał Neron — ani się domyślić może. — Ciekawym jak gmin żyje, nigdy się nie przypatrzył wnętrzościom Romy... więc chodźmy...

Anicetus narzucił na Cezara brunatną szatę z kapturkiem, z łożów swych na wpół pijani powstałi towarzysze biesiady, i rozkaz Nerona ich wytrzeźwił.

— A ty stary Luciuszu, czy także z nami? — spytał Cezar.

— Rzekłeś panie, stary jestem i pójdę spoczywać.

— Czeka nań Lucilla — szepnął Anicetus — do niej mu pilno...

<sup>22</sup>*habet* — wyraz którego używano na oznaczenie ranionego w cyrku gladyatora. [przypis autorski]

Zarumieniał się stary, raczej domyślając niż słysząc co nań powiedziano, a Nero uśmiechnął szydersko; nie męczył go jednak więcej, bo mu pilno było nową spróbować igraszki...

Wyszli wszyscy przyodziani w ulice Rzymu, otaczające Cyrk i Forum Boarium.

Miasto nie spało jeszcze, noc była jasna i nieco po burzy chłodna; złane wodą bruki świeciły płyty szaremi; w tabernach, popinach, garkuchniach i łaźniach lud właśnie z igrzysk powracający zasiadał — gdzieindziej tylko wlokły się gromadki opitych, ze śpiewami i hałasy. Mało który z uboższych domów zamknięty i ciemny spoczywał we śnie, niewiele sklepików było zawartych.

Wyszedszy z Forum przebrany Cezar na nocną wycieczkę, z wesołością żywą puścił się dalej, rad że niepoznany podchwyci życie pospolite, którego sam nie kosztował; towarzysze opowiadaniem dziwnymi dodawali mu ochoty...

Niedaleko odszedłszy, zetknęła się zaraz garstka Cezara z kupką pijanych, którzy z zachwalstwem wina właściwem jęli obelżywemi słowy bezcześcić Nerona i jego współtowarzyszów. Było ich kilku, a wina spróbowali starego nie dolawszy wody i nie w ametystowej spijali go czaszy. Po długim głodzie i znużeniu poprzewracało im głowy... Nikt nikomu ustąpić nie chciał, stali więc z obu stron do walki na kije, a Neronowa gromada wyszła z niej zwyciężko, bo jeden z przeciwników w skroń uderzony został na miejscu.

Sam Cezar zadał raz tak dzielny!

Okrzyki uwielbienia i podziwu nad mężstwem i siłą Nerona, który niewahał się sam walczyć po nocy z pijaną tłuszcza, nie miały końca... poszli więc za pierchającymi z podwojonym szaleem.

Na drodze nastęczył się sklep zaparty, a nikogo u drzwi zamkniętych... odbili więc drzwi i poczęli płaćdrować, wyrzucając precz co znaleźli, bawiąc się lupieństwem i szkodą.

Mały ten kramik miał w sobie sprzęt różny, ozdoby stołu i domu; czego więc zabrać nie było podobna, roztluczono o ściany i bruki.

Trwała chwilę ta igraszka niewinna.

— Dalej a dalej! — zawołał Neron rozgorączkowany... — zobaczymy co noc jeszcze nastęczy.

Tak od drzwi do drzwi, łamiąc rygle, za którymi często ledwie parę naczyń z oliwą lub winem znajdowali, płaćdrowali po ulicach otaczających Suburrę. Ale za niemi już krzyki i wrzawa coraz głośniejsze się dawały, budzili się odarci, zbierał tłum groźny i gonił. Neron, rzuciwszy lupy po drodze, kazał swoim nieść siebie i uciekać ciasnymi przechodami.

Nie odetchnęli aż ścigani ciągle, kręcąc się, wijąc i błędząc, niespodzianie znaleźli się prawie u Capueńskiej bramy, kędy już cisza panowała i sen głęboki zdawał się obejmować okolicę, której znaku życia nie było.

Świeciło się wszakże w ogródku za murem, którego drzwiczki uchylone stały jeszcze otworem.

— Ot tu chyba spoczniemy — rzekł Doriforus — bo nam już sił braknąć zaczyna.

— Gdzie? — zapytał Cezar...

— A! a! to miejsce sławne — odparł pierwszy uśmiechając się tajemniczo... — tobie go tylko wolno nie znać Cezarze... To Syryjska gospoda, jeszcze za czasów Augusta przez piękną Aniją wstawiona... którą i Virgili opiewał<sup>23</sup>.

— Oh! pocieszny Doriforus — rozśmiał się Nero — ależ owa tanecznicą Syryjska, którą stary Alibida na swym osiołku odwiedzał, trzykroć i czterokroć zestarzeć i umrzeć czas miała...

— Nie tak się to łatwo przebiera Syryjskich tanecznic. Cezarze... oto już trzecia czy czwarta tańczy tam Rzymianom, pojąc ich winem i wzrokiem...

— Więc wnijdźmy!

I weszli przez drzwi wpół otwarte, bo *Janitora* nie było, lub może spał gdzie w swój celi.

Znał Rzym od czasów Augusta Syryjską gospodę, do której na błogi, rozkoszny spoczynek biegli i jechali starzy sybaryci rzymscy, aby chłodne popijać wino, patrząc na piękne dziewczę, co się przed nimi w lubieżnym tańcu zwiјаło... Noc i dzień stały drzwiczki

<sup>23</sup>To Syryjska gospoda (...) przez piękną Aniją wstawiona... którą i Virgili opiewał — Virgilius. Editio Heynii. *Fragmenta*. [przypis autorski]

otworem, dzień i noc w ogródku było wino na pogotowiu i usłużna do skoków dziewczyna, cień drzew, szmer wody... spoczynek niezakłócony niczym.

Cezar jeden może nigdy tu nie był jeszcze... i nie znał taneczniczy Syryjskiej. Na rynekach i teatrach Rzymu śpiewaczki te i baletnice, pod imieniem Ambubajów często się ukazywały, ale lud tylko bawił się nimi. Anija i jej spadkobierczynie nie należały do tych pospolitych dziewcząt: piękność i talent podnosił je wyżej.

Od drzwi niezapartych uliczka mała wiodła do wnijścia pod skromne atrium, w którego sadzawce dachówką opasanej wodotrysk ubogi bił przed posązką Bacchusa, świeżo uwieńczonego winną latoroślą i szafranem.

Nikogo tu nie znaleźli, a słaby połysk jednej mrugającej lampy, to rozświecał kolumny, to dnia nadchodzącego bladą ustępował jasności. Wszystko się i tu spać zdawało znużone; ale przeszedłszy również puste tablinum, na którego stołach spały kubki poprzewracane i amfory puste, z ogródka otoczonego perystylem słychać było dochodzące dźwięki, i szmer drugiej wody, i jakby lekkie drzew szelesty.

Tu wszedłszy, dopiero postrzegli ulubione sybarytów schronienie, gospodę starych rozkoszników, którzy całe dni patrząc na piękną Syryjską dziewczynę, spoczywali w chłodzie, a niekiedy spędzali tu całe noce. Środkiem była posadzka z rodzaju, który zwano *sectilia*, wysłana dwukolorową mozaiką na sposób alexandryjski; około niej krzaki wonne myrtu, róż i verbeny wznosiły się bujnie, a głębiej winne macice czepiały się po ciemnej drzew gęstwinie, wśród której widna była grota na upalne dni godziny, z szemrzącą wodą, i pieczara zimowa na dni chłodne, zwrócona ku słońcu. Tu i ówdzie w ogródku stały łoża z poduszkami dokoła i kilka białych posągów Satyrów i Faunów, w dosyć swawolnych postawach.

Trzej czy czterej ludzie, w pół senni, gnuśnie spoczywali na łożach dokoła i poglądali ciężko dźwigającymi się powieki na dziewczę z czarnymi włosy i obnażonymi ramionami, które swawoląc podawało im napój z kolei.

Neron na widok tej ciszy i spokoju zastanowił się chwilę, — patrzył nań okiem zadośnionym.

— Wszyscy używają sobie szczęśliwi — zawołał wzdychając — jeden Cezar zamęcza się za wszystkich panowaniem — A! na co mi było rodzić się Cezarem i bogiem, gdy tak są ciężkie obowiązki bogów! Byłbym mówcą, poetą, malarzem, snyczerem, śpiewakiem, atletą, woźnicą, skoczkiem, i po pracy miałbym wytchnienie, spokój, oklaski... wszystko co człowiekowi potrzeba... a teraz...

— Biedny Cezar! — odezwał się pół-szydersko Doriforus — ależ bogiem jesteś za to!

— Znużonym, śmiertelnie znużonym Bogiem — dodał Neron.

Cisza, spokój, zieloność, woń jakaś wiejska i proste ubranie tego w gałęziach ukrytego ogródka, zrobiły dziwne wrażenie na młodym rozpustniku... posmutniał jakoś nagle.

Widok tego kąta zaprawdę był też miły i piękny. Dzień już miał świtać na niebie, ciemnawo jednak było jeszcze wśród drzew i budowli; kilka lamp dogorywających paliło się na brązowych kandelabrach po rogach posadzki, którą otaczały łoża spoczywających starców... W pośrodku, napój im podawszy, stanęła do tańca Syryjska dziewczyna, czarnoooka, smagława, nieco rozmarzona kroplą wina, oszalała jak Bachantka, ale mimo to znużona i smutna. Wyglądała ze swą cerą pozłocistą jak posąg brązowy, a ruchy jej były tak wdzięczne, że gdy tańcować poczęła, sam Cezar, znawca wielki piękności i sztuki, zatrzymał się ciekawie patrząc na nią i oko mu zapłonęło.

Z pół-otwartych ciemno-koralowych jej ustek błyskały zębki perłowe, oczy zdawała się mieć jakby od łez rozkoszy wilgotne, i śpiewek jakiś dziwny, niezrozumiały, tęskny, nóciła z cicha od niechcenia, dla siebie, a drobne jej rączki obie podrzucały kościanymi grzechotki, któremi sobie w takt fletu i skoku towarzyszyła.

Na uboczu siedział ślepy flecista i wygrywał jej dziwacznie, żywo, to znów mdlejąco i smętnie...

I nikogo nie było więcej, oprócz stojących niemo na podstawach posągów Silena i Faunów, i tych kilku starców w pół-sennych na łożach, którzy jej nielitościwie jeszcze tańczyć kazali, gdy ledwie po bezsennej nocy poruszać się mogła znużona.

Przez chwilę przybyli goście ukryci stali we drzwiach perystylu, aż Neron klasnął w dłoń nową Anii; przelęknęła się tym Syryjka, opuściła rączki i stanęła. Choć w ciem-

ności i przebrany przychodził Cezar i jego towarzysze... z niemi strach szedł i przecucie jakiejś; oklask, który go zdradził, znamionował człowieka pewnego siebie i nie myślącego o otaczających... dany był jak rozkaz i przeraził wszystkich...

Leżący i zdrzemani wszyscy razem głowy podnieśli, a jeden z nich bliższy Nerona, z przerażeniem krzyknąwszy, rzucił się zaraz z łoża w gąszcze ogrodu...

Cezar nie zważał na popłoch, którego był przyczyną; znużony biesiadą, czuwaniem, bitwą uliczną, ucieczką, natychmiast podesławszy płaszcz upadł na opróżnione łożo, rozkazując podać wino i skakać tancerce, która stała jak wryta.

Inni biesiadnicy, których tu zastał Neron, gdy się zbyt powoli z łożów swych zwlekali, kijmi ich przepędzić kazał. Sam zabierał się już spoczywać i patrzeć, bo Syryjka posłuszna stanęła do tańca, gdy wtém gwałtownie do drzwi zapukano i wpadł posłaniec z jakimś tajemnym oznajmieniem, które Doriforus szepnął mu na ucho. Neron zbłądził przełękły... i zerwał się na nogi, skinął na ludzi swoich, jak on popłoszonych, i przerażonych, porwany na ramiona niewolników, których przywiódł z sobą posłaniec, znikł niesiony drogą ku Palatynowi, przedzierając się potajemnie przez obudzony gmin przedmieścia, z twarzą płaszczem zakrytą, aby nie być poznanym.

Tak skończył dzień swój Cezar...

Czy Agryppiny znowy, czy spisek tajemny, czy odkryta niewierność ulubienicy, przerwały mu rozkoszny spoczynek... nikt z dworu prócz Doriforusa nie wiedział... To pewna, że tę chwilę przestrachu ktoś życiem zapłacił.

## VIII

Gdy się to dzieje, z każdą chwilą dzień jaśniejszy świta: niebo okrywa się rumianemi chmury, słońce już się zwiastuje na wschodzie. Piękna gospodyni Syryjska zbierała się ziewając do spoczynku po nagłej ucieczce Cezara, otulona płaszczem od rannego chłodu. Smętna i znużona, siadła na jednym z opróżnionych łożów, w tęsknej jakiejś pograżona zadumie, zbierając powoli czarne rozplątane w tańcu włosy w jedną wiązkę, gdy chwile te spoczynku zbyt krótkie przerwał zaraz chód ciężki, i weszła postać nowa, której widok ją przeraził.

Był to starzec odziany ubogo, w lichy todze odrapanej i grubym obówiu, z brodą siwą i nieczesaną od dawna, z workiem u pasa, i zarzuconą na łysą głowę połą płaszcza, dla ochrony od rannej rosy i zimna.

Twarz jego pomarszczona miała wyraz obojętności, okrutnej, martwej i nielitościwej; cały żywot jakiś obrzydliwości, upodlenia i bezwstydu wypiętnował się sromotnie na niskim czole, pofałdowanym, w oczach zapiekłą krwią oblanych, w policzkach uwiedłych i obwisłych, w zbrukaną skórce i zmarszczkach jej czarnym pyłem nabitych.

Na widok starca powstała Anija posłuszna i milcząc ustąpiła mu miejsca, on siadł, popatrzał i po cichu się odezwał.

— No! do rachunku, zmijko... nabawiłaś się dosyć... cóż tam nazbierała dnia wczorajszego?

— Spytajcie Cheryona, ja nie wiem — odparła niewolnica — jam ostatkiem sił skakała do dnia, śmiała się choć płakać chciało... a teraz muszę odpocząć.

— Odpocząć kiedy dzień nadchodzi! ho! ho! — krzyknął stary — dość będzie koło południa spoczywać; przyjdą do gospody ludzie, zajrzą podróżni, musisz być przecie na nogach.

— Ale ja upadam panie — odparła płacząc niewolnica — mnie sen zlepia powieki, jam chora...

Stary począł się jej przypatrywać bacznie.

— Wszystko to fałsze... młodość nie takie wytrzymałe znużenia. Twoje poprzednice, którem tu utrzymywał, nigdy się nie skarżyły; aleś ty harda i nieposłuszna... a jeszcze nie próbowałaś mojego *flagrum* (bicza) jak plecy łechtać umie!!

Anija wzdrygnęła się, łzy w milczeniu popłynęły jej z oczu, westchnęła, skłoniła głowę, usiadła.

— Zresztą — rzekł łagodnie stary — dałbym ci spocząć, ale któż Aniją zastąpi? wszyscy się o nią pytają, nie tylko gmin, ale rycerze i patrycyusze... Piękna bo jesteś, kto



wie? możesz się podobać komu, kupić cię może jaki bogaty starzec i dójdiesz marzonego szczęścia i swobody... A! ale na to pracować trzeba.

— Hej! — krzyknął na ślepego flicistę — wołaj mi niewolników niech gospodę oczyszczą, niech stoły pomyją, niech u drzwi świeży wieniec zawieszą. Już na Apii pełno ludu, nie może być żeby kto spocząć nie zaszedł...

Jakby duchem proroczym wyrzekł te słowa, gdyż w tejże chwili prawie w perystylu ukazało się dwóch ludzi, okrytych kurzawą podróżną, z tłumoczkami na plecach, i oba znużeni padli zaraz w progu na posadzkę.

Jeden z nich twarzą samą zdradzał pochodzenie wschodnie; był to Juda, znajomy nasz z Caprei, ale postarzały i zmieniony, dziś chrześcijanin, pod imieniem Candida wśród nawróconych znany; w drugim, jasnowłosym, bladym i smutnym mężczyźnie, poznać było można Swewa, niegdyś niewolnika Hananiaszowego, którego słowo cudowne z odrętwienia wskrzesiło. Nawrócony przyjął chrzest i imię Natalisa...

Obaj oni dążyli na rozkazanie Apostołów do Rzymu, dla szerzenia nowej nauki, jako gorliwi uczniowie i rozkrzewiciele.

Unikając oka coby ich w pochodzie śledzić mogło, gdyż oczernieni chrześcijanie już się prześladowania obawiali, szli nocą, gościńcem appijskim i do wrót Capeńskich doszedłszy, w pierwszej otwartej zatrzymali się gospodzie.

Los zawiódł ich do takiej, która najmniej dla nich była stosowną.

Choć ubogo odzianych i wyglądających biednie, przyjął ich przecie gospodarz, z fukiem wołając na swoich aby im posłużyć przychodzili, dopytując czy nie zechcą się kąpielą pokrzepić lub posiłkiem jakim orzeźwić.

Candidus odmówił skinieniem, o nic nie prosząc tylko o wodę do obmycia, a Natalis pozostał z głową spartą o kolumnę perystylu, nie słysząc nawet wyrazów, któremi przemawiano do niego.

Obu im nie tyle szło o pokrzepienie ciała, jak raczej o dowiedzenie się czegoś coby w nich orzeźwiło ducha.

Chrześcijańska nauka, jakeśmy widzieli, już się była szybko w Rzymie krzewić zaczęła, już o niej jako o niebezpiecznej a pełnej przesądów sekcje prawiono z oburzeniem; lękali się więc dowiedzieć o prześladowaniach, o dekretach, o których głuche chodziły wieści, o nieszczęściu, które Apostołów dotknąć mogło.

— Zdaleka to idziecie? — zapytał stary Leno — widać żeście nie tutejsi, i droga was dobrze znużyła...

— Z daleka w istocie, ale nie tak wielka droga jak znużenie — odparł Candidus — obcy jesteśmy i nieświadomi obyczajów waszych, a Rzym nam prawie nieznany... Przychodzimy szukając tu swoich...

— Kogo? — spytał Leno ciekawie.

— Judejczyków, bośmy z Judei także...

— O! jest ich tu dosyć! — rzekł ręką rzucając z pogardą gospodarz, który nagle ochłódł, i splunął odsuwając się od nich...

Piękna Syryjska dziewczyna, dosłyszawszy tych wyrazów z ust Candida, bliżej przystąpiła ku niemu z ciekawością.

Dla niej rodzimój mowy dźwięki odzywały się w pobratymczym języku Judei, a choć Candidus słowa po hebrejsku nie rzekł jeszcze, sam głos miał dla niej coś pociągającego, jakby powiew od ojczyzny.

— Tyś obcy — odezwała się doń łagodnie i skromnie — zdaleka? może od naszych krajów i od Wschodu.

— Krew ojców moich tamtejsze ogrzało słońce — rzekł Candidus.

Dziewczę zadrzało, oko jej błysło, ale starzec niespokojnie poglądając stał nad nią.

— No! idź-że spać kiedy znużoną jesteś — przerwał sucho — im i kto inny posłuży, nie potrzebna tu jesteś! Precz, precz, niewolnico.

I wygnał ją dziko się uśmiechając, a sam krok w krok śledząc odszedł za nią powoli.

Czarny kulawy niewolnik przyniósł im wodę do umycia; był to wychowany z dziecka w Rzymie człowiek, niegdyś sławny po cyrkach gladiator, dziś na starość posługacz szynkowy; szyderca i cynik, ale w sercu nie tak zły jak się wydawał. Wielka nędza dała mu niezmierną na wszystko obojętność.

— Co tam słychać w Rzymie? — zapytał niespokojnie Candidus.

— A cóż? wszystko i nic — odparł niewolnik. Rzym jest taki, że w nim o całym świecie dowiedzieć się można i o niczym nie wiedzieć. — To, jak kto sobie zechce.

— Ależ przecie? nic tak nie ma nowego?

— Wczoraj były wielkie doroczne igrzyska... Cezar sprawiał bogom ofiarę a ludowi zabawę... krew lała się jak woda... było w Cyrku sto tysięcy ludzi i tysiąc dzikich bestyj... kobieta walczyła z panterą, i nie dziw!! zwyciężyła — czego kobieta nie zwycięży!

— Ha! a nic więcej?

— Zboża nam brak, nie przybywa, bo okrętami piasek do cyrku wożą, lud szemrze... ale ma igrzyska, może być głodny.

— I nic więcej? — spytał raz jeszcze machinalnie Candidus.

— Patrycyusz Clemens dał w swych thermach na rok cały darmo łaźnię dla ludu, a Priscus darmo też golić go i strzydz każe przez sześć miesięcy... Możeż być gdzie lepij jak w Rzymie?

Mowa ta pół szyderska wcale nie zadowolniła Candida, który nie tego się chciał dowiedzieć; stary niewolnik tym czasem paplał obmywając mu nogi.

— Otóż zda mi się wszystko — rzekł — nie ma nic więcej. Agryppina zdrowa, Neron szczęśliwy, Senat radosny, rycerze kontenci, lub kłamią że im dobrze; lud milczny o głodzie, czegoż więcej pragnąć można?

— Ale byłbym jeszcze o jedném zapomniał *mehercle* — dodał po chwili — o nowj sekcie Nazarejczyków... tylko to bzdurstwo.

Candidus i Natalis spojrzeli po sobie.

— O czém wspomniałeś? — spytał Candidus.

— O tém co, prawda, i was obchodzić może; wszak ci to i wy żydowie jesteście. Bracia to wasi przynieśli nam tu jakiegoś nowego Boga i wiarę.

— Któż ci mówił o tém?

— Nie jeden... straszne plotą dziwy! Jeżeli choć przez pół prawda co mówią, warto by Neron wygnał Nazarejczyków lub wymordować ich kazał, bo za nich Bogowie na całym Rzymie mścić się mogą...

— Cóż zrobili? — spytał przerażony Candidus.

— To są zbrodniarze! — krzyknął niewolnik — uroili sobie, że tylko ich jednemu Bogu cześć oddawać należy, a Cezara czcić nie chcą! Zbierają się po lochach, jaskiniach i zakątach w nocy, na jakieś szkaradne obrzędy; mówią że wśród nich dopuszczają się najsromotniejszej rozpusty i bluźnierstw ohydnych, że zabijają dzieci... bo to są sprzysięgli nieprzyjaciele całego rodu bogów i ludzi, których wytepić usiłują...

— To są potwarze, fałsze i niegodziwe kłamstwa! — krzyknął zrywając się jakby z uśpienia Natalis.

Niewolnik stanął z uśmiechem poglądając mu w oczy.

— Jakże wy o tém wiecie, coście tu obcy?

Candid przerażony spojrział na towarzysza, dając mu znak by milczał, a Swew odpowiedział powolniej:

— Spotkaliśmy właśnie na drodze naszj kilku tych ludzi co Bogiem wyznają Chrystusa... znamy ich zdawna wielu i wiemy że to są potwarze.

— A dla czegożby ich ściagała nienawiść? — spytał niewolnik ruszając ramionami.

W tém Anija wśliznęła się powoli na palcach i stojąc bojaźliwie z tyłu, poglądała chciwie na podróżnych... We wzroku jej malowała się nie sama nawet ciekawość, ale żywe jakieś współczucie, które daje tylko wygnańcom wspomnienie braci i ojczyzny. Może twarz, może akcent mowy Judy-Candida, może nie wiem jakie przypomnienie wionęło na nią od tego oblicza. Przywykła do innych ludzi, biedna dziewczyna poczuła w podróżnych świat lepszy, z którego duchem przychodzili. I gdy stary niewolnik wyszedł aby im skromne przygotować jadło, zatrzymała się w perystylu, chcąc i nie śmiejąc ich zaczepić...

Candidus i Natalis tymczasem czując oba uroczystą chwilę wnijsia do Rzymu jako początek nowego dla nich żywota niebezpieczeństw, poświęcenia a może męczeństwa, razem prawie zapragnęli się pomodlić.

Rzuciwszy więc wszystko, poszli ku grocie i poklękli zwróceni ku Wschodowi, kolebce Chrystusa, którego wyznawali, z podniesionym ku niebu wzrokiem i rękami, modlić się po cichu.

Patrzące na nich zdaleka dziewczę, łatwo poznać mogło że to nie byli poganie, nie sprawili bowiem libacyi żadnej, ani składali ofiary, ani szukali Larów domowych i ołtarza — zwrócili twarze ku niebu, a dusze ku niewidzialnemu bóstwu. Modlitwa ich też nie była podobną do pogańskiej rozerwanéj i chłodnéj — gorąca, przejęta, łzawa.

Sam widok jéj już dwóch wiar niezmierną wskazywał różnicę.

W zachwycie, Candidus łkaniem ją przerywał, Natalis westchnieniami i rzucaniem się na ziemię; dźwięk mowy hebrejskiéj doszedł uszów syryjskiéj dziewczyny, i gdy po długiej extazie, w której pozostali oba aż do ukończenia porannych modłów, wstał Nazarejczyk powoli, Anija żywo przysunęła się ku niemu... korzystając ze snu i nieobecności starego Lenona.

— Tyś nie Rzymianin — odezwała się w swojej mowie, którą łatwo było zrozumieć żydowi — tyś także ze Wschodu; tyś może widział ten kraj, za którym ja płaczę?

— Nie, siostró — rzekł Candidus, spoglądając na nią i strój jéj z politowaniem jakimś, bo dziewczę było na pół obnażone jeszcze i dziwnie na ranną godzinę strojne, gdyż ubior jéj zmięty pozostał od wczora.

Jam Hebrejczyk, ale urodziłem się na ziemi rzymskiéj, i własnego kraju nie oglądałem nigdy. A ty zkąd jesteś?

— Jam Ambubaja Syryjska — wzdychając ze wstydem odezwała się dziewczyna — dzieckiem mnie tu okręt przywiózł sprzedaną na to, czém dzisiaj widzisz... Jam sierota, i bardzo biedna.

— A jednak strojna jesteś i wydajesz się wesołą?

— Bo strój ten, piękność i wesołość są mojm rzemiosłem — odezwała się ciszej jeszcze piękna Anija. — Z dziecka łamali mnie do tańca, uczyli uśmiechów, by kupiec na nich zarobił. I we dnie stoję tu jak wieniec u drzwi, zwabiając przechodniów, a nocą skaczę starcom, których bawi moja męczarnia. Stary Leno sprzedaje mnie tak, jak wynajmuje konie i muły swoje...

To mówiąc Anija rozplakała się i prędko z przestraczem łzy otarła.

— Wy jesteście wolni! — rzekła — a! jakżeście szczęśliwi, jam niewolnica...

— A cóżby ci dała swoboda? — spytał Candidus.

— Odpoczynek... samą siebie... bom dziś nie swoja! bom dziś bardzo nieszczęśliwa.

Litościwém okiem spojrzeli na nią Candidus i Natalis; dziewczę zdawało się czegoś chcieć od nich i nieśmieć powiedzieć. Wreszcie, ozwało się po chwilce wahania.

— Słyszałam — rzekła — jakeście bronili Nazarejczyków, prawda? Wy... mnie się zdaje, także téj wiary jesteście? ja to zgaduję po waszém modlitwie, po twarzy, niewiem po czém... Wiele o nich słyszałam; mówią że u nich wszyscy są braćmi, że między niemi nie ma niewoli, że wiara ich daje swobodę i pokój, szczęście takie i siłę taką, której nic zwyciężyć nie może... A! jeśli to prawda, dajcie mi wiarę swoją! nauczcie mnie jéj! zlitujcie się nad biedną niewolnicą...

Candidus i Natalis patrzali po sobie z radością nietajoną, widząc jak na wstępie zaraz ofiarowała się im dusza do nawrócenia; ale obawiali się oba wydać, bo dziewczę miało tak płochą postawę, tak nisko było upadło, że się niespodziewali łatwo zyskać ją Chrystusowi.

— Dziecię moje — rzekł po namyśle Candid. — Wiesz-że ty, jaką ofiarą okupuje się ta wiara, którą chcesz poznać? jak trzeba być czystym i świętym by się stać jéj godnym! jak zmienić musisz życie, obyczaj, mowę, duszę i nowego przyoblec człowieka?

— A wiarą wasza nie jest tak mocną, by mnie siłą swą przeistoczyła, odrodziła, oczyściła?

Te słowa uderzyły Candida.

— A! ja jéj pragnę! — kończyła Anija kładąc rękę na sercu — nie odpychajcie mnie! Mówią, że Bóg ten przyszedł do biednych i znękanych — możeż być istota nędzniejsza nademnie? Winy moje, byłyż mojemi, czy cudzemi, tego który mi je dziecku narzucił, który mi je wpoił dorosłéj, co mnie w nich trzyma płaczącą? Wstyd mi i boleśnie być igraszką rozpusty... uleczcie mnie, zabierzcie, ratujcie... bo śmierć będę musiała zadać sobie.

I padła ze złożonemi rękami na kolana przed niemi. Candidus milczał jeszcze, spoglądając na towarzysza, ale łzy płynące mu po twarzy świadczyły, że czuł głęboko nad upodleniem i cierpieniem istoty która go błagała.

— Wstań — rzekł po chwili — i bądź pocieszona! Wiara cię twoja oczyszcza... ja nie opuszczę ciebie! Ale cóż uczynić z panem twoim, i jak cię z rąk jego uwolnić?

— Wasz Bóg silen jest... czemużby nie miał mnie wybawić? — rzekła gorąco Anija.

Spotkałam już chrześcijan, widziałam spokój jakiego używają... i wiem, że są silni i mnodzy... Chciejcie tylko a będę swobodną, służą waszego Boga i waszą.

W téj chwili głos starego Lenona, który nadbiegł goniąc za niewolnicą, przeraził ją i podróżnych... Anija wymknęła się zakrywając sobie oczy, a w perystylu gospody w tejże chwili ukazała się postać nowa.

Candid poznał po krzyżu, który tajemnie i szybko przychodzący położył na piersiach, że przybyły był chrześcijanin jak oni...

Ówczesny byt chrześcijan cały był jeszcze tajemnicą, a rozszerzenia się nowej wiary inaczej jak cudów szeregiem niepodobna wytłómaczyć; wsparcie nadludzkie, siła niebieska dopomogła im oświecając pierwociny drogi przykrój i zawał pełnej.

Jak inaczej pojąć to nagle, w kilkadziesiąt lat po zgonie Zbawiciela rozszerzenie się jego nauki wśród Rzymu, poświadczane przez Tacyta, a wkrótce potem oblane zaraz krwią męczeńską tysięcy?

W stanie ducha pierwszych Apostołów i chrześcijan, wyższym nad wszystko co pojąć się daje, co świat nam dziś przedstawia, — jest klucz zagadki tego działania tak niezwykłego, walczącego ze wszystkimi siłami ziemi, napróżno tamującymi postęp jego.

Tam, słowo jedno oświecało, widok nawracał, dusze się rozumiały, wejrzenia goniły, ludzie pociągali, przeczuwali się wyznawcy jednego Boga i połączeni węzłem solidarności ducha niezłomnej, działali wszyscy wspólnie, często nawet niewiedząc o sobie. — Ciało chrześcijan, ten Kościół wojujący, pierwotny, jedna dusza ożywiająca i czyniąca całością potężną. Nawykli do codziennych cudów, nawracający i nawracani nie zdumiewali się nawet spotykając z niemi, ufali w nie, spodziewali się ich... wierzyli, że przyjdą gdy będzie potrzeba...

Gdy Candid i Natalis spostrzegli zbliżającego się ku sobie w poważnej todze Rzymianina, którego postawa i twarz znamionowały znakomitego rodu człowieka, gdy nieznaną go ujrzeli, że się ich szukać zdawał, jakby przeciwko nim był wysłany, choć nic ich w Rzymie oznajmić nie mogło, podziękowali tylko Bogu w duchu za zesłane wsparcie, gdyż nie wiedzieli co dalej począć z sobą; ale nie przerażali się tém, że nieznaną męż czekał ich w progach miasta.

Był to Pudens; dom jego, jak wiemy, głównym był w Rzymie chrześcijan przytułkiem, u niego Apostołowie gościli, on zbierał u siebie gmin nawrócenia pragnący, on był pierwszym pośrednikiem między Nazarejczykami a ludem.

A gdy mu o świtanu jeden z mieszkających u niego świętych ludzi przyszedł budząc oznajmić, że ma iść do wrót Capeńskich, by tam dwu zabrać podróżnych i do swego przywieść domu — nie zdziwił się, ani zawahał, ale szedł pewien prawdy tych słów i gotowości pełen ku posłudze.

Chociaż Candidus i Natalis nie byli mu znani, nie wahał się na wstępie dać im poznać krzyża znakiem, bo nie wątpił na chwilę, że ci byli, których mu przywieść kazano: — duch mu ich wskazywał...

Nieznajomi poznali się jak dawni przyjaciele. Senator Rzymski, biedny wygnaniec i Swew niedawno dziki, a dziś chrześcijanin łagodny, ludzie z różnych świata i społeczeństwa krańców, połączeni myślą, jedną, czuli się braćmi.

— Przyszedłem po was — rzekł zbliżając się Pudens — abyście szli za mną — oznajmiono nam o przybyciu waszém; jeżeli siły macie, wstańcie a chodźcie za mną.

— Gotowiśmy — zawołał uradowany Candidus, całując szatę starego, w którym uczuł wyższość łaski Bożej.

— Nie pytam was nawet czy wyznajecie Chrystusa — dodał Pudens — bo widzę, że synami jego jesteście.

— Obaśmy w Neapolis ochrzczeni zostali przez Piotra, oba na jego tu rozkaz przychodzimy.

— Dobrze więc jest... idźcie za mną... Nie macie tu dłużej co robić w plugawej tej Syryjskiej gospodzie.

— A! panie — rzekł Candidus — jest tu jedna dusza, która wiary pragnie, co nas u progu prawie prośbą o chrzest spotkała, która choć nie zna, przeczuwa Chrystusa — mamy ją porzucić?

— Któż ona jest? — spytał Pudens zdziwiony.

— Uboga niewolnica, Syryjska ambubaja skalana... ze łzami błagała, abyśmy ją uczynili uczestnicą wiary nowój, ale Egipcyanin pan jój, srogi jest i ciągnąc z niej zyski, nie łącno ją odpuści pewnie. A w tej jaskini skażenia co jój pomoże wiara, której życiem wyznawać nie potrafi.

— Więc czekajcie — rzekł Pudens — a odstąpcie chwilę, bym uczynił com powiniem...

Klasnął natychmiast na sługę — wbiegł niewolnik stary, który podróznym nogi obmywał.

— Gospodarza mi wołaj — rzekł stary — a no żywo!

Przywykły do frymarków ze starymi, rozpustą zepsutemi ludźmi, niewolnik, który inaczej rozkaz zrozumiał, mrugając znacząco pobiegł do Egipcyanina, a ten kaszląc i stukając starém obuwie, którego rzemyki na pięty mu spadały w strzępkach i węzłach złoconych — nadbiegł jak mógł najżywiej.

Z wejrzenia jego znać było, że starał się przybylca odgadnąć i zamaskowanego w nim odgadnął bogacza, bo się uśmiechnął pokornie, chytrze zacierając ręce.

— Macie tu jakąś Syryjską niewolnicę, zręczną do tańca a piękną? — spytał Pudens — prawda-li to?

— Ależ ją zna Rzym cały i pytać niema o co — odparł Leno ruszając ramiony — zręczną jak najpiérwszy tanecznik Cezara, piękną jak Hebe, ale też dobrze przezemnie kupcom opłaconą, bo to towar nie tani, a jeszcze i wychowanie go kosztuje. Ile to ich zmarnieje i pójdzie na rynek, nim się jedna wyrobi! To perła panie, to przecie sława wrót Capeńskich! to całe utrzymanie moje! — Widzieliście ją? nie? — rzekł ożywiając się coraz — chcecie ją zobaczyć? Każę potańcować! to was nie wiele kosztować będzie... Co to za ruchy! najzgrzybiałszemu starcowi krew się w żyłach poruszy, gdy mu pocznie po swojemu skakać.

— No! więc ile ją cenicie? — spytał Pudens spuszczać oczy i tając oburzenie.

— Ja! alboż na nią jest cena? To skarb nieopłacony! Każdego dnia mam z niej coraz większy dochód, łatwiejszy niż z ogrodu i szynku. Są takie dni, że mi do tysiąca sestercyj przynosi.

— Tak — rzekł Pudens — ale niewolnica starzeje, a dalej i denara nikt nie da za nią...

— Tymczasem choć moje koszta najmem odbiorę — przerwał Leno patrząc mu w oczy — a! gdzieżbym ja ją miał sprzedawać! a tobym sam okradł siebie. Na targu choćby u najpiérwszego kupca, u Charesa, który po całej Grecyi jeździ za tym towarem, takiego ptaszka nie dostaniecie...

Anija, to u mnie oko w głowie...

Pudens zamilkł; wtém weszła niewolnica, a z po za starca Candidus dał jój znak aby była cierpliwą i baczna, co łatwo pojąć mogła.

— Patrzcie no! patrzcie! — zwracając się ku niej poczał Leno — lat ledwie szesnastka, rzekłbyś że i tego nie ma, takie to świeże, młode i silne. Dziesięć lat przedziwnie jeszcze służyć może najwybredniejszemu, a potem sprzedać ją będzie można jeszcze za niańkę do dzieci lub zręczną gospodynię... i odebrać swoje pieniądze... Nie choruje nigdy... je mało... a cicha! a spokojna!...

— E! prędko to się starzeje! — odparł Pudens, z niechęcią widoczną odegrywając rolę swoją — ale cóż tam żądacie za nią? przecież najdroższy niewolnik ma cenę!

— Oczów sobie człek nie da wydrzeć za żadną zapłatę! — zawołał Egipcyanin — cóż mam mówić! na Mythrę — choćbym za nią dwakroć sto tysięcy sestercyj wziął<sup>24</sup>, byłoby jeszcze po czém płakać.

Pudens się uśmiechnął ruszając ramionami.

— Myślicie że tu siedząc w zakęcie ceny rzeczy nie wiemy — dodał żywo Egipcyanin — po czemu to teraz niewolników dobornych płacą? Jużciż zapewne ręce do roli to i za

<sup>24</sup>dwakroć sto tysięcy sestercyj — około 100,000 złotych. [przypis autorski]

500 drachm dostaniesz, a niewolnik co nie wiele umie a trochę deklamuje, zbędzie się za 8000 sestercyj; ale kobieta, dziewczę, taki skarb rozkoszy jak to! popatrzcie no... co za ramiona!

I miał już zawstydzoną odslonić by jej cielesną wartość lepiej ukazać, gdy Pudens odwrócił się, dając znak ręką, że nie chce tego.

— Musieliście już widzieć ją kiedyś i śpiew jej słyszeć i tańcom się przypatrywać, jeśli ją kupić pragniecie... Wiem ci ja, że Calvisius Sabinus<sup>25</sup> po 100,000 sestercyj zapłacił za Greków przywiezionych z Athen, co Homera i Hesioda na pamięć umieli, — ale co Homeros i Hesiod przy tej dziewczynie, która więcej umie niż wyśpiewali poeci!

I rozśmiał się stary, a Anija skryła twarz w fałdach płaszcza, który z jednego zwieszony ramienia odkrył prześliczne, wytoczone jej kształty.

Pudens odwrócił się ze smutkiem, chwila milczenia trzymała wszystkich w zawieszaniu; nagle Syryjka podniosła głowę.

— Czyńcież co chcecie — odezwała się do starego Lenona — ale ja dłużej nie wytrwam w tym życiu, do którego wstręt mam śmiertelny...

Nie zechcecie mnie sprzedać, to na Jovisza, głodem się zamorzę.

Egypcyanin stanął wryty.

— Ty! głodem! ho! zobaczymy! ja się głupich pogroźek nie boję, a że karać umiem toś widziała i wiesz... *Furcifera!* nie pomogą razy i widły, to cię żelazem gorącym na czole napiętnuję...

— I stracisz swoje pieniądze! — rzekł Pudens spokojnie.

— Lecz gdybym ją sprzedał, tę nędznicę — zawołał trzęsąc się ze złości stary — w cóż się bez niej moja gospoda obróci? co powiedzą starzy, którzy mi tu dla jej czarnych oczów chodzić przywykli!

— Znajdziesz drugą Ambubaję, i dziesięć co mnie zastąpią... Epicharis mi zazdrości... ją weźcie.

— A to znowa! to spisek! na Mithrę! — rzekł Leno... — Ale no... gdybym ją sprzedawał... przypuśćmy... cóż mi dacie... Ona cię starego opanuje, będziesz ją musiał wyzwolić! obedrze cię, ogołoci. — Ale cóż dacie? — dodał niespokojny... ile?

— No, pięćdziesiąt tysięcy sestercyj...

— Na Herkulesa! daleko od ceny? za to i dwudziestopięcioletniej niewolnicy co po rynkach śpiewa, nie dostaniecie... z tańcem, z głosem, i z takim doświadczeniem rzemiosła! Wszak to wszystkiego uczyć potrzeba...

Ale choć tak gorąco opierał się kupiec, cena wydała mu się dość znaczną; skłonił się Pudensowi, kazał podać wino i owoce, począł zabiegać koło niego.

Syryjskie dziewczę drżało, niewiedząc co się z nią stanie, ale poważna twarz i postawa człowieka, który się o nią targował, uspokajała, a znak dany przez Candida kazał się spodziewać więcej niż przed chwilą marzyła...

Wszystko co się z nią działo, zdawało się jej cudem, nie pojmowała jak tak rychło życzenie jej wypełnić się mogło, i przypisała to potędze nieznanego Boga.

Jeszcze stała zadumana, gdy Leno niespokojny już się o jej cenę ułożył po cichu, i popchnął ją ze śmiechem ku nowemu panu, do którego nóg przypadłszy naprzód, stanęła potem Anija pokornie za nim, cała we łzach i drżąca.

Któż wie co w duszy wije się człowieczeń?

Może w tej chwili, gdy się już oddalać przyszło z tej brudnej gospody, w której z dzieciństwa tańczyła i uśmiechała się coraz nowym gościom; gdy jej przyszło iść nie wiedzieć dokąd i po co... serce uderzyło tęsknotą i żalem po tym ogródku co jej łyż widział tajemne, po boleściach tu doznanych i przemarzonych tu nocach.

A gdy przyszło próg przestąpić i drzwi gospody pominąć, Anija obejrzała się ze łzą w oku...

Stary Leno liczył coś na palcach po cichu i sprzeczał się o bransolety, które miała na rękach, o *phalerę* którą miała na szyi, choć to były dary starego Chariclesa i Diomeda... ale niewolnik nic nie posiadał, a Egypcyanin i na te błyskotki był łakomy rachując co mu przynieść mogą.

<sup>25</sup>Calvisius Sabinus po 100,000 sestercyj zapłacił za Greków przywiezionych z Athen, co Homera i Hesioda na pamięć umieli — Seneca [*Listy moralne do Lucyliusza* 27]. [przypis autorski]

I odarł niewolnicę, która mu pod nogi z pogardą łańcuch i naramienniki rzuciła.

Pudens już śpieszył wynieść jakby go powietrze tego sprośnego miejsca dusiło... za nim zbierali się podróżni, a Anija, poprzędzając ich, wyszła pierwsza, okrywając się szatą aby nie była poznana.

Gdy weszli na Appijską drogę, a posłuszna niewolnica w ślad za swym nowym stąpała panem, Pudens odwrócił się ku niej, z uśmiechem łagodnym wyrzekając poświęcone wyzwolenia słowa:

— *Surgant liberi...* niech wstaną wolni!

— Nie potrzeba nam ani praetora, ani laski, — dodał<sup>26</sup> — w imie tego Boga, którego wezwałeś pomocy, jesteś wolna!

— Wolna! — zakrzyknęła składając ręce niewolnica — a! być że to może? wolna? Ale cóż począć mam z sobą? gdzie podziąć? jak od zguby uchronić a! panie... nie opuszczaj mnie! ja ci służyć chcę i będę...

— Więc idź za nami jeśli chcesz! — odparł Pudens — postępując powoli ku wozowi który nań czekał.

Candidus i Natalis, i Anija za niemi, poszli w milczeniu pieszo ku mieszkaniu Pudensa, mijając gwarne już Forum i po za Cyrkiem, w którym sposobiono znów igrzysko, przechodząc do Thermów Senatora.

## IX

Gdy tak w ciszy rozprzestrzenia się po Rzymie chrześcijaństwo, z tą siłą niezwyciężoną i boską, której nic na zawadzie stanąć nie może, i poczynając od najniższych klas społeczeństwa przechodzi do patrycyuszów i senatu, przyciągając ku sobie co gdzie czyste i wybrane znajduje; gdy Seneca już<sup>27</sup> pisze, że za jego czasu, tak, jak on ją zowie, przesądna wiara żydowska, takie czyni postępy we wszystkich krajach, że zwyciężeni prawo narzucają zwycięzcom — stary świat usypia jeszcze i tarza się w błocie, nie postrzegając jak głęboko wstrzęsły się jego posady.

Zepsucie, które w ostatnich czasach takich dosięgło rozmiarów i społeczeństwem zachwiało, wzmoczone samowładnością Cezarów, rozprzęgającą wszelkie węzły rodzinne, szerzy się i wzmaga. Neron po swojemu targając ostatnie więzienie pogańskiego świata, przygotowuje oczyszczenie dróg prawdzie nowej, która inaczej jak na gruzach wyrosnąć nie mogła.

Panowanie jego poczyna się walką z matką o wyzwolenie, o niczym nie ograniczoną władzę, którejby z nikim dzielić nie było potrzeba; posłuszny Seneca wszystko mu pochwała, wyrozumowuje, uniewinnia, Burrhus nie przeszkadza złemu. Z kolei odsuwa się co tylko zawadzać mogło; Pallas wyzwoleniec Claudyusza a prawa ręka Agryppiny, zagrożonej i rozwścieczonej na syna, potem Britannicus, brat, który mógł stanąć przeciwko niemu, struty przygotowaną przez Locustę trucizną, potem inni sprzątnieni za lada podejrzeniem spisku i przywłaszczenia władzy.

Neron szaleje po ulicach<sup>28</sup>, rozbija, rozpustuje, ścieśnia władzę praetorów, zyskuje sobie lud igrzyskami i darami<sup>29</sup>.

W tych latach jeszcze nic na zewnątrz nie objawia rozszerzającego się chrześcijaństwa, którego pierwszym wystąpieniem jest męczeństwo, pierwszym czynem, wytrwanie prześladowania. Znajdujemy jednak w Tacycie wzmiankę o niewieście zanego rodu, żonie Plautiusa, który zwyciężywszy w Brytanii, zasłużył był na owacyą... zwała się ona Pomponija Graecina<sup>30</sup>. Obwiniono ją o przyjęcie jakichś zabobonów cudzoziemskich.

Ale chrześcijaństwo, o którym tu niezawodnie mowa, nie było jeszcze ani tak strasz-  
nym, ani tak pojętym jak później.

<sup>26</sup>Nie potrzeba nam ani praetora, ani laski... — zwykły obrzęd wyzwolenia. [przypis autorski]

<sup>27</sup>Seneca (...) pisze, że (...) przesądna wiara żydowska, takie czyni postępy we wszystkich krajach, że zwyciężeni prawo narzucają zwycięzcom — cytowany przez S. Augustyna, *de Civitate Dei*, l. 6, c. 11 [chodzi o cytat z pracy Seneki *De Superstitione*, zawarty w dziele Augustyna *Państwo Boże*, w księdze (łac. *liber*) VI, rozdziale (*capitulus*) 11]. [przypis autorski]

<sup>28</sup>Neron szaleje po ulicach, rozbija, rozpustuje — Tacyt [*Roczniki*] XIII, 25. [przypis autorski]

<sup>29</sup>zyskuje sobie lud igrzyskami i darami — Tacyt [*Roczniki*] XIII, 31. [przypis autorski]

<sup>30</sup>w Tacycie wzmiankę (...) Pomponija Graecina. Obwiniono ją o przyjęcie jakichś zabobonów cudzoziemskich — Tacyt [*Roczniki*] XIII, 32: *superstitionis externaerea...* [przypis autorski]

Kobietę oskarżoną rozkazano sędzić samemu mężowi, który ją uznał niewinną, po sędzie w obec całej rodziny odbyłym. Żyłła później długo jeszcze, samotna, żalobne zawsze nosząc szaty.

Tacyt, znać nieświadom obyczajowi chrześcijańskiego, który surowym był i żalobnym w porównaniu z żywotem pogan, przypisuje przywdziane suknie, smutek i powagę życia Pomponii, żalowi jej po Julii, córce Drusa, ale przyznaje zarazem, że życiem sobie cześć powszechną zyskała<sup>31</sup>.

Pierwsza to chrześcijańska o której w historii znajdujemy tak szczegółową wzmiankę<sup>32</sup>.

Niewiele zajmowały młodego Cezara wojny Armeńska i Germańska, bo i zwyciężony był pewien tryumfu za boje, jak za igrzyska cyrkowe; śmianożby mu ich odmówić??

Co chwila silniej zarysowują się charaktery osób działających epoki, Nerona, Agryppiny, Seneki wreszcie, z którego filozofii żartuje sobie wielki dziejopis tych czasów; wyrzucają mu uwiedzenie córki Germanika, zebrane trzysta milionów sestercyj w przeciągu lat czterech i niegodną zawiść względem Suiliusa.<sup>33</sup>

Zakochany w Aktei, Neron w obcowaniu z kobietą gminu, zaledwie wyzwoloną, nabrał obyczajów prostych, i w rozpuszcie nie szukał już wyboru. Widywano go po nocach, przebranego za niewolnika, goniącego w towarzystwie siebie godnym na most Milviusa, miejsce schadzek wszetecznych i walającego się po najplugawszych barłogach. Otoczony rzezańcami swymi, ulubieńcami wziętymi z pośrodku gladyatorów i skoczków, spędzał dnie w dziwnych zachceniach i obawach, okrucieństwach i szalach. Wstrzymywała go jednak bojaźń gniewu matki i więzy małżeństwa ze znenawidzoną Oktawią.

Potrzeba było pozbyć się Agryppiny, która już niczem, nawet najszkaradniejszą zbrodnią, na jaką była gotowa, synowskiego serca ku sobie skłonić nie mogła, i władzy straconej odzyskać. Na tę drogę matkobójstwa pchnęła go, jak się zdaje, i miłość ku kobiecie zepsutej, jednej z tych które najlepiej wiek swój malują, Sabinie Poppei.

Sabina, której, wedle słów Tacyta, nic oprócz poczciwości nie brakło, była swoich czasów najpiękniejszą w Rzymie, ale wśród najrozwiąźlejszych najzepsutszą. Cudnie wdzięczna, dowcipna, w rozmowie ujmująca, umiała mimo ostatecznego zepsucia, przybrać, gdy było potrzeba, pozór niewinności i prostoty. Bogata, zalotna, zręczna, przerzucała kochankami, usiłując zbliżyć się do Nerona. — Porzuciła naprzód Crispina, a kochanek jej Othon zachwalaniem wdzięków obudził ku niej miłość Cezara, i sam potem przez nią usunięty został. Poznawszy Nerona, usiłowała go podbić i całkiem nim ośwładła. Może po Aktei, prostej i naiwnej dziewczynie, ta niewiasta, wychowana starannie, przebiegła i umiejąca przybrać postać jaką chciała, samą sprzecznością charakteru i fizyonomii z tą którą zastąpić miała, pociągnęła młodego rozpustnika.

Przywiązał się do niej namiętnie, a do pobudek matkobójstwa przybyła jedna jeszcze, chęć oswobodzenia się dla połączenia z Poppeą.

Śmierć Agryppiny, obmyślana chłodno przez syna, któremu dała życie i władzę, opisana przez współczesnych ze szczegółami najmniejszymi, jest jedną z najstraszliwych, najobrzydliwszych kart tych już i tak ohydnych dziejów. — Powiększa okropność tej sceny, odbywającej się wśród rozkosznych wybrzeźów Campanii — zdrada, udawanie przywiązania w chwilach ostatnich i pozorna zgoda, pod którą śmierć się ukrywa.

Agryppina ginie zabita, wskazując na to łono, które wydało poczwagę, jako winne zbrodni urodzenia światu Nerona...

Po zabiciu matki, dzięki to zwierzę, idzie się przekonać naocznie że rozkaz jego spełniony, i oglądając trupa tej, której winien życie, z zimną krwią artystycznie i lubieżnie rozbiera kształty martwego ciała i niezwiędłe jeszcze jego wdzięki... Pióro Tacyta kreśli ten obraz tak dobitnie, tak nielitościwie, tak mistrzowsko, a można rzec cynicznie, że się go powtórzyć nie godzi.

<sup>31</sup>Tacyt (...) przyznaje zarazem, że życiem sobie cześć powszechną zyskała — *ad gloriam vertit*. [przypis autorski]

<sup>32</sup>Pierwsza to chrześcijańska o której w historii znajdujemy tak szczegółową wzmiankę — zdaje się nam, że się nie mylimy uznając ją chrześcijańską, ale wykład ten jest nasz własny [przypuszczenie takie jako pierwszy wysunął w XVI w. flamandzki filolog i historyk Justus Lipsius, po nim przyjęło ten pogląd wielu badaczy]. [przypis autorski]

<sup>33</sup>wyrzucają mu [Seneca] uwiedzenie córki Germanika, zebrane trzysta milionów sestercyj w przeciągu lat czterech i niegodną zawiść względem Suiliusa — Tacyt [Roczniki XIII, 42]. [przypis autorski]



Cóż czyni Seneca, ów sławiony przedstawiciel filozofii swojego czasu? — uniewinnia matkobójcę, a jeśli nie pomaga wychowawcowi, to go nie wstrzymuje, gotów jest nawet oczyścić go z najstraszniejszej jaką świat widział zbrodni.

Neron zabawia się potem i szuka rozrywki w zwykłych sobie zajęciach... artystycznych, w śpiewie, później malarstwie i igrzyskach, na które sam dla popisu występować zaczyna, bo i oklaski są dlań potrzebą... Z razu to rzemiosło publicznego histryona, jeszcze dawną okryte ohydą, wstyd mu czyniło, choć miał ku niemu namiętność; w małym kółku do niego się wprawiał, śpiewając przyjaciółom swoim, biegając na cyrku watykańskim; lecz powoli począł się ośmielać, gardzić przesądem, i wszystko poświęciwszy sztuce, jawnie wystąpił jako Cezar-artysta.

Ażeby to wytłómaczyć, uciekał się aż do przepowiedni jakichś astrologów, którzy straszili go, że świat kiedyś opuści Nerona, że będzie zmuszony może jako artysta szukać sobie sposobu do życia.

Za jego przykładem musieli wystąpić na scenę publiczną ludzie, dla których nie dawno otarcie się o aktora hańbą było; matrony poważne, młodzi patrycyusze, rycerze. Zmuszano ich zastępować gladyatorów, bestyarzy, śpiewaków, mimów i skoczków.

Cezar, ulegając niby pragnieniu swoich czcicieli i przyjaciół, z lirą w rękę, bojaźliwy, pokorny, przejęty ogromem odpowiedzialności jaką brał na siebie, krew Cezarów przenosząc na scenę, wystąpił nareszcie otwarcie, ubiegając się o oklaski, których najrozmaitszych objawów i rodzajów musieli się uczyć jego zausznicy<sup>34</sup>.

Artystyczne zachcenia znudzonego próżniaka codzien prawie były inne — z kolei muzyk, poeta, śpiewak, malarz, rzeźbiarz, atleta, woźnica — jedno sobie sprzykrzywszy, ku drugiemu zwracał się z zapalem.

Od dzieciństwa uczono go muzyki, później sam on już sprowadził Terpnusa, i godziny, wieczory, noce całe przesiadywał, słuchając gry jego na cytarze. Nie żałował nawet pracy, by głos swój mdły i słaby podnieść, biorąc na ten cel lekarstwa przykre, wstrzymując się od owoców i ostrych potraw, nosząc po całych dniach ołowiane na piersiach blaszki, które naówczas za skuteczne dla wzmocnienia głosu uważano. Legiwał tak blachami obłożony cierpliwie od rana do nocy<sup>35</sup>. — Cytharę Cezara uwieńczoną nosili za nim nie niewolnicy i słudzy, ale pretorowie i trybuni.

Potem poeta opiewał Canaceę, Oresta, Oedipa i Herkulesa; jako woźnica latał z zielonymi po cyrku, jako gladyator chodził w zapasy, a gdy go to utrudziło, siadał do malowania.

Wszystko to daleko więcej zajmowało go nad panowanie i rządy kraju. Senatorowie poważni nieraz zmuszeni byli służyć mu do jego dziecinnych zabawek...

W teatrze pokorniał i znosił wszystko, byleby oklask wyżebrać, a widzów tak przepraszał za najmniejsze przestąpienie prawideł, jak najbiedniejszy z mimów służących za pieniądze. Że mu nie było trudno o zwycięstwa, oklaski i wieńce, o pochwały Greków i Alexandryczyków, których ogłaszał najprzedniejszymi znawcami sztuki — łatwo się domysleć. Rzymianie też nie śmieli nań świstać pewnie, a jego klaskacze szli w ślad za nim, dając hasło entuzjazmu tłumowi<sup>36</sup>.

Wśród tych łatwych zwycięstw i powodzenia, lud jednak blizką jakąś katastrofę przeczuwał; chodziły pogłoski o wieszczbie przepowiadającej Neronowi upadek<sup>37</sup>; ktoś postrzegł, że stare figowe drzewo Ruminalskie uschło nagle, na niebie pokazała się kometa zwiastująca zmianę panowania<sup>38</sup>; sam Neron ułękł się i zadrżał, starając się grożące niebezpieczeństwo okrucieństw i prześladowaniami odwrócić.

<sup>34</sup>oklaski, których najrozmaitszych objawów i rodzajów musieli się uczyć jego zausznicy — brzęczenia, szmeru dachówek pustych i skorupek. Tak je zwano: *bombos, imbrices et testes*. Swetoniusz, [Żywot Nerona] 20. [przypis autorski]

<sup>35</sup>Od dzieciństwa uczono go muzyki (...) Legiwał tak blachami obłożony cierpliwie od rana do nocy — Swetoniusz [Żywot Nerona] 20. [przypis autorski]

<sup>36</sup>jego klaskacze szli w ślad za nim, dając hasło entuzjazmu tłumowi — Swetoniusz [Żywot Nerona] 20. [przypis autorski]

<sup>37</sup>chodziły pogłoski o wieszczbie przepowiadającej Neronowi upadek (...) pokazała się kometa (...) grożące niebezpieczeństwo okrucieństw i prześladowaniami odwrócić — Swetoniusz [Żywot Nerona] 36. [przypis autorski]

<sup>38</sup>stare figowe drzewo Ruminalskie uschło nagle, na niebie pokazała się kometa zwiastująca zmianę panowania — Tacyt [w Rocznikach XIII, 53] mowa o uschnięciu w roku 58 związanego z Romulusem i Remusem drzewa, które jednak później odżyło i wypuściło nowe pędy. Tacyt wzmiankuje dwie złowrózne komety za panowania Nerona: w roku 60 (XIV, 22) oraz w roku 66 (XV, 47, razem z innymi znakami). [przypis autorski]

Mało go obchodziły dalekie wojny, na krańcach państwa mieszające pokój władcy Rzymu; cały się oddał rozrywkom i coraz dzikszym zachceniom. Z razu nawet cierpliwie znosił satyry i szyderstwa, przeciwko sobie wymierzane. Za taką satyrę<sup>39</sup> Fabricius Veiento został wygnany tylko, a Antistius, praetor-poeta, całkowicie uszedł kaźni.

Pomimo słabości jaką dłoń okazywali otaczający stróże Cezara, Burrhus i Seneca, mogli oni jeszcze uchodzić za opiekunów czci jego i sławy. Czasem słowo jakieś, lub wyrzut milczący przypominał obowiązki i drogę prostował na chwilę, wstrzymywał rozuzdanie zupełne; — lecz i tych doradców bojaźliwych wkrótce zabraknąć miało. Pozbyto się niedogodnego Burrhusa nie bez podejrzenia trucizny, którą na różne sposoby umiała przyprowadzić Locusta; Seneca przeleżał, codzien słabszy, odosobniony zapragnął sam usunąć się; aby nieodpowiadać czią swą za występki ucznia, i w ukryciu gdzieś jakiejś zmiany doczekać. Nie czuł już siły w sobie, by Neronem kierować, a miał podostatkiem pieniędzy, dóbr, niewolników i willi.

Mimo uścisków Nerona, który szydersko dziękował mu, że jego nauce winien był dyalektykę, z jaką teraz zdania mistrza odpierał; mimo zaręczeń bezpieczeństwa — starzec, którego nie uwolnił Cezar, usunął się pod pozorem choroby i zamknął, przewidując, że go się też pozbyć zechcą. Ulubieńcy nowi, towarzysze igrzysk i uciech coraz silniej owładali panem.

Śmierć Sylli, zabójstwo Plautusa, odpędzenie Octavii, którą o wymarzone oskarżono zbrodnię, istotnych znaleźć nie mogąc (choć lud nawet nienawidzący Poppei ujmował się za nią), niezliczone pomniejsze zabójstwa i trucicia, prześladowania i wyroki, były tylko wstępem do wyuzdania, które coraz szerszych nabrać miało rozmiarów.

## X

Jesteśmy w tej właśnie chwili panowania Neronowego, gdy Cezar nie śmiejąc jeszcze publicznie wystąpić na teatrze w Rzymie, choć go niezmiernie pragnienie oklasków paliło, z orszakiem wielkim i licznym dworem udał się do Neapolis, aby tam, nie jako lubownik tylko i artysta z upodobania, ale jako z powołania śpiewak i poeta ukazać się naprzód Grekom.

Tysiąc wozów szło za Cezarem do miasta, którego osadnicy mieli podziwiać sztukę i głos władcy świata. Muły podkute srebrnymi podkowy ciągnęły owe *carpenta*, *carruce*, *petorita* i *rhedy* w cztery pary zaprzężone, ozdobne srebrem i złotem; wiedli je woźnice podziewani w szaty z wełny Kanuzyjskiej<sup>40</sup> najcieńszej, a obok nich szły konie i biegownie mazycyjscy (z Maurytanii), postrojeni w błyszczące bransolety i kolce. Na jednym z tych wozów leżąca jechała Poppea, ubóstwiona przez Cezara, na drugim dawna ulubienica Aktea, której zapomnieć nie mógł, na innym piękny Sporus, ukochani skoczowie i rozpieszczeni atleci.

Z Neapolis, Surrentum, Retiny, Pompei, Stabii, z Puteolów i miast okolicznych spędzono mieszkańców, aby słuchali Cezara i talenta jego podziwiali; teatr umyślnie na ten cel wystawiony, pełen był ciżby i wrzawy, ale zaledwie ostatni śpiew przebrzmiał i koronami przygotowanymi obrzucono zwyciężcę, a lud oswobodzony rozszedł się szydząc i śmiejąc, gdy gmach ów runął i rozpadł się w gruzy<sup>41</sup>.

Pochlebcy wzięli stąd pochop do uwielbienia wyraźnej opieki nieba nad panem. Neron, który ztąd miał do Grecji popłynąć, wrócił do Rzymu. Na przyjęcie jego wystąpił z zabawą olbrzymią, jakiej jeszcze nie widziała dotąd stolica, ulubieniec Cezara Tigellinus. Była to uczta najwytworniejsza, najpoczwarniejsza, jaką wymyśleć umiano w tej epoce rozpasania i zepsucia; brali w nią jednak udział prawie wszyscy najznakomitsi ludzie swego czasu, najpoważniejsze matrony, patrycyusze, rycerstwo. Nikogo ona nie zdziwiła, nie oburzyła nikogo.

Na jeziorze Agryppy wystawiony był niezmierny pokład, przepyszniemi poruszany i ciągniony statkami, na nim zastawiona była uczta. Okręciki, które go otaczały, całe okryte były złotem i perłową macicą, a poruszali je wiosłami robiąc dworacy Neronowi,

<sup>39</sup>Za taką satyrę — *Codicillorum Liber* [codicilli Fabriciusa Veiento, mające formalną postać testamentu, były paszkwilami przeciw kapłanom i senatorom. Tacyt, *Roczniki* XIV, 50]. [przypis autorski]

<sup>40</sup>*Canusium* — miasto w Apulii. [przypis autorski]

<sup>41</sup>okolicznych spędzono mieszkańców (...) gmach ów runął i rozpadł się w gruzy — Tacyt [*Roczniki*] XV, 34. [przypis autorski]

ustawieni wedle wieku i rozpustnych zasług swoich... Na stołach podawano zwierzynę wszelkich krajów, ryby mórz wszystkich, przysmaki najwymyślniejsze wszelkiego rodzaju.

Przy brzegach, do których pomost przybijał z kolei, naprędce wystawione i przyozdobione domki zapelniono pierwszego w Rzymie rodzaju niewiastami, zmuszonymi do posługiwania rozpucie; naprzeciw nich z drugiej strony stały obnażone najpiękniejsze kobiety, jakie w stolicy znaleźć się mogły.

Zamiast widowiska odegrywano pantominy i najswobodniejsze skoki, a gdy noc przysła i lasy tysiącem światel zajaśniały, rozlegając się pijanemi śpiewy, Neron się rzucił w te tłumy na najwyuzdańszą rozpucę. Temu publicznemu zbestwieniu nikt się nie dziwił, nikt słowem na przeszkodzie nie stanął; nikt nie oparł, prócz biednych chrześcijan, którzy całą siłą usunęli się, gdy ich do tój Cezara zabawy za narzędzia użyć chciano.

Pudens od dawna na dworze nie bywał i stosunków z nim unikał, od oczów pana stronił; inni także zetknięcia z ulubieńcami Cezara uchodzili, nie śmiejąc sami stanąć i wyzywać do walki, ale nie chcąc uleść temu, coby ich upodlić mogło.

Już wówczas chrześcijanie byli w tak wielkiej liczbie, że ani dom Pudensa, ani ogrody Pomponii, ani liczne a ubogie schronienia nawróconych, objąć ich w sobie nie mogły. Jeden ołtarz drewniany rozrósł się i rozmnożył w seciny.

Nie ukrywali się jeszcze bardzo z wiarą swoją, gdyż Rzym dosyć był pobłażający dla obcych bogów i z razu patrzył na to obojętnie; ale gdy zaczęto z rozkazu Apostołów wyracać posągi i burzyć ołtarze stare, jako znamiona fałszu; gdy w wielu domach znikły Lary i oznaki bałwochwalstwa, musiano nieco się taić, aby zawczasie nie dać powodu do prześladowania i zemsty. Wszyscy, którym surowość nauki nowój była ciężką, powstali na nią, jako na godną najwyższój kary zbrodnię, jako na przesąd, jako na zdradę Cezara i kraju.

Chodziły rozsiane wieści o najdziwaczniejszych chrześcijan ofiarach, o ich rozpucie, o krwi używanój do obrzędów, o nocnych uctach i zabijaniu dzieci.

Nie wybuchło jednak dotąd prześladowanie i w pokoju, choć w trwodze tajemnej i przecuciach, gminy chrześcijan mnożyły się codzień nowemi neofitami i katechumenami.

## XI

Wróciemy do domu Pudensa, w którym od niejakiego czasu ważne zaszły zmiany; stał on się schronieniem głównym chrześcijan i naczelnym ich kościołem.

Tu kazali codzień Apostołowie, tu się schodzili tajemnie pierwsi i najgorliwsi uczniowie w Rzymie, których imiona przechowały nam dzieje<sup>42</sup>: Prisca i Aquila, dziewice poświęcone panu, Epenetes, Andronik, Julia, Ampliatus, Urban, Stachinus, Apelles, Aristobulowi domownicy, Herodion, Narcyzowi towarzysze, Tryfena, Tryfora, Persida, Rufus, Assynkrytes, Flegont, Hermes, Patrobus, Hermenes i t. d. — Wszystko to są imiona nie pojedynczych ludzi, ale tych którzy stali na czele gronek nowych chrześcijan, których imie znaczy wielość, przedstawia dom lub gminę.

Ze znanych nam już bliżej postaci, byli tu Pudens z synami, wdowa siostra jego, z córkami Aquilą i Priscą, przy których schronienie i opiekę znalazła piękna Anija, niewolnica Syryjska, na chrzcie nazwana Maryą, w pamięć Łazarzowój siostry; tu był Juda ochrzczony Candidem i Swew nazwany Natalisem, który tęskniąc, domagał się i prosił aby mu skarb jego, wiarę, wolno było pójść z braćmi dalekimi podzielić.

Cała ta nowa społeczność była taką, jaką nam ją nie chrześcijanin ale współczesny pisarz Filon, przejęty świętością jój, maluje... spokojną, miłującą ubóstwo, gardzącą światem, nie mającą nic własnego, dzielącą się wszystkiem, spędzającą dnie na modlitwie i dobrych uczynkach.

Czystość jój stanowiła siłę, a choć Seneca z przebaczenia winy śmiał się, jako ze słabości dla poganina niepojętój, z miłosierdzia jako z kobiecój miękkosci, ta miłość i cierpliwość nowego społeczeństwa codzień mu jednała braci. Wystawmy sobie ludzi, których

<sup>42</sup> *pierwsi i najgorliwsi uczniowie w Rzymie, których imiona przechowały nam dzieje: Prisca i Aquila...* — *Listy do Rzymian* 16 [właśc.: *List do Rzymian* 16, 3–16]. [przypis autorski]

prawem było poświęcać słabszego, co ginęli dla zabaw, dla rozrywek, dla kaprysów różnych tysiącami, których dzieci wyrzucano na ulicę żeby się pozbyć kłopotu wychowywania, którzy niewolnikom łamali nogi i ręce, piętnowali, krzyżowali za łada przewinienie urojone; — kraj, w którym nikt biednemu zlitować się nie chciał, a wśród niego nagle zjawiającą się gromadkę, zapierającą się siebie by służyć drugim, by pocieszać, i gardząc potęgą, siłą, bogactwem, zwrócić się ku ubóstwu i nędzy.

Serce ludzkie, nawet stwardniałe, umie być wdzięcznym i uczuciu się otworzyć.

To zwrócenie się chrześcian nie ku potędze i sile świata, ale ku sile ducha uciśnionych — w chwili dało im tysiące sprzymierzeńców.

Rzym liczył wówczas taką mnogość niewolników, że jak utrzymywali współcześni, gdyby był strój ściśle odróżniał ich od swobodnych, przestraszyć by się można było ich wielości i potędze. Niedawna sprawa Pedaniusa Secunda, Prefekta Rzymu<sup>43</sup>, zwróciła oczy na stan ten, który żelazną ręką trzymać musiano, aby nie paść ofiarą jego rozpacz. Kto wie czym był niewolnik w Rzymie, nie zdziwi się temu przestרחowi; — rozpacz wieść może do zbrodni, a obejście się z niemi co chwila to uczucie wywoływało. — Nie człowiek, ale rzecz i towar, istota niżej zwierzęcia upadła, niewolnik czuł swe upodlenie i niesprawiedliwość losu. Incitatus Cezara mógł być konsulem i bogiem, on nie miał praw człowieczych nawet, nie liczył się do rodzaju ludzkiego. Nie miał żony ślubnej, nie miał dzieci prawych, nie mógł mieć wstydu i on się upomnieć; obchodzono się z nim używając do najstraszniejszej rozpusty, bez winy i kary... Seneca dopiero od chrześcian powziął myśl i dopuścił, że niewolnik bratem i pokornym przyjacielem być może, nieśmiało wszakże i jako paradox puszcza ją w świat, czując że się nie przyjmie.

Aż do pałaców Cezara dochodziły już szmery o nowej a szkaradnej sekcje Nazarejczyków. Ta sekta dawała się rychlej krzyżować niż spodlic i namówić na zbrodnię; niewolnicy jej nie słuchali panów gdy im nakazywali występki — państwo mogło być zagrożone... Rzym był w niebezpieczeństwie! Obawa jakaś niewysłowiona ogarniała pogan...

Tymczasem, na drewnianym stole, w głębi atrium, odprawiała się przed wizerunkiem krzyża z prosta nakreślonym na ścianie, codzienna ofiara błagalna, a garść nawróconych, do których i Helios stary należał, mnóstwo Żydów, Greków, Rzymian, barbarzyńców, coraz silniejszymi łączyło się węzłami, w obec przeczuwanego a nie wybuchłego jeszcze prześladowania. Stan ten obawy i oczekiwania straszniejszym był może nad same męczarnie. — Silnie musiano się wiązać i łączyć, aby wzajemnie pokrzepiać.

Wszystkie też te gromadki skupiały się na dany znak, zostając z sobą w nieprzerwanym stosunku, przez diakonów, kapłanów i pierwszych sług Kościoła, który cudownie pomnażał się codziennie w ludzi, wyciągając ich z ulicznego błota, z ergastulów, więzień, gminu, kohort żołdaków i podnosząc na wielkich i świętych męczów.

Nieraz już gmina wiernych narażoną była na niebezpieczeństwo, jak w czasie oskarżenia i sądu na Pomponią Graecinę, ale dotąd jeszcze wszyscy wychodzili cało, i choć nienawidzono chrześcian, nikt przeciwko nim stanąć nie chciał...

Tymczasem i Neronowych uszu wiele o nich dochodziło, gdyż chętnie zwalano na nich wszelkie zbrodnie: ciekaw był znudzony rozpustnik nie tak sekty samej, jak nadzwyczajności jej i dziwów, na które był łakomy.

Sam on przyprawiał trucizny z Locustą i wyprobowywał je na zwierzętach, dowiadywał się o tajemnice i obrzędy cudzoziemskie, zabobonną wiarę przywiązywał do jakiegoś obrazka Syryjskiej bogini, danego mu przez nieznanego na ulicy przechodnia, do bransolety ze skórą węzową, której w ostatnich chwilach próżno zgubionej szukał. Pliniusz powiada, że usiłował dojść wszelkich tajemnic, by żywiołom i Bogom rozkazywać, że się nie wahał w drgających wnętrznościach ludzi szukać wyroczni przyszłości, gdy inne wieszczby milczały.

Nieznane, niepoścignione, było celem fantazyi rozmarzonej wszystkich tych popustych ludzi; śnili tylko jak się z ludzkości uleczyć, jak sobie coś wynaleźć coby ich nowemi uczyniło istotami.

Mówiono o cudach chrześcian, a choć o nich głuche tylko chodziły wieści, Cezar już się niepokoił niemi, bo sam cudów czynić nie umiał. Pomimo kilku za Tyberysza już wydanych wyroków wygnania, powtórzonych później, na astrologów chaldejskich,

<sup>43</sup>sprawa Pedaniusa Secunda, Prefekta Rzymu — Tacyt [Roczniki] XIV, 42n. [przypis autorski]

wieszczbiarzy i wróżbitów, pełno ich było w Rzymie; arkady wielkiego Cyrku, sklepi-ki ciemne Suburry, portyki niedalekie Forum nawet, ukrywały w sobie tych ludzi, pod pozorem handlu jakiegoś nadużywających łatwowierności słabych i żywiących się prócz tego nie jednym skrytym a haniebnym zarobkiem.

Neron zapragnął chrześciana zobaczyć, a posługacze jego rozbiegli się by mu go wyszukać.

Dziwnym trafem a raczej wolą opatrzoną, Doriforus, który był posłany na zwiady po cudotwórcę, dopytując się o czarnoksiężników chrześcijańskich, trafił na nieprzyjaciela chrześciana, ale samego mniającego się fałszywie tḗm imieniem, świeżo do Rzymu przybyłego, Symona Maga.

Człowiek ten, zjawisko ciekawe u świtu chrześcijaństwa, był raczej wcielonym duchem ciemności, stającym do walki z prawdą...

Niedawno przybyły do Rzymu, stał Magus gospodą u Alexandryczyka Hermolaua, który utrzymywał dom dla podróżnych i różnemi podejrzanemi trudnił się frymarki.

Symon ów, rodem z Samaryi, nie od dziś był chrześcianom znany; w pierwszych bowiem latach po śmierci Chrystusowej, gdy Filip, drugi Diakon po Stefanie, kazał w Samaryi, spotkał się z tym człowiekiem, pozornie przyjął chrzest nawet, i poszedł za nauczającym.

Ale go nie wiodło ani serce, ani nauki prawdziwej pragnienie, ani chęć poprawy i ofia-ry — całe życie strawił on na badaniu tajemnic egypskich i chaldejskich, usiłując pozyskać siłę dla rozkazywania żywiołom i światu, a nie mogąc tego dokazać, gdy postrzegł Apostołów czyniących cuda jedném słowem i prostém rąk kładzeniem, przywiązał się do nich, aby dójść ich tajemnicy.

Nie pojmował, że siły Bożej nauczyć się nie można, ani ję́j wyszalbierzyć, bo ona spływa na tych co są ję́j godni.

Sztukami swemi już był Symon wprzódy lud w Samaryi opętał, tak, że w nim widzieli zesłańca Bożego; dopiero za przyjściem Filipa otworzyły się oczy ich, i w Chrystusa uwierzywszy, kuglarza porzucili.

Poszedł więc i ów zaparty za Apostołem, dając mu się ochrzcić. A gdy przyszło do wkładania rąk i zesłania Ducha Świętego na nawróconych, Symon, który to widział i pragnął aby nań zstąpiła siła działania cudów, przystąpił z kolei po dary ducha, ofiarując za nie pieniądze Apostołom, aby mu ich udzielili<sup>44</sup>.

I mówił:

— „Dajcie i mnie tę moc, aby na któregobychkolwiek ręce włożył, wziął Ducha Świętego”.

A Piotr rzekł do niego:

— „Pieniądze twe niech z tobą będą na zginienie, żeś mniemał, iż dar Boży miał być za pieniądze nabywany. Nie masz cząstki ani działu w tḗj mowie, bowiem serce twoje nie jest czyste przed Bogiem. Pokutujże ty za tę złość twoją, a prosz Boga jeśliś snąc odpuszczona będzie ta myśl serca twego”.

Tak odprawiony Symon, poszedł i rzucił chrześcijaństwo, które był przyjął aby zbadać tylko i pochwycić cuda jakie czyniło; nie przestał się jednak zwać chrześcijaninem, a nawet Chrystusem samym, trwając w dawnych praktykach magii i starym swoim błędzie.

Teraz nowa myśl jakaś przywiodła go do Rzymu, gdzie już o chrześcijanach i rozszerzeniu się wiary ich słyszał, a szkodzić im pragnął. Zawstydzony przez Piotra, ku niemu największą żywił nienawiść w sercu, a doszedłszy, że się znajdował w Rzymie, uradował się bardzo, że tu jemu i nauce jego mógł szkodzić.

A że miał sławę wielką jako Magus i tworzyciel cudów, które stawiał przeciwko prawdziwym cudom chrześcijan; i gdy Doriforus szukać począł kogoby Neronowi przywiódł, trafiło się że nań wpadł, bo mu go wskazano jako najslawniejszego z owę́j wielkiéj liczby astrologów, wieszczbiarzy i fałszywych proroków, których Rzym był pełen.

Symon, stanąwszy gospodą u Alexandryczyka, który również jak on zbliżył się był z razu do chrześcijan i porzucił ich potḗm zdradą, miał już w Rzymie swych przyjaciół i uczniów, którzy weń wierzyli. Przed niektórymi z nich za chrześcijanina i Chrystusa,

<sup>44</sup>Symon (...) pragnął aby nań zstąpiła siła działania cudów (...) ofiarując za nie pieniądze Apostołom, aby mu ich udzielili — *Dzieje Apostolskie* 8, 9n. [przypis autorski]

przed innemi za mocniejszego nad chrześcijan uchodził. Do Cezara zbliżyć się obawiał razem i pragnął, palając zemstą ku tym którym swojego wstydu zapomnieć nie mógł.

Neron był właśnie w jednej z tych chwil dziwactwa, w której mu się cudów chciało gwałtownie i poścignienia tajemnic, szukał ich wszędzie... Symon miał mu je odkryć... wielka sława go poprzedzała.

Pałac Cezarów na Palatyńskiej górze, który już wówczas wspaniał był i obszerny, okrywając całą tę przestrzeń, którą dziś olbrzymie zaległy ruiny — nie mógł jednak wystarczyć zdziwaczonemu władcy świata. Niezmierne jego gmachy, połączone portykami, wznoszące się wysoko, ozłocone i posągami okryte, były dedałem przejść, kryjówek i budowl, połączonych w jedną całość nakształt wielkiego grodu. Ale pałace Cezara, które trzech władców po swęj myśli przerabiało, przylegały do góry Coelius, do całego szeregu sklepów i tabern ustawionych przy Cyrku, szpetnych z pozoru i tamujących drogę usiłującemu coraz rozszerzyć się i rozlać mieszkaniu pana. Myślano już naówczas o zmieceniu tych kletek, aby gmachy potężniej się rozrosnąć mogły.

Wśród tego lasu kolumn i ścian olbrzymich, wszędzie tłumy niewolników, ku różnym przeznaczonych celom, zalegały dziedzińce, ogrody, przejścia, sale ciemne i peristyle strojne w posągi. Straże pretoryan groźne, gromady chłopiat różnego wieku, woźnice, posługacze, kobiety, tłumnie ale w milczeniu niemém przesuwaly się po tych przybytkach Cezara.

Doriforus wwiódł przelętego nieco Symona w to zbiegowisko ludzi i labirynt budowl, a choć Magus nie okazywał obawy, serce jego biło coraz żywiej, zbliżając się ku temu, którego jedno brwi zmarszczenie mogło mu wydrzeć życie.

Stary już i ogorzały od słońca Symon, przy ciemnej twarzy miał włos siwy, który dziwnie swą białością na tle brunatnem odbijał; olbrzymiego prawie wzrostu lecz chudy, powagą ruchów wyuczona i przenikającym wejrzeniem oczów czarnych, zwracał uwagę przechodniów. Wiek jeszcze go był nie zламаł, a siwizna i starość łączyły się w nim dziwnie z siłą młodzieńczą i niepokojem lat młodych. Oko jego biegało nieustannie, badając i szukając tajemnic świata i ludzi, usta drgały gorączkowo, po żyłach wzdętych krew biegła szparkim strumieniem. — Ubrany po wschodniemu, w długiej szacie, na głowie miał zawój biały, jakim się naówczas żydzi odznaczeni... postać jego przenosząca półgłową najroślejsze niewolniki germańskie, odbijała na tle tego tłumy, którego wszędzie było pełno w Neronowym pałacu.

Doriforus przeprowadził go przez kilka podworców, w których szemrały fontanny, przez drogi kosztownymi wyłożone marmury i ścieżki zasłane tkaninami różnobarwnymi i puścił się z nim w ciemne, w dzień białe lampami tylko oświecone a od słońca dla chłodu zakryte sale ogromne, których głębie i sklepienia wzniosłe, obrzucone rzeźbami i malowaniem, wyglądały jak olbrzymie pieczary... Im głębiej wchodzili w to państwo Nerona tajemnicze, tém ciszej było dokoła i posepniej; jak cienie tylko przemykały się to białe kobiet postacie, to w krótkich penulach pół nadzy niewolnicy młodzi, to niosące kosze kwiatów i owoców na głowach chłopięta. Nareszcie z tych ciemnych głębin, w których krok każdy rozlegał się szeroko, po wschodach porfyrowych jęli się podnosić ku górze. I znowu szli galeryami ostawionemi ciżbą posągów, znów sześćkroć podnieśli ciężkie zasłony przegradzające drzwi, aż doszli do progu od którego oznajmiono ich Neronowi.

Był wieczór — a z wierzchołka góry część Rzymu oglądać było można najeżoną świątyniami, domami i ściśniętymi domóstwy, wśród których gdzieniegdzie zielone kupki strzelały do góry, rysując się ciemno na malowanych, białych i czerwonych murach... Słońce zachodziło właśnie, Symon spójrzył z otwartej galeryi do koła i uśmiech przeleciał mu po ustach.

— Któż wie — rzekł w duchu — może mi dane będzie panowanie nad tym grodem i panem jego i zemsta nad chrześcijany... może owładnę sercem tego zepsutego dziecięcia? i zatrzęsę światem? któż wie? los mnie sam tu przywodzi!

Wtém niewolnik podniósł ciężkie złociste kobierce, osłaniające przybytek, w którym oczekiwał nań syn Agryppiny, i Doriforus dał znak Symonowi aby się na ziemię rzucił.

Magus padł na twarz i podniósłszy się dopiero mógł obejrzeć co przed nim się działo.

Neron zasiadł w małej kolistej świątynicy, stojącej na góry wierzchołku, przezroczystej prawie, z której na wsze strony widać było Rzym i okolice... Wnętrze jęj całe wyłożone

było perłową macicą i złotymi blachami, tak, że blask dnia przezierającego się w nich spojrzeć nie dawał na lśniącej ścianie, migające mnóstwem światełek. Białe jak śnieg alabastrowe kolumny, w pół przezrzyste, dźwigały kopułę nad głowami zawieszoną, w której powprawiane szyby z kolorowych kamieni, farbując promienie słoneczne, barwami tęczy oblewały posadzkę mozaikowaną i ściany. Pomiedzy kolumnami wisiały korony i wieńce, które Cezar zdobył w igrzyskach, na teatrach, wśród cyrków, a takie ich było mnóstwo pomieszanych z suchymi gałęziami palmowymi i wstęgami, że zliczyć je było niepodobna.

Na niskim łożu z kości słoniowej i złota, pokrytym draperią fioletową, spoczywał Neron, okryty szatą zbrukaną; z głową chustą żółtą przewiazaną niedbale. Twarz jego była blada, nalana, a plamy żółte wystąpiły wyraźniej niż kiedy, na szyi, rękach i obnażonych ciałach częściach. Znużenie malowało się w rysach opuchłych jakby i zbrzękłych, w wejrzeniu jednak była ta siła i śmiałość, którą daje niezachwianej władzy używanie. Na kolanach jego leżała cythara, po za nim stał piękny Sporus, młodzieniec-kobieta, biały, świeży, z kruczym włosom wstrzymanym przepaską, i rękami okrytymi kolcami i pierścieniami bogatymi.

Cezar długo i ciekawie przypatrywał się wyciągnionemu na posadzce Symonowi, potem mu powstać kazał, gdy Doriforus szepnął coś na ucho...

— Więc ty znasz chrześcijan naukę i cuda... i umiesz to czynić co oni? Czyś sam chrześcijanin także? — zapytał Cezar...

— Byłem nim... a dziś jestem i nie razem — rzekł Symon — bo w postaci mojej widzisz przed sobą Cezarze istotę, której przeznaczeniem zmieniać się co chwila i nową formę przybierać... Byłem Chrystusem sam... znam ich cuda, ale ci co się zwą chrześcijany, fałszywymi są, i oszukaństwem lud mamiają, a cudów czynić nie mogą...

Ucząc się wielkiej mądrości wiekuistej, przebiegłem nie ziemię samą ale wszelkie światy, przedzierzając stopniami z kamienia w roślinę, z rośliny w zwierzę, i przez cały szereg stworzenia przechodząc, pókim nie zostałem człowiekiem<sup>45</sup>... A ludzkość wdziawszy na siebie, nie jedno wzięłem i zrzuciłem ciało, nie jeden raz przychodziłem na świat i opuszczałem go aby dusza odpoczęła...

Duch mój bóstwem jest — dodał — któremu przeznaczono w coraz doskonalsze wcielać się istoty, i w najrozmaitszych ukazywać postaciach.

Mieszkałem na gwiazdach i na słońcu, i na księżycu i na planetach wszystkich, i w prochach jasnych któremi zasiane jest niebo. Coraz nowe z każdym życiem przybawają mi siły.

Na ziemi tej żyję już lat tysiące, z jednego ciała w drugie przechodząc... Byłem Chrystusem... jestem Bogiem, duchem i mocą.

Badałem wszelkie tajemnice ziemi, bo duch mój musi się z wszelką poślubić mądrością, aby ją zapłodnić... przewędrowałem świat, od Atlasu do dziewiczych lasów i mórz zastygłych północy, od Iberyi do Kaukazu, do świątyń podziemnych Egiptu; widziałem pokolenia czarne i jasnowłose, te które się kryją pod ziemią i co po lasach mieszkają, a wszędzie wzięłem coś z sił ziemi i mądrości ludów przyswajając łonu mojemu... Żyłem wśród Magów w Niniwie i Babytonie, na dworze królów Parthyjskich uczyłem się języka zwierząt...

Wszystko to potędze twojej boskiej przynoszę, Cezarze, w pomoc i na usługę...

— Więc i chrześcijańskie robisz cuda?

— Czynię większe niż ci co się tak zowią! — odparł pogardliwie Symon...

— Cóż umiesz? i jakie czynisz cuda? — spytał znowu Neron chciwy poznania tajemnic.

Symon myślał długo zatopiony w sobie.

— Co powiesz gdy kamień w chleb obrócę... i górę przejdę na wylot?

— Potrafisz wskrzesić umarłych? — podchwycił Cezar.

— Nie mogę im wrócić życia, bo ono coraz się przeistacza i trwając przemienia, a co było, powstać nie może; ale cienie wywołać mogę... zakłamię, modlitwą, ofiarą i daną mi siłą.

— Każdego umarłego bez wyjątku?

<sup>45</sup>przebiegłem (...) wszelkie światy, przedzierzając stopniami z kamienia w roślinę, z rośliny w zwierzę (...) pókim nie zostałem człowiekiem — cała ta nauka Symona Maga, tak uderzająca podobieństwem z nowymi niby, dziś głoszonemi prawdami, jest ściśle historyczną... [przypis autorski]

Symon w milczeniu dał znak skinienia że to potrafi.

— Znasz przyszłość?

— Widzę ją w chwilach jasnych, gdy z człowieka staję się Bogiem...

— Zwyciężasz dzikie zwierzęta?

— Czaruję węże i odbieram im siłę szkodliwą, zabijam najsrozsze bestye wejrzeniem...

— I zawsze jesteś gotów ku temu? — rzekł Cezar.

— Panie! jestem Bogiem razem i człowiekiem... czasem słabym, czasem niezwykłym... Pythye nie wróżyły na rozkazy; potrzebuję oczyścić się i przygotować, aby siłę Bożą sprowadzić w siebie.

— Więc jój nie masz zawsze?

— Zstępuje do mnie, i odchodzi, — rzekł Symon.

— Widzisz skarby pod ziemią? — odezwał się po chwili Cezar.

— Widzę wszystko co chcę, gdy drugi wzrok odzyskam, a siła zejdzie na mnie.

Neron myślał, jakby odczarowany.

— Dajże mi znak siły swój, jeśli chcesz bym jój uwierzył — rzekł — mówią że chrześciance gotowi są zawsze do cudu, a ty chlubisz się żeś był i jesteś ich Bogiem... okaż twą siłę!

— Jakiego chcesz znaku odemnie? — rzekł nieco zmieszany starzec.

— Sam wybieraj...

Symon stał chwilę, otworzył potem szaty swoje powoli i począł potrząsać niemi... z fałdów tego okrycia do koła całej postaci począł się wydobywać jakby obłok, jak mgła biała, coraz gęstsza, coraz silniejsza... i otoczyła Symona, osłoniła, objęła, przed oczyma Cezara...

Neron cofnął się zdziwiony...

Po chwili milczenia, w której zdumienie odmalowało się w twarzy Nerona, zjawisko to ustępować zaczęło jak przyszło stopniowo, i Symon ukazał się z téj mgły gęstej, ale jakby odmłodzony i świetniejszy. Biała chmura, którą się był okrył, rozwiła się i znikła w powietrzu roztopiona... Neron bojaźliwie nań poglądał, Sporus zbladły krył się za niego, Doriforus za zasłonę się wsunął cały drżący i przelęknięty.

— Dość — rzekł Cezar — widzę żeś silny — powiedz mi kto jest ta kobieta, która ci towarzyszy i o której piękności mówią wszędzie?

Symon przywiózł był z sobą do Rzymu dziwnéj piękności niewolnicę tyryjską, o której losach i przemianach jak o swoich metamorfozach opowiadał...

W istocie, było to dziewczę zepsute, której wdzięk przywabiał mu uczniów, a tajemniczość nęciła... Zalotnica umiała dobrze z piękności swój i nauki mistrza, który ją na pythę i prorokinię układał, korzystać.

Na zapytanie Cezara zmieszał się widocznie czarownik.

— Jest to istota jak ja boska i przeznaczona do dziwnych, wyższych losów. Mimo że w podłém ciebie dziś mieszka jój dusza, bom ją wykupił niewolnicą, jako wcieloną a upadłą prawdę, aby podnieść z poniżenia i przenieść z sobą na łono ojca przedwiecznego<sup>46</sup> jest to... druga część rozłamanego Bóstwa mojego... I ona przeszła świat koleją różne przybierając postacie... najdziwniejszych próbując losów.

Jest to Helena trojańska... dla której upadła Troja<sup>47</sup>.

Neron uśmiechnął się, ale bojaźliwie jakoś.

— Chcemy widzieć tę Helenę! — rzekł po chwili. — Idź teraz, przywiedziesz ją gdy ci rozkażę, Doriforus wyliczy podarek Cezara... czekaj na oznajmienie moje i bądź gotowym...

Symon choć się mienił Bogiem, upadł na ziemię czołem przed starszém bóstwem Cezara, i znikł za zasłoną, która po za nim zapadła.

<sup>46</sup>Symon przywiózł był z sobą do Rzymu dziwnéj piękności niewolnicę tyryjską (...) jest to... druga część rozłamanego Bóstwa mojego... — i ta historia Heleny tyryjskiej, towarzyszkii Symona, jest prawdziwą. [Wszystkie starożytne wzmianki o Szymonie Magu pochodzą ze źródeł chrześcijańskich, jako pierwsi o jego towarzyszcze piszą Justyn i Ireneusz, w II w. n.e.]. [przypis autorski]

<sup>47</sup>Jest to Helena trojańska... dla której upadła Troja — abyśmy nie byli posądzeni o zapożyczenie tego pomysłu, odsyłamy do historii Symona Maga, z której Goëthe wziął ją musiał do *Fausta*. [przypis autorski]



Neron podparty na łokciu dumał, oczy jego błędziły po wzgórzach Romy, myśl była gdzieindziej, usta uśmiechały się, to krzywiły, aż znowu upadł w osłupienie znękanie i ciężkie, a po czole jeły się przesuwać jak obłoki, znaki niecierpliwości i cierpienia.

Wszedł z powrotem Doriforus.

— Co czynić? — ujrawszy go zawołał Neron — powiedz mi co czynić? Już mnie tak wszystko, znużyło, że nie mam chwycić się czego. Wszyscy ludzie jednakowi, cały świat jednostajny, Bogowie milczą, życie płynie jak brudna Styxu rzeka. Oklaski, tryumfy, zwycięstwa, zabawy, obmierzyli mi; próbowałem wszystkiego, nie wymyślicie co nowego? Od niewolnicy, co się stroi nocą by wyniść na most Milwiusa, do wstydlivej matrony rzymskiej, przebrałem ich tysiące... rozkosz nawet straciła powab dla mnie... jadło nie ma smaku, łaźnia nie orzeźwia, woda nie chłodzi, wino nie upaja... Czy iść na wojnę? czy nowe wymyślać igrzyska?

Milczeli.

— Rzym nie jest godzien takiego Cezara — rzekł po chwili oglądając się do koła Neron do Dorifora — to gniazdo brudnych kleci, tuguriów, góra skorup i śmieci... Rzym zniszczyć potrzeba aby go z marmuru Hymettu, z porfyru i bazaltu odbudować... Tyberyusz był szczęśliwszy odemnie... część którą on wznosił zdala rozpoznać można, tak jest świeża i piękną. — Nie mogęż ja więcej nad niego?

— Panie, co zechcesz tylko to uczynisz!

— Tak, co zechcę! ale cóż chcieć? nauczcie mnie... Chyba Rzym spalić, zburzyć jak Troję i wznieść na nowo...

Doriforus pobladł.

— Tak! podłożyć ogień na cztery rogi, obalić resztę taranem... a z gruzów wznieść taki gród aby wieki pamiętały Nerona, który będzie drugim Romulem!!

To była pierwsza myśl, zrodzona w chwili znużenia, owej straszliwej pożogi, która Rzym zmieniła w garść popiołów i tysiące chrześcian kosztowała życie.

## XII

Wyszedszy z Palatyńskiego labiryntu Symon, — za którym niewolnik Cezara niósł dar pana w pole szaty, (garść złota) — puścił się ku Alexandryjskiej gospodzie.

A idąc myślał frasobliwie o swoim szczęściu, o zemście swojej i o Cezarze, który nagradzał czasem, lecz i życiem ludzkim szafował. I wolno przechodząc mimo portyków Forum, wśród których zewsząd krążył lud z thermów i łaźni wychodzący na zbliżającą się ucztę wieczorną — dumał i o swój ku chrześcijanom nienawiści, i jakby Piotra znalazł, którego chciał prześladować, a wiedział już, że się kędyś w Rzymie znajdował.

Wtém gdy zadumany kroczy, podniósł głowę czując jakby nań gorący oddech powiał zdala — i ujrzał przeciwko sobie idącą kupkę ludzi. Jeszcze w niej nie rozpoznał nikogo, gdy już w sercu wiedział, że ma naprzeciw sobie tego, którego szukał.

W istocie, w pośrodku gromadki, która szła powoli w cieniach kolumnady, ukazała się poważna głowa Apostoła, spoglądającego smutnie na miasto i tłumy śpieszące ku rozpuście, co noc im całą zając miała.

Oczy jego i usta zdawały się modlić i błagać o upamiętanie.

Symon zadrzał — przyspieszył kroku, i zbliżywszy się stanął oko w oko Piotrowi.

Ale zjawisko to nie przstraszyło Apostoła ani chwilę, nie zadziwiło go nawet — jakby wprzód wiedział kogo spotka, stał nieruchomy, czekając by Symon pierwszy usta otworzył.

— Otóż zesłiśmy się tu oba, na tej ziemi obcej — rzekł śmiejąc się Magus... — Piotrze! Piotrze! tu cię wyzywam do walki!

— Nie mnie ale Boga do boju wyzywasz... i on sam z tobą i duchem ciemności, który w tobie jest, walczyć będzie — ozwał się posłany. — Stanie się jakieś rzekł — dodał — jeśli zapragniesz wojny od miecza zginiesz...

— Kto z nas dwóch? Piotrze! azali wiesz jaką mam siłę?

— Wiem że ta siła nie jest z Boga, a co nie jest z niego, upaść musi... — rzekł Piotr.

Idź drogą swoją Symonie.

— Więc przyjmujesz wyzwanie? nastawał stary chwyając za szatę Apostoła, który się cofnął unikając dotknięcia jego.

— Stanie się jakieś powiedział... — odparł Piotr, i w tłumie przechodzących znikł ze swojemi, a Symon pozostał ścigając go długo wzrokiem krwi i zemsty pełnym...

Piotr szedł dalej smutny, a uczniowie jego za nim, i przyszli tak aż ku górze, która się obok wielkiego Cyrku wznosiła, a gdy stanęli na niej, Piotr na kamieniu siadłszy, poglądał długo na miasto, jakby upatrywał przyszłość jego i milczał...

Naówczas Pudens stojący przy nim, Candidus i inni, widząc z oczów jego, że przyszłość mu była odkrytą, ciekawie jęli pytać coby widział, a Apostoł milczał jeszcze nie chcąc im odpowiadać.

Wreszcie powstał z kamienia i poglądając na szeroki Rzym, jął mówić o nim słowy Janowemi<sup>48</sup>, a gdy mówił, oblicze jego jasne było i pałało.

— „Upadła, upadła Babilon wielka i stała się mieszkaniem czartów i strażą wszego ducha nieczystego, i strażą wszego nieczystego i przemierzonego ptastwa. Bo z wina gniewu poróbstwa jęj piły wszystkie narody: a królowie ziemi wszeteczeństwa z nią płodzili i kupcy ziemscy z mocy rozkoszy jęj bogatemi się stali. I słyszałem głos z nieba mówiący — Wynijdźcie z niej ludu mój, abyście nie byli uczestnikami grzechów jęj, ażebyście nie odnieśli plag jęj. Albowiem grzechy jęj przyszyły aż do nieba, i wspomniał Pan na nieprawość jęj. Oddajcież jęj jako i ona wam oddawała: a dwójnasób dwojako oddajcie wedle uczynków jęj.

„W kubku, którym nalewała, nalewajcie jęj w dwójnasób. Jako się wiele wynosiła i w rozkoszach była: tyle jęj dajcie męki i żalości, iż w sercu swém mówi: Siedzę królową, a nie jestem wdową i żalości nie ujrzę...

„Dla tego w jeden dzień przyjdą plagi jęj, śmierć i smutek i głód i ogniem będzie spalona, iż mocny jest Bóg, który ją sądzi.

„I będą płakać i nad nią bić się będą królowie ziemscy, którzy z nią wszeteczeństwo płodzili, i w rozkoszach żyli, gdy ujrzą *dym spalenia jęj*...

„Zdaleka stojąc przez bojaźń mąk jęj, mówią: Biada! biada! miasto ono wielkie Babilonia, miasto ono mocne, iż w jedną godzinę przyszedł sąd twój... biada! biada!... miasto ono wielkie, które było obleczone w bisior i w szarlat i w karmazyn i było ozłoczone złotem i kamieniem drogim i perłami...

„Jednej godziny spustoszone są tak wielkie bogactwa i wszelki sternik i wszelki po jeziorze jeżdżący i żeglarze i którzy na morzu robią, zdaleka stanęli. „I zawołali, widząc miejsce zapalenia jego, mówiąc — a któż podobne miastu temu wielkiemu?!

„A jednej godziny spustoszało”...

Gdy tak mówił Piotr słowami brata w Apostolstwie Jana, mrok począł padać na Rzym i światła po grodzie onym gorzeć zaczęły, a w sadach jego i skrytych galeryach domów, błysły lampy wieczorne, rozpały się ogniska i dźwięk pieśni i chory biesiadne ozwały. A gromadka chrześcijan stała przypatrując się widokowi piękności stolicy, i w ciszy modlić się zdawała. A obraz to był wielmożny i straszliwy tej niezmierniej stolicy, jako maleńkie dziecię ciszą nocną spowitęj i wśród pieśni spoczywającej po dziennym trudzie... ale nie na łożu pokoju i wytchnienia — w barłogu rozpusty i swawoli.

Długo tak trwała owa cisza wskróś grodu, przerywana tylko brzękiem cytar, głosem fletów i chórami tanecznic, migotaniem światel w ciemnościach ubrana... Piotr patrzył i modlił się, jakby już wiedział co za chwilę stać się miało.

Noc i uczytę przeciągnęły się do późnej godziny, oni jeszcze stali, czekając co być miało, bo duch proroczy zwiastował im przygodę wielką.

Wtém od Palatynu, jakby zastęp jakiś mignął w ciemności niosący pochodnie, i rozbiegł się wśród cieni nocnych roznosząc płomień po ulicach góry Coelius, Aventynie i dalej we wnętrzości grodu.

Nikt z uczujących nie przeczuwał, że płomień Troi groziło stolicy Romula.

Wtém nagle, blisko stojących, część cyrku od góry Palatyńskiej i Coelieusowej, zażegnęta stanęła w mgnieniu oka oblana płomieniami, które wiatr rozdymając południowo-zachodni, niósł na miasto.

Tu stały sklepy i klecie i liczne stare domostwa, których dachy i wnętrza łatwą dla ognia mogły być pastwą.

<sup>48</sup>jął mówić (...) słowy Janowemi: (...) Upadła, upadła Babilon wielka... — Apokalipsa 18, 2–19 [tekst zaczerpnięty z Biblii Wujka]. [przypis autorski]

Więc podniosło się płomień chciwe, rozkładając szeroko i szalejąc. A wtém i po innych częściach grodu buchnęły podłożone pochodniami niewolników ognie, i razem niemal cały Rzym stał się jakby jednym wielkim stosem, w którego blasku, na górze Palatyńskiej, wśród kolumn złocistych, na wieżycy ukazał się Cezar uwieńczony, z lutnią w ręku.

„Biegąc z szalonym pędem, pisze Tacyt, pożar począł niszczyć nizkie naprzód budowy, potem się rzucił na wznioślejsze, a z nich znowu przypadając ku ziemi, swą szybkością oparł się ratunkowi wszelkiemu. Wzmogło go nagromadzenie domów olbrzymich, ciasne, kręte i nieregularne ulice starego Rzymu, krzyki i narzekania niewiast, słabość starców bezsilnych i dzieci; ścisk wybiegłych mieszkańców, tłoczących się by siebie lub drugich ratować, wlokących za sobą chorych, oczekujących na spóźnionych, wstrzymujących się w niepewności co począć mieli, przeciskających przez tłumy.

Zamieszanie to nie dopuszczało ratunku tak, że często gdy przed się patrzali, płomień ich z boków lub z tyłu chwytano, a gdy do sąsiednich usiłovali schronić się części, znajdowali je już pożarte od płomieni, i ogień gnał za nimi w ślady... gdy jeszcze zdało się im, że jest zdale od nich. Wreszcie, nie wiedząc z kąd grozi niebezpieczeństwo, gdzie znaleźć schronienie, lud stał ściśnięty w ulicach, leżał na polach gromadami. Niektórzy stracili wszystko co mieli, na dzień następny chleba im brakło, inni przez miłość swych rodzin, których śmierci wydrzeć nie mogli, dobrowolnie z rozpaczki rzucali się w płomień. Nikt ich wspierać nie śmiał: dokoła głosy groźne słyszeć się dawały zabraniające gasić... widziano nawet ludzi latających i rzucających pochodnie.”

Ten gród potężny w płomieniach, które nawet część Palatyńskich gmachów łączącą Augustowe z Mecenasowemi ogrodami pożarły; ryczący rozpaczą na zwaliskach i głosem srogim wzywający pomsty bogów, błagający ratunku daremnie; te świątyni kolumny, wśród ognia jaśniejące, posągi, które wśród dymu i walących się ścian jak nieruchoma ludność przeszłości widniały niezwalczone i martwe; tarany, które mury blizkie Palatynu rozbijały z rozkazu Nerona, by się ich pozbyć co prędzej — zgiełk straszliwy, zamieszanie chaotyczne — wśród niego z jednej strony Neron śpiewający upadek Troi, któremu klaszką *Augustani*<sup>49</sup>, z drugiej Piotr, zwiastujący zagładę wszetecznego Babilonu — jakież to pióro obraz ten skreślić potrafi??

I palił się tak Rzym dzień jeden cały, weszło słońce czerwone na zgorzeliska, a płomień i dymy unosiły się dalej jeszcze, zaszła noc, na której szacie rozżarzone odbiły się luno...

Pięć dni i pięć nocy żarły ognie pastwę swoją, Neron przypatrywał się nocami i bawił pożarem, jak widowiskiem niezwykajnym; a wcześniej już w myśli budował gród nowy na ruinach i pałace na zwaliskach Romulowego i Tarkwiniuszowego miasta.

Aż piątego dnia pożogi przybiegli doń Augustani i poczęli przerażeni opamiętywać szaleńca...

W istocie, samemu Cezarowi groziło niebezpieczeństwo, lud dochodził do rozpaczki: widziano niewolników wypadających z pochodniami z Palatynu, słyszano głosy zabraniające gasić, byli tacy, którzy Nerona z lutnią w ręku na wieżycy dostrzegli, wieść chodziła, że on był podpalaczem... lękano się, aby tłuszcze głodne i zbolale nie uderzyły na Palatyńską górę i nie wywlokły z niej oszalałego pana swego.

Potrzeba było radzić.

Zawołano do rady Symona Maga, który nie po to był przyszedł, ale by piękną Helenę Cezarowi przedstawił.

— Radzić? myśleć? — zawołał — fałszywie zowiący się chrześcijanami Rzym zapalili! oni wnieśli nań pożogę i zniszczenie!...

Ludowi to rzucić tylko! uwierzy!...

Neron uśmiechnął się, i błada twarz jego zarumieniła się gorączkowo.

Wydano wnet rozkazy, aby ratować nieszczęśliwych i zatrzymać ogień szerzący się, który już był pochłoniął<sup>50</sup> co Rzym miał najstarszych pamiątek, świątynie przez królów Rzymu poświęcone bóstwom opiekuńczym, wzniesione za wojen punickich i galijskich, Tuluszową świątynię Luny, ołtarz Herkulesowy Evandra, Jupitera Statora Romulusowego, pałac Numy, świątynię Vesty, penatów Rzymu...

Były to nieodzyskane straty...

<sup>49</sup>*Augustani* — klaszkie i dworacy Nerona. [przypis autorski]

<sup>50</sup>*ogień (...)* już był pochłoniął co Rzym miał najstarszych pamiątek — Swetoniusz [*Żywot Nerona* 38]. [przypis autorski]

Domostw ubogich i wspaniałych zgorzała liczba niezmierna, a w gruzach ich zakazano odgrzebywać i szukać pozostałych szczątków, bo Cezar sam wszystek ten łup miał zagarnąć<sup>51</sup>. Obiecywał za to odbudować zwaliska i wskrziesić wspaniałsem co ognie strawiły. Ludowi tymczasem otworzono pole Marsowe, dając mu za schronienie pomnik Agryppy, ogrody Palatyńskie i sąsiednie wille Cezara. Z Ostii przywieziono potrzebniejsze sprzęty i spichrze otwarto dla głodnych.

Siódmego dnia Rzym przedstawiał widok spustoszenia przerażający, jakby po nieprzyjacielskiej napaści, jak po rabunku okrutnym... U stóp Esquillinu czarne gruzy rozsypane i płomień dymiące jeszcze, świadczyło gdzie się wstrzymała pożoga...

Jeszcze raz potem ogień z mocą nową wzmógł się i rozdał wśród nocy od Tigellinusowych domostw, by znowu przerazić mieszkańców — pod pozorem gaszenia, resztkę murów i ścian niezwalonych rozbijano taranami i na ziemię rzucono.

Z czternastu części ówczesnego Rzymu, ocalały cztery tylko; trzech śladów prawie nie było, w siedmiu ledwie, gdzie sterczały resztkę murów i wypadkiem o swęj sile jeszcze wznoszące się kolumny ogorzałe, spękane, czarne.

Wśród jęków i narzekań ludu, który na Via Appia zbłądły i wynędzniały chronił się w Columbariach i otwartych grobowcach, w wyżłobionych pieczarach, z głębi których kamień na budowy brano, wśród rozsyпки wielu nędzniejszych co poszli w góry i pustynie, ocalając resztkę żywota — jakby błyskawicą po Rzymie rozeszła się nagle wieść, że chrześcijanie byli pożaru przyczyną, że z nienawiści ku ludowi, podpalili gród i szerzyli tajemnie pożogę.

Boleść łacno temu dała wiarę. — Chrześcijaństwo krzewiło się między ubogimi i niewolnikami, których się zawsze obawiano i podejrzewano — myśl ta, na rozdrażnienie rzucona, obudziła nienawiść i żądzę zemsty. Osobiści nieprzyjaciele nowej wiary szerzyli ją gorliwie; przyczyniał się do tego i Symon Magus i dwór Cezara, który pana bronil...

Neron zuchwały zwykle, drżał teraz usiłując odwrócić od siebie podejrzenie, które łatwo poprzeć było można świadectwem ludzi użytych do rozniecienia pożogi.

Wśród tej kłęski chrześcijanie cudem prawie najmniejszej nie ponieśli szkody, lub wcale nie utyskiwali na nią, zgadzając się z wolą Opatrzności. Przywykli do ubóstwa, do znoszenia wszelkiej nędzy, przygotowani do ofiar, szli cicho łamiąc się chlebem, wynosząc rannych z rumowisk, pocieszając płaczących i każąc do serc ściśnionych. Thermy i dom Pudensa, dwór Cellii, dwa główne schronienia i ołtarze ofiary, chociaż otoczone płomieniem i pozbawione ratunku, choć okopcone i w części poopalane, stały wszakże całe i dawały schronienie pobożnym rodzinom, które innego nie miały.

Pudens, sprzedawszy co miał kosztowniejszego, zboże sprowadził, i po całych dniach szaty, chleb i słowa pociechy między pogany i chrześcijan zarówno rozdzielał.

Piotr i uczniowie wszyscy wspomagali go w tém dziele świętém, które raz pierwszy na szerszą miarę okazało różnicę dwóch wiar, jak niebo do ziemi niepodobnych do siebie. Z jednej strony poganie, wśród nieszczęścia zasklepieni w samolubstwie, walczyli o kawałek chleba na zwaliskach i gruzie — z drugiej, garść chrześcijan dobijała się aby podzielić z biędnymi od ust odjętym pokarmem...

Śludzy Pudensa, dzieci, niewiasty pobożne, szli od rana na spalone i jęczącami zasłane części miasta, niosąc żywność, owoce, wino w amforach, grosz jaki mieli; do wieczora dzieląc te dary między ubogich, i dziwując się, jak Bóg w ich dłoniach pobożnych rozmnażał cudownie lada okruszynę.

Ta dobroczynność wszakże nawet przez nieprzyjaciół chrześcijan na złe tłómaczoną być mogła; mówiono, nie pojmując jęj, że przelekli chcieli nią okupić zbrodnię swoją i utaić przed światem. Tak wszystkim, cnota ich nawet, przeciwko nim się obracała.

### XIII

W nieszczęściu szczególniej człowiek jest łatwowiernym i zabobonnym; wierzy lada wieści, narzeka i szuka przyczyny złego we wszystkiém co się mu nastręczy. Rozpacz po-

<sup>51</sup>w gruzach ich zakazano odgrzebywać i szukać pozostałych szczątków, bo Cezar sam wszystek ten łup miał zagarnąć — Swetoniusz [Żywot Nerona 38]. [przypis autorski]

gorzelców, zniszczenie, ubóstwo, głód, rozjątrzyły ich łatwo przeciwko chrześcijanom, którzy dotąd prześladowani nie byli.

Głuchy szmer groźby, jak huk zbliżającej się fali, zwiastował niebezpieczeństwo; gromadka wszakże uczniów Chrystusa stała niewzruszona wśród przybliżającej się nawałnicy.

A Symon Magus pracował z przyjaciółmi Neronowemi, przez piękną Helenę, aby codzień nienawiść powiększyć, coraz ohydniejszemi, niebezpieczniejszemi chrześcijan uczynić. Oczyma już i sercem nienawistnym poszukiwano ich w tłumach. Nie mieli oni znaków zewnętrznych, któremi by się odznaczyli, ale łącznie wyróżnić ich było można, bo się nie ukrywali z nauką, która ich od całego odłączała świata. Nie znak krzyża, który na piersi kładli, ale uczynki ich wydawały przed poganymi.

Wśród spalonego Rzymu, w domu Pudensa, którego wewnętrzne podwórce z otaczającymi je budowlami ocalało, choć przyległe Thermy w gruzy upadły — wieczorem, w kilka dni po ogniu wielkim, chrześcijanie ściągnęli się obyczajem swym na modlitwę. Klęski dni ostatnich, groźba prześladowania, widok cierpienia ludzi jeszcze ją gorętszą czyniły.

Piotr podniósł ręce, błagając Syna Bożego za świat cały, a wszyscy płakać poczęli widząc łzy na oczach jego. Wtém zapukano do drzwi i Syryjska wyzwolenica wbiegła cała wylekła i blada z załamanemi rękami...

— Cezar — zawołała głosem przerywanym — rozesał żołnierstwo po mieście; pretoryanie z lictorami plądrują wszędzie, szukając chrześcijan, biorą ich, ścigają, pędzą, więżą... i gnają ku ogrodom i pałacom Cezara... Uciekajmy! uciekajmy!

Na pierwszy odgłos lud się ścisnął w gromadę i parł, jakby chciał ku drzwiom uderzyć, blade twarze i wyciągnięte ręce zwrócił ku Piotrowi, który nań patrzył poważny i niewzruszony.

— Stójcie bracia! — zawołał po chwili — bez woli Bożej włos nie spadnie z głowy... Probuje nas Pan, chce ofiary i krwi... bez której świat nie może być zbawion, bo wszakże i on sam krew swą świętą za nas przelał?... Ale przetoż uciekać? Wspomnijcie na męczeństwo Stefana i Jakóba i wielu już braci naszój! azali nie pragniecie cierpieć jak oni dla miłości Chrystusowój? azali dla męki zaprzecie się Boga i uciekniecie dla żywota doczesnego? Kto nie mocen duchem, niech odchodzi w pokój, ale synowie Boży silni będą i dostoją, a nie ułęką się...

Zdała za domem, na pustym placu słyhać było śmiechy i naigrawania się tłuszczy i uganianie i krzyki nadchodzących siepaczów — Piotr począł się modlić i wszyscy padli na kolana... głuche milczenie zaległo atrium...

Hałas i wrzawa, które przed chwilą słyszeli, obeszły tylko domostwo, minęły drzwi i zdała niekiedy odzywając wybuchami przycichły, w dali zupełnie... wierni uczyli się ocalonemi...

Trwali tak jeszcze na cichój rzewnej modlitwie chwilę, aż Piotr powstał i dał im znak błogosławiąc, że rozejść się mogą.

Cicho rozbiegli się wszyscy, a Pudens wdziawszy toż, Candida z sobą namówił, by pójść w miasto, dowiedzieć co się stało... gdyż nie wierzyli słowom przestraszonej niewiasty.

Wieczór powoli w noc się zamieniał; tłumy jakieś przez opalone i zawalone gruzem, złomami kolumn, stosami cegieł, uliczki ciągnęły ku Palatynowi; z rozmów ich łatwo miarkować było można, że się śpieszyły na jakieś niezwykłe igrzysko.

Już zdała po sadach Cezara rozpalone widać było ognie, przy których lud od kilku dni koczował, a u wnijsia do bram zewsząd naciskający się gmin, rycerstwo, senatorowie z kolei wpuszczani wchodzili...

Z tłumów niekiedy, szczególnie między niewolnikami, wyzwolencami i dwornią Cezara dawały się słyszeć okrzyki — że Neron sprawiedliwą na chrześcijan wymierzał karę.

Ogrody Palatyńskie dziwny przedstawiały obraz.

Stały wśród nich ocalone gmachy pałacu Cezarów, których część tylko od płomieni obronić mogli niewolnicy; ulice i przejścia między nimi tysiącami zgromadzony lud zalegał, opowiadając sobie, jak Cezar wyszukał wreszcie winowajców, których napróżno dotąd, ofiary czyniąc bogom podziemnym i księgi Sybillińskie wertując, szukano u ołtarzów milczących Junony na Capitolu.

Między rozkosznymi gajami laurów i cyprysów i strojnemi peristylami, które bluszcz i wino oplatały, pozapalane widać było stopy oświetlające wielką przestrzeń, poprzerzynaną sadzawkami, strojną w bijące wodotryski i posągi...

Straże pretoryanów pilnowały kupami tu spędzonych chrześcijan, bladych, ale spokojnie na modlitwie oczekujących męczeństwa...

Kapłani pogańscy tymczasem błagalnie przed ołtarzami bóstw składali ofiary, a lud niecierpliwym wrzeszczał o krzyże dla winowajców.

Wtém zgłębł ów i wrzawa uciszyły się — Cezara na rękach wyniesiono z pałaców jego; jechał na karkach Germanów pleczystych, w stroju woźnicy, w barwie zielonych, z wieńcem na skroni i biczem w rękę.

W Cyrku bowiem już nań wozy czekały. Tłum zobaczywszy pana zamilkł, a potem jednym głosem zemsty i gniewu począł wołać o śmierć chrześcijan.

— Tak! śmierć podpalaczom!... Niech giną od ognia, jak ogniem święty gród Romuła zniszczyli! — zakrzyknął Cezar — niech ich rzucą na pastwę zwierza dzikiego... bo nie warci zwierząt drapieżnych.

Ludu mój rzymski, daję wam ich na zemstę słuszną, na przebłaganie gniewu obrzonych bogów...

Cezar rad był, że mógł trochę się z deklamacyą popisać, ale kaszel wątył głos przytłumił, zwrócił bladą znów twarz do siepaczków, potem do gladiatorów i mirmillonów zgrai towarzyszących mu, i szepnął: — Do Cyrku?

W chwili jednej oprawcy, czyhający tylko na skinienie, z rykiem dzikich zwierząt rzucili się na bezbronnych chrześcijan.

Była to pierwsza krew niewinnych przelana w Rzymie; pierwsze nasienie rzucone na tę ziemię płodną — ale z jak straszliwym okrucieństwem rozbestwione zgraje wpadły na ofiarę swoją, tego żaden język nie wypowie.

Dziejopis tej epoki (Tacyt), który chrześcijan miał za winnych i godnych kary, z powodu ich obrzędów, sam pisze, że sposób, w jaki się nad nimi pastwiono — szyderstwo, jakie mu towarzyszyło, wzbudzały litość w najtwardszych sercach.

Ogrody Cezara zmieniły się w plac wymyślnego męczeństwa i niesłychanych okrucieństw.

Szał tłuszczy krwi chciwiej dochodził do wściekłości, a spokój męczenników, znoszących go z majestatem stoickim, zwiększał jeszcze zapamiętałość jętrząc i drażniąc tych, którzy jęków i boleści pragnęli.

Ciała obnażone starców, niewiast, mężów i dzieci oblewano smołą i zażegano jak pochodnie, a przy blasku tych ognia puszczano psy na odzianych skórami dzikich zwierząt chrześcijan, którzy z rękami podniesionymi do góry, modlili się za swych oprawców. In-dziej zatapiało ich w naczynia płonące, w których wrzała smoła roztopiona; wieszano na drzewach, krzyżowano u słupów... a wśród tej krwawej igraszki, nie słyhać było tylko krzyki katów, bo lud Boży konał po cichu dla Chrystusa...

I w tej pierwszej wielkiej próbie nie było ktooby upadł i zaparł się prawdy... poganie zdumieni, znużeni, przelękli, stali w osłupieniu.

Zdała, wśród dworu Cezara stał Symon Magus, okiem chciwem szukając w tłumach Piotra... ale go tam nie było.

— Nie wszyscy tu są jeszcze — mówił do otaczających — daleko więcej Rzym kryje ich w sobie i głównego sprawcy nie pochwylicieście jeszcze... ukrył się lub uszedł...

Walka nie skończona! odżyją z tych stosów... Patrzcie jako są silni... cóż im daje tę moc? czary ich? Azali może człowiek wycierpieć tyle i konać z takim spokojem, gdyby nie był wspomóżon potęgą nam nieznaną?

Przelękły i blade, wymówił te słowa, które już były w myśli wszystkich, patrząc na dziecię piętnastoletnie, które z uśmiechem na ustach, z rozpuszczonym po piasku włosom, z rozdartą piersią, konało, jakby w niebiańskim zachwycie.

Tuż obok trupa jego matki dogorywał u słupa nagięty jeszcze ku dziecięciu...

Gasły wreszcie te pochodnie żywe, które dzień otwartego boju pogaństwa z Chrystusem oświeciły, konały na krzyżach ostatni... wywlekano trupy hakami, i tłum milczący, nie napasłszy zemsty, przejęty i zdumiony, stał niepokojąc się łatwem zwycięstwem.

Z Cyrku w tryumfie niesiono Cezara, obwieszanego palmami i wieńcami.

Z ciekawością okrutną młody rozpustnik kazał się nieść między szczątki męczenników, na plac krwawych zapasów, dopytując ludu swojego czy rad był i czy się nasycił... ale twarze gminu posępne były i zamyślane... wszyscy czuli, że rozpoczęto bój z siłą nadziemską.

Cezar długo pił rozkosz tego widoku i zapach ciał zgorzałych nozdrzami chwycił rozdetemi, wpatrując się w poszarpane zwłoki, w niedopalone szczęty trupów.

— Zwycięzeni — rzekł wreszcie z uśmiechem...

— Nie jeszcze — odparł Symon Magus — nie Cezarze! to mało! Spytaj jak śmierć ponieśli.

Neron zdumiony obejrzał się na siepaczy.

— Jeszcze nigdy nie widziano takiej śmierci — odezwał się ktoś z tłumu — w nich siła jakaś czarów nieznanach: nie było jęków, ani miotania się i rozpaczy, nie zdawali się cierpieć nawet... Marli i konali jak człek usypia po uczcie... nie jeden uśmiechem witał śmierć i rzucał się na nią radośnie — nikt jój nie uląkł...

— Jakaż w nich siła? — zapytał Neron.

— Ten, który ją sprawia i wlewa w te tłumy, silen jest nad innych — odezwał się Symon — jego nie pochwycono...

A póki on wzięt nie będzie, chrześcijanie nie są zwyciężeni i być nie mogą... Ja ci go Cezarze wyszukam i przywiodę...

Ale słów jego nie słuchał już roztargniony pan, który znużony wyścigami, kazał się nieść do łaźni i znikł z ogrodów Palatynu, które powoli ciemność nocy okryła...

## XIV

Wybuch ten straszliwy, który tysiące ludzi życie kosztował, nietylko nie powstrzymał szerzenia się wiary, ale urok jój i siłę powiększył.

Na placu męczeństwa, w tłumach, mnóstwo ludu nawróconego zostało siłą, która nań od stosów spłynęła... uczuli kędy jest prawica Boża, co człeka nad ziemskie podnosi męczarnie; zmienił się tylko obyczaj i swoboda z jaką wprzód wyznawcy żyli i obrzędy swe odprawiali; musiano z imieniem i wiarą ukrywać się, szukać schronienia i słabszych od nowego prześladowania zasłaniać.

Do koła przedmieść Rzymu, nad Via Appia, po ogrodach i willach otaczających Pomeroium, pełno było od najdawniejszych czasów wykutych w ziemi pieczar i ciemnych podziemiów, z których kamień i piasek brano do budowania gmachów. W te pieczary i jamy puste zrzucano czasem ciała zmarłych niewolników, którym pożałowano stosu... inne stały próżne...

Tu teraz, w głębiny opuszczone, wilgotne i niezdrawe, po wielkim pożarze Neronowym począł się lud chronić ubogi, wśród którego najwięcej było chrześcijan; — tu, po wielkiem męczeństwie, gdy noc skryła przed oczyma siepaczów resztki krwiożerczej biesiady, pilnujący w tłumach chrześcijanie, niepoznani — unieśli pierwsze ciała i kości męczenników swoich, nie mając gdzie ich zachować.

Potrzeba ukrycia tych ciał, uświęconych pierwszą za Chrystusa ofiarą, zagnała ich do Katakumb naówczas pustych jeszcze i nieznanach nikomu prócz fossorów, co z nich kamień i piasek wozili do miasta; — ztąd zrodziła się myśl owego podziemnego żywota, który jest jedną z kart najwspanialszych w pierwszych chrześcijaństwa wiekach.

I gdy na Palatynie Cezar co najspieszniej wznosił swój Dom Złoty, biedni wyznawcy Chrystusowi, wśród cieniów podziemi ryli się coraz głębiej, szukając schronienia w ciemnościach od prześladowania i ucisku.

Katakumby poczęły się w jednym dniu z pałacem Cezara, ale go przetrwać miały, bo je budowała wiara, gdy tamten pycha wznosiła...

Dom ten Złoty Nerona, był jednym z najcudniejszych gmachów, jakie kiedy wzniosła ręka ludzka; Severus i Celer, dwaj architekci i ogrodnicy, pod których rozkazy oddano niewolników tysiące, przedsięwzięli to dzieło, mające zdumieć świat i zgasić wszystko co oglądały oczy człowieka. Od jeziora Averno chciano wykopać kanał żeglowny do ujścia Tybru, przez puste pola i góry wyniosłe, aby wody dostarczyć ogrodom — ale ta praca olbrzymia ledwie poczęta, nigdy dokonana nie była. Z Tybru tylko i błot Pontyńskich potworzono stawy wśród zajętej na ogrody przestrzeni, poosadzano je drzewami, a wśród

gajów umyślnie szerokie pola puste i zielone zostawiono łąki, strojąc je w kwiaty rozliczne, wodotryski i posągi... Rozszerzony plac otaczający pałace, obejmował w sobie wszystko cokolwiek gdzieindziej tworzy natura sama, sypane sztuką góry, przywożone zdala skały, kopane jeziora, sadzone lasy, a wśród nich wille, portyki, grody, oblane wodami rzek nowych i marmurami okutych sadzawek.

Wśród tych dziwów, jakby czarami dźwigniętych na pogorzeliśkach, stał pałac nowy, przenoszący wysokością swą świątynie i wieże Rzymu starego... a opierający się o górę Esquillinu.

W przedsieniach jego<sup>52</sup> arcydzieło Zenodora<sup>53</sup>, stał u wnijscia posąg Cezara-Boga, na sto dziesięć stóp wysoki i cały złocony.

Portyki miały po trzy rzędy kolumn z najdroższych marmurów; błyszczał tu i biały góry Hymettu i Pentelicki i Frygijski czerwonymi poprzerynany żyłami, i żółty z Kóryntu, i Thessalijski zielony, i wyłamany z gór Caristus i Scyros i Lesbijski i Sigejski, i drogi ów czarny Lucullowym zwany, którego pierwszy w Rzymie użył Lucullus... Głowy kolumn zdobił bronz i złoto, a długość tych dróg krytych, obsadzonych słupy różnobarwnymi, miłą przechodziła. Ściany całe okryto blachami złocistymi, nasadzono drogim kamieniem i perłami.

Ogromne sale górne na zimę, chłodne a ciemne podziemia, skryte w sklepieniach, rozciągały się do koła jezior przezroczystych, wprowadzonych wewnątrz obejmujących je gmachów. Stropy tych sal, z desek słoniowych z otworami złocistymi, w czasie biesiady, na łoża uczujących dozwalały ręką niewidomym sypać kwiaty i zlewać rosę wonną.

W pośrodku była krągła z kopułą komnata, której strop zasklepiony misternie, dzień i noc jak świat się obracał...

Do thermów Cezara wody sprowadzono z morza i źródeł Albuli...

Ale tego wszystkiego mało dlań jeszcze było, a Severus i Celer za całą nagrodę otrzymali wzgardliwy uśmiech i słowo:

— Przecież już teraz mieszkam po ludzku!

Gdy tysiące rąk dźwigało marmury, dniem i nocą, na to dzieło przepychu, w ciszy, przy modlitwie, motyka fossorów kopała pod Rzymem grób na męczenników ciała, domy modlitwy i przytułek, mający ochronić od mogącego co dzień wybuchnąć prześladowania.

I tam ubodzy Chrystusowi słudzy starali się przystroić przybytek, w którym codzien straszliwa powtarzała się ofiara, i tam, po drobnym kamyczku, znoszono litostropy na posadzki, maluczkie okruchy na mozaikowe sklepienia; dźwigano szczątki marmuru ze spalonego Rzymu... ale tylko na ołtarze Boga... do trumien błogosławionych Jego, do kaplic, w których klęczała modlitwa... Słońce patrzyło na jasne dachy domu Cezara, noc wiekuista otaczała Katakomby wyrastające powoli — ale słońce i zburzenie tych gmachów widzieć miało i ich gruzy pokryte rdzą i pleśnią, a z podziemi wyszedł krzyż co światu i Rzymowi panuje.

## XV

Dwa lata upłynęły od wielkiej Rzymu pożogi, a chociaż prześladowanie chrześcijan nie miało już tego charakteru jaki mu Neron nadał w początku, broniąc siebie i zwracając winę swą potwarzą na niewinnych, trwało ono przecie nie tylko w Rzymie, ale w państwie całym, gdyż poszukiwać ich, tępić i karać wszędzie rozkazano.

Liczyby jednak nowych wynawców nie zmniejszyło to wcale, owszem, zaledwie padli jedni, na ich miejsce rodzili się nowi nawróceni i zapełniali próżnie, a powołani byli ze wszystkich stanów, wieku i płci.

Przez dwa te lata, Neron szedł dalej drogą, którą już wcześniej przewidzieć było można, niepohamowany niczém i upojony swą władzą. Rzym nowy powstawał z popiołów, piękniejszy może niż przedtém, cały z kamienia Alby i Galii... na błota Ostii wywieziono stary gruz i zwaliska... Ale szalonej rozrzutności zbytnika nie starczyło już wycieńczonego skarbu, wydartych przemyślnymi sposoby kontrybucyj i konfiskat; szukano wszelkich

<sup>52</sup>W przedsieniach jego (...) stał u wnijscia posąg Cezara-Boga, na sto dziesięć stóp wysoki — Swetoniusz [*Żywot Nerona* 31, gdzie podano wysokość 120 stóp]. [przypis autorski]

<sup>53</sup>arcydzieło Zenodora — Pliniusz [*Historia naturalna*, XXXIV, 45]. [przypis autorski]



możliwych środków pomnożenia dochodów, nakładając coraz nowe i uciążliwsze podatki na Azyę i Grecyę, odzierając świątynie, topiąc posagi.

Acratus i Carinas, wyzwolenicy Neronowi, wysłani po kraju na łupieżę, niepowstrzymani niczém, szarpali ostatki; kraj cały wycieńczony; przeleżki, z niebios już tylko wyglądał ratunku, a niebo same zsyłało klęski; — wiatr flotę rozbił w Mizenie, burze i pioruny niszczyły wioski, głuche wieści chodziły o potężném sprzysiężeniu się na Cezara, do którego wszystkich stanów ludzie wpływali, nawet dawny ulubieniec Nerona, Senecyon.

Zdrada, słabość czy chęć przywłaszczanie sobie jakiegoś w władzy udziału, podbudziły Milichusa do wydania spiskowych, którzy już wszystko do spełnienia swych zamiarów przygotowane mieli.

Spełzło na niczém to co Rzym oswobodzić mogło rychlój od Neronowego ucisku, a Epicharis, kobieta, wyzwolenica, dała, w męczarniach okrutnych któremi z niej imiona winowajców dobyć chciano, przykład mężstwa i siły ducha niezłomnej.

Odwaga jej w obliczu śmierci świetnie odbija jeszcze przy słabości i bojaźliwości innych. Lucana, Senecyona, Quinctianusa, którzy śpieszyli wydać najbliższych, sądząc że tém mizerne uratują życie.

Neron, dowiedziawszy się o liczbie spiskowych, przeraził się nią i otoczył strażami nietylko niedostępne pałace, ale Rzym cały, mury jego, morskie i Tybrowe brzegi.

Pretoryanie, niewolnicy jego, germańskie zóldactwo dzikie, przebiegało nieustannie ulice, wille, ogrody, łapiąc i chwytając kogo tylko podejrzanym sądzono, pędząc tłumy mniemanych winowajców, ściągając pogan i chrześcijan zarazem... Dość było widzieć, znać, spotkać się, zbliżyć do jednego z obwinionych, aby samemu winnym zostać...

Tigellinus, ulubieniec i zausznik Neronowy, Fenius i inni jego przyboczni, dawali dowody gorliwości, znęcając się nad niewinnymi. Pison i przyjaciele jego stracili odwagę i nieśmieli już odezwać się ani do żołnierzy, ani do ludu, który lada wymowne wystąpienie na rostrach pociągnąć mogło — woleli umrzeć.

Pisona charakteryzuje Tacyt, mówiąc o nim, że przyjaciół dobrał sobie w rozpustnikach, a żonę nierządnicę.

W spisek ten wreszcie i Seneka, który na ustroniu w Campanii Rzymskiej, zdala od dworu zamieszkał, aby być zapomnianym, — wmieszany został. Oddawna już, mimo najuroczystszych zapewnień i dowodów czułości Cezar pragnął się pozbyć nauczyciela, który choć nieśmiało i rzadko, odzywał się jednak z przestrogą, upamiętaniem. Imię Seneki zostało wspomniane w zeznaniach Natalisa, stosunki jakieś łączyły go z Pisonem.

Powracający z nad brzegów morza, z willi swój Seneca, z żoną Pauliną i dwoma przyjaciółmi znajdował się o cztery mile od Rzymu, gdy niespodzianie, wśród wieczery, żołnierze z Trybunem wysłani, otoczyli dom jego, i wszedł poseł zwiastun śmierci.

Starzec nie zmięszął się wcale, co godzina spodziewanym wyrokiem.

Zarzucają Senece słuszną słabość charakteru w życiu, mowę z czynami niezgodną, pragnienie bogactw, zepsucie... przy śmierci jednak dowiódł, że miał dość jeszcze siły rzymskiej i chrześcijańskiego hartu duszy, by się nie ulęknąć zgonu.

Na zapytanie o stosunki z Pisonem filozof mężnie ale chłodno odpowiedział, tłómaczeniem jasnym i wyraźnym, przypominając Neronowi, że często sam prawdę od niego słyszał, i że nic w świecie do kłamstwa zniewolić go nie może.

Gdy mu odpowiedź tę starego nauczyciela przyniesiono, Neron siedział właśnie z Poppeą i Tigellinem, radą swą zwyczajną, i spytał tylko: — Czy Seneca myśli umierać?

Trybun odparł, że wcale nie zdaje się przygotowywać do tego.

— Jedźże i powiedz mu aby umarł! — zawołał Neron.

Rozkaz ten tak się wydał zimno okrutnym i srogim, że Trybun sam go już zanieść nieśmiało starcowi; wysłał z nim jednego ze swych Setników (Centurionów), aby Senecę wolę Cezara objawił.

Usłyszawszy wyrok ucznia, Seneca zażądał aby mu testament uczynić było wolno. Centurion surowy nie dopuścił go uczynić, domagając się śmierci.

— Przyjaciele — rzekł Seneca obracając do towarzyszków — widzicie że niepodobieństwem mi nawet zawdzięczyć przyjaźń waszą. Cóż wam zostawię? chyba obraz życia mojego i śmierci, jedyne i najdroższe dobro jakie posiadam. Nie zapomnijcie o umarłym — dodał — przyjaźń stała cześć wam przyniesie!

Łzy stanęły na oczach przyjaciół, a Seneca począł to poważnie, to łagodnie gromić ich, opamiętywać i pocieszać.

— Gdzież filozofia wasza? — zapytał — gdzie rozum, który od lat tylu powinien był nauczyć przeciw wszystkim uzbrajać się wypadkom? Nie znacież Nerona i jego okrucieństw? — dodał — zabójca własnej matki i brata, mógłże starego nauczyciela oszczędzić?

Po tych słowach Seneca powstawszy, uściskał żonę i począł z kolei dodawać jej męztwa, widząc jak we łzach tonęła, zaklinając by powstrzymała boleść i w cnotliwego życia obrazie pociechy po jego stracie szukała.

Ale Paulina przerwała mu żywo:

— Ja z tobą chcę umrzeć! ja umrę z tobą! Żołnierzu — rzekła odwracając się do Setnika — dopomóż słabej kobiécie.

Seneca opierał się temu z razu, lecz myśl, że biedna a słaba niewiasta wystawioną być może na obelgi, zmieniła jego postanowienie.

— Więc umrzyjmy razem — rzekł ściskając ją — powiedziałem co cię do życia zachęcić mogło — wolisz umierać, nie będę ci téj zaprzeczał cnoty. Choćbyśmy oboje z równém skonali męztwem, zasługą twoją zawsze moją przewyższy.

Jedném żelazem natychmiast oboje sobie żyły otworzyli; krew młodszej Pauliny tryśnęła strumieniem, przestрах czy starość wstrzymały ją w żyłach Seneki, który napróžno dla przyspieszenia zgonu i skrócenia męczarni popodcinał sobie ręce i nogi. Starzec cierpiał okropnie, a lękał się by widok tych okropnych męczarni nie osłabił męztwa w żonie, przycisnął usta do jej czoła i polecił, by ją do drugiej przeniesiono izby.

Cały dwór, niewolnicy, wyzwoleńcy i domownicy Seneki zgromadzili się dokoła niego, chcąc pana pożegnać... Płacz stłumiony rozlegał się w mieszkaniu przed chwilą spokojném...

Do końca pisarz dbały o swą sławę, Seneka, który już tabliczek i stylu w drżących rękach utrzymać nie mógł, kazał ostatnie swéj myśli wyrazi wyzwoleńcowi spisywać.

Ale śmierć oczekiwana nie przychodziła, umrzeć nie mógł, krew upływała powoli, silne jeszcze życie wracało z pamięcią i cierpieniem.

Statius Annacus, przyjaciel i lekarz Seneki, stał przy nim i płakał.

Przyjacielu stary — rzekł filozof — pomóż mi jeszcze raz ostatni i przynieś truciznę.

W domach rzymskich musiała zawsze być ona na podorędziu, bo nikt się bez niej nie obszedł; Seneka miał napój, który dawano skazanym na śmierć w Atenach — była-li to cykuta, którą pił Sokrates? nie wiem.

Statius posłuszny, poszedł i przyniósł truciznę, a Seneka natychmiast ją wypił.

Ale w zastygłém już ciele i ona działać nie chciała — życie trwało... śmierć była nieubłagana... żelaza się obawiał...

Niewolnikom więc dawszy się wieść pod ręce, brocząc zgęstniałą krwią posadzki, przeszedł starzec do przygotowanej dlań łaźni gorącej.

Drżącą dłonią zaczerpnął z niej kilka kropel wody i rzucił na cisnących się za nim niewolników.

— Libacę tę — rzekł gasnącym już głosem — poświęcam Jowiszowi wyzwolicielowi (*Jovi Liberatori*).

To były słowa jego ostatnie; zanurzył się w wyziewach pary i skonał.

Dziwić się można téj śmierci, tak spokojnej, tak pogańsko-pięknej, obok życia, które jéj nie odpowiada; lecz podobno dwóch ludzi w Senecie widzieć potrzeba.

Nie ulega wątpliwości, że wpływ chrześcijański zmienił go pod koniec życia.

Tą tajemnicą tłómaczy się wiele ustępów pism jego i zgon tak mężny. Z razu poganin, widzi on w śmierci nicość i ustanie wszelakiego życia<sup>54</sup>; później ogłasza nieśmiertelność i żywot drugi, który mu tylko nauka chrześcijańska wskazać mogła<sup>55</sup>. — Nauka ta i wiara sięgały już w tym czasie otaczających Nerona, pełniła się na jego dworze, wciskała między pretoryanów, i niéma wątpliwości, że ów Seneca, którego Tertulian zowie *często*

<sup>54</sup>widzi on w śmierci nicość i ustanie wszelakiego życia — *De Consolatione* 19. [Seneka napisał trzy teksty *de consolatione* (o pocieszeniu): do Marcji, do matki Helwii oraz do Polibiusza; tu chodzi o *De consolatione ad Marciam* (O pocieszeniu do Marcji)]. [przypis autorski]

<sup>55</sup>później ogłasza nieśmiertelność i żywot drugi — tamże... [O pocieszeniu do Marcji 24]. [przypis autorski]

*naszym*<sup>56</sup>, a Ś. Hieronim wprost *naszym Senecą*<sup>57</sup> mieni, wziął z niej najpiękniejsze swe myśli i natchnienia. — Nie zmienił on wiary do końca, ale samo zetknięcie z prawdą uczyniło go większym, mężniejszym, silniejszym w obec śmierci.

Nic jaśniejszego nad tę zmianę w życiu człowieka, który nagle opuszcza dwór, wyrzeka się władzy, szuka spokoju, i w pismach już swoich naucza tego, co chrześcijanie dopiero z wiarą objawioną do Rzymu przynieśli. Śmierć więc tę filozofa, jak wiele ułomków z pism jego, do końca przerabianych i poprawianych, można poczytać za dowód wpływu, jaki nauka Chrystusa miała już wówczas na potężniejsze umysły i mniej zepsute serca, na tych nawet, co ją całkowicie przyjąć się wahałi.

Obydwa Apostołowie naówczas zgromadzali około siebie nie tylko powiększającą się coraz gminę chrześcijańską, ale pogan prawdy pragnących, a Paweł z ogniem wymowy niepokonanym włókł za sobą tych nawet, którzy już wszelką filozofiją i szkołą gardzili.

Prześladowania chrześcijan nie były tak srogie i częste jak w początku, po pożarze Rzymu; wszakże liczni z nich, po spisku Pisona, do więzienia wrzuceni zostali. Symon Magus, wciąż ścigający Piotra, znalazł nareszcie ślad jego, a trwożna gromadka, otaczająca Apostoła, dowiedziawszy się o tém, pobiegła mu zaraz zwiastować niebezpieczeństwo, błagając, by od niechybnej chronił się śmierci...

Nocą, gwałtem prawie zmuszano Piotra by z Rzymu uchodził, choć się opierał, bo czuł, że tu był umrzeć powinien...

Ale ze łzami, na klęczkach prosili go uczniowie, Piotr wreszcie zmiękł i zezwolił.

Ciemno już było, gdy z domu Pudensa, po ostatniej modlitwie, wśród łez i łkania odpawionej, z pośrodku cisnących się, by wiaść jeszcze raz błogosławieństwo i ucałować szaty jego — Apostoł wyszedł smutny, przeprowadzany sercami i oczyma w drogę, którą mu sam Bóg miał oznaczyć.

Rzym usypiał lub biesiadował, gdy Piotr przechodził ulice jego, w części nowemi już ustawione domostwy, częściami jeszcze puste; gdzieniegdzie z budowli otwartych, światła lamp zawieszonych nad mensami przekupniów, słabych jasności pasem uliczki przerywały; cicho było, a w dali tylko słychać się dawało powolne koni i mułów stąpanie, śpiew przerywany i ciężkie drzwi przymknięcie.

Im bardziej oddalał się od środka miasta ku Appijskiej zmierzając drogą, tém coraz stawało się ciszej, bezludniej; wiosenna noc gwiazdzista, ale czarna, rozciągała swe niebo wypogodzone, ciemne, głębokie nad Rzymem w spoczynku.

I uszedł był już część drogi, zapuszczając się pomiędzy wille i ogrody, gdy nagle jasność potężna olśniła go... cofnął się jakby piorunem rażony...

W pośrodku gościńca, naprzeciw siebie ujrzał stojącego Zbawiciela, w takiej postaci jasnój, w jakiej się niegdyś ukazał im przemieniony na górze, cały obleczon światłem. Białe miał szaty, a suknię podróżną, i iść się zdawał ku uszpienemu grodowi.

Piotr wylękły przykląkł przed Panem, wołając:

— Panie! dokąd idziesz? (*Domine! quo vadis?*)

— Idę do Rzymu — dał mu się słyszeć głos — aby się dać drugi raz ukrzyżować!

I znikła światłość, a Piotr znowu obleczony nocą dokoła, pozostał wryty, na kolanach, z modlitwą na ustach i łzami na oczach. To ukazanie się Zbawiciela wyznaczało mu drogę, którą był pójść powinien — ale od miejsca w którym go ujrzał, oderwać się nie mógł.

I dzień wschodzący zastał go jeszcze w prochu na klęczkach, ze łzami na gorącej modlitwie.

A gdy się rozwidniać poczęło, na kamieniu przed sobą ujrzał Apostoła, jakby dla potwierdzenia i znaku widomego zjawienia się Chrystusowego, wyrzute stopy Pana zwrócone ku Rzymowi.

— Nie ty, Panie, ale ja pójde umrzeć na krzyżu! — zawołał Piotr i ucałowawszy kamień, podniósł się rzeźko i szedł nazad Appijską drogą ku Forum.

A nie myślał wcale jako idzie i dokąd, chcąc tylko cierpieć za prawdę, umrzeć za nią; ani się obawiał grożącego niebezpieczeństwa, ani go szukał.

<sup>56</sup>*Seneca, którego Tertulian zowie „często naszym” — saepe noster Seneca, Tertulian [O duszy (De anima) XX, 1, cytując Seneki O dobrodziejstwach]. [przypis autorski]*

<sup>57</sup>*Ś. Hieronim wprost „naszym Senecą” mieni — noster Seneca, S. Hieronymus [Hieronim ze Strydonu, Przeciw Jowinianowi (Adversus Iovinianum) I, 49]. [przypis autorski]*

Dzień był jasny, gdy mijając Palatyn i wchodząc na *Via Sacra*, gdzie kapłani właśnie stroili posągi obmywali ołtarze ofiarne przed wizerunkiem bogów, — spotkał przed portykiem wracającego z nocnej wyprawy jakiejś Symona Maga.

Biesiadował on z Heleną razem, Cezarem, Bassusem i Vatiniusem u Tigellina, a Neronowi właśnie był nabił głowę Bassus tém, że skarby, które uciekająca z Tyru Dido<sup>58</sup> zakopała w pustyni afrykańskich pieczarach, mogły być łatwo znalezione i odkryte. Symona użyć chciano, by je swoją sztuką ukazał.

Cesellius Bassus rodem Kartagińczyk, dziwak, marzyciel czy oszust<sup>59</sup>, przybył umyślnie do Rzymu z wieścią o tych skarbach, których jakąś część odkrył niby przypadkiem blisko swoich posiadłości, ale na nic więcej trafić nie mógł. Miały tam być jaskinie pełne pieniędzy, sztaby złota leżące stosami, złote kolumny od wieków pyłem i ziemią przysute. Czary Symona mogły im łatwo ów skarb Didony ukazać.

Vatinius, który szedł z nimi razem, był wcale charakterystyczną, wiek swój dobrze malującą postacią. Niegdyś szewczuk odarty, winien był swą wziętość i zbliżenie się do Nerona rozpasanej gębie, która nie szczędziła nikogo, śmiechom na zawołanie i upodleniu, które znosił wesole. Garbaty, krzywy<sup>60</sup>, śmiesznej postaci, z głową śpiczastą, naprzód wzięty był na dwór, by w czasie uczt swawolnemi zabawiać żartami. Rzucano nań pestkami, oblewano wodą, smalono włosy, lagrem smarowano policzki — znosił wszystko, sam z siebie i z drugich szydząc ze śmiechem satyra; ale powoli tych uczt stał się konieczną przyprawą. Bez Vatiniusia nie było wesela ni wieczerzy, ni ochoty, Neron go potrzebował i oglądał się za nim — Vatinius potrafił z tego korzystać.

W chwili upojenia przychodził z prośbami, za żart płacono mu sestercyami; potem donosić zaczął i część swoją z mienia obwinionych pobierać; wreszcie z Tigellinem razem stał się niezbędnym posługaczem Nerona. A że go nic w spełnianiu woli pana, ni litość, ni sumienie, ni wstyd nie wstrzymywały... Cezar polubić go musiał.

W takich to dwóch ludzi towarzystwie powracał Symon Magus portykiem, gdy Piotra napotkał, a ujrawszy go, wnet zawołał na Vatiniusia, aby swoim ludziom imać kazał przechodnia, jako spiskowego i chrześcijanina.

Piotr zawołany stanął, ani się odezwał, ani bronił.

— Mam cię nareszcie! — rzekł Magus ścinając usta — dasz mi swą władzę, lub życie.

— Władza ta nie jest moją, ale Bożą — odparł starzec spokojnie.

— A raczej nie masz jój, choć udawałeś, żeś ją posiadł! — zaśmiał się Symon — moja jest większą — dla czego mi się nie obronisz?

— Bóg sam obroni gdy zechce...

— Do więzienia! — krzyknął Vatinius — do więzienia... chrześcijanin jest, nie zapiera się...

— Obaczemy twe cuda!

— Ujrzycie, ale cuda Boże! — odparł Piotr.

I w tejsze chwili dwóch siepaczów schwyciło go, wiążąc mu ręce i zabierając się wlec go ku Mamertyńskim lochom.

Było to jedno z najstraszliwszych więzień Rzymskich, położone nie daleko wschodów, Gemoniae zwanych, od Capitolu wiodących.

Podanie mówiło, że loch ten wykuty został z rozkazu króla Ancusa Marcjusa po nad Forum, aby postrach rzucał na miasto.

Krół Servius Tullius głębiej jeszcze posunął część tej ciemnej pieczary we wnętrze skały. Żadne z więzień dzisiejszych dać nie może pojęcia straszliwej tej jamy, w jaką naówczas złodziejów i skazanych na śmierć *rzucano*.

Słowo to nie było próżném: więzienia bowiem nie miały wnijścia, ale w górnym sklepieniu otwór tylko ciasny, przez który ciskano wewnątrz przeznaczonego na mękę zaduchy, ciemności, gnicia z trupami i konającymi. Górne więzienie Mamertyńskie jeszcze miało choć promyk dnia od izby, którą doń wchodziło i cząstkę powietrza; niższe otworem drugim takimże z niém połączone, było nocą i śmiercią.

<sup>58</sup>Neronowi właśnie był nabił głowę Bassus tém, że skarby, które uciekająca z Tyru Dido zakopała w pustyni afrykańskich pieczarach, mogły być łatwo znalezione... — Swetoniusz, *Żywot Nerona* 31. [Swetoniusz pisze o „rycerzu rzymskim”, imię i obszerniejsze informacje podaje Tacyt]. [przypis autorski]

<sup>59</sup>Cesellius Bassus rodem Kartagińczyk... — Tacyt [Roczniki] XVI, 1. [przypis autorski]

<sup>60</sup>Vatinius (...) Niegdyś szewczuk odarty (...) krzywy — Tacyt [Roczniki] XV, 34. [przypis autorski]

Ze środka wschodów Gemonii, wejście było na przyciemnioną izbicę, w której straż i siepacze słuchały obojętnie jęków zamkniętych w ciemnicy więźniów. Za drzwiami żelaznymi, w tej komnacie, około dwóch stóp szeroki otwór stanowił wnijsięcie do Mamertyńskiej pieczary; lecz niczém jeszcze była owa górna z olbrzymich głazów wzniesiona stara izba, okopcona i czarna, obok Tulliańskiej. W niej ostatek życia nie dawno przejął Sejan lisy... ztąd tylko słycać było brzęk łańcuchów, konających jęki, złowrogie miotania się występnych i straszliwe rozpacz wołania.

Żołdacy przywlekli naprzód Piotra na wschody owe, których nikt nie przeszedł bezkarnie... i doprowadziwszy do izby siepaczy, oddali w ręce Procesowi Martynianowi, dwóm stróżom więzienia, które od dawna nigdy pustką nie stało, nakazując im od Tigellina, aby Piotra w Tulliańskie zamknęli ciemnie, jako przekonanego o chrześcijaństwo i zdradę.

Więcej naówczas nie było potrzeba nad takie spotkanie uliczne, nad rzuconą potwarz i obwinienie, aby życie postradać, lub gnąć na dzień wilgotnej pieczary.

Gdy wiadono Piotra przez Forum, mało kto się tam znajdował, jednakże Bóg chciał by przechodziła trafem Syryjska wyzwolenica Magdalena, dziś domownica Cellii i gorliwa chrześcijanka. Z załamanemi rękoma, przerażona, pobięła natychmiast dać wiedzieć chrześcijanom, że Apostoł odprowadzony został do Mamertyńskiego lochu.

Napróżno go pytali o jego zbrodnię i winę Processus i Martinian, słowa nie rzekł obwiniony i dał się spuścić do ciemnicy modląc, a los swój widząc wcześniej, że umrzeć był powinien.

Ztąd Martinian, który się sam z nim na sznurze spuścił, niżej go jeszcze zrzucił, w drugą pieczarę z tą obojętnością kata, co się już ni łzów ni jęku, ni krwi nie lęka, bo codzień karmi się niemi...

W głębi ciemnicy wykutej w skale, na której Capitol stoi, do której nigdy promyk światła nie zajrzał, i lampa niezstąpiła nawet by rozbić mrok wiekuisty — Piotr, rzucony na twardą opokę, nic dostrzedz nie mógł z początku, usłyszał tylko po chwili jakby szept cichy, i imię Chrystusowe wymowione we wnętrzościach ziemi.

Prawie razem z tym pocieszającym głosem uczuł zbliżenie się człowieka i choć oczy jego okrywała ciemność głęboka, poznał w nim towarzysza swojego Pawła. Oba Apostołowie rzucili się sobie w objęcia, niemym witając uściskiem, a siła ich zdwoiła się, gdy poczuli się razem. I ciemności przysły z przed ich powiek, i ściany rozstąpiły szeroko, gdy dłonie połączone i usta jedno brzmiące na pomoc Pana wezwały.

W cichości siedli u wilgotnych murów Tulliańskich.

W gorze, nad ich głowami, ścisnęły się coraz nowe ofiary i jęk ich a dziwne krzyki, ryk rozpacz, śmiechy pijane, dziko w ich uszach dźwięczały wśród spokoju jaki ich otaczał.

Od czasu do czasu przychodził siepacz uciszyć wrzawę prętem, jakby dzikiemi władał zwierzęty — a wycie i krótka chwila osłupienia znowu w jęki i płacze przechodziła. Tylko na dole, w lochu Tulliańskim cicho było i spokojnie.

A Processus i Martinian dziwili się dni pierwszych milczeniu temu, i jeden z nich codzień zstępował tam, by się przekonać, że więźniowie żyli, tak spokój ten niezwykły zadziwiał siepacza.

— Zaprawdę, mówili sobie dozorczy — jacyś to dziwni są ludzie, albo nie ludźmi być muszą — ani głód, ani postrach śmierci, ani ciemności straszne, ani męczarnie, które drugich o rozpacz przyprawiają, nie zamąciły ich pokoju... Są tak jakby byli u siebie, jakby z przyjaciółmi biesiadowali, a nocą słycać tylko szmer jakiś powolny i mowę ich cichą, jakby szelest spadającej wody... w jakimś dziwnym języku modlitwę.

Zaprawdę, jeśli to są, jak mówią, chrześcijanie, to siła w nich niezmierna i Bóg jakiś być musi z niemi.

I rzucali im chleb spleśniały, spuszczały dzban z zatęchłą wodą Tybrową, a nigdy żaden nie usłyszał prośby ani żebrania o litość.

— Nawet o śmierć nie proszą — mówili sobie — nawet umrzeć a oszczędzić sobie męczarni nie chcą — i cóż to są za ludzie?

A byli ci dozorcowie żołnierze prości, starzy gladyatorowie niegdyś, których życie ubogie strzegło od ostatecznego zepsucia; i w duszach ich obudził się niepokój jakiś a ciekawość. Wszyscy stróże i żołnierze strzegący więzienia, zarówno z niemi wydzwili się nie mogli stałości dwóch męczenników.

A po upływie pewnego czasu zdarzyło się, że Martinian pierwszy spuścił się nocą z lampą do Tulliuszowego więzienia, aby na oczy swe widzieć jak znosili cierpienie mężowie nieznani.

I ujrzał ich siedzących obu przy murze, jakby pośrodku uczty, w pokoju wielkim odmawiających modlitwy z uśmiechem... aż stanął i zdumiał się.

Następnego dnia, gdy opowiedział towarzyszowi jak owi starcy cierpieli cudownie niewolę, poszedł i Processus z kolei i drudzy żołdacy za nim, nie mogąc się napatrzeć stałości ich, i poglądając na nią ciekawiej niżeli na tryumf Cezara.

Aż z litości jęli im nosić jadło i napój i wyzywać ich do rozmowy, a Paweł i Piotr poczęli odpowiadać im z kolei, nie tracąc zęczności ku nawróceniu...

I w ciszy tych lochów, wśród więzów i ciemności, szło dalej dzieło Chrystusowe... a gdy Rzym wielki i świetny bawił się z Cezarem w Cyrkach, ucztował po willach, śpiewał i rozkoszował — tu o głodzie i w nędzy, ubodzy ludzie, gmin pierwszy wszędzie przypuszczony do żłobu Jezusowego, jako najukochańsze dziecię, — dzielił z Apostołami niewolę ku odkupieniu.

Tymczasem wieść o uwięzieniu Apostołów rozeszła się w mgnieniu oka po mieście i chrześcijanie zaboileli wszyscy, przerażeni stratą wodza, którą przeczuli.

Linus i Klet i Pudens i inni słudzy młodego Kościoła, bez ustanku krążyli po Forum, podchodząc ku Gemonijom, od ścian więzienia usiłując dowiedzieć się coś, posłyszec, myśląc, że ratunek jeszcze był możliwy.

Bojaźliwsi kryli się w katakumbach świeżo wyżłobionych, obawiając nowego przesładowania które głośno zapowiadał Symon Magus.

Tylko zaprzątzeniu tych dni, na przemiany okrucieństwa i szałem przeplatanych, winni byli Apostołowie, że się ich niewola przeciągnęła i prawie zapomnieni zostali.

A czas ten nie był dla nich stracony, gdyż Processus i Martinian i za ich przykładem co było żołnierza — przejęci duchem Chrystusowym, przerażeni, podbici, co dzień i co godzina silniejąc w nawróceniu rozpoczętym, skłaniali się już do chrztu przyjęcia.

Tak i w ciemnicy zapartej owi rybacy dusz jeszcze swój połów powiększali.

Niepoliczone dni biegly tak powoli w więzieniu, a gdy stróżowie ujęci stali się sługami, po całych dniach trwali u otworu więziennego i kładli się ucha nadstawując nad próżnią ciemną, aby chwycić słowo wiary, które z kolei Piotr i Paweł niezmordowani im slali.

Oba oni zapomnieli już o śmierci, a nowych przysparzając uczniów byli szczęśliwi.

Aż dnia jednego przybiegł przerażony Martinian późno w nocy, oznajmując że nazajutrz Piotra w więzach do Cyрку przywieść kazano, i płakał mówiąc to, bo był jeszcze chrztu nie odebrał, a lękał się by śmierć Apostoła nie pozbawiła go przyjęcia do grona dzieci Chrystusowych.

Było to w głębi Tulliańskiego lochu, gdzie Processus i Martinian stali już nie jako stróże więzienni, ale jako towarzysze litości i zapału pełni, jako słudzy Apostołów. Małeńka lampka po raz pierwszy oświecała wewnątrz wilgotną rosą ociekłą, a u góry przez otwór widać było w cieniu przyglądających się twarze żołnierzy, których serca już wiara zniewalała.

Wstał naówczas Piotr potrząsając więzy swoje, i jął do téj rzeszy kazać... do leżących u nóg jego stróżów i do słuchających go z góry pretoryanów, ucząc ich a modląc się za nich razem, aby uprosić im zesłanie siły, któraby utrzymała wśród prób srogich, na jakie narażeni być musieli.

Radość z tego cudu Bożego, który strażę obracał w więźniów dzielących z niemi męczarnie — lzy Apostołom wyciskała z oczów. A że nie było na podoręczu wody, którąby Piotr mógł pokropić gromadkę nawróconą i obmyć z grzechu, jął się modlić starzec, aby mu Bóg jak Mojżeszowi dla spragnionego ludu dał źródło wytrysnąć ze skały.

I skończywszy długą modlitwę, schylił się, lza z oczów jego padła na kamień, i ze téj świętej strumień czysty popłynął na czarne kamienie.

Woda to była Piotrowego serca, której do dziś wieki wyczerpać nie mogły.

Naówczas u cudownego źródła począł się ten wielki a prosty obrzęd chrztu, przetwarzający ludzi i czyniący z nich istoty nowe, obrzęd który obmywał z grzechu i dawał moc stania się synami Bożemi synom ziemi.

Pokropieni naprzód powstali Processus i Martinian, z pogan przyobleczeni w szatę białą, a za nimi zeszło w głąb po odrodzenie czterdziestu i siedmiu ze straży i żołnierstwa, — do chrztu u podziemnej krynicy.

I trwali wszyscy na modlitwie aż do dnia białego.

Wstał dzień nareszcie i wrzawa głucha słyszeć się dała od strony Cyrku.

## XVI

Po wielkim pożarze, w którym znaczna część gmachu Cyrkowego zgorzała, z nową wspaniałością i przepychem a pośpiechem największym odbudowano Arenę nową, plac na którym Cezar codziennie prawie uganiał się z wozami lub przypatrywał zapasom gladiatorów. Okopcone murów szczęty obłókł na nowo marmur i brzozy, drewniane stopnie zastąpiły wschody i ławy kamienne, nad głowami widzów powiewało znowu purpurowe welarium, a plac posypano piaskiem, który Nil do białości wypłukał. Nim Rzym potrafił się dźwignąć z gruzów, Cyrk już był gotowy, i już w nim Neron wspanialsze niż dawniej sprawiał igrzyska.

Dnia tego właśnie lud na widowisko nadzwyczajne zwołano; nowy Ikar miał się w obec tłumów skrzydłami unieść w powietrze.

Był nim Symon Magus, który w oczach tysięcy chciał dać Cezarowi dowód swjej umiejętności i potęgi. Dla cudu tego, niewidzianego dotąd jeszcze, wywleczono Apostoła z więzienia aby był świadkiem zwycięstwa i apotheozy nieprzyjaciela.

A gdy go wiedziono okutego łańcuchami ciężkimi od Gemonii ku Cyrkowi, otoczonego siepaczami, stąpającego spokojnie jakby szedł na tryumf nie na upokorzenie — lud wszelaki cisnął się by go ujrzeć, i jedni z obelgami i wstrętem, drudzy z małym tajonem poszanowaniem i czcią go witali.

Z tłumy, mnóstwo niewiast i mężów przystępowało doń ukradkiem, ze łzami na oczach, i całowali szatę zbrukaną długą niewolą; inni padali cicho na ziemię, zlewając łzami ślady stóp jego.

Cyrk pełen już był ludzi zniecierpliwionych i oszalałych; na ławach górnych kobiety drżały domagając się poczęcia krwawej zabawy, a ryk zwierząt w Carcerze za każdą razą wywoływał oklaski i wrzawę namiętą.

I płonęły im oczy zabiegając krwią, i pienili się usta od wrzasku, a piersi dyszały jakby wyglądali stanowczej, wiekami oczekiwanej chwili życia.

Nareszcie ukazał się Cezar, wprowadzony na Spinę Cyrku przez cały dwór swój, orszaki młodzieży i rozpasanych Augustanów; obok niego zasiadła Poppea; do koła wieńcem obiegli ich zwykli rozpusty i szalów wspólnicy, błaznowie, zausznicy, faworyci chwilowi, rzezańcy spanoszeni i wyzwolenicy dumni wczorajszą dopiero swobodą. Neron, jak zwykle twarz miał bladą, wzrok obłąkany i dziki, ale dziś obietnica nieznanego dotąd nikomu widowiska utrzymywała go w gorączkowym niepokoju. Znać było, że pragnął czegoś niesłychanego, że nie wierzył cudowi i gotów był zawód doznany srogą odpłacić karą...

Wszystkich oczy zwracały się na płaski dach, pokrywający stronę Cyrku od wnijścia z Forum Boarium, bo z niego Magus miał wzlecieć w powietrze... ale dotąd oczekiwany starzec nie ukazywał się jeszcze.

Z rozkazu Cezara, strażę przywiodły tu Piotra i okutego więźnia postawiły przed Neronom na widoku, by zewsząd szyderstwa tłumy ścigać mogły pokonanego.

I wzrok niewiast i tłumy zwrócił się na chwilę ku męczennikowi, a choć teatr chrześcijan w sobie nie zawierał, wiele serc użaliło się losu nieznanego człowieka, sądząc że starzec przeznaczony był na pożarcie dzikim zwierzętom... Inni przypatrywali mu się obojętnie, wnioskując tylko czy długo opierać się potrafi, a szydzili z Edylów, którzy tak bezsilnego zapaśnika wyznaczili na igrzysko.

Na dachu wreszcie, białą odziany szatą, ukazał się Symon, i stanął szukając naprzód oczyma przeciwnika, aż znalazł go i z góry wpił weń źrenice...

Oczy Apostoła i czarownika spotkały się... a Piotr nie zmrużył powiek i owszem, zdala, zmierzył śmiało wzrokiem zuchwalca.

I widać było na twarzy Maga jakby niepewność i pomięszanie. Wtém tłum naprzód, potem Cezar, który dzielił jego uczucia, okazywać zaczęli znaki niecierpliwości wielkiej — Symon pobladł.

U bark jego sterczały dwa niezmierne skrzydła jasne, w które wdziawszy ręce i spojrzawszy na Piotra raz jeszcze, począł robić niemi; biała szata rozwiała się szeroko, a po chwili Magus, wśród niesłychanego oklasku, który zatrzęsł Cyrkiem całym, powoli wznosić się począł nad dach na którym stał... stopy jego już nie tykały pokrycia, dźwignął się nad otaczające balasy złociste.

Skrzydła podnosiły go w powietrze coraz wyżej a wyżej, ale lot jego był ciężki, nieśmiały, wysilony.

Wzrok Piotra ściagał go wyteżony i jasny. Magus począł coraz żywiej poruszać skrzydłami, wzleciał ku środkowi areny, po nad samą Spinę, zbliżając się ku siedzeniu Cezara...

Twarze, ręce, oczy, piersi wszystkich patrzących podniosły się za nim i w ciszy śledziły dziwny lot jego... nikt odetchnąć nie śmiał.

Wtém Piotr rękami, na których ciężyły kajdany, zdała uczynił znak przerywając powietrze na krzyż i Symon w tejsze chwili zwinął się, głową ku ziemi zwrócony, opuścił ręce i padł z krzykiem przerażenia, jak kamień z procy ciśnięty.

Upadek jego był tak szybki i niespodziany, że nim go dojrzano prawie, już rozbity zaległ arenę, a krew z podruzgotanego ciała czerwonym tryskiem oblała jasne szaty Cezara i Poppei.

Zdumienie dziwne, milczące trwało chwilę... lud ożył zaraz, i szemrać i krzyzczyć i szedzić wnet począł okrutnie... a niewolnicy już biegli szczątki trupa nieforemne wlec precz z zakrwawionej areny.

W tłumie różne były domysły, tłómaczenia, wnioski; sam Cezar upadek nagły i śmierć Symona przypisał temu znakowi, który okuty człowiek uczynił w powietrzu.

I uląkł się téj potęgi tak wielkiej, tak dlań niepojętej, której spętać żelazem nie było można, i szepnął coś wskazując aby Piotra odprowadzono nazad do więzienia.

— Chrześcijanie... wszędzie ci chrześcijanie! — szeptał w duchu — jak się od nich uchronić? Rzym i wiara podkopane przez nich... cóż za siła jest z niemi?

Nie było wieku zabobonniejszego nad ten wiek niewiary: lękano się wszystkiego, cześć oddawano coraz nowym Bogom, i lud a Cezar sądzili że z jednemi bóstwy siłą drugich walczyć było można, oprzeć się losowi wykrętem, omamić samo fatum, ofiarą lub kłamstwem od przeznaczenia wykupić.

Uczniowie też Symona, przyjaciele jego na dworze Cezara o śmierć tę obwiniali Piotra, i Neron zajadł się gniewem o nią, bo na Magu budował nadzieję odkrycia skarbów Didony, których potrzebował nienasycony na swe uczyty, gmachy i dzieła mające go unieśmiertelnić. Gotowało się więc nowe na chrześcijan prześladowanie.

Nazajutrz, rozesłani szpiegowie Tigellinusowi, biegli po Suburrze, w przedmieściach, po tuguryach Rzymu szukając pastwy dla zemsty. A że w przedostatniej chwili znowu ośmieleni nieco przestali się prawie ukrywać chrześcijanie i publicznie z oznakami swéj wiary niemal okazywali, opierając czci posągów i składaniu ofiar przed niemi, odróżniając skromnością szat, obejściem braterskiem z niewolnikami i wszelkiego pochodzenia ludźmi — łatwo było denuncytorom wskazać ich zbory, mieszkania, nawet godzinę w której gromadnie odbywali modlitwy.

W wielu domostwach schwytano ich wśród Agapów wieczornych, w chwili gdy pożywali skromną cenę, poczynając ją od poświęconego chleba i wina.

Wszędzie gdzie się krzyż znalazł na ścianie, a śpiew i modlitwa niezwykła zabrzmiała, strażę pędziły zagarnionych razem kapłanów, dyakonów, dyakonessy, lud, kobiety, dzieci ledwie chrzczone i gnały gromadami do więzień otwartych.

Ci tylko, którzy się byli schronili w podziemnych swych cmentarzach lub rozpierzchnęli pojedynczo po willach i ogrodach, uszli téj pogoni, która dzień i noc trwała całą.

Neron chciał mieć wielkie igrzysko z samych chrześcijańskich ofiar złożone, a śmiał się dziko mówiąc, że ci co siłę mają tak wielką, pewnie dobrze walczyć potrafią.

Ta napaść niespodziana nie zatrwożyła chrześcijan, nie rozpędziła ich i nie podzieliła; od piérwszej owéj próby krwi w Neronowych ogrodach, duch ich potężnie się dźwignął widokiem siły i męstwa z jakim konały w płomieniach ofiary kłamstwa Cezara. Nie



obawiano się cierpieć, wyglądko męczarni jako środka, który miał sprowadzić łaskę, dać moc nową i pozyskać uczniów Chrystusowi.

A gdy przyszedł ten dzień ścigania i zaboru, ujrano idących chrześcijan po ulicach w szatach białych i wieńcach na głowie, śpiewających hymny tak spokojnie i wesoło, jakby ich wiedziono na ucztę...

Tłum patrzył z niemym podziwieniem.

Wśród ścisłu tego znajomi i nieznajomi, spotykając się jak bracia kładli sobie ręce na ramiona i całowali się, witając a zagrzewając wzajemnie do wytrwania.

A wśród tego orszaku, tak wesoło dążącego na śmierć były niewiasty słabe, były nie-dorośle dzieci i starcy zgrzybiali, i tacy co rzucali rodzinę. Ale wówczas nie było sieroctwa, bo wszyscy jedną stanowili Chrystusową gromadkę, ojcami byli sobie i bracią, wszystkich serca jeden wielki święty węzeł spajał.

Gdy z różnych stron grodu poczęto tak spędzać pochwytych i wydanych uczniów Chrystusa, a tłumy ich niezmiernie w wielką zbiły się masę, mógł Neron i słudzy jego ulęknąć się, wejrząwszy jak wielka była owa ciżba i z jak różnego stanu ludzi złożona.

Obok niewolników stali tam patrycyusze, obok wyzwolenców pretoryanie i sami słudzy Neronowi i barbarzyńcy i Rzymianie i gmin piętnowany żelazem i kobiety okryte szatami dostatku.

Poganie zadrżeli, widząc taką moc ludzi, którzy ani prosili miłosierdzia, ani rozpaczali, nie zdawali się lękać śmierci, nie drżeli na widok przemocy, a pędzeni śpiewali, modlili się i kazali.

Widok też ten był nasieniem nawrócenia dla wielu, bo już takiego męztwa, takiego pokoju nikt nie miał w sercu jak oni. W złych tylko budziły się zazdrość i zemsta.

Zarzucono publicznie schwytanym najdziwniej wymyślane zbrodnie, poczwarne roz-wiązłości, nieposłuszeństwo prawom, pogardę bogów, spisek przeciwko całemu społeczeństwu, którego szkarad dzielić nie chcieli.

I wiedzionych ku więzieniom miejskim lud obrzucał błotem i kamieniami, wołając i domagając się prędkiego nasycenia swęj zemsty.

Przypisywano wszystkie klęski ówczesne, trzęsienia ziemi, burze, mór i głody, które niszczyły prowincje rzymskie, bogom obrażonym chrześcijańskimi zabobony, wołano by ich krwią występnych przebłagać, by ofiarą tą odwrócić większe jeszcze plagi.

W tym tłumie schwytych, byli i ci wszyscy których postacie już się przesunęły przed nami. Jeden dom Pudensa i Cellii ocalał cudem jakimś wśród prześladowania, jakby dla tego aby pobożne niewiast ręce, mogły zebrać i zachować szczątki krwawe przyszlých męczenników. W obu tych domach czekano tylko siepaczy i gotowano się na śmierć, ale trwoga nie przerwała modlitwy, ani podniosła wywróconych ołtarzów. Może ród starca i jego siostry, może ich życie ustronne i ciche ocaliły na ten raz od śmierci.

Ale insule, w której przebywali Candidus i Natalis u starego Heliosa, jedną z najpi-érwszych otoczyli wysłani żołnierze. Gmina żydowska, między którą najwięcej było chrze-ścijan, dla pogan nieodróżniających ich od Hebreów, najpiérwszej wystawioną została na prześladowanie: szukano w niej Nazarejczyków. W chwili, kiedy starzec siadał do skrom-nego stołu z Judą-Candidem, Natalisem i pięcią towarzyszymi, niedawno nawróconymi, nagle drzwi łamać zaczęto gwałtownie i pretoryanie z setnikiem ukazali się w atrium.

Helios wstał uczuwszy przychodzącą godzinę.

— Do Gemonij ich wlec! — wrzeszczało żołdactwo — na śmierć Nazarejczyków!... na krzyże Żydów i Chrześcijan plugawych!

Nikt się nie bronił; nikt nie rzekł słowa, tylko staruszka zgrzybiała, żona Heliosa, omdlała i padła, ale ją mąż otrzeźwił dodając ducha.

— Życie nasze krótkie — rzekł do przebudzającej się z krzykiem — dajmy je na świadectwo prawdzie.

Candidus i Natalis sami dobrowolnie podali ręce aby je sznurami skrępowano.

W téj chwili znajdowała się właśnie Marya, Syryjska niewiasta, w domu Heliosowym i choć łatwo jéj było wyniść i powrócić do domu Cellii, bo nikt na niewolnicę niezważał, dobrowolnie zatrzymała się wołając:

— I ja chrześcijanką jestem!

Żołnierze zdumieli się, Setnik zwiesił głowę na piersi, nie wiedząc co począć, i milcząc dał znak tylko aby ich zagarnąć wszystkich.

Wywleczono ową garść, dopytując gdzieby więcej chrześcijan znaleźć można, ale na katowania i bicia nie odpowiedzieli jeno śpiewem i modlitwą.

— Pytacie o chrześcijan! — zakrzyknął wreszcie uderzony w głowę stary Helios, dumnie czoło podnosząc — wszędzie są! pełno ich po pałacach i podziemiach, po wsiach i miastach, po świecie całym... są wśród was samych... otaczają matkobójcę... i wkrótce o pogan spytać przyjdzie — kędy są?

A zwróciwszy się ku swoim, począł śpiewać pieśń Dawidową.

Nie byłoby starczyło więzień w Rzymie na spędzonych zewsząd chrześcijan, których Mamertyńskie i Tulliuszowe objąć nie mogły, ale niemi zawalono wschody Gemonij i przedsiönki, i porozdawano ich gromadami pomiędzy patrycyusze i rycerstwo. Nie było bowiem naówczas domu, któryby nie miał więzienia podziemnego dla niewolników przestępnych; pod każdym prawie domostwem, kuty w skale lub z kamieni ogromnych sklepiony, z otworem u góry jak studnia, musiał być loch w którym jęczeli, często lata całe, zbrodniarze równo i niewinni.

Do tych to więzień w koło Forum zepchnięto nieszczęśliwych, a strażę zdumione, słysząc w nocy śpiew wychodzący z ciemnic, który jak tryumfalna pieśń z głębin ziemi się rozlegał — trwogą jakąś zabobonną czuły się przejęte.

I noc ta nie w jedném z podziemiów połączyła siepaczów z ofiarami, a gdy dzień nastąpił, widziano ze zdumieniem pretoryanów, żołnierzy, dzikie strażę germańskie i dackie, rzucające oręż i domagające się chrztu i męczeństwa... głosy wielkimi.

Neron zdrzał zadumany i przelękły... nie pojmował tego pragnienia śmierci.

Jak dzień znowu był Cyrk pełen, a ze zwierzyńców od gościńca Tiburtyńskiego i obozu straży, wieszono w klatkach dzikiego zwierza, ryczące lwy i zgłodniałe pantery. Z więzień wydobywano skazanych, a wśród nich szli już odziani w zbroje nowi chrześcijanie z żołnierzy i strażę więzienne i ludzie co wczoraj urągali się Chrystusowi.

Do nich z tłumów przybywali nawróceni jedném wejrzeniem i jękiem, jednym uśmiechem i pogodą czoła.

Z więzienia Mamertyńskiego także wywleczono Pawła i Piotra, skutych obu, a gdy przyszło się rozstawać, Processus i Martinianus, rzuciwszy klucze ciemnicy i oręż swoje, a z nimi pół sotni żołnierzy, wybiegli przez wschody Gemonij, wołając, by ich także na śmierć prowadzono.

Trwoga rozszerzyła się po Rzymie całym, jak w dzień owego pożaru lub w godzinę odkrycia Pisonowego spisku; chrześcijan tłum tak był wielki, tak się co chwila pomnażał, iż już niewiedziano co począć z niemi; nie było dosyć zwierząt by ich pożarły, ani dość katów by ich pozabijali.

W ulicach co krok zdumiewały sceny rozrzewniające i dziwne, około których stawała gawieź wzruszona, nie mogąc pojąć ich z razu.

Tu ojciec wyrwał się z objęć żony i dzieci by iść z hufcem skazanych, tam matka rzucała sieroty i biegła napróżno wstrzymywana chcąc się połączyć ze współwynawcami. Dzieci ocalone przez krewnych, leciały doganiając tłumy, klękały przed żołnierzami i modliły się o więzy, wołając że już są mężami i potrafią cierpieć bez jęku.

Pierwszy raz Forum wśród téj wrzawy rozległo się wielką pieśnią chrześcijańską, jakby tryumfu zwiastunką.

Zdało się, że co chwila zmieni się to widzenie straszne w jakieś zwycięstwo niespodziane...

Wpółśród gromad tych... dwaj starcy Apostołowie stali nieruchomi, żegnając się wzrokiem i błogosławiąc światu i miastu...

Aż z Palatynu przybiegli gońce wołający do Cyrku i wszystek ten tłum zaczęto pędzić do Oppidum, gdzie zwykle stawały wozy, do Carcerów, w głąb areny, nie mogąc mu nastarczyć miejsca.

Cyrk ławy i stopnie puściecejsze były niż zwykle; jakieś uczucie nieopisane trwogi, obawa straszego jakiegoś cudu, przerażały nawet najchciwszych tych krwawych igrzysk; — dwór tylko Nerona, nierządnicę, rzeźniarzy, gachowie, ulubieńcy i bledzi po wczorajszej uczcie nocnej młodzi pana towarzysze, zalegali podium i część górnych siedzeń do koła.

Naówczas, na znak chustą dany rozpoczęło się to krwawe igrzysko, którego żadne pióro opisać nie jest w stanie.

Miało się ono jeszcze sto razy powtórzyć, nim krzyż nad Rzymem podniósł się i rozpromienił.

Z hymnami tryumfu szły białe orszaki na męczeństwo, i padały jak kwiaty, które burza z lodyg otrząsa, na ziemię okrwawioną.

Wychodząc z ciemnicy, dwaj Apostołowie jeszcze raz dali sobie pocałunek bratni, i Paweł poszedł pod miecz kata poddać głowę, a Piotr zawisł przybity do krzyża, zawieszony w dół głową, konając w cichym zachwyceniu.

Za niemi wiedziono Candida i Natalisa i Heliosa starca, każąc im walczyć z dzikimi zwierzęty. Ale ani bicz oprawców, ani wrzaski pijanej tłuszczy nie zmusiły ich do walki, do próby ocalenia życia, które już raz byli oddali na ofiarę. Klęcząc czekali by zwierz ich rozszarpał... i skonali wstrzymując jęki.

Helios wyzionął ducha, nietknięty nawet przez lwa który ku niemu był puszczony, — nawiedzony śmiercią bez męczarni; Natalis padł uduszony od panthery, Candid rozszarpany przez tygrysa...

Igrzysko to wreszcie naprzykrzyło się samym oprawcom, nie było w niemu walki i boju którego pragnęli...

Posłano kapłanów i żołnierzy, aby namawiać do ofiarowania Bogom przed dymiącymi ołtarzami na Spinie u nóg Cezara; ale nikt prawie, oprócz kilku zesłabłych i spodlonych, nie dał się namówić na odstępstwo.

Niektórzy już idąc ku Pulvinarowi, nagle zakrywszy oczy z krzykiem nazad rzucali się w arenę, i wstydząc chwili słabości, padali sami pod dzikiego zwierza pazury.

W końcu stała się rzecz bezbronnych ohydna i sromotna... Kazano uprzętać arenę i wezwać gladyatorów, by zapłaconém szermierstwem trochę lud osłupiały orzeźwić.

Noc wreszcie nadchodząca i godzina łaźni zamknęła to widowisko... które po sobie zostawiło wspomnienie dziwne w sercach najtwardszych.

A gdy przyszły ciemności, z domków na Suburra, z Katakumb, z willi, z domu Pudensa, z Aventynu i Caeliuszowej góry, zstąpiły w cichości niewiast pobożnych gromadki, z lampami szatą pookrywanymi, i skierowały się ku Cyrkowi, ku górom pobliskim, kędy ciała męczenników wywleczone zostały; — wśród ciszy nocnej poczęły swe dzieło miłosierdzia. W stosach ciał żółkłych i prochem cyrku skalanych, wśród szczątków podartych na szmaty i do niepoznania zdruzgotanych, — klęcząc jęły one zbierać krew świętą i napawać nią chusty, napełniać naczynia; okrywać ciała, przenosić uświęcone reszty aby je osobnym uczcić pogrzebem.

I jako mrowie wystąpili ludzie nowi, którzy wzięli na barki skarb drogi, i siecią ścieżek tajemnych unieśli do podziemnych cmentarzy, aby je złożyć w ołtarzach lub powierzyć ziemi.

Te trupów tysiące chroniąc od zniszczenia i splugawienia, ukrywano w cysterny domowe, w lochy skryte i każde z tych miejsc, w których złożono zwłoki męczennika, stało się później świątynią i ołtarzem...

A gdy znowu zatłął brzask dnia, kapłani nowi odprawiali ofiarę ze łzami, otoczeni zwłokami tych z którymi wczoraj dzielili chleb ofiarny; i z prochów poległych wzrósł nowy zastęp rycerzy do boju gotowych.

Bój rozpoczynał się dopiero... ale ofiara, pokora i miłość miały go cudowném zamknąć zwycięstwem... słabszego, pokonaniem na wieki i potępieniem siły bezrozumnej.

Wśród mnogich stron, któremi jaśniej idea chrześcijańska — jedną z najświetniejszych jest to zwalczenie potęgi cielesnej siłą ducha.

## XVII. EPILOG

Dziejów tych pierwocin chrześcijańskiej wiary nie będziemy dłużej malować, pióro i pędzel nie wystarczyłyby zadaniu; jedno słowo i rys najprostszy nad najwyszukańsze obrazy silniej tu mówią, gdzie wszystko jest cudem. Wiara nowa rozkwita w latach następnych męczeństw, krzewi się i rozplenia prześladowaniem samém, aż wreszcie potęga cielesna, siły państwa całego, które zwyciężyło narody i podbijało kraje, w walce olbrzymiej, długiej i upartej, ustępują przed mocą ofiary i niewidzialném działaniem ducha.

Zwyciężają zwyciężeni, krzyż dźwiga się nad rozpadającym Państwem Rzymskiém.

My skończmy ten szereg obrazów rozpierzchłych, ostatnią sceną śmierci okrutnika, którego imię pozostało w dziejach najwyższym typem obłąkania i szału, jaki wyuzdana władza i rozpasane namiętności wyrodzić mogą.

Wkrótce po opisanych wypadkach, zabita kopnięciem nogi przez potworę, zmarła Poppea, wróciło znów panowanie wyzwolenicy Aktei i dawnych ulubienic Cezara; igrzyska następowały jedne po drugich, lud wystarczyć im nie mógł. Widziano wśród tych długich widowisk mdlejące niewiasty, umierających ludzi, których trupy na ławach podiów leżały, a nikt ich tknąć nie śmiał do nocy, bo nikomu drgnąć ni ruszyć się, gdy Cezar się bawił, nie było wolno. Okrucieństwa też mnożyły się i goniły bez przerwy, wywierając na najbliższych, najmożniejszych, najdroższych Rzymowi a najstraszniejszych przez to dla Nerona.

Aż nareszcie wyczerpała się podłość ludzi, cierpliwość ofiar, i głuche wieści krążyć poczęły o spiskach, knowaniach o sprzysiężeniach i buntach, tak, że zauszniccy Neronowi musieli go namawiać, aby z igrzysk i tryumfów, po które wycieczki czynił na prowincję, co najrychlej do Rzymu powracał.

Powrót ten do stolicy, którym chciał zawsze głodne nowości popólstwo nasycić i rozzerwać, był komedią tryumfu, jakby po zwycięztwach nad nieprzyjaciółami ojczyzny odniesionych.

Wywleczono z Palatynu tryumfalny wóz Augusta, rozbito stare mury Pomoerium i przez wyłom w nich wjechał poeta i śpiewak Cezar do Rzymu, obwieszany koronami i laury, wśród orszaku niosącego napisy świadczące, w ilu miastach, na ilu teatrach Cezar zdobył korony. — Na wozie jechał sam tryumfator, w purpurowej szacie, w chlamydzie złotemi sypanej gwiazdami, w koronie olimpijskiej na czole, z pythyjską w dłoni. Za nim siedział muzyk Diodor, niby więzień, podbitego kraju władzca; dalej szły orszaki augustanów, wyuczonych klaskaczy, senatorowie i plebs wołając:

— Tryumfuje Nero-Herkules... Neron-Apollo... Nero-Augustus.

A kędy przesuwiał się pochód uroczysty, zabijano na ołtarzach ofiary, rozlewano wonie, sypano kwiaty, rzucano wstęgi, puszczano ptaki. Przez Cyrk, Velabrum, i Forum wjechał tak na Palatyn i ogłosił igrzyska.

Szał powrócił z Cezarem.

Ale ten dramat krwawy zbliżał się już do końca. Rzym znużony wyglądał odmiany. W Galii pretorem był Videx, człek wielkiego serca i silnej woli; on pierwszy powziął myśl oswobodzenia świata od okrucieństw i sromoty ostatniego z Cezarów.

Połączył się z nim Galba, rządzca Hiszpanii, który miał wielką u legionów powagę i władzę. Oni we dwóch rozpoczęli otwartą walkę z Cezarem, a Videx powołał do niego wojska. Galba ogłoszony Imperatorem. Wieść o powstaniu w Galii doszła do Rzymu w samą rocznicę matkobójstwa; Neron przyjął ją z razu szydersko i tegoż dnia poszedł do Gymnazyum przyglądać się zapasom atletów. — Później ruszył obojętnie w ulubioną Campanię, w Neapolis u stołu biesiadnego napędziły go znów listy groźne... tą razą wybuchnął gniewem, wściekłością i zemstą; ale przywykły do zwycięstw łatwych, nie szukał nawet środków uniknięcia niebezpieczeństwa. Wysłał tylko do Senatu listy gwałtownie obwiniające Vindexa, naznaczył cenę za jego głowę, i dalej bawił się po Campanii wędrując.

Tymczasem co chwila groźniejsze, bardziej nagłe jedne po drugich nadchodziły wiadomości; — drżący, niepewien co począć, musiał Neron do Rzymu powracać, ale po drodze natrafiwszy na grobowiec, na którym postrzegł płaskorzeźbę wystawującą Galla pokonanego przez Rzymianina, wziął to sobie za dobrą wróżbę. Nie naradzając się z Senatem, otoczony swoimi zausznicami, bawił się jeszcze w ostatnich chwilach nowym wynalazkiem naumachii, którą dlań wymyślono.

— Sam wystąpię na Teatrze — wołał w chwilach ostatnich, dodając szydersko — jeśli mi Vindex pozwoli.

Wśród coraz nowych zabaw bunt Gallów nie wychodził mu z myśli, a najróżniejsze plany, osnute płochą, mieniały się co chwila. Sam przecie począł się przeciwko swym legiom wybierać, naprzód jednak rozmyślając o tém jakby swe lutnie, cytary, muzyków i tłumy nierządnic wieść z sobą... Stanęło na tém, że kobiety poprzebierane za amazonki, towarzyszyć mu miały w wyprawie.

Cezar chciał iść, stanąć przed zbuntowanymi i z rozczuleniem i łzami przemówić do nich, nie wątpił o wrażeniu jakie uczyni wymową, że rzucić mu się do nóg muszą, zwyciężeni jego retoryką i wdziękiem przygotowanego słowa...

— Nazajutrz sam im zanucę hymn zwycięstwa! — dodawał.

Tymczasem nałożono nowe podatki na kosztą wojny i wyprawy, pobierając je tylko monetą złotą i nową, co lud i wszystkie stany do rozpacz przywiodło.

Głód przytępiał dawał się czuć w Rzymie, oczekiwano okrętów z Egiptu, a gdy lud na brzegach tłumnie zgromadzony, ujrzał przybywające nawy i rzuciwszy się na nie, znalazł w nich tylko piasek Nilowy na wysypanie areny w cyrku — powstały krzyki i wołania o zemstę okrutną i miasto całe zawrzało długo tajoną nienawiścią.

W tejże chwili nadbiegł goniec z wieścią o Galbie i Glii. Neron osłupiał, zachwiał się i jakby uderzony piorunem, długo nie mogąc słowa wyrzec — pozostał odrętwiony. Nareszcie rzucił się, rozdarł szaty i zawołał:

— Zgubiony jestem!

Ale wkrótce jakiś słuch nowy go orzeźwił, Cezar odżył i począł życie od śpiewów tryumfalnych i igrzysk ulubionych... poświęcając świątynię Poppei.

Wśród tych szybko po sobie następujących wypadków, jeden z rzeźców Nerona, w chwili gniewu jego osmagany, wybiegł z Palatynu roznosząc wieść, że Cezar ma myśl wyrzucić w pień wszystkich Rzymu mieszkańców, zapalić miasto znowu i wypuścić dzikie zwierzęta z klatek pretoriańskiego obozu, a sam uciec do Alexandryi.

W mgnieniu oka wszystko co się go jeszcze trzymało, opuszcza Cezara; legije, strażę pretorian, germańskie pułki, Senat nawet powstaje groźny przeciwko upadłemu.

Na Palatyn bieży reszta niedobitków, oznajmując mu już wyrok śmierci i potępienie nieochybne. Neron chwyta złotą puszkę z trucizną zdawaną przez Locustę przygotowaną, i z kilkoma ulubieńcami biegnie się ukryć w ogrodach Serviliusa.

Tu w gąszczu drzew zaczajony, coraz nowe przedsięwzięcia środki, chce uciekać, posyła do Ostii wyzwoleńców aby mu gotowano okręta, aby trybunów i setników na jego przeciągali stronę... Ale go już nikt nie słucha, a jeden ośmiela się wyrzec z pogardą:

— Jest-że ci śmierć tak straszną??

Po chwili Neron myśli znów oddać się w ręce Partom, prosić Galby o litość, w żalobie wynieść do ludu, stanąć na trybunie oskarżając się i prosić miłosierdzia... choćby w dalekim Egypcie przytułku. Mowę nawet w tym celu przygotowaną nakreślił na tabliczkach, które przy nim znaleziono.

Tymczasem noc nadeszła; Cezar znużony wysileniami usnął, ale się budzi miotany strachem, osamotniony, opuszczony od swych straży. Śle do przyjaciół nadaremnie, nikt nie przybywa. Sam jeden prawie wychodzi z kryjówki i wlokąc się od domu do domu, do drzwi zamkniętych kołaczka a nikt otworzyć mu nie chce. Po chwili, strwożony powraca do izby, ale tu strażę uciekającą zabrały mu ostatnie okrycie i jego puszkę z trucizną. Przelepkły, śle po gladyatora Spicillusa, aby go przyszedł zabić, gdyż sam sobie zadać śmierci nie umie, on, co tylu słowem jednym zamordował! I tym nawet nikt dopomóż mu nie chce.

— Przyjaciela... nieprzyjaciela nie mam nawet! — woła w rozpacz — nikogo!!

Bieży do Tybru, chcąc się utopić; wraca nie mając siły odjąć sobie życia.

Wyzwoleniec Faon ofiaruje mu się wreszcie ukryć go w swym domu, między Salaryjską a Nomentańską drogą...

Błysła nadzieja ratunku, podają mu konia, siada nań boso, okryty płaszczem ciemnym, z głową i twarzą osłoniętą i jedzie ze Sporusem i czterema wyzwoleńcami swymi, wśród burzy która huczy piorunami, wśród wycia wichru i drżenia ziemi kołyszącej się pod ich stopami.

Przejeżdżając mimo obozu, słyszy miotane na siebie przekleństwa, spotyka co chwila ludzi szukających, dopytujących o Nerona... Koń jego pada, wiatr zrywa mu z twarzy zasłonę, i mijający pretorianin go wita, a Cezar truchleje.

Nareszcie, ścigany piorunami i złorzeczeniami, przybywa do domku Faona ubocznymi drogami, oszarpany cierniem, odarty gałęziami przez które przedzierać się musiał, i upada znużony, otworem wciskając się w podziemie wilgotne. Tu mu chleb czarny i liche jądło przynoszą, ale zgłodniały nawet w rozpieszczony wziąć go nie może usta.

Słudzy namawiają go na śmierć — on jeszcze się waha, boi, nie umie, nie chce.

I zwlekając ostatnią godzinę, każe wprzód dół kopać dla siebie, patrzy i woła zadumany:

— Umrzeć! umrzeć co za strata! umierać, w kwiecie wieku tak wielkiemu artyście!

Nadbiega Faona posłaniec z wieścią, że Senat ogłosił Nerona nieprzyjacielem ojczyzny, że go szukają wszędzie dla spełnienia wyroku.

— Na cóż mnie skazano? — spytał.

— Nagi, z szyją w widłach ściśniętą, na śmierć bitym być masz Cezarze!

Neron blednie, porywa dwa sztylety, próbuje ich ostrzów... i odłożył je znowu. Chwila ostatnia nie przyszła jeszcze.

— Sporus! rozpocznij przedśmiertne jęki... dajcie mi przykład — woła — o! nie mam męstwa! Nieprzystало to Neronowi!

Wtém wrzawa i tentent oznajmują pogoń przybywającą; Neron jeszcze wiersz z *Illiady* Homera znalazł na ustach pobladyłych.

Tentent szybkich rumaków uszy me uderza...<sup>61</sup>

I z pomocą Epafrodita, sztyletem nakoniec gardło sobie przebija.

Konał jeszcze gdy wchodzący Setnik szyję mu połą sukni przewiązał, mimowolnie go ratując.

— Za późno! — zawołał Neron — i skonał ze straszliwie otwartymi oczyma, które przerażały patrzących<sup>62</sup>.

Takim był zgon tej potwory, której woła tysiące ludzi gnioła i mordowała — zgon bezwstydnie podły, godzien haniebnego życia.

Ostatni z Cezarów rodu, nie miał nawet siły niewolnika, który w Cyrku głowę w koło rozbiegłego wozu rzuciwszy, roztrzaskał ją ze stoicką odwagą.

Jedna do ostatka wierna mu wyzwolenica, dziewczyna z ludu, Aktea, popioły jego po cichu złożyła w grobie Domitiusa.

Wiatr wieków rozwiał je po pustych Rzymu polach...

Na nim wygasł ród jego, półtora wieku panujący Rzymowi.

Tym obrazem sprawiedliwego sądu Bożego skończmy opowiadanie nasze... krwawo świtająca jutrzeńka nowój ery wschodzi po tej nocy posępnej.

*Żytomierz, d. 19 czerwca 1859.*

<sup>61</sup>Tentent szybkich rumaków uszy me uderza — *Illias* X, 535. [przypis autorski]

<sup>62</sup>Neron jeszcze wiersz z *Illiady* Homera (...) i skonał ze straszliwie otwartymi oczyma, które przerażały patrzących — Swetoniusz *Żywot Nerona*, 47. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/capreac-i-roma-tom-drugi/>

Tekst opracowany na podstawie: Józef Ignacy Kraszewski, *Capreà i Roma: obrazy z pierwszego wieku*: 4ry tomy we 2ch, T. 2, wyd. J. Zawadzki (nakł., druk.), Wilno 1860.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonał Wojciech Kotwica, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0416-6

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.